

Świętobliwa Jadwiga Królowa Polski, Anny Borowskiej wydanie z 1912 roku

PRZEDMOWA

„A któż im łzy powróci...”

Historyczne te słowa padły na ziemię polską z ust naszej królowej Jadwigi -męczennicy ducha na tronie, są przeto naszą narodową własnością. Są one streszczeniem życia, dewizą osoby, która w najwyższym stopniu odczuwać umiała cenę i wartość łez ludzkich, dla tego, że sama, nad siły ludzkie cierpiąc, potoki gorzkich łez wylała.

Te słowa wyrzec mogła tylko osoba święta, mistrzyni chrześcijańskiego cierpienia, która u stóp krzyża razem z Jezusem cierpieć się uczyła.

Te słowa, będące naszym narodowym skarbem i dorobkiem, roztropne chrześcijańskie matki-polki często swym dzieciom kłaść na serce powinny, aby przez przypomnienie najpiękniejszej karty z ojczystych dziejów i wiekopomych królowej Jadwigi zasług, która je dla naszej nauki wypowiedziała, urabiać w swych synach i córkach wielką, bezbrzeżną miłość bliźniego, opartą na niewzruszonym i jedynie trwałym fundamencie miłości Boga.

Zeszłoroczne uroczystości 500-lecia Grunwaldu, echo świeżej beatyfikacji narodowej bohaterki Francji, Joanny d'Arc, w jasnym blasku z mgły niezapomnianej przeszłości postawiły postać królowej Jadwigi przed oczy całego narodu, gorliwych katolików serca zapaliły myślą wyniesienia na ołtarze katolickie pełnej uroku świętości i nadprzyrodzonych cnót świętobliwej królowej.

Potężny głos czcigodnego biskupa Bandurskiego i poetycznego autora żywota królowej Jadwigi dreszczem miłości przejął wszystkich, co polskie noszą imię, na myśl o możliwości przeprowadzenia w Rzymie świętego dzieła kanonizacji Jadwigi.

Dla dopięcia tego upragnionego celu, trzeba, aby cały naród nauczył się modlić gorąco do Pana Boga, za wstawiennictwem świętobliwej Jadwigi.

Musimy więc znać dokładnie życie i bohaterskie cnoty królowej Jadwigi, aby nabrać zaufania i do jej świętości i przemożnej przyczyny u Boga.

Lud nasz powinien znać koleje życia opatrnościowej patronki; matki niechaj swym drobnym dzieciom o jej cnotach opowiadają i sławę imienia wielkiego w narodzie głoszą!

Nie inny też cel miałem na względzie usilnie starając się o wydanie możliwie przystępne pod każdym względem życia królowej Jadwigi, przeznaczonego dla najszerszych kół naszego społeczeństwa.

Oby ta święta niewiasta, apostołka Litwy, przez swe przemożne wstawiennictwo i olbrzymie zasługi, jakie w rozkrzewieniu Chrystusowej wiary położyła w Polsce i Litwie, uprosiła u Boga tak upragnioną zgodę dwóch bratnich narodów.

Ks. Dr. Zygmunt Skarżyński. 15 Sierpnia 1911 r.

Drogę mądrości ukazać tobie, poprowadzę

cię ścieżkami prawości.

A ścieżkami sprawiedliwych jako jasna świat-

łość wschodzi i rośnie aż do doskonałego dnia.

(Przyp. 4 - 11 - 18).

Słowo wstępne. - Podjęcie starań o kanonizację królowej Jadwigi.

Podając żywot Jadwigi, świętej królowej na polskim tronie, idziemy w tym razie za głosem serca, pragnąc ożywić cześć dla tej niezwykłej cnót chrześcijańskich bohaterki naszych dziejów, która odegrała w nich rolę nie mniej doniosłą, niż Joanna d'Arc w dziejach Francji.

Biskup, sufragan lwowski, Władysław Bandurski, we wspaniale napisanym i świetnie uzasadnionym orędziu, przypomniał rodakom, czym Jadwiga była dla Polski, wzywając do starań o kanonizację tej świętobliwej królowej.

W historii spotykamy pełno dowodów najgłębszej czci dla tej niezwykłej kobiety na tronie; wiadomo, że dostojnicy Kościoła Polskiego rozpoczęli już we dwadzieścia lat po jej śmierci starania o proces kanonizacyjny i zajęto się rozpoznawaniem przypisywanych jej cudów.

Niestety jednak, sprawa się przewlekała, następnie zaś, w skutek wygaśnięcia Jagiellonów i niepomyślnego obrotu stosunków politycznych w naszej ojczyźnie, przestano zajmować się doprowadzeniem do końca tej doniosłej sprawy. Rok 1910 poświęcony pamięci zwycięstwa grunwaldzkiego, najpotężniejszego tryumfu polskiego oręża nad krzyżacką potęgą, przypomniał znowu rodakom postać świętej naszej królowej, która niegdyś w natchnionych słowach przepowiedziała pysznym rycerzom Krzyżackim ich zgubę:

- Dopóki ja żyję, - mówiła młodzianka Jadwiga - zdołam wstrzymać tę srogą wojnę, która wam grozi tak za obecne, jako i dawne krzywdy królestwu polskiemu wyrządzone; ale po mej śmierci, wiedźcie, że ze sprawiedliwych wyroków Bożych straszne czekają was klęski za to, że panom swoim dobrodziejom i twórcom swojego bytu, których chlebem, jałmużną, nadaniami żyjecie, tak przeciwnymi staliście się wrogami. (Długosz).

I tak się stało jak przepowiedziała święta nasza królowa, a słusznie też czyni uwagę zasłużony kronikarz Długosz, że „kiedy w katedrze krakowskiej d. 18 lutego 1386 r. młodzianka Jadwiga oddawała rękę Jagielle, „pękło w tej samej chwili pierwsze koło u wozu fortuny krzyżackiej.”

Jadwiga, wyrzeczeniem się swej miłości dla Wilhelma, księcia rakuskiego, a oddaniem ręki Jagielle, przyczyniła się do połączenia Litwy z Polską i rozszerzenia chrześcijaństwa w pogańskim kraju. Tym czynem sprowadziła młodociana królowa przyszły pogrom krzyżactwa. Ona to do podjęcia tego wielkiego zadania sama przysposobiła swój naród; przewagą swoją nad otoczeniem, wysokim poczuciem sprawiedliwości, nieustanną pieczęcią nad wszystkimi warstwami społecznymi, światłym i tak głęboko znaczenie oświaty pojmującym

umysłem, Jadwiga podniosła, przez lat czternaście swych rządów, tak wysoko naród sobie powierzony „tyle wzbudziła w nim - jak się pięknie wyraził Szajnocha, - nie przeczuwanych dotychczas natchnień,” takie wypielegnowała w nim siły, że gdy przebrała się miara zuchwalstwa niemieckich rycerzy, mógł naród polski podnieść rzuconą sobie rękawicę i wyjść z tej walki opromieniony chwałą niebywałego męstwa.

Ks. biskup Bandurski pisze w swym orędziu: „Na wieść dolatującą z Rzymu, że Francja ma się doczekać beatyfikacji Joanny d'Arc, poruszyliśmy lat temu pięć potrzebę starania się Polski o kanonizację królowej Jadwigi. Odezwa p. t. „Zbudźmy Jadwigę” padła widocznie na podatny grunt, bo znalazła - serdeczny oddźwięk we wszystkich dzielnicach Polski. Zadręgały silniej dusze na odgłos tego drogiego imienia, ze czcią należną wymawianego.

Około płyty Jadwigi zaczął się znowu przerwany ruch kultu i rozbudziła się ufność w jej orędownictwo. Uciekano się do niej w potrzebach, znoszono jej kwiaty i wieńce. Niebawem zjawiły się pierwsze dziękczynne wota, zawieszane nad arkadą obok grobu. Jest ich dotychczas trzynaście, (inne jak np. broszę, ofiarowaną przez robotnice z Łodzi, przechowuje się w skarbcu).”

ks. biskup wylicza następnie wszystkie pielgrzymki do grobu królowej Jadwigi, wszystkie składane, tam objawy czci narodowej, dodaje jednak, że tego jeszcze za mało jest dla przeprowadzenia procesu kanonizacyjnego.

Trzeba postarać się o stworzenie silnego fundamentu dla beatyfikacji: muszą być dostarczone dowody świętobliwości życia i cnót wyjątkowych, a przytem pewna ciągłość i żywość czci istniejącej przez wieki, a podsycanej wyjednanymi łaskami. Na takich podstawach przeprowadzona została obecnie beatyfikacja „Dziewicy Orleańskiej,” bohaterskiej pasterki Joanny d'Arc. Obowiązkiem więc naszym jest skrzętnie gromadzić materiał dowodowy, niezbędny dla wyniesienia na ołtarze naszej świętej królowej.

Nie dajmy się zawstydzić Francji, woła gorąco ks. biskup Bandurski. I nam w ciężkiej naszej doli potrzeba patronki, której imię byłoby dla naszego narodu symbolem świętości i chwały. Nawiaźmy znowu nie serdeczną co nas z wielkoduszną łączyła królową! Jak ongi najpoważniejsi w kraju rycerze, jak Jagiełło i Witold, weźmy ją sobie za wzór i za przewodniczkę! Kto może niech umożliwi ofiarnością proces kanonizacyjny! Niech pomyśli, że skoro tylko stolica świata na to zezwoli, Jadwidze inna się będzie należała trumienka, niż ta drewniana, spróchniała wśród gruzów, w której odnaleziono jej zwłoki w roku 1887.

„Lecz przede wszystkim trzeba nam cześć i miłość naszej świętobliwej królowej rozniecać w najszerszych warstwach narodu. W pismach, w odczytach, opowieściach odtwarzajmy rysy tego przepięknego żywota! Mówmy ludowi naszych miasteczek i wiosek o jej współczuciu dla jego niedoli - o jej miłościwej nad uciśnionymi opiece!

Niech odtąd dla nikogo w Polsce, nawet dla najmniejszych wieśniaczych dzieci, obcem nie będzie to imię. Kobiet to polskich i młodzieży naszej wdzięczne zadanie.

A więc do dzieła!

„Niechże się potworzą po całym kraju komitety w celu zbierania podpisów z prośbą o rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego! Gdy tych podpisów zbierze się milion, jak owych

koron na szkoły kresowe, wówczas biskupi polscy, którzy dziś już tę sprawę uważają za swoją poprowadzą ją dalej, u stóp Ojca św. pokornie przedstawią, poprą świadectwem wieków i da Bóg dowodami nowych łask i cudów. Bo cudów Jadwigi potrzeba jeszcze koniecznie; uprosić je może tylko wiara gorąca dusz polskich, ufne w potrzebach i smutkach wzywanie. I przyjdzie czas, że nam Jadwiga odpowie; swego orędownictwa ześle znak widomy, do ludu swego wdzięcznego miłościwie z nieba wyciągnie ramiona i powiedzie go znowu szlakiem powodzenia i chwały.”

Stosunki rodzinne węgierskiej królowny.

Nie mało wybitnych naszych pisarzy podejmowało wdzięczne zadanie skreślenia życiorysu świętobliwej królowej Jadwigi, najznakomitszej, można rzec śmiało, niewiasty polskiej.

Przechodząc myślą dzień po dniu krótkie a tak owocne życie młodocianej męczennicy na polskim tronie, widzimy, że na każdym kroku i w każdej chwili była ona wzorem mężnej chrześcijanki, umiejącej z godnością znieść wieniec cierniowy, szczęściem obdarowywać wszystkich, łzy chowając dla siebie. Cierpiała wiele, ale dźwigała krzyż swój w milczeniu, z pokorą; zapatrzona w promienne oblicze Chrystusowe czerpała zeń moc wytrwania i w gorących modlitwach znajdowała ukojenie. Przeszła przez życie dobrze czyniąc, a dziś, gdy pięć wieków dzieli nas od tych czasów, w których Jadwiga występowała w dziejach naszych na widownię i zabłysła w nich jak diament bez skazy, możemy ocenić w pełni wielkość jej zasług i poświęcenia.

Rzućmy jednak naprzód okiem na Polskę za panowania Kazimierza Wielkiego, którego wnuczką była Jadwiga.

Ostatni ten potomek rodu Piastów, chlubne miano „króla chłopków” noszący, dla tego, iż o dolę ludu był wielce dbały, panował od r. 1333 do 1370. Nieodrodny syn dzielnego Władysława Łokietka był przytem zapobiegliwy, gospodarny i sprawiedliwy. Podniósł rolnictwo, rzemiosła i handel, a tem samem zamożność i dobrobyt kraju. Nadał statut czyli zbiór praw w Wiślicy, ustanowił najwyższy trybunał w Krakowie i tam również założył akademię, ponieważ przedtem kraj nasz wyższej uczelni naukowej nie posiadał. Pragnąc za wszelką cenę uwolnić Polskę od natarczywych sąsiadów i zatargi wszelakie załatwić pokojowo, rzekł się Śląska na korzyść Czechów, Pomorza zaś na rzecz zakonu krzyżackiego, od którego odzyskał natomiast Kujawy i ziemię Dobrzyńską. Ruś do Polski przyłączył. Wiele miast, zamków, klasztorów i kościołów powstało u nas za czasów Kazimierza i słusznie mówiono o nim że „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną.”

I oto ten wielki nasz król nie pozostawił po sobie męskiego potomka, dwie tylko małe córeczki opłakiwały zgon ojca wraz z całym narodem, gdy rozniosła się wieść żałosna, że król Kazimierz dnia 5 listopada 1370 r. zakończył życie. Przez wdzięczność za niezliczone zasługi, jakie dla dobra kraju położył, za to serce, stojące zawsze w obronie biednych i uciśnionych, za szereg mądrych zarządzeń i podniesienie Polski do rzędu najpoważniejszych państw Europy, nadano mu słusznie przydomek Wielkiego.

Po długim szeregu królów z rodu Piasta miała teraz przejść ojczyzna nasza pod ojcymowe rządy Ludwika węgierskiego i burzliwe po nim bezkrólewie, zanim rozpoczął nową erę potężny ród Jagiellonów.

Przed zejściem z tego świata przewidywał Kazimierz, że mogą być wielkie zatargi o tron polski, więc zawczasu przekazał berło siostrzanowi swemu, Ludwikowi, synowi Karola Roberta, króla węgierskiego, ożenionego z Elżbietą, Władysława Łokietka córą. Akt ten był spisany uroczyście, na wiele lat przed zgonem zapobiegliwego monarchy, zastrzeżone było w nim wyraźnie, że Ludwik, Lois, jak go z cudzoziemska zwano, nie będzie obsadzać urzędów obcoplemieńcami, ani też nowych podatków niema wymagać, rządzić zaś powinien według ustawodawstwa polskiego a przytem, za warunek miał sobie położone, odzyskanie Pomorza od Krzyżaków czego jednak nie dopełnił. Wszystko na pozór dobrze przewidywał Kazimierz ale, niestety, zawiodły go nadzieje pokładane w siostrzanie, który, choć mu krwią bliski, obcy okazał się matczynej ojczyźnie i daleko więcej dbał o dobro Węgier niż Polski.

Płakała ojczyzna nasza, że wygaśł ród kmiecia kołodzieja, potężny runął dąb, pozostawiając po sobie wątłe tylko latorośle. Ale naród posłuszny woli zmarłego ani chwili się nie wahał i z otwartymi rękoma, a należnym uszanowaniem, powitano Ludwika węgierskiego. Starszyzna koronna spotykała go w Sączu i towarzyszyła mu do stolicy, gdzie został namaszczony i koronowany 17 listopada 1370 r., a dopiero po koronacji odbył się pogrzeb Kazimierza Wielkiego.

Rządy Ludwika w Polsce.

Niepodobało się Ludwikowi w Polsce, zwiedził Gniezno oraz inne miasta wielkopolskie i czempredzej do Węgier powrócić zamierzał.

Kiedy go pytano dlaczego tak pośpiesznie odjeżdża, odpowiedział, że mu „powietrze polskie nie służy.” Błaha to była wymówka wobec doniosłych obowiązków jakie na siebie przyjął, ale lekceważył je sobie i pozostawiwszy matkę w Krakowie poruczył jej czuwanie nad sprawami kraju, sam zaś wolał na Węgrzech przebywać i z dala tylko wydawać rozporządzenia. Dość powiedzieć, że w ciągu dwunastoletnich rządów od 1370 do 1380 r. Ludwik dwa razy tylko zjechał do Polski: raz na koronację, drugi raz gdy chodziło mu o zapewnienie jednej ze swych córek polskiego tronu, przybył więc na zjazd w Koszycach w 1373 r. aby zarazem rozpatrzyć się nieco, czy dość silnym jest jego stronnictwo. Słusznie o nim mówiono, że był ojcem dla Węgier, a ojczymem dla Polski.

Dodać jeszcze należy, że zaślepiona w nim wielce, a podeszła już w leciech Elżbieta, chociaż miała umysł bystry i biegła była w sprawach politycznych, lubiła przedewszystkiem wesołość i zabawy; wyprawiano wciąż wspaniałe bankiety na krakowskim dworze, w tym czasie kiedy Litwini i Rusini palili wsie, pustoszyli i mordowali ludność, rozzuchwaleni panującym w Polsce bezładem, a Krzyżacy uznający przedtem zwierzchność królów polskich, zaprzestali składać hołdu. Jeżeli zwracano na to uwagę Elżbiety, mówiła zwykle z niezamąconym spokojem:

- Syn mój wielki i możny król, odda im za swoje!

Ludwikowi zaś nie spieszo było wcale przybyć na ratunek, albowiem chodziło mu głównie o przeprowadzenie swych szeroko zakrojonych planów.

Mając trzy córki, postanowił dla każdej pozyskać koronę. Dla Polski przeznaczoną była Katarzyna, a gdy ta zmarła, druga z kolei Marja i jej przyszły mąż Zygmunt książę Luksemburski, wychowany na dworze węgierskim, syn cesarza niemieckiego Karola IV, mający odziedziczyć Brandenburgię Młodocianą naówczas Jadwigę zaręczono już w dzieciństwie z Wilhelmem, synem Leopolda II austriackiego; ta miała wziąć Węgry i Ruś Czerwoną. Ruś więc, przyłączoną do Polski przez Kazimierza postanowił Ludwik oderwać, ale, obawiając się słusznego oburzenia Polaków, oddał ją w lenno swemu zaufanemu doradcy Władysławowi, księciu opolskiemu.

Chciał w ten sposób utworzyć dwa wielkie państwa; jedno złożone z Austrii, Węgier i Rusi, drugie z Polski i Brandenburgji.

Takie to zamiary układano na zamku wyszohradzkim, we wspaniałej siedzibie królów węgierskich z rodu książąt andegaweńskich (d'Anjou). Trzysta pięćdziesiąt komnat olśniewało przepychem, zbytek tam był, jakiego w Polsce u nas nie znano, to też Ludwikowi nie „powietrze polskie” ale ta nasza surowość obyczajów i prostota jakoś snać do smaku nie przypadły, że tak nie miał serca dla polskiej ziemi. Jakże za to sownie wynagrodziła nam tę oziębłość ojca słodka i tkliwa Jadwiga!

Święci przodkowie świętobliwej Jadwigi.

Dodamy tu jeszcze dla całości obrazu kilka słów o Andegawenach, ponieważ ich krew płynęła również w żyłach „Loisowej córki.” Ród książąt andegaweńskich był odroślą z dawien dawna słynącego we Francji domu Kapetyngów. Pomiedzy wielu ukoronowanymi przodkami, którymi szczylicili się Andegaweni, liczono również i świętego monarchę, który umiał na tronie, wśród największych pokus i pochlebstw świata, zachować czystość serca i na trwalszą niż wszystkie ziemskie, gdyż na koronę niebiańską zasłużyć. Był to Ludwik IX, król francuzki.

W ogóle można powiedzieć, że wszyscy, należący do tego możnego i znakomitego rodu, odznaczali się bujną i bogatą naturą, niezłomną wolą, ognistym i gwałtownym nieraz usposobieniem. Widzimy więc postacie jasne, pełne szlachetnego zapału i poświęcenia obok ludzi zwyrodniałych, zdolnych do czynów gwałtownych a nawet zbrodniczych. Oprócz św. Ludwika króla, liczyła jeszcze Jadwiga z rodziny ojcowskiej wielkiego świętego, również Ludwika, biskupa Tuluzy, który, przywdziawszy habit franciszkański, wyrzekł się wszelkich zaszczytów, aby zajaśnieć nie marnym i znikomym blaskiem świata, lecz drogą pokory, wyrzeczeń i ubóstwa ewangelicznego zdobyć trwałe szczęście w wieczności.” Zmarł w 1270 r. Był on stryjem Karola Roberta, ojca Ludwika, króla węgierskiego i polskiego zarazem, a więc blizkim krewnym naszej Jadwigi.

Zastępcy króla. - Śmierć Ludwika. - Niesnaski w Polsce.

Ludwik, jakeśmy już powiedzieli, chociaż w dziejach naszych niema chlubnej karty, gospodarował bardzo umiejętnie na Węgrzech i podniósł wielce znaczenie tego kraju przyłączając doń Dalmację, mając zwierzchnictwo nad Bośnią, Serbją, Bułgarją, Multanami i

Wołoszczyzną. Założył winnice tokajskie, z których następnie bogactwa znaczne wpływały, ukrócił lichwę, stolicę przeniósł z Wyszohradu do Budy i założył pierwszy uniwersytet węgierski.

W roku 1370 zmarła Elżbieta Łokietkówna. W Polsce coraz bardziej zwiększały się niesnaski i niezadowolenie panów polskich z rządów niedbałych Ludwika, więc na zjeździe w Budzie oświadczył król, wezwany przez niego Polakom, że na miejscu swoim nadaje władzę trzem rządcom, a mianowicie: Zawiszy z Kurozwęk, biskupowi krakowskiemu, Dobiesławowi, kasztelanowi krakowskiemu i Sędziwojowi z Szubina, wojewodzie kaliskiemu. Bardzo niechętnie przyjęto tę zmianę, bo wiadomem było, że wszyscy trzej szukali własnego zysku, a nie dobra kraju.

Zrozumiał Ludwik, że wywołał w Polsce niepożądane wielce wrzenie, więc chcąc je uśmierzyć, wysłał jako zastępcę swego Zygmunta Luksemburczyka, narzeczonego córki swej Marji. W tymże roku (1382) d. 11 września nastąpiła śmierć króla Ludwika w Tyrnawie na Węgrzech.

Nie podobał się Polakom ów młodzieńcy, piętnastoletni zaledwie książę, któremu Ludwik tron polski przeznacza. Zawrzała wojna domowa pod pozorem utrzymania na tronie starszej córki Ludwika, Marji, istotnie zaś w celu bezkarnego łupieztwa i zaborów.

Jako pretendent do polskiej korony wystąpił Ziemowit, książę mazowiecki, Semkiem powszechnie zwany.

Zygmunt, aby sobie zjednać pomoc w osiągnięciu tronu, począł naradzać się z Wielkim Mistrzem krzyżackim Konradem Zollnerem, co do reszty zraziło doń polskich panów. Nawet ci, co mu dotychczas sprzyjali, ochłodli znacznie i niepokój ogarniał wszystkich na myśl, co się dalej z piastową ziemią stanie?

Ponieważ jednak uchwalono ściśle dochować hołdu wierności, złożonego córkom Ludwika, na zjeździe szlachty w Radomsku, w dzień św. Katarzyny (1382) postawiono za warunek, aby „którakolwiek z nich razem z małżonkiem, koronowani na króla i królowę Polski, w Polsce przemieszkiwali stale”. Dały się już bowiem dobrze we znaki Polakom owe rządy na odległość, kiedy tyle pilnych spraw z tego powodu szło w odwłokę.

Tymczasem królowa Marja nie chciała wcale przybyć do Polski i zrzekła się praw do tronu przekładając nad polską, węgierską koronę, chociaż tę ostatnią ojciec wyraźnie dla Jadwigi przeznaczał.

Zmiana planów króla Ludwika.

Wdowa po Ludwiku, Elżbieta Bośniaczka, słysząc co się dzieje w Polsce, wysłała poselstwo z podziękowaniem za dochowanie wierności królowom, zarazem prosiła, aby nikomu innemu, nawet księciu Zygmuntowi nie składali hołdu, powzięła bowiem zamiar młodzieńką Jadwigę do Polski wyprowadzić; Marję zaś na węgierskim osadzić tronie.

Wobec takiego obrotu sprawy, Zygmunt musiał wyjechać, a późniejsze jego panowanie na Węgrzech i w Czechach dowiodło, jak wiele zyskała Polska na szczęśliwej zmianie, ani on bowiem, ani jego małżonka nie potrafili zjednać sobie ludu. Siostry rodzone, Marja i Jadwiga, wręcz odmiennego były usposobienia. Gdyby się stało wszystko według woli króla Ludwika i

Zygmunt wraz ze swą małżonką zasiedli na polskim tronie, z pewnością nie przyszła by nigdy Polska do takiej potęgi, do jakiej ją wzniosło połączenie się z Litwą oraz świetne zwycięstwo Jagiełły nad dumnym Krzyżackim zakonem. Tymczasem zdziczenie obyczajów wśród szlachty doszło do tego stopnia, że nikt nie mógł już być pewnym mienia ni życia. Działy się wprost jawne rabunki, najazdy, dwa możne i rozgałęzione rody Nałęczów i Grzymałów, oddawna poważnione, podzieliły się teraz na dwa stronnictwa polityczne: Nałęczowie popierali Semka, Grzymalicy wierni byli tronowi węgierskiemu; dopomagali Zygmuntowi i przy natarciach na wroga oddziały szli w bój z imieniem królowej Marji na ustach. Było to właściwie warcholstwo jedynie i chęć upokorzenia Nałęczów, a nie troska o dobro kraju.

Bodzanta, nowy arcybiskup gnieźnieński, popierał także margrabiego Zygmunta, aż do czasu, gdy królowa Elżbieta, zniewolona naleganiami małopolskich panów, wysłała w lutym 1383 r. biskupa Wesprymskiego Mikołaja, oraz kilku magnatów węgierskich na zjazd walny do Sieradzia z uroczystym oświadczeniem, że zaraz po Wielkiejnocy przybędzie już Jadwiga do Polski, lecz ze względu na jej wiek dziecięcy prawie, wnet po koronacji ma młodociana królowa powrócić znów na trzy lata do Węgier dla dokończenia wykształcenia.

Poczęto już po za stronnictwami układać różne plany pogodzenia dwóch nieprzyjaznych obozów a mianowicie połączenie związkami małżeńskimi królowej Jadwigi z Ziemowitem czyli Semkiem. W takim razie trzeba było rozwiązać owe „śluby na przyszłość” zawarte pomiędzy młodszą królowną węgierską a Wilhelmem rakuskim i wypłacić mu odszkodowanie w sumie stu tysięcy florenów, albowiem wypadek podobny był przewidziany w układzie zrobionym przez króla Ludwika z rodziną przyszłego swego zięcia.

W odpowiedzi na oświadczenie królowej Elżbiety Polacy podali następujące warunki:

Królowna Jadwiga ma zjechać do Krakowa na Zielone Świątki; Ruś ma być znowu do Polski przyłączoną, jak również ziemie: Dobrzyńska, Kujawska i wieluńska przez Ludwika Władysławowi Opolskiemu w lennictwo oddane.

Zamach Ziemowita mający na celu porwanie Jadwigi. Królowa Elżbieta upoważnia panów polskich do rozporządzenia ręką królowej.

Gotowała się już starszyzna koronna do spotkania w Sączu młodej królowej; wyruszył też orszak arcybiskupa Bodzanty, złożony z pięciuset kopijników. Gdy się znaleźli pod Krakowem, rozeszła się naraz pogłoska, że w orszaku prymasa znajduje się Ziemowit, że ma on zamiar porwać Jadwigę i razem z nią się koronować.

Mieszczanie krakowscy, oburzeni takim zuchwalstwem, wyprawili poselstwo do prymasa Bodzanty zapowiadając, że wystąpią zbrojnie w razie, gdyby gwałt taki miał się stać pod murami stolicy.

Ale wszystkie te zamachy i rokowania okazały się przedwczesnymi. Elżbieta bowiem nie śpieszyła z wysłaniem córki i przez Sędziwoja, wojewodę kaliskiego, zawiadomiła, że koronację do jesieni odkłada. Wysłani następnie do Węgier panowie polscy zgodzili się na datę 11 listopada, otrzymawszy przytem od królowej ważny wielce dokument, a mianowicie nadane sobie prawo rozporządzenia ręką Jadwigi bez względu na układy co do jej małżeństwa z Wilhelmem zawarte.

Ziemowit nie dawał za wygrane. Postanowił za jaką bądź cenę zdobyć koronę. Przyjazne mu

stronictwo na zjeździe w Sieradzu d. 16 czerwca obrało go królem. Ponieważ koronować nie mógł go arcybiskup dla braku korony, przypomniano sobie, że według prastarego obyczaju dostatecznym było podniesienie nowo obranego władcy na tarczy, tego więc obrządku dopełniono.

Nie obeszło się bez walk krwawych, wojska Ziemowita obieły Kalisz, zajęły Radzmin i Książ. Uwiadomiony o wszystkim Zygmunt wpadł zbrojnie na Mazowsze, i sprawił tam okropne spustoszenie, a jednocześnie wielki książ litewski Jagiełło najeżdżał polskie granice.

Stanął wreszcie rozejm pomiędzy Zygmuntem i Ziemowitem; ten ostatni nie wątpił ani na chwilę, że po przyjeździe Jadwigi jej rękę wraz z tronem posiędzie. Oczekiwano z radosnym niepokojem przybycia królowy w dzień św. Marcina, jak było postanowiono. Ale i tym razem jeszcze czekano na próżno.

Takie lekceważenie zobowiązań coraz więcej drażniło Polaków, Węgrzy zaś ustawicznym zwlekaniem chcieli prawdopodobnie zmusić ich do przyjęcia rządów Zygmunta i Marji, aby, nie rozdzielając obu tronów, większą mieć nad Polską przewagę. Ale gdy Zygmunt raz jeszcze wkroczył orężnie, celem objęcia władzy namiestniczej, zmuszono go do cofnięcia się i ostatecznie zamyślano o zerwaniu wszelkich zobowiązań względem węgierskiego dworu. Dopiero gdy Elżbieta przekonała się, że cierpliwość Polaków, po dwuletnim oczekiwaniu wyczerpała się zupełnie, wyprawiła wreszcie Jadwigę do Polski, pod opieką kardynała Dymitra, arcybiskupa Granu, Jana, biskupa czanackiego, oraz wielu możnych panów węgierskich.

Jadwiga otrzymała wspaniałą wyprawę, złożoną z kosztownych klejnotów, sreber, złota i szat, godnych dostojnej królewskiej córki.

Przybycie Jadwigi do Polski.

Rzewnem było pożegnanie młodziuchnej Jadwigi z matką, rodziną, z całym otoczeniem, wśród którego się wychowała i do którego nawykła. Może nawet ta słodka dziewczeczka miała w głębi czystej duszy przecucie, że już nigdy ich nie zobaczy, chociaż pocieszano ją wciąż nadzieją rychłego powrotu.

I oto dziecko jeszcze, zaledwie rozwijający się pączek, opromienione blaskiem cnót, połączone związkami krwi z rodami, które świętych wydały ze swego łona, zostaje powołane ręką Opatrzności, aby zasiąść na tronie polskim, naród ten dobrodziejstwami zasypać, podnieść go, uszlachetnić, pogańską Litwę nawrócić i chwałę imienia polskiego po całym świecie rozszerzyć.

Nieraz zapewne słyszała Jadwiga wyrzekania ojca, że trudnym zadaniem jest rządzić polskim krajem, że naród to surowy, zuchwały, samowolny. Pocieszała ją w głębi serca myśl, iż uczyni wszystko, co tylko jest w jej mocy, aby rządzić sprawiedliwie, jak jej dziad Kazimierz Wielki, tak przez lud uwielbiany; że gdy obok niej na tronie Wilhelm, jej oblubieniec zasiądzie, będzie on również o dobro ludu dbały, nawykła bowiem do ufania młodemu księciu, od najmłodszych lat z woli rodziców przeznaczony jej za małżonka, uważała go już za poślubionego sobie w obliczu Boga i świata. Z dziecięcą wiarą w urzeczywistnienie swych marzeń wjeżdżała Jadwiga przez tatrańskie góry, w otoczeniu poważnych dygnitarzy obu narodów na równiny swego królestwa.

Świetny był ten orszak królowy: zbrojne hufce polskiego i węgierskiego rycerstwa w różnobarwnych, bogatych strojach, chorągwie z herbami, biskupi we fioletach, paziowie z wyszytymi na piersiach herbami Polski i Węgier, prowadzili rosłego wierzchowca królowy, wszystko to składało się na całość majestatyczną i malowniczą. Po drodze zatrzymała się Jadwiga w sądeckim klasztorze, aby się pomodlić u grobu świętej Kunegundy, królowej. Spotykano ją wszędzie z chlebem i solą, a ławnicy klucze miast kornie do stóp jej składali. Jadwiga konno, we wspianiałej szacie, haftowanej w złote lilie, wjeżdżała w bramę Krakowa. Pochylały się przed nią głowy, witano ją z oznakami miłości i czci, jako wnuczkę Kazimierza, jako dostojną panią, co miała w swe drobne dłonie wziąć berło piastowe. Urok jej piękności, słodycz i niewinność rozlana na anielskiej twarzy, pociągały ku sobie wszystkich. Okrzyki radosnego zachwytu wyrwały się z piersi tłumnie zebranych poddanych, witających swą przyszlą królowę.

-Śliczna, jak aniołi...-wołano zewsząd -wygląda jak święta na obrazku!... Jaka dobra i miłosierna być musi!...

Zanim jeszcze mieszczaństwo krakowskie wyszło z powitaniem, otoczyli trzynastoletnią królowę najznakomitsi panowie nasi: stary Różyc Dobiesław, młody Spytek z Mielsztyna, Jan z Tarnowa, Jan z Tęczyna, Mikołaj Ossoliński, Krzesław z Chodowa, Sędziwój z Szubina i wielu innych. Pośpieszyli też prałaci polscy z arcybiskupem Bodzantą na czele, Janem, biskupem krakowskim, zwanym Radlicą i Dobrogostem, poznańskim.

Ze zdumieniem zauważono od razu, że tak niezmiernym_wdziękiem wrodzonym obdarzona dziewczeczka, jest dojrzała umysłem niż przypuszczano. Odpowiedzi jej były trafne, każde odezwanie się znamionowało umysł bystry i spostrzegawczy, jasne spojrzenie dziecięcych oczu tak niewoliło swym powabem że, jak nadmieniał kronikarz: „nie sromali się okazywać najuniżeńszego posłuszeństwa tak znamienitej i cnotliwej niewieście.” Naprzód w progi katedry zamkowej skierowała Jadwiga swe kroki, zanim otwarły się przed nią królewskie podwoje.

Zapewne zamek na Wawelu nie wydał się Jadwidze zbyt wspianiałym, przywykła bowiem do nadmiernego zbytku i przepychu węgierskiego dworu.

Zamek krakowski, aczkolwiek malowniczo położony, nie mógł się równać natenczas z zamkiem w Budzie lub Wyszohradzie, gdzie była iście monarsza okazałość. Wprawdzie król Kazimierz Wielki drewniany dotychczas zamek w mur ustroił. Niska sala południowa była miejscem jego śmierci. Na piętrze była sala biała „króla Eryka” duńskiego malowana, piece były kafłowe, rzeźbione. Wszystko tu znamionowało prostotę obyczajów, daleką od wytworności, tak cenionej na zachodzie. Oglądając dziś te pełne wspomnień drogich komnaty naszej królowej, tę zwłaszcza, skąd dusza jej uleciała do nieba, mimowoli przychodzi na myśl, że była to natenczas jakby klatka ponura, w której zamknięto cudnej piękności ptaszynę; że nieraz widok jej tęskny płynąć musiał z tą Wisłą szarą w dal siną, a młode serce, zanim potrafiło wyzbyć się wszelkich pragnień osobistego szczęścia, było niespokojnym tętnem i przeżywało chwile ciężkiej moralnej udręki. Ale w pierwszych chwilach bawiły zapewne i cieszyły młodocianą królowę te dowody zachwytu i uwielbienia, jakimi ją otaczano. Wjazd uroczysty Jadwigi do polskiej stolicy nastąpił w połowie października 1384 r.

Wszystkie dzwony kościelne rozbrzmiewały uroczysto. Złota jesień polska słała pod stopy królowy swe rdzawe liście, a chorągwie cechów za zbliżeniem orszaku, głęboki oddawały jej

pokłon. Składano przeróżne podarki w znak hołdu; oznakom radości ludu towarzyszyły odgłosy muzyki, grzmiąły surmy, fletnie, piszczałki, a procesja, z najpiękniejszych dziewic złożona, w białych szatach, z zapalonemi świecami w ręku i śpiewem na ustach witała przbyłą.

Długo jeszcze po zamknięciu się za orszakiem bramy grodzkiej, wiodącej do zamku, trwały w mieście zabawy, płąsy, płonęły stopy ogniste i latarnie powywieszane przed domami, a bliska koronacja królowej wróżyła jeszcze większą uciechę i radość.

Koronacja Jadwigi.

Długo wprawdzie musiano oczekiwać na przyjazd węgierskiej królowej, ale za to spieszo też z dopełnieniem uroczystej koronacji, aby już osierocony naród miał nową swą panią i ustały gorszące swary o koronę.

Dawniej królowie polscy koronować się musieli w Gnieźnie, następnie jednak Kraków pod tym względem miał pierwszeństwo.

Już od wczesnego rana dnia 15 października w dzień imienin Jadwigi, zebrali się na zamku dostojnicy koronni, duchowni i świeccy, rycerstwo polskie i węgierskie. Wszyscy gwarzyli wesoło, oczekując rozpoczęcia się ceremonii. Troskali się niektórzy, że niema korony Bolesławów, gdyż król Ludwik po koronacji swej zabrał ją z sobą do Węgier. Okazało się, że nie pokwapiono się z jej oddaniem, nawet wyprawiając Jadwigę do Polski, pomimo licznych bogactw i klejnotów nie postarała się królowa Elżbieta o wręczenie córce tej drogocennej pamiątki.

Postanowiono więc, że korona, służąca do koronowania małżonek królewskich będzie dostateczną i, podobnie jak królową Marję na Węgrzech, tak samo Jadwigę ukoronowano nie na królową lecz na „króla polskiego.” Nie chciano też odkładać uroczystości aż do chwili, gdy opanowane przez Ziemowita zamki kujawskie powrócone zostaną; spieszo było Polakom zakończyć już zbyt długo trwające bezkrólowie. Po odmówieniu modlitwy wstępnej i pokropieniu Jadwigi wodą święconą przez biskupa krakowskiego, Jana Radlica, cały pochód wyruszył do katedry. Przodem szli panowie i szlachta, za nimi duchowni, opaci i biskupi z pastorałami, w infułach, w pontyfikalnych szatach, następnie dygnitarze, niosący oznaki władzy królewskiej. Koronę niósł zwykle kasztelan krakowski, berło wojewoda krakowski, jabłko i szczyrbec inni wojewodowie, wobec tego jednak, że wszystkie te klejnoty przywłaszczył Ludwik i zostały one w skarbcu węgierskim, musiano je zastąpić innymi oznakami władzy.

Pod baldachimem złocistym szła zwolna, dostojnie młodziuchna królowa w płaszczu szkarłatnym powłóczystym, z rozpuszczonemi włosami. Włożono na nią albę kapłańską i sandały złote, jak wymagał obyczaj.

Wiedli Jadwigę: kardynał Dymitr i prymas Bodzanta; obok niej szły ksienie i przeorysze klasztorów. Za orszakiem ciągnął tłum niezliczony dworzan i szlachty z zapalonemi świecami; trębacze i fletniści zamykali pochód, przygrywając odpowiednie melodie,

podnoszące uroczysty nastrój.

W katedrze ustawiono tron przed trumną św. Stanisława. Królowa nie zasiadła na tym tronie, ale klęczała u stóp jego, zatopiona w modlitwie, błagając Ojca niebieskiego, aby dał jej siły odpowiedzieć godnie wielkiemu zadaniu, jakie miało spaść na jej słabe ramiona.

Rozpoczęła się Msza św.

Przed odczytaniem Ewangelii przystąpiła Jadwiga do ołtarza.

Arcybiskup zapytał ją, zali chce zachowywać wszystkie prawa, swobody i przywileje narodu?

A królowa głosem dźwięcznym i pewnym odpowiedziała:

- Chcę, tak mi Boże dopomóż.

Słowa te miały znaczenie przysięgi. Jadwiga uklękła, arcybiskup umaczał palce w Oleju św. aby namaścić krzyże i prawe ramię królowej.

Umyślnie zastosowaną była do tej ceremonii suknia Jadwigi, aby z łatwością odchylić się dała dokoła ramion.

- Namaszczam cię na króla Olejem świętym, w Imię Ojca i Syna i Ducha św. wyrzekł uroczyście prymas Bodzanta, poczym, wzięwszy koronę z ołtarza, włożył ją na głowę Jadwigi.

Zagrzmiały trąby i fletnie i wzniosł się długo trwały okrzyk na cześć królowej.

Usiadła teraz Jadwiga na usłanym złotogłowie tronie, w oczach jej błyszcząły łzy wzruszenia, łzy cenniejsze niż perły, zdobiące jej koronacyjne szaty.

Aby wielka, drogiemi kamieniami wysadzona korona nie ciążyła zbyt na młodocianej skroni, unieśli ją nieco dwaj dostojnicy, stojący obok tronu, i trzymali tak przez cały czas ceremonii ponad głowę królowej.

Na rzeźbie wielkiej pieczęci majestatycznej z owej epoki odtworzono w misternej robocie tron Jadwigi, w kształcie gotycko rzeźbionego ołtarza, o dwóch szeroko rozwartych podwojach, a na nim młodocianą postać dziewczęcą w obcisłym, pod szyję zapiętym stroju, widniejącym, z pod rozchylonego nieco płaszcza. Wysoka korona na głowie, osobliwym uderza kształtem, składa się bowiem z obrączki, wysadzonej drogiemi kamieniami, z której wystrzelają w górę rozkwitłe lilie. Pomiędzy niemi tkwią niższe pręciki, zakończone pączkiem liliowym. Jest to prawdopodobnie owo liliami ozdobne ubranie głowy, przekazane w testamencie przez babkę Jadwigi, Elżbietę, siostrę rodzoną Kazimierza Wielkiego. Z pod korony spływają wstęgi według fran-cuzkiego z owego czasu obyczaju. W prawym ręku królowa trzyma berło, zakończone również kwiatem lilii. Po obu stronach tronu stoją aniołowie; podnoże tronu zdobią herby głównych ziem polskich, Takie wizerunki pieczęciowe spotykamy na pergaminach, zawieszane na jedwabiu zielonym i czerwonym. Podczas Ofertorium królowa złożyła na ołtarzu w drogocennych naczyniach chleb i wino na ofiarę. Za przykładem królowej każdy z obecnych dygnitarzy ofiarę też złożył. Poczem, wróciwszy na tron, pozostała tam Jadwiga aż do Komunii kapłańskiej, by następnie raz

jeszcze udać się do ołtarz; i, kornie uklękawszy, przyjęła Ciało i Krew Pańską.

Była to, zaiste, najpodnioślejsza chwila wspaniałej uroczystości.

Król - dziewica, gość tak bardzo pożądanym i długo w Polsce wyczekiwany, promieniejąca czystością duszy młodociana Jadwiga, przyjmująca stokroć droższego Gościa do świetlicy serca swego Pokrzepiona chlebem żywota - modliła się długo wzniesiona duchem w nadziemskie światy, zdawała się być zupełnie oderwaną od ziemi, nie dbająca w tej chwili o oddawane sobie hołdy, a zasłuchana w anielskie pienia, w niebiańskie chóry śpiewające „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!” Tak odbyła się koronacja wnuczki Kazimierza. Przy ciągłym odgłosie trąb i fletów orszak koronacyjny powrócił w bramy zamkowe gdzie czekała wszystkich uczta wspaniała.

Nazajutrz młodzianka królowa, objechawszy główny plac miasta w okazałym pochodzie, zasiadła na tronie przed ratuszem, gdzie odbierała hołd i przysięgę wierności mieszczan krakowskich, w Polsce bowiem nie było we zwyczajach, jak zagranicą powoływać mieszczan do brania udziału w obrzędach koronacyjnych. Było to u nas wyłącznym przywilejem świeckich i duchownych, należących do szlacheckiego stanu.

Uderzyli więc czołem przed królową: burmistrz; dwudziestu czterech rajców, sędziowie, ławnicy z wójtem na czele i cała starszyzna miasta.

Jak wyglądała stolica Polski w dobie przybycia Jadwigi.

Należy tu nadmienić, że Kraków w dobie przybycia Jadwigi do Polski, miał wybitnie cudzoziemską cechę. Wielki napływ Niemców dawał odczuwać wyraźnie od czasu, gdy Bolesław Wstydlawy, chcąc podnieść gród ten z ruin i gruzów po najeździe tatarskim, oparł się głównie w tym celu na osadnictwie niemieckim.

Czuło się ten żywioł obcy w mowie skażonej przez niemieckie wyrazy. Obywatele miasta dzielili się na rzemieślników i kupców. Ci ostatni byli ogromnie bogaci, a znaleźć tam można było nie samych tylko Niemców, ale także Szkotów, Ormian, Tatarów, osiadłych według narodowości na osobnych ulicach, które od nich wzięły swe nazwy.

Na ogół Kraków czynił wrażenie bardzo zamożnego miasta, wszystkie stany miały tu licznych przedstawicieli, a najwięcej może było duchownych, tak, że dla mnogości księży, powiada historyk Szajnocha, nazywano Kraków małym Rzymem. Znaczniejsze świątynie Pańskie były: św. Wojciecha, Najśw. Panny Marji, Franciszkański i Dominikański. Przy nich znajdowały się szkoły i szpitale.

Kościół wzbraniał chrześcijanom szukania zysków w pożyczkach na procenty i lichwę potępiał, to też zajmowali się tem przeważnie Żydzi i zdobywali znaczne fortuny. Jednak i mieszczaństwo krakowskie rosło w dostatki, nabywało majątki i otaczało się tak wielkim przepychem, że starano się zwalczać go ustawowymi zakazami.

Ponieważ miasto było obronne, każdy z cechów otrzymał osobną część murów i oddzielną basztę dla obrony, mając w tym celu swych starostów basztowych.

Mnóstwo też w owych czasach snuło się po Krakowie wędrownych muzykantów i śpiewaków, różnych krotochwilników i dowcipnisiów, których zapraszano chętnie na

biesiady dla rozweselenia zebranych. Kraków tak był rozmiłowany w muzyce, że fabrykowano tu już wcześniej niż gdzieindziej klawikordy (pierwotny fortepian). Rynek krakowski był ważnym punktem handlowym, otwierały mu się trzy kierunki zagraniczne ku Bałtykowi, Rusi, Szlązkowi. Z towarów krajowych wywożono: miedź, ołów ze Sławkowa i Olkusza, sól z żup bocheńskich. Płynęły liczne szkuty po Wiśle, napełnione woskiem, futrami, zwłaszcza zaś sukniem polskim. Stały już na rynku krakowskim sukienice, budynek do dziś dnia istniejący, a mający natenczas dwojakie przeznaczenie. W dolnej części postrzygano i sprzedawano sukno, w górnej był bazar kupiecki. Mnóstwo kramów nęciło mile oko i z całego kraju dążono po zakupy do stolicy.

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej

Z wstąpieniem na tron młodziutkiej naszej królowej łączy się zasłynięcie cudami obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze i dla tego wypada nam wspomnieć o tej świątyni Pańskiej, która od lat tylu jest celem pobożnych pielgrzymek ludu polskiego.

Częstochowa była natenczas niewielką osadą, należąca wraz z Olsztynem i Wieluniem do Władysława Opolskiego, księcia kujawskiego. Na szczycie góry wznosił się stary kościółek. Książę Władysław wielce poważał zakon OO. Paulinów, szeroko rozgałęziony natenczas na Węgrzech i zapragnął stworzyć im nową siedzibę w granicach swych posiadłości.

Do pobożnego tego zamiaru przyczyniła się i ta okoliczność, że udało się księciu Władysławowi dostać obraz wielce cenny Matki Boskiej, który według tradycji malował święty Łukasz Ewangelista jeszcze za życia Najświętszej Panny. Wizerunek ten malowany jest na drzewie cyprysowym, jak niektórzy twierdzą, na stoliku, będącym własnością Matki Boskiej. Jest blisko 5 stóp wysoki i 3 i pół stopy szeroki. Malowany był, jak się zdaje, woskowymi farbami, które z biegiem lat bardzo poczerniały. Z różnych bałamutnych wieści o kolejach, jakie obraz ten przebywał, najwięcej zasługującą na wiarę jest opowieść o nim Bartłomieja Zimorowicza (w roku 1660) w dziele p. t. Triplex Leopolis czyli Lwów troisty).

W bardzo starym rękopisie, pisanym, w języku starosłowiańskim, taką znalazł Zimorowicz wzmiankę o tym obrazie:

„Za czasów Leona, księcia ruskiego, który założył Lwów około 1270 roku, obraz Bogarodzicy do tego miasta był przywieziony. Malowany przez św. Łukasza, znajdował się następnie przez długi czas w ręku pobożnych monarchów: cesarzowej Heleny, Eudoksji i Pulcherji i w kaplicach pałacowych był strzeżony, wreszcie dostał się księżniczce Annie, siostrze cesarzów Bazylego i Konstantyna. Anna, zaślubiwszy Włodzimierza, księcia kijowskiego i wniósłszy przez ten związek światło wiary na ziemię pogańską, obraz cudowny wraz z posagiem wniosła ze sobą.”

Przez trzysta lat z górą drogocenny ten zabytek znajdował się w skarbcu książąt ruskich, aż dostał się do księcia Leona, o którym mówiliśmy wyżej, a ten powierzył obraz OO. Bazyljanom w klasztorze św. Onufrego we Lwowie, od nich zaś w r. 1382 obraz ten wy dostał Władysław Opolczyk, mając pierwotnie umieścić go w Opolskim kościele, ale w drodze konie z wozem nagle stanęły jak wryte i nie chciały żadną miarą iść dalej. Książę zatrwożony począł się modlić gorąco o dobre natchnienie i miał sen, w którym Najśw. Panna objawiła mu swą wolę, aby cudowny obraz zawieszony był na Jasną Górę pod Częstochowę i aby tam był

czczony.

Książę niezwłocznie go tam zawiózł i umieścił w kapliczce murowanej, obok kościoła parafialnego. Po sprowadzeniu OO. Paulinów wznosił tam Władysław klasztor i nowy kościół murowany. Odtąd obraz Matki Boskiej Częstochowskiej zasłynął cudami, a świętobliwa nasza królowa Jadwiga własnoręcznymi pracami nową świątynię Pańską szcudrze udarowała. Dotąd w skarbcu Jasnogórskim oglądać można ornat jej ręką wyszyty. Następnie i Jagiełło ogromnie wiele czci Matce Boskiej Częstochowskiej okazywał, a gdy chciwi łupów Husyci, z Czech przybyli w r. 1430, napadli klasztor Jasnogórski i obraz cudowny szablami na trzy części porąbali. Władysław Jagiełło, powracający właśnie ze zwycięskiej wyprawy na Prusaków, zajął się restauracją obrazu, przywiezionego przez zakonników do Krakowa, i biegłym w swej sztuce malarzom powierzył jego odnowienie, wszelako blizn na twarzy Najśw. Panny od szabel husyckich zadanych, w żaden sposób zamalować nie można było. Król z duchowieństwem i panami świeckimi w najwspanialszej procesji odprowadził obraz Matki Boskiej na Jasną Górę i u stóp Najśw. Marji Panny Częstochowskiej hołd i wota kosztowne złożył. A czyniąc to, miał niewątpliwie w pamięci swą słodką i najmiłą małżonkę Jadwigę, która go czcić i kochać Bogarodzicę nauczyła.

Zamiary połączenia Polski z Litwą.

Ale, nie wyprzedzając wypadków, powróćmy przedewszystkiem do prastarej polskiej stolicy, aby spojrzeć na młodziutką naszą królowę, która obecnie przez wybór męża decydować miała o przyszłych kraju naszego losach. Nie przypuszczała jeszcze ani na chwilę, że ślub jej, w dzieciennych latach z Wilhelmem rakuzkim zawarty, unieważniony być może.

Tymczasem panowie małopolscy uplanowali już sobie wykonać dawny pomysł dzielnego króla Łokietka, a mianowicie, aby Polska do współki z Litwą walczyła przeciw Niemcom, to jest przeciw Krzyżakom i cesarzom, którzy chcieli kraje te całkiem zgnębić.

Niemcy, pod postacią Brandenburgji zabierający Nadodrze koło Polski, pod postacią Krzyżaków pochłaniający Pomorze i Prusy, pod postacią Czechów wynaradawiający Szląsk, w tych samych celach byliby działali w samej Polsce, objąwszy kierunek jej rządów za pomocą Wilhelma, niemieckiego również książątka. Gdyby więc ten projekt węgierskiego dworu został wykonany, było by to ostateczną zgubą dla polskiego narodu.

Nie napróżno więc bystry wzrok możnych i wpływowych polskich dygnitarzy upatrywał potajemnie innego małżonka dla swej królowej, od niej teraz zależało podnieść Polskę do wielkiej potęgi, o ile tylko zgodzi się swą drobną, wypieszczoną rączkę oddać na wpuł dzikiemu wprawdzie, ale wsławionemu męstwem, pogańskiemu księciu Jagielle.

Przypominamy tu pokrótce co się działo w Wielkiem księstwie litewskiem od czasu, gdy Łokietek zawarł z księciem Gedyminem przymierze i syna swego Kazimierza z Anną Aldoną, córką tegoż księcia związkim małżeńskim połączył (1325 r.) Gedymin poległ (1342 r.) przy oblężeniu Welony, twierdzy krzyżackiej, a z siedmiu jego synów najpierw rządził Jawnuta, następnie Olgierd (zm. 1377), ojciec Jagielle i jedynastu jego braci.

Kiejstut, brat wielkiego księcia Olgierda, (ojciec Witolda, wiodącego nieustannie spory z Jagielle), książę na Trokach i Krewu, (1382 r.) rozszerzył wraz z Olgierdem władzę Litwy na rzeczpospolitą nowogrodzką, Połock, Witebsk, Twer, Moskwę. Dzielni ci książęta z jednej strony wyzwalają Podole od Tatarów, z drugiej strony ścierają się z Krzyżakami.

OO. Franciszkanie, osiedli w Wilnie, starali się szerzyć katolicyzm wśród Litwinów, natomiast małżeństwa książąt litewskich z rusińskimi księżniczkami zaszczipiają wschodnio-grecką wiarę, przyniesioną z Konstantynopola. Jagiełło, przez stryja Kiejstuta uczyniony Wielkim księciem (od 1 do 1381 r.), znosił się z krzyżackim zakonem, za co miał odebrane sobie rządy i oddane księstwo krewskie. Było to powodem do podstępnego zaboru rządów wielkksiążęcych, kosztem części Żmudzi z pomocą Krzyżaków i do zabicia Kiejstuta przez Jagiełłę, a następnie do ustawicznych zatargów Jagiełły z Witoldem Kiejstutowiczem, który mszcząc się za śmierć ojca kusił się za pośrednictwem Krzyżaków o Wielkie księstwo litewskie. Dopiero w roku 1385 nastąpiła zgoda pomiędzy stryjecznymi braćmi. Witold dostał Grodno i Podlasie, a Jagiełło przekonawszy się o obłudzie Krzyżaków, zwrócił oczy na Polskę.

I oto na krakowskim dworze poczęły krążyć zatrważające młoda królowę, pogłoski, że ów dziki książę, krwawymi wstawiony mordami, zamysła wyprawić do niej swatów. Dziwnie potworne opowiadano sobie w Polsce o tym książęciu litewskim wieści. Powiadano o nim, że ubiera się w skóry zwierzęce, że najprostszą żywi się strawą, że mieszka w głębi puszczy nieprzebytej, gdzie się z drapieżnymi zwierzętami boryka, a krwawe zapasy najmilszą są dlań uciechą.

Mimo to wszakże zapewniano, że najpożądań-szem byłoby, aby Jagiełło poślubił Jadwigę, że Litwa jest najstraszliwszym dla Polski sąsiadem, że tylko przez zawarcie z nią najściślejszych związków można kraj ocalić od zguby; że ochrzcić Litwę jest najświętszym Polski obowiązkiem, a osiągnąć to wszystko można jedynie przez zawarcie małżeństwa litewskiego księcia z polską królową. Komu właściwie najprzód zaświtała ta myśl, tak dla przyszłości Polski zbawienna, trudno dziś stanowczo orzec, przypuszczać jednak należy, że osobliwie starał się o jej urzeczywistnienie wojewoda Janko z Melsztyna, oraz brat jego Spytek. Nie mniej też przyczynili się do tego: kasztelan krakowski Dobiesław z Kurozwęk, syn jego Krzesław, Dymitr z Goraja, podskarbi koronny, Sędziwój z Szubina, Jaśko na Tęczynie i wielu innych możnych przedstawicieli najznakomitszych rodów.

Poselstwo litewskie - Jagiełło prosi o rękę Jadwigi.

W styczniu 1385 r. przybyło poselstwo litewskie do Krakowa ze Skirgiełłą, bratem Wielkiego księcia na czele. Skirgiełło był już natenczas chrześcijaninem, ochrzczonym według greckiego obrządku. Jemu to poruczył Jagiełło przyrzec w swoim imieniu, iż gotów jest przyjąć chrzest wraz z całym narodem, że pragnie stać się wiernym synem rzymsko-katolickiego Kościoła i bronić korony polskiej od wszelkich napastników; zobowiązuje się przytem przyłączyć Litwę i Ruś litewską do Polski, zwrócić Węgrom 200,000 florenów, aby wypłaconą została kwota, przyrzeczona księciu rakuskiemu w razie niedotrzymania umowy i zerwania ślubów Jadwigi z Wilhelmem. Następnie obiecał jeszcze Jagiełło uwolnić wszystkich jeńców wprowadzonych z Polski.

Wobec tak świetnych przyrzeczeń niepodobna było się wahać. Odmowna odpowiedź Jadwigi sprowadziłaby niechybnie na kraj najstraszliwsze klęski: mordy, pożogi, tyłu serc ludzkich cierpienia. Wzdrygała się młodziuchna królowa na myśl o tem, a jednak nie miała odwagi dać

wręcz odmowną odpowiedź, aby nie obudzić gniewu nieznanego księcia, którego imię samo przejmowało ją niewysłowionym lękiem.

Nieraz na węgierskim dworze słyszała o barbarzyńcach Litwinach przerażające opowieści, nieraz, być może, jaki teutoński rycerz prawił o dzikich obyczajach tego ludu, o ich zabobonnych wierzeniach, gusłach, czarach, całopaleniach... Zimny dreszcz przechodził po jej żyłach, serce zamierało ze strachu. Co rzec? W „jaki sposób uwolnić się od tej zmory, dręczącej ją we śnie i na jawie? Wszakże ona uważała już siebie za prawą małżonkę Wilhelma, czekała lada chwila jego przybycia... A tu nagle jakieś względy polityczne, z których być może dość jasno nie zdawała sobie sprawy, zmuszają ją do odtrącenia osobistego szczęścia, zapomnienia na zawsze przeszłości, potargania najświętszych węzłów i oddania się w ręce barbarzyńcy.

O! z jakimże bolesnym wyrazem młodociana męczennica na tronie wołać musiała z głębi duszy:

„Odwróć ten kielich goryczy odemnie, o Boże!”

Ale nie odwrócił go Bóg od Syna swego i nie odwrócił też od polskiej królowej. Chciał snąć, aby ta dusza wybrana zaznała wszelkich cierpień i goryczy ziemskiego żywota, aby potem, tem większem szczęściem mogła się cieszyć w wieczności.

A podczas, gdy królowa znosiła najcięższe wewnętrznych walk katusze, w całym Krakowie aż huczało od radosnej nowiny:

- Litwa chrzci się! Litwa z Polską się łączy!

Co za przyszłość otwiera się przed nami!

- Tyle tysięcy dusz pozyskanych dla chwały Bożej!

- Jagiełło odbierze wnet Krzyżakom wszystko, co sobie z naszych ziem przywłaszczyli!

I szedł radosny szmer po całym kraju, wszyscy oczekiwali tylko z niepokojem co powie królowa?..

A Jadwiga gorzkie łzy ronila i ku niebu błagalne wyciągała ramiona:

- O Boże miłosierny, szeptały drżące jej usta, jakże mi cięży ta korona, zali Ty, Panie, żądasz odemnie tak wielkiej ofiary? I pochylała kornie czoło, ręce spletała do modlitwy, wzywając pomocy świętych Patronów.

A na usilne nalegania biskupów, kasztelanów, wojewodów i tych wszystkich, którzy widzieli szczęście kraju w jej związku z pogańskim księciem, odpowiedziała stanowczo:

- Wszak księżę Wilhelm wedle woli rodziców i wedle mego serca wybrany, jam jemu poślubiona, jego tylko będę żoną!

Na klęczkach błagali panowie polscy, aby nie odtrącała nierozważnie litewskiego księcia; sędziwy Jan z Tęczyna przemawiał do jej serca i rozumu, jak przyjaciel i opiekun przywiązany do królowej, nie mniej jednak dbający przede wszystkim o sprawy drogiej

ojczyzny.

- Miłościwa Pani, anielskie masz oblicze, anielskie masz serce, zaliż możesz wahać się, widząc jak świetne dla Polski przedstawiają się widoki? Wszak od jednego twego słowa zależy Polskę niezwykłą otoczyć chwałą, pozyskać dzielnego sprzymierzeńca w sprawach naszego kraju, a przede wszystkim, oddając mu swą rękę, tem samem podać mu krzyż Chrystusowy! Zważcie miłościwa Pani, jak wzniosłe macie zadanie! Tysiące ludu wraz z Jagiełłą chrzest św. przyjmie, tysiące ludzi błogosławić będzie po wsze czasy imię polskiej królowej, co jako Wanda druga wyrzeknie się Niemca! Stokroć jeszcze owocniejszą będzie wasza ofiara, bo czynem swym nie tylko krajowi lecz Bogu przyczynicie chwały.

Jadwiga, słuchając tych rad i namów, tłumiła w piersi łkanie, a mimo to łzy ciche, łzy gorące cisnęły się jej wciąż pod powieki i z długich opuszczonych rzęs spływały na drobne, załamane rozpacznie dłonie.

Nie mogę, nie mogę, powtarzała tylko wciąż na coraz natarczywsze nalegania; zrzeknę się raczej korony, a nie zdradzę tego, któremum jest poślubiona!

Wieki i narody będą was wielbiły, rzekł poważnie biskup Dobrogost, jak gdyby w jasnowidzeniu. Bóg sam tego chce, Bóg zsyła wam to wielkie posłannictwo, apostolską wskazuje wam drogę! Imię wasze kiedyś w poczet błogosławionych i mężnych niewiast, będzie policzone.

Niegodną się czuje tak wielkiej łaski, szeptała Jadwiga drżącymi ustami. Nie wołajcie mię na tę drogę, ulitujcie się nademną!... Tu biskup ją tłumaczył królowej, że zupełnie niesłusznie takim wstrętem i lękiem przejmując ją imię Jagiełły. Opowiadał, iż nie jest ani tak surowy, ani tak nieokrzesany, jak mówią o nim ludzie, którzy go nigdy na oczy nie widzieli.

A jam był na litewskim dworze, doda Dobrogost, mogę zapewnić, że Jagiełło jest w obejściu wielce łaskawy i łagodnej jest natury. Matka jego Juljanna, dobra chrześcijanka, ukochała go najbardziej ze wszystkich swych synów, on zaś, aczkolwiek srogim jest dla wrogów, ma serce szlachetne i tklive, a jeśli pozna królowę, o której mu już tyle dobrego mówiono, będzie ją miłował sercem całym i łagodnym przy niej jak baranek się stanie.

- To okrucieństwem jest, czego odemnie żądacie, zawołała żywo Jadwiga, czyż nie wiecie, iż splamiona morderstwem jest ręka Jagiełły? Czyż na to wzięliście mię z rodzinnego domu, od matki, aby oddać mię dzikiemu barbarzyńcy na ofiarę? Chcecie mi serce złamać, chcecie bym zmarła w tęsknocie i żalu! Odwieźcie mnie do rodziny, oddajcie berło Jagielle, wyrzeknę się wszystkiego, nie mogę zdobyć się na tak wielkie bohaterstwo, aby własnem szczęściem okupić szczęście Litwy!.. A zresztą ja jeszcze lat pełnych nie mam; matka tylko jedna ma prawo mną rozporządzić według swej woli, niech ona postanowi co mam uczynić, a wówczas poddam się jej wyrokowi.

Biedne dziecię chwyciło się tej myśli, jako deski ratunku; nie mogła sobie wyobrazić, ażeby królowa Elżbieta zgodziła się na zerwanie układów z domem habsburskim, a więc odwołaniem się do decyzji matki zyskiwała na czasie i w ten sposób szukała wyjścia z niezmiernie trudnego położenia.

- Zostawcie ją w spokoju, napominał biskup Radlica, toć ona, jako ta ptaszyna w klatce, tak się lęka i trwoży, wszak jeszcze młodocianym umysłem nie zdolna objąć potęgi ofiary! Nie

zahartowano ją w rodzicielskim domu, nie wie, że szczęściem być może cierpienie; ta walka wewnętrzna może podkopać jej zdrowie i złamać ją jak kwiat wąty i wiotki! Trzeba posłom przedstawić, że istotnie słusznym jest żądanie królowej, aby zwrócono się do jej matki po ostatnie słowo.

Ta odwłoka wszystkim była po myśli, albowiem smutkiem przejęte zostały serca panów polskich, widząc, jak młodziutka Jadwiga cierpi i jak broni się od narzucanych jej więzów, Ponieważ zaś już przedtem Elżbieta dała im pozwolenie rozporządzania ręką swej młodszej córki, sądzili, że to samo posłom powtórzy, a wówczas królowa polska będzie zmuszoną usłuchać matczynej rady, ponieważ jej słowu zaufała przyrzekła.

Poselstwo litewskie zgodziło się na; przedstawiony im warunek udania się na dwór węgierski. Chłodne przyjęcie ich przez Jadwigę starali się załagodzić panowie polscy, wyprawieniem wspaniałej biesiady. Podczas tej uczty na krakowskim zamku Dobiesław z Kurozwek i Mikołaj z Brzezia byli gospodarzami a najpierwsi dostojnicy, zarówno świeccy jak duchowni, przyjęli w niej udział, aby okazać swe jaknajżyczliwsze dla Litwy usposobienie.

Tylko Jadwiga nie ukazała się tam wcale; w komnatach swych, otoczona przywiązanymi do siebie niewiastami, które wraz z nią z Węgier przybyły, przysłuchiwała się zdala hucznym wiwatom rozbrzmiewającym przy biesiadnym stole, a serce jej drżało jak listek osiny. Wszak tam mówiono o niej, ona miała być tym ogniwem spajającym dwa narody, lub też stanowczym słowem odmowy poróżnić je mogła z sobą na długie lata. Więc w żalostnej pograżona zadumie, tuliła się Jadwiga do piersi swej ukochanej piastunki, która ją wyniańczyła i macierzyńską tkliwością otaczała. Poczciwa ta kobieta była powiernicą wszystkich trosk młodziutkiej królowej, przybyła z nią na dwór polski, aby swą gołąbeczkę pocieszać, a jako żarliwa chrześcijanka zwracała wciąż myśl Jadwigi ku Bogu, napominając, iż tam jedynie szukać należy światła i prawdy.

W Świątyni Pańskiej na Wawelu, przed wielkim Krzyżem Chrystusowym, modliła się młodziutka królowa, prosząc o łaskę dla siebie i dla Polski całej. Zdawało się jej, że postać Ukrzyżowanego goreje światłością, że patrzy wprost na nią ten boski męczennik, zachęcając do uczynienia z siebie ofiary. Ale myśl ta przerażała Jadwigę, serce jej wiło się w przeczuciu długiej męki; błagała o zesłanie jej rychłej śmierci raczej, niż tego powolnego konania, na jakieby ją skazało życie z człowiekiem, o którym najniepochlebniejsze wyrobiła sobie mniemanie. Pod krucyfiksem tym na Wawelu widnieje po dziś dzień napis:

„Tu się modliła diva Hedwigis,” którego to miana używają w Kościele katolickim dla wyrażenia świętości. Tak więc nasza święta dziewica - królowa, szukała ukojenia w cichej z Bogiem rozmowie. Zdawało się jej, że Zbawiciel sam natchnął ją myślą odroczenia postanowienia przez odesłanie poselstwa do Węgier i jakaś słodka nadzieja wstąpiła do jej serca, gdyż, zyskując na czasie, przypuszczała, że zjawi się na czas Wilhelm, aby ją od litewskiego niedźwiedzia wybawić.

Niepokoje i krótkotrwała radość Jadwigi.

Biegła wciąż myślą Jadwiga na dwór wspaniały, do Wiednia, gdzie przebywał Wilhelm jej

oblubieniec. Pragnęła bądź co bądź zawiadomić go jak najrychlej o grożącym niebezpieczeństwie. Uprosiła w tym celu podkomorzego Gniewosza z Dalewic, by osobiście udał się w drogę, oddał jej list księciu i przedstawił rzecz całą, nalegając o rychłe przybycie.

Tymczasem posłowie litewscy gotowali się w drogę na Węgry, towarzyszyli im: Włodek z Ogródzieńca, podczasy krakowski, Mikołaj z Ossolina, kasztelan zawichowski i Krystyn z Ostrowca, starosta kazimierski, którzy mieli namówić królową Elżbietę, aby przychyliła się do próśb litewskiego księcia.

Przemówili oni tak wymownie, że zdołali uzyskać u królowej matki przyzwolenie na małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą, a nadomiar dodała im Elżbieta dwóch węgierskich dostojników, dla przeprowadzenia układów z Wielkim księciem litewskim.

W powrotnej drodze zatrzymali się posłowie w Krakowie, gdzie został zwołany zjazd szlachty. Niektórzy panowie polscy, trzymający z Ziemowitem, próbowali jeszcze działać na rzecz tego księcia i namawiać do oddania mu ręki Jadwigi. Inni znów popierali sprawę Wilhelma.

Jednakże stronnictwo Jagiełły zwyciężyło, jemu sejm postanowił oddać berło piastowe. Kilku polskich magnatów miało towarzyszyć, poselstwu litewskiemu, aby radosną wieść zwiastować Jagielle. Nie liczono się już z osobistym zdaniem Jadwigi wobec tak wyraźnie wyrażonej zgody królowej matki.

Objawiono młodziuchnej pani, że losy jej już rozstrzygnięte, że ociągać się dłużej nie może...

Któż zdoła wypowiedzieć jaką boleścią napełniło się tkliwe serce Jadwigi, gdy dowiedziała się, że matka przyjęła swaty Jagiełły, że skłonność jej dla Wilhelma wszyscy sobie lekceważą i tylko kilku zaledwie polskich panów trzyma jeszcze jego stronę.

Ogarnęła ją rozpacz straszna, jeszcze wszakże tliła iskierka nadziei.

Wszak Gniewosz z Dalewic przyrzekł uroczyście, że Wilhelma zawiadomi: zapewne ojciec jego Leopold rakuski nie przystanie na frymarczenie słowem, upomni się o narzeczoną syna. Obyż tylko działano pośpiesznie, oby Gniewosz wywiązał się sumiennie z danego przyrzeczenia!

Spędzała teraz Jadwiga bezsenne noce, trapiąca najsmutniejszymi myślami; łzami gorzkimi zalewała się jej twarz anielska, coraz większy niepokój ogarniał na wspomnienie o przyszłości niedalekiej, drżała z obawy, aby nie oddano jej niekochanemu.

Istotnie Leopold rakuski, dowiedziawszy się o projektowanym małżeństwie Jadwigi z Jagiełłą, oburzył się wielce i wyruszył natychmiast do Budy, gdzie bawił również natenczas Władysław, książę Opolski, stronnik i sprzymierzeniec zamysłów Wilhelma.

Ciężko było królowej Elżbiecie wytłumaczyć Leopoldowi, dlaczego zgodziła się dać dziewczętom Jagiełły przychylną odpowiedź i pozwoliła panom

////// BRAK 2 STRON \\\\\\\

strony Wilhelma, widząc, że w razie przechylenia się zwycięstwa na stronę zwolenników Jagiełły utracić może ziemie, które nieprawnie władał. Wszak Wielki książę litewski wyraźnie zapowiedział, iż „odzyska wszystkie uszczerbki korony”. Pogrożka ta niemile zabrzmiała w uszach Opolczyka, być może zresztą, że i królowa Elżbieta, która już tylokrotnie zmieniała swe zdanie, dała mu do zrozumienia, że nie potrzebuje zbytnio śpieszyć z wypełnieniem owego pełnomocnictwa.

Jednym słowem, że dzień Wniebowzięcia Najśw. M. P. minął, a o otwartym wprowadzeniu Wilhelma na zamek, tymbardziej zaś o koronowaniu go na polskiego króla, nie było mowy. Dla spełnienia tych zamysłów i przysporzenia sobie przyjaciół, pojednała się w tym czasie Jadwiga z Ziemowitem, ten bowiem widząc, że sam nic nie wskóra i tronu wraz z ręką Jadwigi nie otrzyma, chciał się zemścić na panach z rady i nie dopuścić Jagiełły do rządów w Polsce.

Ziemowit zgodził się wrócić Polsce wszystkie dawne swe zdobycze, otrzymując w zamian 40,000 kóp groszy pragskich okupu. Aż do spłaty umówionej sumy zatrzymywał Kujawy jako zastaw.

Pozyskała w nim teraz Jadwiga sprzymierzeńca, który trzymał stronę Wilhelma przeciw radzie koronnej, a ponieważ Krzyżacy byli najgorliwszymi poplecznikami niemieckiego książątka i Ziemowit również zbliżył się z nimi. W ten sposób utworzyło się dość silne stronnictwo, przychylne wprowadzeniu księcia rakuskiego na krakowski zamek.

Przeciwnicy także nie dawali za wygrane. Rada prowadziła dalej układy z Jagiełłą, chcąc przyspieszyć ostateczny termin jego przybycia. Wobec tego, że książę Opolski „egzekutor wykonania małżeństwa” w myśl ówczesnych obyczajów opuścił sprawę młodej pary, tak gorąco poprzednio popieraną, znowu zmieniło się położenie na niekorzyść rozmiłowanej coraz bardziej w Wilhelmie Jadwigi.

Panom koronnym, strzegącym Wawelu i niedopuszczającym Wilhelma na zamek, przodował Dobiesław; za to Gniewosz z Dalewic i Ziemowit, nie mogąc użyć przemocy, przemyśliwali o wprowadzeniu potajemnie książątka do komnat młodocianej królowej. Los Jagiełły a

jednocześnie połączenie Litwy z Polską zawisły teraz na włosku i zależały przez chwilę od udanego lub nieudanego wtargnięcia Wilhelma na Wawel. Miłość dwojga serc młodocianych z jednej strony, z drugiej zaś niezmiernie ważny przełom

em trudno nawet pojąć dlaczego właściwie tych dwoje dzieci zgodziło się na przeciąganie drażliwego położenia i usłuchało rad usłużnych powierników, przez co wszystko inaczej się zupełnie ułożyło niż było uplanowane zawczasu.

Prawdopodobnie za namową Gniewosza i po opłaceniu straży, zdecydowano się na koniec na krok stanowczy, to jest na wjazd Wilhelma na zamek, pomimo surowego zakazu, nie otwierania bram przed niemieckim dworem. dziejowy, mający zaważyć na szali przyszłych losów naszej ojczyzny, zajmowały natenczas wszystkie umysły, a rozdwojenie zdań w tej mierze zaczynało coraz więcej ciążyć Polsce.

Przerwanie godów weselnych -Zupełna porażka Wilhelma.

Trudno jest, zaiste, nie widzieć w całym przebiegu tej sprawy prawdziwego zrzędzenia Opatrzności Bożej, kierującej w ten sposób aby młodociana królowa odegrała doniosłą rolę w dziejach naszego narodu, wyrzekając się osobistego szczęścia dla celów szerokich i wzniosłych. Już zdawało się nieuniknionem uprawnienie jej pożycia małżeńskiego z Wilhelme

Przyglądając się dziś z kilkowiekowego oddalenia tej historii serc młodocianych, wydaje się, że mamy przed sobą jakąś romantyczną średniowieczną baśń o zaklętej królowie, mieszkającej w zamku niedostępnym, do której wzdycha młodzian zachwycony jej urodą, a kilku surowych starców broni mu dostępu do ukochanej.

Czyż istotnie nie wyglądał na baśniowego rycerza ten książę z utrefionymi włosami, spływającymi na ramiona, ze złotą u czoła przepaską. Zręczną jego postać podnosił strój barwny, obcisły, lśniący od złota; miecz krótki wysadzony był drogiemi kamieniami; oblicze gładkie, jakby niewieście, oczy jasne, duże, pełne melancholijnego wyrazu. O wdziękach Jadwigi rozpisują się dziejopisarze szeroko, łączyła ona w sobie majestat królowej i niewinność dziecka. I oto d. 23 sierpnia, w wigilję św. Bartłomieja, nastąpiło wtargnięcie Wilhelma na zamek, aby się tam formalny obrzęd weselny dopełnił.

Jadwiga pragnęła czynem miłosierdzia zaznaczyć dzień radosny i wydała rozporządzenie przywrócenia wolności wszystkim skazańcom, zamkniętym podówczas w więzieniach krakowskich, o czym świadczą dokumenta w księgach sądowych zachowane.

Towarzyszył oblubieńcowi orszak dworzan i panów sprzyjających młodej parze. Ponieważ jednak nie jednego tylko, lecz kilku dni wymagał surowo przestrzegany ceremoniał dworski dla uprawnienia aktu zaślubin książę miał przez pewien czas ukrywać się w murach zamkowych. Przygotowano na jego przyjęcie ucztę wspaniałą, po której na królewskich pokojach odbywały się tańce; dopiero nazajutrz po tych wstępnych biesiadach, goście weselni mieli oddać Wilhelmowi Królowę.

Ale czuwającej nad Jadwigą radzie koronnej doniesiono w czas jeszcze o tem, co się na zamku dzieje: że skorzystano z nieobecności kasztelana Dobiesława w mieście, aby potomka Habsburgów do królowej potajemnie wprowadzić.

Powstał z tego powodu gwałt wielki i nagle wśród weselnej uciechy wszczął się rozruch na zamku. Najzaciętsi z przeciwników Wilhelma nie wahali się wkroczyć zbrojnie, mając zamiar wygnać księcia wraz z jego orszakiem; zastraszone młodzianki, że go trupem raczej położą, niż dopuszczą do komnaty królowej.

Każda chwila była drogą - ociąganie się Wilhelma groziło śmiercią, a co najmniej niewolą, do czego upoważniało poniekąd przekroczenie zakazu.

Jadwiga przerażona i blada jęła błagać, ab księżę jak najspieszniej uchodził. Już w jej wyobraźni majaczyły krwawe obrazy mordów; surowe twarze polskich panów nie zapowiadały istotnie nic dobrego. Trzeba było działać pośpiesznie. Piętnastoletni oblubieniec musiał ustąpić. Kronikarze niemieccy opisują, że Polacy uknuli zamiar zgładzenia Wilhelma, jest to jednak przesada, chodziło raczej o jego wygnanie na zawsze z granic kraju. Ocalał się on w sposób dość oryginalny, zgodny zresztą z nastrojem średniowiecznej, romantycznej wielce epoki. Jak opowiadają kroniki, użyto wówczas tego samego sposobu, za pomocą którego na kilka lat przed tem oswoodziły niewiasty, otaczające babkę Jadwigi, królowę Elżbietę, Węgrów ściganych podczas rzezi, a więc spuszczone również Wilhelma w koszu ukrytego za mur zamkowy. Jadwiga nie taila swej rozpacz, pojęła, że teraz wszystkie jej nadzieje rozwiane, że pomiędzy nią i księciem postawią nieprzebyte zapory; czuła się uwięzioną w swych królewskich komnatach i być może zazdrościła w tej chwili każdej najuboższej swej poddanej, mającej prawo uczynienia wyboru według pragnienia serca.

Tylko ów krzyż Zbawiciela na Wawelu, owo godło najwyższego cierpienia, ku któremu królowa z rozpaczą wyciągała dłonie, mogłyby zaświadczyć jak bardzo cierpiała, ile łez wylała Jadwiga, przygnębiona sromotną ucieczką tego, którego na tronie obok siebie widzieć pragnęła. Pocieszały ją jak mogły dworskie niewiasty, ale sercem młodocianej oblubienicy targały najsmutniejsze przeczucia.

Jednocześnie Wilhelm, ukrywający się jeszcze czas jakiś w Krakowie, szukał sposobów porozumienia się z ukochaną i powziął zamiar wykradzenia jej „na przekór butnym wielmożom. „W młodzieńczym zapale zapowiadał, iż uprowadzi ją daleko od tego barbarzyńskiego kraju, gdzie naród tak okrutnie krępuje wolę swych monarchów” i żąda od królowej, przechodzącej jej siły, ofiary.

Usłudni przyjaciele nosili młodych wieści wzajemne, ale Wawel był dobrze strzeżony i wszelkie jawne styczności pomiędzy rozdzieloną parą ustały. Po krótkich, słonecznych chwilach nastały znów dla Jadwigi czasy bolesnej próby.

Niefortunna próba ucieczki królowej z zamku na Wawelu.

Coraz głośniejsz mówiono w mieście o nadciągającym ze swym poczem Jagielle. Pełnomocnicy polscy, stanąwszy przed Wielkim Księciem litewskim, na piśmie wydali mu zapewnienie, iż go w imieniu całego narodu za pana i króla obierają, oddając mu Jadwigę za małżonkę.

Dokument ten, zadzierżgający unię Korony z Litwą, brzmi jak następuje: „My, Młodko,

starosta lubelski, Piotr Szafraniec, podstoli krakowski, Mikołaj, kasztelan zawichostski i Krystyn, dzierzawca kazimierski, podajemy do wiadomości, jako w piątek przed oktawą Trzech Króli (12 stycznia 1386 r.) przybyliśmy do niezwycięzonego księcia Jagiełły, z łaski bożej najwyższego księcia Litwy, dziedzica Rusi, w poselstwie od szlachty i panów polskich, tak wyższych jako też i niższych i od wszystkich zgoła społeczności królestwa Polskiego, z listami wierzytelnymi najjaśniejszego księcia Władysława, tem że samem przejrzeniem Bożem dziedzica ziemi opolskiej, tudzież wspomnianych magnatów królestwa przyrzeczonego Mocą których to listów i w imieniu tychże panów ułożyliśmy warunkowo z pomienionym W. Księciem Jagiełłą i postanowiliśmy ostatecznie, iż go obieramy i bierzemy sobie za Pana i za króla Polski i zapewniamy mu, dajemy, darowujemy i odkazujemy najprzezacniejszą Jadwigę, urodzoną królową polską, do połączenia z nim ślubami prawowitego małżeństwa. Któremu to postanowieniu naszemu i ugodzie niniejszej przyrzekamy i ślubujemy, według poselstwa zleconego nam od wszystkich ziemian korony polskiej, nienaruszalną moc, władzę i zachowanie. Okrom czego umówiliśmy jeszcze, uchwalili i postanowili z tymże najwyższym księciem Jagiełłą, w imieniu przyrzeczonych ziemian, powszechny zjazd w Lublinie, w dzień Oczyszczenia Najśw. Panny, (2 lutego), blisko nadejść mający. Na który to zjazd tenże książę Jagiełło będzie mógł przybyć spokojnie i bezpiecznie, wraz ze swymi braćmi i ziemianami, jakiegokolwiek stanu. I będzie mu też wolno rozesać w tym czasie, z wszelkiem bezpieczeństwem, swoje poselstwa po wszystkich pograniczach królestwa polskiego, ku swobodnemu załatwieniu spraw swoich. A my, wyżwspomnieni szlachta, przyrzekamy pod czcią i dobrą sławą naszą, w imieniu wszystkich ziemian królestwa Polskiego, najwyższemu księciu Jagielle, jako też wszystkim jego braciom i ludziom, znajdującym się na zjeździe wyż umówionym, oraz też posłom jego, bądź to przed zjazdem w Lublinie przejeżdżającym przez ziemię polską, bądź to stale przebywającym w niej, wszelkie bezpieczeństwo i wolność wszelką, działać i sprawować, co im będzie potrzeba.

W świadectwo zaś i jawność tego kazaliśmy listowi niniejszemu przywiesić pieczęcie nasze.

Działo się i wydano w Wołkowysku, roku i dnia jak powyżej.”

Miał więc już w bardzo niedalekiej przyszłości, głośny w ówczesnym świecie książę pogański, stanąć w granicach małopolskich.

Dwa tygodnie tylko wolności pozostały już Jadwidze „danej, darowanej” pogańskiemu księciu, jak głosiło powyżej przytoczone piśmienne zobowiązanie.

Nie wiedziała jeszcze królowa o tych wszystkich szczegółach umowy, ale niepewność i oczekiwanie jakichś groźnych wypadków, okrutny gwałt przeciw ukochanemu, przejmowały ją wstrętem dla ciężkiej jej korony i coraz natarczywiej opanowywała ją myśl oswobodzenia się, przedostania się tajemnie po za mury zamkowe, połączenia się z Wilhelmem, aby móc wreszcie śmiało oznajmić całemu światu, że zawarte w dziecięcych latach zaślubiny, znajdująca zupełne potwierdzenie we wspólnej skłonności oblubieńców, których już nikt z sobą rozdzielić nie będzie miał prawa.

Cała przyszłość Jadwigi zależała obecnie od szczęśliwego przeprowadzenia tak stanowczego kroku; ogarniał ją niepokój gorączkowy, obrażona duma krwi andegaweńskiej oblewała śliczną twarzyczkę młodocianej królowej rumieńcem oburzenia na myśl, że sprzysięgli się wszyscy na zgubę Wilhelma, ale niech się co chce stanie: ona powróci na zamek nie inaczej, jak żoną niemieckiego księcia lub z nim razem z Krakowa wyjedzie. Takie plany snuły się w

główce dziewczęcej. Wydawało się jej to prostem i jasnym, to też z biciem serca oczekiwała Jadwiga nadejścia wieczoru, kiedy już postanowienie swe wypełnić miała. Nie mogła dziś otwarcie, otoczona, orszakiem, podążyć do klasztoru Franciszkanów dla spotkania tam księcia, czuła bowiem, że ją śledzą; obrała więc furtę południową, przy starożytnej baszcie, Łubianką zwanej. Wzdłuż jednej ze ścian baszty znajdowały się schody kamienne, ku furcie wiodące. Jadwiga wiedziała, że tą drogą łatwo można było się przedostać za mury zamkowe. Tego rodzaju tajemne wyjścia „wycieczką” zwane, służyły załodze do niespodziewanych ataków w razie oblężenia twierdzy; obecnie, zarosłe trawą, nie były nawet zwykle strzeżone, zdawało się, zapomniano o ich istnieniu, natomiast brama zamkowa była wciąż otoczona strażą. Jednakże okazało się, że rada koronna nie zaniechała wszelkich środków ostrożności i, wbrew oczekiwaniu, Jadwiga, dążąca pośpiesznie w cieniach nocy z kilku zaufanymi dworakami, zastała furtę zaryglowaną: dębowe zasuwki zamykały olbrzymie kłódki żelazne, a strażnik z toporem w ręku stał na czatach.

Stropiona tem nieco królowa zawołała z właściwą sobie żywością:

Otwórzcie furtę!

Nie wolno, - brzmiała odpowiedź.

Kto zabronił? Zaliż zakaz stosować możecie do królowej? - rzuciła Jadwiga z gniewnym błyskiem w oku, sądząc na razie, że jej niepoznano i dla tego tylko nie usłuchano rozkazu.

Ale strażnik okazał się niewzruszony.

- Nie wolno, miłościwa pani - powtórzył - nie wolno puścić choćby samej królowej, tak kasztelelan przykazał.

Żachnęła się Jadwiga, twarz jej zbladła, potem znów gorącym oblała się rumieńcem.

- Cóż to? Niewolnicą tu jestem? - zawołała, i mnież zabronią, mnie, królowej?... Dajcie mi topór, rzuciła żywo i, wyrwawszy niemal ciężkie narzędzie z rąk zdumionego strażnika, uderzyła w drzwi z taką siłą, że drzazgi posypały się dokoła. Jeszcze jedno uderzenie, a uległy by niezawodnie pod energicznym ciosem.

Aż tu niespodzianie, z cieniów nocy, wysunęła się poważna postać podskarbiego koronnego, Dymitra z Goraja.

- Zaniechajcie tego, miłościwa pani, - jął błagać wylęknioty - oto ja, stary, na klęczkach błagam was, królowo nasza, nie czyncie tego. Na rany Chrystusowe zaklinam was, powróćcie do komnat waszych. Wszystko, co byście teraz na własną rękę przedsięwzięli, będzie zupełnie bezskutecznym; nie dopuści naród polski, abyście opuścili go i odjechali z cudzoziemcem, a ucieczka wasza z zamku mogłaby nawet dla księcia Wilhelma być nader groźną. Molestuję was, zaklinam, pozostańcie królowo, słodka, najmilsza nasza pani!

Jadwiga wypuściła topór z dłoni. Uczuła się bezradną wobec łez tego starca, przemawiającego do niej w sposób tkliwy i stanowczy zarazem. I znowu ogarnął ją lęk, że być może Wilhelmowi przyniesie nieszczęście, że kto wie, czy nie podniosą się na niego mordercze dłonie?... Rozpacz, ból i poczucie własnej niemocy obezwładniły ją zupełnie. Smutną zapłakaną i słaniającą się królowę odprowadził pod skarbi na zamek. Nie miała już

odtąd Jadwiga oglądać nigdy w życiu wybranego swego serca!

Tak oto srodze zemściło się na rodzinie andegaweńskiej, jak to słusznie powiada Szajnocha, podobnież gwałtowne wymożenie układu koszyckiego albowiem jedenaście lat przedtem Ludwik węgierski, dla zapewnienia córce korony polskiej, uwięził przeciwnych układowi temu Wielkopolan, a następnie, chociaż korona polska dostała się Jadwidze w udziale, samiż przyjaciele rodziny andegaweńskiej możni panowie małopolscy, po większej części ci sami nawet, którzy dopomagali królowi Ludwikowi w Koszycach, narzucili stokroć boleśniejszą niewolę jego ukochanemu dziecięciu.

Hardy Wilhelm, obrażony i zażalony niezmiernie na polskich panów, łudził się jeszcze nadzieją, że mu się uda uprowadzić tajemnie Jadwigę i dla tego też, opuściwszy dotychczasowe mieszkanie w mieście, chciał zmylić w ten sposób nieprzyjaciół i pozwolić im odnieść pozorny tryumf nad sobą. Wyprawił więc część swego orszaku zagranicę, aby sądzono, że i on sam uszedł z kraju, a przebrawszy się za kupca, ukrywał się starannie w odleglejszej części miasta. Jednakże krążyły wciąż sprzeczne z sobą pogłoski, niepokojące do najwyższego stopnia królowę. Niektórzy utrzymywali, że książe wyjechał z Polski, inni zapewniali, że wyjechał, lecz wrócił i przesiaduje w łobzowskim zamku pod Czarną wsią, lub też w domu Morsztynów w Krakowie.

Z rozkazu panów krakowskich poszukiwano go bardzo starannie a nawet powiadano, że w dworcu Morsztynowym omal go już nie pojmano i Wilhelm ocalił się jedynie przez ukrycie się w kominie.

Jadwiga drżała na myśl, że lada chwila mogą jej donieść o zamordowaniu księcia, lub też wtrąceniu go do jakiejś ciemnicy, zkąd nie będzie już możności go oswobodzić.

Były to czasy, w których działy się rzeczy, o jakich dzisiaj nikomu się nie śniło; rozbudzona straszniemi opowieściami wyobraźnia Jadwigi coraz okropniejsze snuła obrazy. Poczynając już godzić się powoli z koniecznością uczynienia z siebie ofiary i prosiła tylko Boga, by ocalił życie umiłowanego przez nią księcia. Udało się jej przesłać Wilhelmowi przez kogoś z zaufanych dobrą radę, aby uchodził czempredzej, gdyż zwłoka może go zgubić. Jagiełło ciągnął już ku Krakowowi od strony Sandomierza i podczas gdy książe litewski jedną bramą odbywał wjazd do stolicy, Wilhelm drugą opuszczał ją na zawsze. W niedzielę, d. 4 marca 1386r. stanął już w Wiedniu, a po stracie niepowrotnej młodziutkiej oblubienicy, wraz z posagowym jej tronem, pozostała mu tylko marna pociecha, że jego przyjaciele rozsiewali pogłoski zagranicą, jakoby był koronowanym w Krakowie i panował jakiś czas w Polsce.

Wszystkie, sprowadzone przez niemieckie książątka, skarby pozostały w ręku Gniewosza z Dalewic, któremu poruczył był swe losy. Obludny ten człowiek zakupił następnie liczne włości za owe skarby Wilhelmowe, jednakże nie długo utrzymały się one w jego ręku, stwierdzając tym sposobem raz jeszcze tę niezbitą prawdę, że źle nabyty grosz nigdy szczęścia nie przynosi.

Przyzwolenie Jadwigi na zamężcie z Jagiełłą.

Ważny moment dziejowy zbliżał się nieubłaganie. Bohaterem miał być pogański książę, syn Olgierdowy, mający zasiąść na tronie obok najpiękniejszego dziewczęcia, jakie w tym czasie świat podziwiał cały. Można rzec śmiało, że gwiazda szczęścia świeciła Jagielle od dni jego zarania. Chociaż siódmy z rzędu syn Olgierda, otrzymał on pierwszeństwo nad resztą braci. Matka jego, księżna Juljanna, ukochała Jagiełłę nad wszystkich synów.

Z pozoru nie był to człowiek mogący wywrzeć korzystne wrażenie. Miernego wzrostu, krzepkiej budowy, miał głowę niewielką, o ściągłych rysach twarzy, szyję długą, smagły był a wysokie czoło, z podczesanemi do góry włosami, przydłużało jeszcze jego oblicze. Oczy czarne, niespokojne i ruchliwe, spoglądały zwykle podejrzliwie. Usta, ocienione długim wąsem, miały wyraz cierpkości; mówił szybko, nieco szorstko i niecierpliwie, pomimo to był ociążały z natury, lubił spać długo, również dużo czasu przy ucztach codziennych trawiał. Opowiadano dziwy o niezmiernej ilości dań przy stole książęcym, gdyż jakoby do sześćdziesiątej doliczano się tam misy wszelakiego jadła.

Ogromnie oględnym był Jagiełło we wszystkich przedsięwzięciach i tak zwykle zbyt skwapliwych żołnierzy upominał:

- Naprzód nigdy nie wyrywaj się, z tyłu nie pozostawaj!

Tym zaś, którzy zbyt łatwo szafowali słowem, mawiał zwykle, przytaczając przysłowie:

- Słowo wróblem wylata, a powraca wołem.

Owe zbyt czule pieśczęty matczyne w młodzieńczym wieku sprawiły, że Jagiełło uchylał się od wszelkiej nauki i niezbyt dbał o ukształcenie rozumu. Ojciec jego Olgierd, stryj Kiejstut i brat stryjeczny Witold mieli znacznie więcej oglądy niż ociążały nieco Jagiełło, który nie nauczył się nawet innego języka prócz rusińskiego, pojmował w ogóle z pewnym trudem i trzeba mu było bardzo dobitnie każdą rzecz wyłożyć, zanim ją wreszcie przyswoił. Ten brak rozwinięcia umysłowego nie pochodził wszelako z braku wrodzonych zdolności, lecz raczej z ich zaniedbania, to też książę litewski ogromnie obawiał się, aby nie popaść z tego powodu w pewne lekceważenie u ludzi. I tak na przykład pewnego razu Krzyżacy, chcąc się księciu przypochlebić, wystosowali do niego list wielce uniżony, używając przytem następującego zwrotu: „jak to wasza książęca mość w swojej wrodzonej mądrości sam łatwo pojmie.” Owe słowa ubodły Jagiełłę do żywego. Zdawało mu się, że brzmi w nich jawne szyderstwo i oburzył się niezmiernie za owe, zbyt co prawda przesadne, pochlebstwo niemieckich rycerzy. Musiał następnie długo Wielki Mistrz przeproszać i tłumaczyć się, aby zachmurzonego Jagiełłę uspokoić. Podejrzliwość księcia dobrze była wszystkim znana. Upatrywał on wciąż podstęp i zdradę dokoła, a zabobonna wielce matka nauczyła go przeróżnych fortelów ostrożności, mających zapobiedz wszelkim zamachom na życie.

Trudno jest, zaiste, dziwić. się tym obawom Jagiełły, jeśli przypomnimy sobie, jak w owe czasy szafowano trucizną, czego liczne przykłady przedstawiają nam dzieje wszystkich niemal panujących dworów europejskich z tej epoki. Nie wspominając już o niezliczonych tajemnych mordach i tysiącnych ofiarach trucizny w innych odległych krajach można naliczyć dużo wypadków tego rodzaju wśród osób wzmiankowanych już w naszej opowieści lub też im bliskich. I tak więc: dwóch braci Jagiełły zmarło z otrucia; dwóch synów Witołdowych takąż śmiercią zginęło; książę Henryk mazowiecki, brat rodzony Ziemowita, również za pomocą trucizny został zgładzony. Zygmunt Luksemburczyk miał sobie „w

czarnym pieprzu” truciznę zadaną i tylko dzięki szybkiemu ratunkowi nadwornego lekarza Wilhelma rakuskiego uniknął śmierci, lecz natomiast rodzony brat Wilhelma, Albrecht, jednocześnie z Zygmuntem otruty, zmarł w kilka dni potem. Tych kilka przytoczonych faktów dostatecznie chyba usprawiedliwiają nieufność ludzi, stojących na tak wybitnym stanowisku jak Wielki książę litewski. To też Jagiełło, naśladowując pod tym względem ojca i stryja, nigdy żadnych trunków nie używał, w obawie spożycia „jadu.” Ponieważ zaś często przytrafiało się w one czasy, że truciznę „zadawano” w owocach, Jagiełło jabłek nie jadał, a jeśli niekiedy znęciła go soczysta gruszka, zwłaszcza nie dla niego przeznaczona, a tem samem pewniejsza, spożywał ją łąpczywie. Unikał książę naczyń, nożów, a nawet bielizny i ubrania, o ile nie były mu one podane przez zaufanych dworzan. Wrażliwy też był niezmiernie na tak zwane „uroki,” rzucane czary; wiadomo, że do wszelkiego rodzaju zabobonnych wierzeń, Litwini zwłaszcza, wielką przywiązują wagę; a widać Jagiełło zwracał bardzo uwagę na

to, aby przy rannem wstaniu z łoża nie stąpić pierwiej lewą niż prawą nogą, bo to wróży dzień nieszczęśliwy; przy goleniu brody brał Olgierdowicz włosy ucięte w palce i polewał je wodą. Przed wyjściem z domu obracał się trzykrotnie, za każdym razem złamaną, słomkę rzucając po za siebie. Trudno zresztą byłoby wyliczyć całą mnogość śmiesznych i niezrozumiałych dla dobrego chrześcijanina guseł i przesądów, jakim pogański ten książę, w dzikich puszczech litewskich wyrosły, dawał wiarę.

Ale, przedstawwszy na tem miejscu wszystkie mniej pochlebne cechy charakteru przyszłego władcy polskiej korony, nie możemy pominąć i cech dodatnich, które początkowo, znajdując się zaledwie w zawiązku, rozwinęły się następnie, po przyjęciu wiary chrześcijańskiej w wybitne cnoty.

Miał przedewszystkiem ów pozornie nieokrzesany prostak tkliwe, prawdziwie złote serce. Z dziecinną niemal szczerością wypowiadał zawsze swe wrażenia i uczucia, bezwzględnie czy mu to za dobre czy też za złe będzie poczytane. Urazy doznane łatwo i chętnie zapominał. Był miłosiernym i szczodrym; litość dla wdów, sierot i ubogich, których sprawy zwykle sam roztrząsał, zjednała mu uznanie nawet wśród najsurowiej go sądzących dziejopisarzy.

- Z przed oblicza księżęcego nie powinien nikt odchodzić bez pociechy, mawiał Jagiełło i obdarzał hojnie swych poddanych.

Przyjmował też ochętnie drobne podarki, ceniąc wszelkie oznaki przychylności i nagradzając je zwykle stokroć wspanialszym datkiem.

Jagiełło był wielkim miłośnikiem polowania. Wszelkie nałogi gnuśnego wychowania, ociężałość i lenistwo zniknęły bez śladu, gdy chodziło o łowy, wówczas bowiem wszystkich innych wytrwałością swą prześcignąć potrafił.

Po każdym łowach zimowych, książę rozsyłał nie tylko znakomitszym panom, ale również mniej zamożnym osobom upominki ze zwierzyny. Poddani, znając szczodropliwość Jagiełły, nieraz natarczywie domagali się różnej darowizny, on zaś trzymał się zasady, aby spełniać każde żądanie tylko w połowie. Ów zwyczaj dawania połowy tego, o co proszono, świadczy korzystnie o władcy, który nie ulegał ślepemu pochopowi do rozrzutności, ale chęci zadowolenia istotnych, a nie wygórowanych potrzeb swych poddanych.

Zaciągniętych obowiązków dochowywał też jak najsumienniejszy, można było zawsze święcie zaufać jego słowu.

Przyrzeczenie, dane krzyżackiemu zakonowi, że przyjmie wiarę chrześcijańską przyczyniło się zapewne niepoślednio do powziętego postanowienia ochrzczenia się wraz z Litwą całą, wstępując na tron polski. Nie chciał jeno uczynić tego pod naciskiem znieawidzonych niemieckich rycerzy.

Widok każdego szlachetnego czynu radował serce Jagiełły, pobudzał do pochwał, umiał też walecznych uczynić jeszcze waleczniejszymi, ztąd, jak mówi kronikarz, prawie wszystkie wojny Jagiełły miały niezwykle powodzenie.

W uczuciach swych był stały; wielkie przywiązanie swe dla Litwy zachował do końca, a chociaż większą część życia wypadło mu spędzić w daleko piękniejszych stronach, pomimo że Polskę też sercem ukochał, czego liczne mamy dowody, zawsze jednak do ziemi rodzinnej rwał się myślą i uboga Litwa wydawała mu się najmiłszą na świecie krainą.

Natomiast nie lubił Jagiełło żadnych błyskotek, zbytku, przepychu, owych kosztownych świecideł, jakimi tak ogromnie lubili się przyozdabiać możni panowie w średniowiecznej epoce, a zwłaszcza książęce dwory jarzyły się od złota.

Raziła wielu ta zbyt surowa prostota stroju książęcego, nosił bowiem tułub gruby, jak najlichszy chudopacholek i wstręt miał do wszelkiej pyszałkowatości.

Nawet po otrzymaniu polskiej korony nie zmienił się pod tym względem i niejednokrotnie, jeśli tylko zachodziły jakie spory pomiędzy nim i możnymi panami, odpowiadał szorstko i stanowczo:

- Nie prosiłem ja was o berło i koronę, odbierzcie je sobie i pozwólcie mi wrócić do mojej Litwy.

Takim był w ogólnym zarysie ów Wielki książę przeznaczony na małżonka dla Jadwigi.

Zarówno duchowni, jak i świeccy dostojnicy usilnie, według słów Długosza, „pracowali nad Jadwigą,” wpływając na zmianę jej postanowienia.

Ciężką była walka młodocianego serca, trudną do spełnienia ofiara. Buntowała się krew Andegawenów, nie nawykła cudzemu poddawać się zdaniu, mimo to bystry umysł dziewczęcia z monarszego rodu pojmować zaczynał doniosłość olbrzymiego dzieła, które dziś od jednego jej zależało skinienia. Najtrudniej wszelako było wytłumaczyć miłościwej pani, że rzekomy ślub z Wilhelmem nie wiąże jej istotnie przed Bogiem i ludźmi i że z czystym sumieniem innemu może wiarę małżeńską zaprzysiądz. Potrafiono wreszcie dokonać tego; wielce przyczynił się do przejednania Jadwigi arcybiskup gnieźnieński wraz z innymi biskupami i prałatami. Chodziło głównie o ukojenie tych skrupułów, królowa bowiem, będąc bardzo pobożną, obawiała się popełnienia grzechu przez złamanie przysięgi.

- A cóż mam odpowiedzieć, gdy mię kapłan zapyta, czy komu innemu nie ślubowałaś wiary małżeńskiej? - pytała drżącym głosem Jadwiga swoich dostojnych doradców.

Przeciw temu niepokojowi sumienia obróciły się teraz najwymowniejsze przedstawienia arcybiskupa. Przytoczył on królowej treść przepisów kanonicznych i powszechnie znane postanowienie Stolicy Apostolskiej w podobnego rodzaju spornych przypadkach, albowiem bardzo często natenczas zdarzały się poważne zatargi polityczne z powodu przedwcześnie zawartych związków małżeńskich, tak dalece, że osobny rozdział ustaw kościelnych, (tak zwany drugi tytuł IV księgi dekretów Papieża Grzegorza IX) traktował o „ślubach między małoletnimi.” Powiedziane tam jest wyraźnie, iż zaręczanie dzieci dozwolone jest jedynie w celu zachowania spokoju publicznego, dla dobra państw po-waśnionych. Po roku siódmym wolno jest zaręczać dzieci w wyżej przytoczonych wypadkach, wolno nawet dozwolnić na zaślubiny, lecz wszelkie ceremonje i zapewnienia nie mają rzetelnej wagi, jeśli po dojściu do pełnoletności nie nastąpi rzeczywiste wspólne małżonków pożycie.

Według słów Papieża: małżonka nie weszła swojemi wczesnemi ślubami w stan małżeński, lecz tylko w stan zaręczenia. „Nie mając właściwie prawa mienić się „żoną,” miała zupełną wolność wejść w rzeczywiste związki małżeńskie z kimkolwiek zechce.

Główna zatem przeszkoda, to jest obawa grzechu, dawała się usunąć bez trudności. Pozostawała jeszcze do zwalczania skłonność serca Jadwigi, ten najsroższy wróg zamiarów Jagiełły. Ale od czasu tajemnego wyjazdu Wilhelma z Krakowa, ci wszyscy, którzy mu dawniej jawnie sprzyjali, najzupełniej się księciu rakuskiemu sprzeniewierzyli. Nawet niedawni nieprzyjaciele Litwy, jak Janusz i Ziemowit, książęta mazowieccy, porwani ogólnym prądem umysłów, idąc za przykładem Opolczyka, przyjęli stronę Jagiełły i skłonili Jadwigę do oddania mu swej ręki wraz z koroną.

Duchowieństwo upominało Jadwigę w imię wielkich celów chrześcijaństwa, przedstawiając radość i chwałę Kościoła z powodu przysporzenia tylu dusz nowych Chrystusowi; panowie świeccy przedstawiali korzyści materialne w razie przeprowadzenia związku z Litwą. Co zaś do zarzutu, ciężącego na Wielkim księciu, iż zamordował własnego stryja, mówiono Jadwidze, że wiadomości, zasięgnięte od naocznych świadków, zupełnie uniewinnią Jagiełłę. A zresztą, czyż nie dostateczną rękojmią w tej mierze jest zdanie królowej matki, czyż Elżbieta zgodziła by się na małżeństwo córki z Wielkim księciem, gdyby wierzyła owym pogłoskom?.. A przecież wyraźnie posłom oznajmiła swą zgodę i przyzwolenie. Takimi zapewnieniami zniewolono wreszcie Jadwigę, by się poddała wyrokowi Opatrzności, stała się wybawicielką narodu i apostołką wiary w owych opłakanych dla religji czasach.

Ciężkie troski Kościoła św. - Gorszące rozdwojenie.-Jadwiga zgadza się uczynić z własnych uczuć

ofiare.

Smutne chwile przechodził natenczas Kościół katolicki; opłakane były stosunki pomiędzy duchowieństwem z powodu brzemiennego w klęski odszczepieństwa, podczas którego i trzech naraz Papieży, zdawało się, zasiada na tronie apostolskim. Wielkiem złem było niewątpliwie przeniesienie Stolicy Apostolskiej do Avignonu, przez Klemensa V, który był francuzkiego pochodzenia. Pobyt Głównego Kościoła w owym mieście spowodował, tak zwaną w dziejach, „siedemdziesięcioletnią niewolę papieską w Avignone.” Królowie francuzcy wtrącali się do rządów kościelnych, ztąd wynikały intrygi i zawikłania.

Polska z dawien dawna zawsze była uległa Piotrowej stolicy; przypominamy tu, że Papież Innocenty VI godził naszego króla Kazimierza Wielkiego z żoną Adelajdą i z Krzyżakami;

dawał część świętopietrza na obronę kraju polskiego przeciw najazdom pogańskiej Litwy i Tatarów, i dbał wielce o reformę duchowieństwa w naszej ojczyźnie. Następca jego, Urban V, czynił wszelkie usiłowania dla uwolnienia Stolicy Apostolskiej od tłoczącego ją wpływu francuzkiego. Grzegorz XI, za namową św. Katarzyny Sieneńskiej, udał się, dla zapobieżenia odszczepieństwu, do Rzymu i tam zmarł w 1378 r., a po jego śmierci rozwinięto gorliwie starania, aby Kardynałowie nie obrali Papieżem jakiego Francuza, który by stolicę swoją znów do Francji przeniósł. W tym czasie właśnie, gdy ważyły się losy Polski i Litwy, a Jadwiga zasiadała na polskim tronie, Papież Urban VI powrócił do Wiecznego Miasta, na Watykan, ale już w pięć miesięcy po jego obiorze w r 1378 kardynałowie, zebrani w Fondi, wynieśli na Stolicę Apostolską brata księcia Genewy, pod imieniem Klemensa VII, prawego zaś Papieża od rządów usunęli.

Nieszczęścia Kościoła trwały aż do obioru Marcina V. Za jego rządów dopiero skończyło się owe gorszące rozdwojenie i odszczepieństwo. Ale właśnie w tych czasach, jakie opisujemy, panował najstraszliwszy zamęt: jedne państwa uznawały tego, inne drugiego Papieża, obywatele w miastach, młodzież ucząca się, duchowni po diecezjach dzielili się na stronnictwa Urbana lub Klemensa. Zdarzało się nawet, że diecezje miewały po dwóch naraz biskupów z przeciwnych obozów; ztąd powstawały zacięte walki.

Nad owym tak bolesnym rozdziałem owczarni Chrystusowej ubolewały wszystkie gorące i szlachetne serca. Nie dziw więc, że Jadwiga, wiedząc o tych zatargach i krzywdach Kościoła powszechnego, całą duszą pragnęła przyczynić mu chwały i wynagrodzić wielkim jakimś czynem wyrządzone Bogu zniewagi. W owych czasach zabłyły dwie potężne gwiazdy, św. Katarzyna Sieneńska i Brygida szwedzka, ta właśnie, której groźne dla drapieżnego zakonu krzyżackiego przepowiednie spełniły się co do joty. Powrócimy jeszcze w swoim czasie do wielkiego wpływu, jaki pisma tej, natchnionej duchem Bożym, świętej na wrażliwym umyśle naszej młodocianej królowej wywarły; tu zaś chcemy tylko zaznaczyć, że gorąca wiara Jadwigi, podsycana wciąż najwznioślejszymi wzorami Świętych Pańskich i błogostawionych, z drugiej zaś strony przedstawieniem jej w najświetniejszych barwach, przez duchowieństwo polskie, świętego jej zadania, przyniesienia pociechy Kościołowi św., targanemu najstraszniejszymi burzami, przemogły w niej wszelki niepokój i trwogę. Ogarniał ją szlachetny zapał na myśl, że Bóg istotnie wybrał ją dla dokonania wielkiego dzieła; w głębi duszy drżała jeszcze na wspomnienie o dzikim barbarzyńcy, ale krzepiła się tem, że gdyby przecież ów przyszedł jej małżonek miał być tak powabnym i wytwornym, jak drogi sercu Wilhelm, nie było by w jej zezwoleniu samoofiary, a jakże słodko jest cierpieć w imię Tego, który niezrównany dał z siebie przykład poświęcenia, wyrzeczenia i upokorzenia się dla zbawienia świata.

Były też jeszcze pobudki innej natury, które powinny były przyczynić się niemało do złamania oporu Jadwigi. Oto z Węgier bardzo niepokieszące dochodziły wieści. Położenie królowej Elżbiety i córki jej Marji było ostatecznie zachwiane.

Przybył właśnie natenczas z Neapolu do Węgier, przeciw Zygmuntowi Luksemburskiemu wezwany, bratanek króla Ludwika, Karol Mały, książę Durazzo, lecz przybył nie w zamiarze bronienia interesów obu królowych, ale raczej mając na celu przywłaszczenie sobie berła.

Przy końcu grudnia 1386 r., kiedy królowa Jadwiga cieszyła się z pobytu Wilhelma w Krakowie, rojąc o wspólnej, szczęśliwej przyszłości, odbyła się koronacja Karola na króla węgierskiego, a matce i siostrze naszej królowej wszelka władza odjęta została. Nie mogły one jednak żadną miarą zgodzić się z tak przykrem położeniem i szukały sposobności do

odwet; aby jednak zwalczyć przywłasczyciela tronu musiały szukać potężnych i wpływowych sprzymierzeńców. I pod tym względem również niezmiernie ważnym było w danej chwili połączenie się Jadwigi z Jagiełłą, mogłyby bowiem pokrzywdzone królowe liczyć na pomoc Polski, wzmocnionej przez litewskie zastępy.

Czyż nie musiały zaważyć ostatecznie na szali tak różnorodne, a jednak zawsze szlachetne pobudki, jako to: zasługa religijna, gorące prośby całego narodu, wreszcie chęć przyjscia z pomocą najbliższym swym, tak srogo pokrzywdzonym, matce i siostrze.

W obec tego wszystkiego musiało zblednąć dziecinne dla Wilhelma przywiązanie; oto, z rozmarzonej dziewczeczki, miała przeistoczyć się Jadwiga w niewiastę bohaterkę, stojącą na czele bohaterskiego narodu.

Zawisza z Oleśnicy jedzie na zwiady. – Orszak Jagiełły

Zanim jednak to nastąpiło, młodociana królowa chciała mieć przynajmniej pewność, że ów groźny Jagiełło nie jest tak dziki i potworny, jak mówiono; on zaś, jakby umyślnie dla zostawienia przyszłej oblubienicy dość czasu na uspokojenie się, ciągnął bardzo powoli do polskiej stolicy.

Jadwiga darzyła wielkiem zaufaniem jednego z dworzan, Zawiszę z Oleśnicy. „Ten mi rzetelną prawdę powie,” powiedziała sobie w duchu i poleciła mu wyjechać na powitanie Wielkiego księcia, przyjrzeć się mu i opowiedzieć najdokładniej jak wygląda.

- Tylko nie przyjmujcie odeń żadnych podarunków, upominała swego wysłańca i spieszenie powracajcie na zamek.

Jagiełło ciągnął z poczem niezmiernie okazałym; w orszaku jego znajdowało się wielu książąt z nim spokrewnionych; szły ładowne wozy, napełnione wielkimi skarbami; mnóstwo było też służby dworskiej.

Towarzyszili Jagielle bracia: Skirgiełło i Borys, już wcześniej od niego ochrzczeni, ci sami, którzy przybyli w poselstwie, prosząc o rękę Jadwigi; byli też Swidrygiełło, Korygieł i Wigund, dotychczas w pogaństwie pozostający, oraz trzech bratankowie Witolda i sam Witold, syn Kiejstuta, który po chrzcie, za namową Krzyżaków w Teplawie, przeszedł do cerkwi ruskiej, ale znów miał zamiar na łono Kościoła katolickiego powrócić.

Aczkolwiek Jagiełło nie miał nigdy zamiłowania w przepychu, jednakże w tym pochodzie swym do Polski olśniewał wszystkich wspaniałością orszaku i pełnym powagi i dostojności zachowaniem.

Z podziwem spoglądali kmiecie na książąt litewskich, na ich przyjaźnie do Polaków wyciągające się dłonie, gdyż pamiętano jeszcze dobrze niedawne najazdy Litwinów, którzy palili wioski, grabili kościoły, jeńców uprowadzali z sobą całe gromady.

Z niecierpliwością i niepokojem wyglądała Jadwiga powrotu Zawiszy z Oleśnicy i uspokoiła

się znacznie, gdy ten jął jej opisywać postać Wielkiego księcia, i zapewnił, że nie tylko nie jest szpetny przerażająco, jak utrzymują jego nieprzyjaciele, ale nawet urodziwym nazwać go można śmiało.

Przy tem miły i uprzejmy okazał się w obejściu, ani śladu w nim barbarzyńskich obyczajów, jednym słowem nie należy dawać posłuchu fałszywym wieściom, rozsiewanym na niekorzyść Jagiełły, bo są one nie tylko przesadzone, ale po większej części kłamliwe.

- Dzięki Ci, Boże miłosierny! dzięki! - wołała Jadwiga z ulgą na sercu.

Oprócz arcybiskupa Bodzanty miał też wpływ zbawienny na królowę spowiednik jej, ks. Piotr Wysz. Przykładny kapłan umiał przedstawić swej dostojnej penitentce, że gdyby nawet połączyła się, wbrew woli wszystkich z Wilhelmem, nie znalazła by oczekiwanego szczęścia w tym związku, gdyż dręczyły by ją ustawicznie zgryzoty sumienia, iż, mając możliwość dokonania bohaterskiego czynu i pozyskania Chrystusowi całego litewskiego narodu, nie uczyniła tego i dla samolubnych celów wyrzekła się szczytnego apostołstwa. O jakże radować się będą święci przodkowie, św. Ludwik, król francuzki, św. Ludwik z Tuluzy, jakie błogosławieństwa uproszą dla niej u Boga za tę jej, z serca własnego uczynioną, ofiarę! Przypominał też spowiednik królowej, jak ojciec jej żarliwie odmawiał codziennie różaniec, jak hojnie obdarzał kościoły i klasztory, jak, w miejscowości Mariazelle zwanej, ufundował klasztor i kościół pod wezwaniem Najśw. Marji Panny, łaskami słynącej w tamtejszym cudownym obrazie.

Coraz spokojniejszym blaskiem pały teraz oczy Jadwigi; majestat cierpienia nadawał jej, nie licującą nawet z jej młodością powagę; cicha była i słodka, myślą zwrócona ku niebu. Wpatrywała się z miłością i czcią największą w krucyfiks; zdawało się jej chwilami, iż Jezus ukrzyżowany patrzy na nią, że wprost przemawia do skołatanej duszy, że On także prosi za tym pogańskim ludem, pozbawionym dotąd światła wiary, gdyż wiarę tę nieśli mu ludzie zimni, ambitni i zuchwali, niemieccy rycerze, którzy, aczkolwiek krzyż Chrystusowy za godło sobie obrali i nosili go jako zewnętrzną oznakę na piersi, nie mieli w sobie jednak ani krzty szczerzej miłości i pokory ewangelicznej i dla tego cała działalność Krzyżackiego zakonu była raczej szkodliwą dla wiary św., niż zbawienną. Nie im też miał przypaść w udziale zaszczyt nawrócenia Litwy, ale tej czystej sercem i duszą dzieweczce, którą Bóg miłosierny do tak wielkiego czynu powołał.

Zaproszenie Mistrza Krzyżackiego na chrzestnego ojca Jagiełły. - Odmowa. - Jagiełło odwiedza klasztor Świętokrzyski. - Podanie o relikwiarzu, zagrabionym przez Litwinów.

Jagiełło, jakieśmy już nadmienili wyżej, przyrzekł Wielkiemu Mistrzowi Krzyżackiemu, że przyjmie chrzest św., obecnie zaś, podczas swej ślubnej do Polski wyprawy, umyślił wysłać do Malborka poselstwo, prosząc Wielkiego Mistrza zakonu, Konrada Zolnera de Rotenstein, na swego ojca chrzestnego, przy zbliżającej się uroczystości w Krakowie. Pomysł to był wielce szczęśliwy. Na pozór powinien był radować Krzyżaków, gdyż chrzest Jagiełły i Litwy zdawał się jedynym celem ich usiłowań; w istocie jednak, rozumiał to dobrze Jagiełło, wynikłe ztąd połączenie się Polski z Wielkim księstwem litewskim ogromnie byłoby nie na rękę ambitnemu zakonowi. Znadto biegłymi politykami byli Krzyżacy, aby nie doznać z tego powodu złowrogich przeczuć, co do przyszłych swych losów. Przedewszystkiem zaś, nie mieli już czem upozorować odtąd swych orężnych wypraw przeciw Jagielle, można więc wystawić sobie, z jaką tajemną niechęcią, pomimo pozornej uprzejmości, przyjął Wielki Mistrz owe zaprosiny na ojca chrzestnego, przyszłego władcy Polski i Litwy zjednoczonej,

wszelako odmówił sakramentalnej posługi, wymawiając się błahym pozorem złej drogi.

Pierwszym miejscem wypoczynku dworu litewskiego na polskiej ziemi był Lublin i tam d. 2 lutego panowie i rycerstwo polskie witało Wielkiego księcia i towarzyszących mu dostojnych gości. Wkrótce potem niemieccy rycerze wkroczyli na Litwę i przez trzy tygodnie grabili ją i pustoszyli, a brat Jagiełły, Andrzej, wraz z Krzyżakami, zagarniał gród Łukomłę. W ten sposób Wielki Mistrz odpowiadał na uprzejmość Wielkiego księcia.

W Sandomierzu zatrzymał się Jagiełło czas jakiś, poczem pogański książę, gotujący się do przyjęcia wiary św. i wyrzeczenia się błędów pogaństwa, zboczył do Świętokrzyskiego klasztoru na Łysej górze, będącego najstarszą siedzibą chrześcijaństwa w Polsce. Ta leśna, skalista góra była od dawien dawna przedmiotem powszechnej czci, a Łysa góra albo Łysiec nazwę swą otrzymała pono dla tego, iż przypominać miała Golgotę, to samo mniej więcej mającą znaczenie. Stała się ona celem licznych pielgrzymek, ponieważ przechowywano tam, ze czcią największą, część Krzyża św.

Bardzo niedawno przedtem, (w roku 1380)

podczas najazdu Litwinów poganie splądrowali klasztor i pomiędzy innymi, uwiezionymi ztąd, skarbami, zabrali szczerozłoty relikwiarz w kształcie krzyża, zawierający najdrogocenniejszą relikwię naszego kraju, a także wielu jeńców wzięli do niewoli.

Według tradycji klasztornej nawiedził Litwę wkrótce po tej grabieży głód i pomór. Pomędzy brankami była nadobna dziewczica, z Habdanków rodu, ku której zapałał miłością litewski rycerz Dowojną. Jemu to podsunęła ona myśl, że wszystkie klęski spadły na Litwę z powodu zagrabienia tego krzyża. Dowojną wpłynął na Wielkiego księcia, aby relikwię natychmiast do klasztoru odesłał. Powierzono go polskiej brance, której miał towarzyszyć szlachcic Kurobala. Zauważono wnet, że po ich odjeździe ze świętym skarbem plagi, trapiące Litwinów, ustały.

Dowojno, który pod wpływem uczucia dla polskiej branki powziął zamiar nawrócenia się, podążył w ślad za nią, a przyjąwszy Chrzt św., Habdankównę poślubił. Podanie to wśród naszego ludu, utwierdzone jeszcze zostało wielką czcią, jaką Jagiełło do końca życia drogocenną relikwię otaczał, hojnymi klasztor Świętokrzyski obsypując darami.

Ze wzruszeniem zbliżał się Jagiełło do świątyni Pańskiej na Łysej Górze, w otoczeniu najmożniejszych polskich panów. Był też pomiędzy nimi Krzesław z Kurozwęk, kasztelan sędzia ziemi sandeckiej, wielki dobrodziej świętokrzyskiego klasztoru, któremu dwie wsie: Boiska i Gojszczę ofiarował.

Wyszedł kapłan na ich spotkanie, trzymając w raku relikwiarz. Pobożni panowie polscy upadli kornie na kolana, a Wielki książę litewski sięgnął ręką po krzyż, pytając z ruska:

- Szto to? Szto to? Co to jest?

Kapłan skarcił porywczosć poganina, Jagielle ścierpła nagle ręka, wydało mu się, że władzę w niej stracił na zawsze i zdjął go lęk wielki. Wróciło jednak zdrowie, a Wielki książę na pamiątkę tego wypadku ofiarował bryłę złota, dla zrobienia z niej votum w kształcie ręki.

Wiele też innych cennych pamiątek klasztorowi pozostawił.

Zakładnicy i poręczyciele Jagiełły.

Im bliżej już orszak książęcy znajdował się od Krakowa, tem więcej przyłączało się doń możnych panów i szlachty polskiej. Ale pomimo ogólnego zapału dla wybrańca koronnego, Polacy, przed oddaniem mu Jadwigi i królewskiego berła, musieli przede wszystkim zabezpieczyć się, iż Jagiełło ze swej strony dopełni też równie rzetelnie swych zobowiązań i przyrzeczeń. Tak często przytrafiały się natenczas wiarołomstwa, tak lekceważono nieraz najświętsze zapewnienia i frymarczono słowem, że trudno się dziwić tej podejrzliwości ludzi, miłujących swą ojczyznę i pragnących jej dobra i chwały.

Czy Jagiełło, pojawiwszy Jadwigę, nawróci Litwę, połączy ją z królestwem, uwolni jeńców, odzyszcze ziemie od Polski oderwane? Jaka rękojmia, że dopełni tego wszystkiego, gdy już raz celu swych pragnień osiągnie?... Takie i tym podobne pytania dręczyły i niepokoily umysły polskich panów; zapotrzebowano więc od Wielkiego księcia zakładników, zaręczających swoją osobą dotrzymanie przyrzeczeń danych w Krakowie.

Zapisał się w poczet owych zakładników koronie polskiej, to jest Jadwidze i wymienionym poszczególnie duchownym i świeckim dostojnikom, długi szereg książąt litewskich i mazowieckich, a mianowicie: Skirgiełło, brat Jagiełły, Witold Kiejstutowicz, Fiodor, książę łucki; Michał, zasławski, Jan, bełzki, oraz, najzupełniej już teraz przyszłemu królowi polskiemu oddani, Janusz, książę na Czersku i Ziemowit płocki. Każdy z tych poręczycieli przyrzekał osobnem pismem zostawać tak długo zakładnikiem i bawić w wyznaczonem sobie miejscu, nie oddalając się ztamtąd bez wyraźnego pozwolenia, oraz stawiać się z powrotem na każde zawołanie, aż dopóki Jagiełło zobowiązań nie wypełni. Takie ubezpieczenie uspokoiło nawet najtrwożliwszych; radość i duma malowała się na obliczu panów polskich, zwłaszcza tych, którzy te wszystkie układy z Wielkim księciem przeprowadzili.

Wreszcie olbrzymi orszak książęcy, powiększający się coraz bardziej w miarę zbliżania się ku Krakowowi, znalazł się już przed murami stolicy. „Znikła w nim” jak zapewnia kronikarz, „wszelka mnogość książąt i bojarów litewskich, a zdało się, iż to sami panowie polscy wprowadzają Jagiełłę do Krakowa.”

Wjazd Jagiełły do Krakowa. - Pierwsze spotkanie

Jadwigi z Wielkim księciem litewskim. - Złożenie

podarunków ślubnych.

Wiekopomny wjazd Jagiełły do Krakowa odbył się d. 12 lutego, w poniedziałek.

Przez bramy na rozcież rozwarłe wyległo niezliczone mnóstwo ludu, witając przyszłego monarchę radosnemi okrzykami. Dzwoniono we wszystkie dzwony, odgłos trąb i wrzawa tłumu łączyła się w jeden tryumfalny hymn radości i wesela.

Czy podobna opisać co przeżywała natenczas Jadwiga, patrząca z okien swych komnat na ten barwny orszak, drżąca na myśl, że za chwilę stanie już przed nią ów poganin, mający być jej mężem i panem.

Uspokojona już nieco, poczęła znów w ostatniej chwili lękać się i łamać rozpacznie białe dłonie. Ale nie było już czasu namyślać się i zwlekać. Służebne przygotowały wspaniałe królewskie szaty; zamęt panował dokoła, Jadwiga wnet ma zasiąść na tronie i przyjąć pokłon Jagiełły. Zsunęła z wolna z palca obrączkę, ostatnią pamiątkę po ukochanym i łza gorzka spłynęła po twarzy, łza pogrzebanej nadziei. W sali tronowej oczekuje ją już tłum dostojny, odświętnie, uroczyście przystrojony. Nad tronem młodziuchnej królowej wznosi się baldachim; tron otaczają najprzedniejsi przedstawiciele Polski, oraz grono panien i niewiast. Tuż obok niej znajdowali się, Władysław Opolczyk, dwaj mazowieccy książęta, Janusz i Ziemowit, którzy się ofiarowali być zakładnikami Jagiełły, a przed zarumienionem naprzemian, to znów bladym, jak płótno, obliczem królowej stanął Wielki książę litewski wraz ze swymi towarzyszami, stanął i wpatrzył się w nią jak w jakieś nadziemskie zjawisko, tak anielsko piękną przedstawiła mu się przyszła oblubienica. Setki oczu śledziło w tej chwili z natężoną uwagą wyraz twarzy Jagiełły i Jadwigi.

Zachwyty Wielkiego księcia rozradował wszystkie serca, dumni bowiem byli Polacy z niezwyklej urody swej królowej, a jak pisze Długosz: „na całym świecie naówczas nie było nadobniejszej niewiasty.” Głośny okrzyk zabrzmiał naraz, głusząc surmy i fletnie, gdy Jadwiga, uniósłszy się z tronu, wyciągnęła ku Jagielle na powitanie swą drobną rękę, na której nie połykiwał już w tej chwili, tak drogi jej sercu, pierścień Wilhelmy.

Nazajutrz po tem pierwszym spotkaniu nastąpiła nowa ceremonia: złożenie oblubieńczych darów.

Książęta: Witold, Swidrygiełło i Borys, ofiarowali Jadwidze w imieniu jej przyszłego małżonka drogocenne upominki w złocie, srebrze, kosztownych klejnotach i tkaninach przepysznych, pochodzących z krain dalekich. Ale nie widok tych wszystkich bogactw i świecideł rozpromieniał blaskiem przedziwnym oczy nadobnej królowej, ona myślała o tem, że droższe stokroć klejnoty, bo młodość swą, piękność i szczęście własne złożyła na ołtarzu ofiarnym, aby natomiast duszę pogańskiego księcia i jego ludu pozyskać dla Boga.

Chrzest Jagiełły oraz książąt litewskich.

Ułożono, że chrzest Jagiełły odbędzie się we czwartek, dnia 15-go lutego. Grono prałatów polskich przygotowywało Wielkiego księcia do tej uroczystej chwili, wykładając mu całą wyższość religii katolickiej nad innymi, gdyż mając matkę chrześcijankę, był już oddawna oznajmiony z prawdami wiary, a jeśli pomimo tego, iż był najukochańszym z licznych potomstwa Juljanny, nie dał się skłonić dotąd do wyrzeczenia się pogaństwa, pochodziło to ztąd, że opór stanowczy stawiał ojciec jego, Olgierd, który do końca życia był poganinem. Młodszych swych synów pozwolił on małżonce swej oswoić z chrześcijaństwem, ale żądał, aby Jagiełło jak najdłużej pozostawał wiernym dawnym wierzeniom, gdyż w ten sposób lud swój bałwochwalczy mieć będzie za sobą. Widocznym było, że Olgierd nie miał w gruncie rzeczy przywiązania do zabobonnych wierzeń swych pradziadów, ale zapatrywał się na wszystko z punktu widzenia polityki pogańskiej. Wyrażając życzenie, aby Jagiełło trwał jak najdłużej w ojczystej wierze, podzielał, według kronikarzy ówczesnych, mniemanie wielu nowonawracających się pogan, którzy wiedząc o prawdzie chrześcijańskiej, że chrzest zmywa grzechy, uważali za pomyślniejsze dla duszy ochrzczony się w późniejszym wieku, a nawet dopiero przed zgonem.

Jagiełło jednak miał od dawna skłonność do oddawania czci Bogu jedynemu. Krzyżacy upominali jego matkę do starań około nawrócenia synów i okazywali nawet w listach do księżny Juljanny radość niezmierną, gdy udało się jej skłonić Skirgiełłę „bodaj chrztem byzantyńskim.” Jagiełło zobowiązał się wobec Krzyżaków na zjeździe w Dubisie (niemeńska wyspa), że ochrzci się i „łacińskie przyjmie chrześcijaństwo” nie dalej, jak w ciągu lat czterech. Takie same przyrzeczenie złożył na piśmie polskiemu i węgierskiemu poselstwu w Krewie, zapewniając, iż wraz z nim nawrócą się jego bracia, „którzy jeszcze chrztu św. nie przyjęli.” Ztąd widzimy, że Jagiełło gotował się z wolna z rozwagą do owego doniosłego aktu i owe trzy dniowe przygotowania do religijnego obrządku w Krakowie, były raczej utwierdzeniem Wielkiego księcia w prawdach wiary św. niż katechizowaniem zupełnie ciemnego w sprawach wiary poganina.

Krzyżacy jednak, starając się wszelkimi siłami obniżyć wartość tej doniosłej dziejowej chwili, opowiadali na wsze strony, że „ten chrzest na Wawelu podjęty jedynie dla zawładnięcia koroną polską niema właściwie gruntu ani podstawy chrześcijańskiej.”

W obec odmowy Wielkiego Mistrza zastąpił go, w roli ojca chrzestnego, książę Władysław Opolski, prowadząc Jagiełłę do chrzcielnicy wraz z Jadwigą na Pilczy Pilecką, dostojną matroną, wdową po staroście wielkopolskim Ottonie Pileckim. Świętego obrzędu dokonał prymas Bodzanta, nadawszy Wielkiemu Księciu na chrzcie św. imię Władysław. Następnie przystępowali do chrzcielnicy książęta litewscy: Wigund - przyjął imię Aleksandra, Korygiełło - Kazimierza, Swidrygiełło zaś Bolesława. Jednocześnie na łono kościoła katolickiego powrócił Witold, zwany odtąd Aleksandrem. Wielu bojarów i dworzan litewskich poszło za przykładem swych książąt. Kraków cały cieszył się i weselił. Litwini i Polacy rzucali się sobie w objęcia, przyrzekając przyjaźń i zgodę dozgonną.

Serce Jadwigi radowało się również, oto dokonała ona najgłówniejszego zadania; rozpoczynała się od tego dnia pamiętnego jej wielka rola apostołki Litwy i opiekunki nawróconego narodu.

Zaślubiny Jadwigi z Władysławem Jagiełłą.-Nadane w dniu tym przywileje.

W trzy dni po tych uroczystościach miały się odbyć zaślubiny Jadwigi i Władysława. Przeznaczono ku temu niedzielę 18 lutego.

Od chwili chrztu Jagiełły śliczna nasza Jadwiga promieniała jakimś nadziemskim blaskiem; patrzono na nią z coraz bardziej wzrastającym zachwytem. Teraz, po dopełnieniu tak ważnego obrzędu religijnego, nie wąpił już nikt, że dzielny książę litewski, nowy syn Kościoła katolickiego, wielkich rzeczy dla Polski dokona. A jakże inaczej złożyły by się okoliczności, gdyby Jadwiga trwała w swym oporze, gdyby mu ręki swej wraz z koroną oddać nie chciała!

Jeżeli nawet początkowo, wysyłając poselstwo do Polski, miał Jagiełło głównie polityczne cele na względzie, a małżeństwo swe z węgierską królowną wnuczką Kazimierzową, uważał jedynie za środek do urzeczywistnienia ambitnych planów, to dziś, ujrzawszy tę cudną dziewczeczkę, tak się w niej rozmiłował, że wyrzekł by się raczej korony, niż tej słodkiej, o wielkich mądrych oczach i jasnym, choć smętnym spojrzeniu, pani swego serca. Uszczęśliwić ją i ten naród polski, który mu ją z ufnością powierzał, było odtąd najgorętszym pragnieniem szlachetnego rycerza.

Jadwidze zaś, jakby kamień spadł z serca, kiedy dowiedziała się z ust samego Witolda, syna zamordowanego Kiejstuta, że Jagiełło nie winien jest śmierci stryja w więzieniu; to podejrzenie trapiło ją niepomierne, cierpiała nad tem skrycie i nie mogła się oswoić z myślą, że tak straszny zarzut ciąży na jej przyszłym małżonku.

Zostawał jeszcze obrzęd oficjalnego rozwiązania dawnych ślubów z Wilhelmem, pomimo bowiem istotnej ich nieważności, potrzebny był ku temu obchód kościelny. Wspominaliśmy już o tem, że przepisy duchowne, traktujące o zrywaniu ślubów dziecięcych, przewidywały ten wypadek: „gdy ktoś ślubował wiarę przed dojściem do lat czternastu, a osiągnąwszy ten wiek, żądał rozwiązania ślubów przedwczesnych i zezwolenia na zawarcie małżeństwa rzeczywistego z kim innym.” W takim razie, gdyby nawet strona przeciwna sprzeciwiała się zerwaniu związku, byle Kościół miejscowy uznał istotność żądania jednej strony, musiało nastąpić rozwiązanie ślubów. Nastąpiło więc miejscowe uświęcenie kościelne.

„Śluby Jadwigi z Wilhelmem -pisze Długosz- zawarte w latach dziecięcych, zostały obecnie, po dojściu do wieku dojrzałości, publicznie w katedrze krakowskiej unieważnione i odwołane.”

To przyzwolenie Jadwigi, wypowiedziane uroczyście w świątyni Pańskiej, odejmowało całemu wypadkowi charakter przemocy, uniewinniło naród z zarzutu przed całym światem, że życzeń swoich dopiął występkiem przeciw prawu. Ponieważ przyzwolenie Jadwigi było dobrowolnem, skłaniano ją bowiem, zachęcano, namawiano gorąco, ale nie zmuszano do tego czynu, dotknęło ono Wilhelma bardzo boleśnie i nawet ośmielał się królowę obwiniać ostro i lżyć jej imię, a sam ten fakt jest już obroną dla Polaków, bo gdyby Jadwiga uległa przymusowi, jej niedoszły małżonek nie mógł by żywić do niej żalu.

Młodociana oblubienica Jagiełły, przez dobrowolne uwieńczenie tryumfem życzeń kraju, rodziny, widoków religijnych i wielkich „ celów narodowych, stanęła na stanowisku dziejowem, równajacem ją z największemi bohaterkami, poświęcającemi siebie dla dobra innych. Tem większą zasługę ma jej ofiara w oczach całego chrześcijańskiego świata, iż poniesiona została z pogodnem czołem, że w chwili zaprzysiężenia wierności Jagielle nie było już boleści i rozpaczy w tem sercu czystem, przejętem do głębi koniecznością tej ofiary, zarówno miłej Bogu i ludziom.

Trudno jest opisać, jak wielkie ożywienie zapanowało w zamku i w całym Krakowie podczas owych godów weselnych umiłowanej królowej. Zwarte tłumy oblegały kościół; każdy cisnął się, aby stanąć bliżej i ujrzeć choć przelotnie ową najpiękniejszą dziewczycę, najszlachetniejszą niewiastę, która miała za chwilę złożyć przysięgę Władysławowi Jagiełłę.

- Czy wytrwa? Czy nie padnie zemdlona? Czy w ostatniej chwili nie zawaha się jeszcze, wymawiając sakramentalnej przysięgi słowa?...

Takie i tym podobne pytania cisnęły się na usta zgromadzonych. Podziwiano przytem wspaniałość ślubnego orszaku; dzień był jasny, pogodny, jak zaznaczają stare kroniki, wszystko zdawało się radośnie uśmiechnięte, słońce przygrzewało, jak wśród lata, pomimo zimowej pory, a wszystko to razem ożywiało serca błogą otuchą.

Wszystko, co żyło, rwało się na Wawel, ale czujne straże dopuszczały tylko do bram katedry dostojnych gości, szlachtę rycerską i dygnitarzy koronnych, w sprawach narodu zasłużonych, a wszyscy w strojach bogatych, w deljach z sobolami, w aksamitach, pełni powagi i

majestatu, boć byli to senatorowie, ojcowie narodu, a pomiędzy nimi wyróżniali się biskupi, opaci, duchowni rozmaitych stopni: oto w złocistym stroju arcybiskup gnieźnieński Bodzanta; tam kardynał Dymitr, biskup strygoński, purpurową szatą olśniewa.

A oto pod baldachimem złotym, z oczyma w niebo wzniesionymi, w koronie ozdobionej brylantowemi liliami, owita w białe ślubne szaty, szła Jadwiga, piękna jak nadziejskie zjawisko, przykuwająca oczy wszystkich wyrazem anielskiej słodyczy, jakąś błogością cichej, spokojnej, pokornej ofiary; prawdziwa służebnica Pańska, pragnąca tylko spełnić wolę Ukrzyżowanego.

Zdawało się, że nie widzi nic i nikogo obok siebie, myślą w niebo wzniesiona, szła cudnej piękności ofiarnica, szła wolnym, majestatycznym krokiem, jak kapłanka, niosąca Bogu, wraz ze swoim, tysiące serc ludzkich w ofierze.

JADWIGA I JAGIEŁŁO

Obok niej szedł z odkrytą głową Jagiełło. Wkrótce korona ma spocząć na jego skroniach, koronę tę zawdzięczać będzie swej nadobnej oblubienicy. Dla niej to wyrzekł się pogaństwa, teraz Jadwidze zawdzięczać będzie rządy nad olbrzymim narodem. Idzie obok królowej, przystrojony w długą szatę, na niej zaś ma dalmatykę złocistą, na ramiona mu zarzucono płaszcz purpurowy, gronostajami obramowany. Strój ten dobrze licuje z jego smagłą twarzą. Wielki książę litewski wygląda w tym dniu uroczystym pięknie i okazale, w oczach maluje się rozwaga i skupienie.

Gdy dostojna para przestąpiła próg kościoła zabrzmiały trąby i kotły i odezwał się uroczysty śpiew religijny. Królowa zajęła miejsce na przygotowanym dla niej tronie. Obok niej stanął Władysław, z uwagą słuchając modłów. Dobiesław z Kurozwęk ujął go pod ramię i zaprowadził przed stopnie ołtarza, poczem prymas Bodzanta zadał mu uroczyste pytanie, zali przyrzeka dotrzymać i zachować swobody i przywileje polskiego narodu?

- Chcę i przyrzekam – zabrzmiały pewnym głosem wypowiedziane słowa.

Następnie prymas, trzymając w ręku relikwiarz z częstką drzewa Krzyża św., zbliżył go do ust Jagiełły i pytał wolno i dobitnie:

- Władysławie Olgierdowiczu, zali pragniesz i przyrzekasz, a tem dotknięciem relikwji zali ślubujesz Litwę całą wodą chrztu św. obmyć i do Krzyża Chrystusowego zbliżyć?

- Przyrzekam i ślubuję, odpowiedział Władysław Jagiełło.

- Tak ci Boże dopomóż!

- Tak mi Boże dopomóż!

I oto zawarty został ślub przed Bogiem i ludźmi pomiędzy Litwą i Polską, oto przyszły

władca obok Jadwigi zasiada.

Rozległ się po katedrze hymn dziękczynny: Te Deum laudamus; głośnie okrzyki rycerstwa zwiastowały radosną nowinę:

- Wiwat król! Wiwat królowa! a głośnie bębny, kotły i surmy grzmiały nieustannie ku zadowoleniu cisnącego się na Wawel tłumy.

Po wspólnym wysłuchaniu Mszy św. i wspólnym przyjęciu na klęczkach Komunii -św. Jadwiga i Jagiełło, pozostawszy u stóp ołtarza, wykonali wzajemną przysięgę. Na twarzy obojga malowało się żywe wzruszenie. Władysław czuł głęboko szczęście chwili, która go wreszcie połączyła węzłem dogonnym z tą najpiękniejszą z najpiękniejszych dziewczyn, najcnotliwszą z najcnotliwszych królową. Obrączka ślubna, onej dziedziczki piastowskiej korony była tak drogą sercu króla Władysława, że do końca życia z nią się nie rozstawał.

- Pomiędzy wszystkimi znikomymi skarbami tego świata, ten mi jest najkosztowniejszym klejnotem, mawiał on, w podeszłym już będąc wieku.

Dzień zaślubin Jagiełły (18 lutego 1386 r.) dał też zaznać Polakom wielkiego zadowolenia z powodu iż „nowy pan i opiekun korony polskiej,” odwdzięczając się narodowi szlacheckiemu za doznaną życzliwość, ogłosił treściwy list swobody, zawierający w sobie główne zasady przyszłych rządów królewskich. Ten dokument weselny jest ważnym świadectwem osiągniętego przez szlachtę celu politycznego, zupełnej niemal władzy w narodzie. Uzupełnia on przywileje koszyckie a zawiera pokrótce punkta następujące:

Najprzód: wszystkie zaszczyty i godności ziemskie będą nadawane wyłącznie szlachcie osiadłej w ziemi, gdzie wakans odpowiedni się nadarzy i to tylko za poradą szlachty sąsiedniej. Zamki i grody koronne nie mają być puszczone w dzierżawę ani oddawane w zarząd cudzoziemcom lecz szlachcie polskiej, urodzonej w królestwie.

Przywilej koszycki obowiązywał do służby wojennej wewnątrz granic państwa bez żadnego wynagrodzenia, a tylko w wyprawach zagranicznych zwracał król szkody i okup. Przywilejem krakowskim kazała sobie szlachta płacić za szkody służby wojennej zarówno w domu jak zagranicą. Przytem zapewniało sobie prawo kierowania rządu gromadną poradą szlachty; pełnomocność rozrządzania koroną, którą w Wołkowysku dokumentem elekcyjnym ofiarowano samemu Jagielle bez wzmianki o jego potomkach i następcach. Pozostawało jeszcze tylko królowi sądownictwo nad szlachtą, dowództwo nad rycerstwem, prawo wojny i pokoju z mocarstwami zagranicznymi a także własność znacznych posiadłości koronnych.

Pozyskawszy tak znaczne rozszerzenie swych przywilejów, panowie małopolscy mogli by już właściwie obejść się zupełnie bez króla, gdyby nie grożące wciąż niebezpieczeństwo ze strony Krzyżackiego zakonu i postrach napadów ze strony pogańskiej Litwy. Obraz przyszłych zwycięstw i długotrwałej pomyślności upajał chwałą tych wszystkich panów polskich, którzy z niemałym trudem wwieśli na tron niedawnego jeszcze wroga i łupieżcę, a dziś oddanego Polsce króla, Władysława Jagiełłę.

Koronacja Jagiełły.

Chcąc jeszcze przedłużyć uroczystości okazałe, odłożono koronację do d. 4 marca i w obecności legata papieskiego, Maffioli Lampugnana, duchowieństwa i dostojników

arcybiskup gnieźnieński włożył na głowę pomazańca złotą, umyślnie dla niego ukutą koronę. I znowu z głębokim żalem wspomniano o samowolnym czynie Ludwika węgierskiego, który starodawną piastową koronę wywiózł z Polski do Węgier.

„Z ręką Jadwigi, powiada Długosz, osiągnął Władysław, jedynym w dziejach przykładem, trzy wielkie dary, jakie żadnemu jeszcze ze śmiertelnych nie przypadły razem w udziale” a mianowicie: chrzest, małżeństwo i pomazanie królewskie.

Nazajutrz po koronacji i zaprzysiężeniu, iż dopełni wszelkich warunków paktu królewskiego, nastąpiły, według zwyczaju, obrzędy miejskie, solenny objazd rynku, posiedzenie na tronie przed ratuszem, udarowanie miasta przywilejem swobody, uwalniającym przytem mieszczaństwo krakowskie od danin w czasie bezkrólewia, „ponieważ w tych warunkach czynią oni już dość, broniąc stolicę od najeźdźców.”

Było to sowite wynagrodzenie przez Jagiełłę tych dzielnych mieszczan krakowskich, którzy dowiedziawszy się o zamachu Ziemowita, mającego zamiar porwać Jadwigę, skuteczny mu stawili opór. Posypały się też hojne łaski na oddanych królowi znakomitych panów. Wiele z tych cennych darów wyliczają współcześni kronikarze, pomiędzy innymi wychwalają złotogłowiowe sandały koronacyjne, naszywane drogimi kamieniami, które Spyttek z Melsztyna, wojewoda krakowski, dostał w podarunku od króla Władysława. W ogóle szczodrość nowego monarchy ogromnie zjednywała mu serca; jego szorstkie niekiedy wyrażenia wynagradzała sownie owa iście królewska wspaniałomyślność. Dopiero trzeciego dnia po koronacji zaczęły się na zamku gody weselne. Zaraz po Mszy św. oboje dostojni małżonkowie, prałaci, polscy i litewscy książęta zasiedli do biesiadnego stołu. Stoły uginały się od sutej zastawy, krążyły puchary, połyskiwały złote i srebrne misy, kryształ, kosztowne naczynia, pełne wonnego kwiecia i ziół, mających chronić od niebezpieczeństwa trucizny.

Zwykle każda uczta rozpoczynała się od powszechnego umywania rąk, poczem następowała niezliczona ilość dań rozmaitych, gdyż im wspanialszą była uroczystość, tem dłuższą uczta być musiała. Każde nowe danie wnosili stolnicy, a za każdym razem obwieszczali o tem trębacze. Dań tych było bez liku, a wraz z potrawą zmieniano obrusy i nakrycia. Podczas nieskończone przedłużającej się biesiady przyśpiewywali śpiewacy i odegrywały się różne krotochwile. Wchodziły grupy w przebraniach dziwacznych, z maskami na twarzy, płaśły tancerki i tancerze, popisywali się kuglarze, walczyli z sobą najbieglejsi w sztuce rycerskiej szermierze. Po uczcie rozpoczynały się tany, a na dziedzińcu zamkowym odbywały się turnieje i gonitwy

Kroniki zaznaczają, że przez „wiele dni” obchodzono w ten sposób gody weselne Jadwigi i Władysława. Któż zdoła zrozumieć co się działo w duszy młodej oblubienicy podczas tych nieskończone długich uroczystości? Świeża i niezagojona rana serca musiała się wciąż krwawić na myśl, że nie Wilhelm umiłowany lecz obcy jej ktoś, aczkolwiek nie tak wstrętny i dziki, jak sądziła, miejsce obok niej zajmuje. Przypominały się jej owe niedawne jeszcze płąsy wspólne i spotkania u OO. Franciszkanów z księciem rakuskim, owe chwile niezapomniane, gdy ze swym narzeczonym na wiedeńskim przebywała dworze, gdy płynęli kiedyś po modrych falach Dunaju a Wilhelm sam kierował łodzią, szepcząc jej, że tak samo wspólną drogą popłynie ich życie. A te śliczne białe łabędzie płynące tuż za łodzią, jak one wyciągały ku niej długie szyje i chciwie z rąk jej pokarm brały... Wszystko minęło bezpowrotnie, nie popłynęło wspólną drogą tak jasno naówczas dla obojga zapowiadające się życie!.. Azaliż Wilhelm rozumie, że nie mogła postąpić inaczej? Czyż podobna, aby on tak dobry, szlachetny i wspaniałomyślny w jej mniemaniu, nie odczuł, że należało jej wyrzec się

osobistego szczęścia dla dobra kraju, dla chwały wiary!

Czy może obwiniać ją on jeden tylko, gdy wszyscy dokoła tyle radości, tyle czci i wdzięczności jej okazują. Ale oto z pomiędzy olśniewającej bogactwem strojów weselnej drużyny wychyla się jakaś twarz znana, a dawno przez Jadwigę nie widziana. To Gniewosz z Dalewic bystrym wzrokiem spojrzął na królowę, po wyrazie jego twarzy poznaje, iż ma jej coś ważnego do powiedzenia.

Jadwidze serce żywiej w piersi zabiło; wszak Gniewosz jawnym był sprzymierzeńcem Wilhelma, w domu swoim gościł go i ukrywał, dlaczego teraz w takiej chwili uroczystej chce jakby spokój jej zamącić, spokój tak drogo okupiony, takim niezmiernym wysiłkiem woli zdobyty!...

Gniewosz zbliża się krokiem śmiałym do królowej i, oddając jej ukłon głęboki, podaje na złotej misie jakiś przedmiot drobny, błyszczący: cenny pierścień na żalobnej przewieszony wstążce.

Jadwiga drgnęła. Nie pyta nawet z kąd ten dar pochodzi. Wszak zna dobrze ten mały pierścień złoty, z którym Wilhelm nie rozstawał się nigdy ani na chwilę, który miał nosić stale przez całe życie. Wszak to jej pierścień zaręczynowy!

Oto dla was, miłościwa pani, podarek ślubny od księcia rakuskiego, rzekł Gniewosz z szyderczym nieco uśmiechem, wręczając pierścień królowej.

Co to? Co to? pyta Jagiełło z błyskiem podejrzliwości w oczach.

I zachmurzyło się oblicze Litwina; cień Wilhelma stanął nagle pomiędzy nim i cudnej piękności oblubienicą. Nie powinien czuć zazdrości, gdyż tryumf cały był po jego stronie, ale smutkiem zamglone oczy Jadwigi mówiły mu wyraźnie, że uczyniła ofiarę i choć milczały usta, choć zwracając się do Jagiełły miała nawet dlań łagodny, dobrotliwy uśmiech na twarzy, bolało go, że przemocą jakby zdobył to miejsce przy niej i przemyślał czem ująć, jak zjednać sobie to śliczne dziewczę, tak odmienne jakieś od wszystkich dotąd widzianych, taką jakby mgłą tajemniczą owite, a tem więcej mu jeszcze drogie i pożądane.

Więc coraz hojniejszym okazywał się dla nowych swych poddanych, coraz więcej błogosławieństw i pochwał sypało się na głowę szczodrego monarchy, widział bowiem, że to jedno raduje serce Jadwigi. Ona tak bardzo pragnęła, aby wszyscy dokoła czuli się szczęśliwymi; dla siebie nie pragnęła nic zgola, na klejnoty i cenne podarki patrzyła obojętnie, żyć dla innych stało się odtąd jej jedynym celem i pragnieniem.

Nowe związki łączące Litwę z Polską. Zwycięstwa polsko-litewskie nad wrogami Jagiełły.

Po wspaniałych godach na zamku królewskim nastąpiły teraz z kolei inne uroczystości weselne. W których królewska para żywo przyjęła udział. Oto odpłacając się Władysławowi Opolczykowi za odsunięcie się od Wilhelma i danie posłom wołkowyskim pełnomocnictwa, postanowił Jagiełło uczynić go niejako członkiem własnej rodziny, przez połączenie związkiem małżeńskim brata swego Wigunda z córką Władysława, Jadwigą. I książę Ziemowit miał również otrzymać świetne, za swe przejście na stronę Jagiełły i zrzeczenie się pretensji do tronu, zadośćuczynienie, król bowiem przeznaczył mu na małżonkę siostrę swą rodzoną Aleksandrę. Była to para dorodna i wielce dobrana. Następnie książę raciborski

Janusz zaślubił synowicę królewską, księżniczkę Helenę, córkę Korybuta; piąta wreszcie para stanęła u ołtarza: młody wojewoda krakowski, Spytko z Melsztyna i Elżbieta, córka węgierskiego magnata Emeryka Wejdafi, będącego z ramienia Węgrów starostą Rusi Czerwonej.

Wszystkie te związki małżeńskie miały zarazem doniosłe polityczne znaczenie; coraz ściślejsze pomiędzy Polską i Litwą zadzierzgały się węzły, a możny pan na Melsztynie stawał się w przyszłości najpotężniejszym współzawodnikiem do objęcia wielkorządstwa, w razie gdyby Ruś Czerwona do Polski znów przyłączoną została, co w obecnych warunkach było już rzeczą niewątpliwą.

Gdy w stronach krakowskich tak radosne obchodzono uroczystości, w Wielkopolsce inaczej się działo. Nie cieszone się tam z objęcia władzy przez Litwina; dawna walka Grzymalitów z Nałęczami trwała wciąż, zakłócając spokój; zagrabione przez obie wrogie sobie strony dobra kościelne nie były jeszcze duchowieństwu zwrócone. Wichrzyciele wielkopolscy wielką szkodę tymi swarami przynosili krajowi.

Zdjęci trwogą prałaci i niektórzy panowie polscy zanieśli gorącą prośbę do królewskiej pary, aby zechcieli osobiście udać się do Wielkopolski i zamieszkom koniec położyć. Jakoż postanowionem zostało, że już w drugiej połowie marca król i królowa wyruszą w podróż, otoczeni siłą orężną, złożoną z krakowskiego i sandomierskiego rycerstwa.

Smutne też wieści nadchodziły z Litwy, gdyż Andrzej, książę połocki, wraz z Krzyżakami najechał ziemie Jagiełowe, a Światosław, książę smoleński, również im dopomagał. Ponieważ niepodobieństwem było, aby król Władysław opuszczał Polskę w kilkanaście zaledwie dni po koronacji, zastąpią go w tym razie bracia i krewni, którzy się dobrowolnie na zakładników Polakom podali. Wierzono już teraz Jagielle, że wszystkich swych zobowiązań dotrzyma i że Litwę do przyjęcia chrztu św. nakłoni. Do książąt litewskich przyłączyły się hufce polskie i, dopadłszy Światosława nieopodal miasta Mścisławia, odniosły nad wrogim zastępem walne zwycięstwo. Światosław padł na pobojuwisku a jego dwaj synowie dostali się do niewoli. Andrzeja, księcia połockiego, dzielny Skirgiełło odesłał Jagielle do Krakowa, zakutego w kajdany; tak więc szczęśliwa gwiazda, świecąca Jagielle od kolebki, coraz jaśniejszym blaskiem jaśniała, a wszystkie jego zamysły spełniały się nadspodziewanie pomyślnie, podnosząc wciąż jego władzę i znaczenie.

Podróż Władysława Jagiełły i Jadwigi do Wielkopolski. - Pamiętne słowa królowej.

Przede wszystkim Władysław Jagiełło z młodziutką swą małżonką miał oddać pokłon relikwiom św. Wojciecha i dwór królewski najprzód do Gniezna wyruszył.

Wielkopolanie nie zbyt uprzejmie witali dostojnych gości. Ci, którzy pragnęli widzieć Ziemowita na tronie, pomimo że on sam wyrzekł się tej myśli i jawnie stronę Jagiełły trzymał, niechętnym okiem patrzyli na przybysza z Litwy a nawet wówczas, gdy ze wszystkich stron kraju słano Jadwidze wyrazy czci, miłości i uznania za jej bohaterskie poświęcenie się dla dobra powierzonego sobie narodu, od Poznania, Gniezna, Kruszwicy ani jeden głos przyjazny nie odezwał się w uroczystej chwili, Wielkopolska milczała, jak gdyby nie rozumiejąc jak wielkie znaczenie ma dla Polski całej połączenie się z Litwą, chrzest pogańskiego i wrogiego dotychczas ludu, jednym słowem można rzec śmiało, że pycha i waśnie domowe zupełnie zaćmiły tam rzetelne zrozumienie korzyści, płynących z tego związku.

Obojętność i tak jawna niewdzięczność bolały Jadwigę; ona w swym sercu miała prawdziwie ewangeliczną miłość dla wszystkich ludzi, radaby, jak to mówią, nieba im przychylić, nie dziw więc, że niejedna gorzka łza zabłysła teraz w jej oku na myśl, że nie wszyscy jednakowo zapatrują się na doniosłe sprawy polityczne, że osobiste cele i samolubne pragnienia zabijają poczucie sprawiedliwości w tych ludziach twardych i nienawistnym okiem patrzących na wszystko, co nie z ich woli i zamysłów pochodzi.

Ale ona postanowiła zawsze i wszędzie miłością, pozyskać ludzi i tym razem potrafiła zjednać sobie tych, którzy wrogo na dwór królewski patrzyli; tyle miała w sobie słodczy, tyle niewyczerpanej dobroci i miłosierdzia, że trudno było oprzeć się urokowi tych wszystkich cnót i zalet w połączeniu z najpoważniejszą zewnętrzną postacią.

Aliści zaraz u wstępu panowania Jagiełły spotkała go w Gnieźnie ciężka obraza. Według starodawnego obyczaju, król miał prawo żądać z posiadłości kościelnych w okolicy, gdzie dwór jego przebywał, wszelkich zapasów żywności dla licznego swego orszaku. Zwykle spełniano owe prawo bez szemrania; zwało się to „stacją królewską,” ale tym razem, niechętna gościom kapituła gnieźnieńska, powołując się na przywilej koszycki, przez Jagiełłę również potwierdzony, a znoszący ową obowiązkową daninę, nie pozwoliła nic z pobliskich wsi kościelnych na potrzeby dworu królewskiego wydawać.

- Nie mamy żywności dla koni, nie będziemy też mieli czem służbę wyżywić, - doniósł wnet Jagielle któryś z dworzan.

- Jak to? - zachnął się król, marszcząc brwi groźnie - zali ośmielają się odmawiać nam gościny? Lud buntują przeciw królewskiej władzy?

- Jeśli dobrowolnie dać nie chcą, to nie pozostaje nic innego, jak zabrać dobytek kmięcy przemocą, w przeciwnym bowiem razie będą w dalszym ciągu odmawiali posłuszeństwa, doradzali możni panowie, radzi postawić na swoim i również na niegościnnosć Wielkopolan srodze zagniewani.

Król, podburzony przez otaczający go orszak, wydał natychmiast rozporządzenie, aby zabrano od wieśniaków okolicznych wszystko, co potrzebne jest dla dworu, nie bacząc na surowy zakaz proboszcza gnieźnieńskiego, Mikołaja Strosberga, który znany był, niestety, z chciwości, zgoła nie licującej z jego stanowiskiem duszpasterza. Wiadomem było wszystkim, że ten sam Strosberg, jeszcze za panowania - Ludwika węgierskiego, dwanaście tysięcy złotych świętopietrza sprzeniewierzył i sądownie za to odpowiadał. Żal mu teraz było tej daniny, którą obarczał król wioski, poddane jego władzy, a stanowiące dlań źródło dochodu. Kiedy więc gromady kmiotków podążyły z płaczem i lamentem do Gniezna, żaląc się, że im woły i krowy zagrabiono na zarżnięcie i wyżywienie licznego dworu, ks Strosberg, uniesiony gniewem, rzucił kłtwę na Gniezno, jako miejsce publicznego bezprawia i zawiesiwszy tam wszelkie nabożeństwa przed samą Wielkanocą, sam opuścił miasto.

Można sobie łatwo wystawić, jak to wszystko boleśnie dotknęło tkliwe serce Jadwigi. Nie mogła ona znieść myśli o wyrządzonej komubądź krzywdzie; wnuczką będąc szlachetnego i miłosiernego Kazimierza, „królem kmiotków” zwanego, miała ogromną litość dla ubogich wieśniaków; gotowa oddać najcenniejsze swe klejnoty, byle tylko nie słyszeć owych skarg i żalów na gwałt i uciemiężenie.

Tłumy ludu, niewiast i dzieci obieżyły królewską siedzibę; domagano się z płaczem i jękiem

oddania bydła; w całym mieście panował zamęt i przerażenie. Widok nędznie odzianych, bosych i rozżalonych kmiotków wzruszył tak dalece serce królowej, że po raz pierwszy odważyła się wystąpić z prośbą do Jagiełły, błagając o litość nad nieszczęśliwymi. Musiało ją wiele kosztować owo uniżenie się do prośby, wolałaby stokroć, aby jej dostojny małżonek nie usłuchał namów doradców i nie wymagał owej daniny od biednego ludu, a zwłaszcza, nie dozwolił z taką skwapliwością zagarniać ostatniego dobytku kmieci. Jemu zaś, w obec spełnionego faktu, nie pozostawało nic więcej, jak wytrwać w zaciętości i postawić na swoim, aby tem dać przykład innym poddanym, mogącym również buntować się w przyszłości lub też postąpić wspaniałomyślnie i wrócić kmiotkom ich dobytek a wszystkie wydatki na koszt własny zaliczyć.

Pod zbawiennym wpływem Jadwigi, Jagiełło wybrał to ostatnie, pomimo, że w wojennych wyprawach z czasów swego pogaństwa nie raz zapewne widział łzy pokrzywdzonych, które go zbyt nie wzruszały. Ale jakże mógł teraz oprzeć się prośbie miłosiernej i litościwej królowej, jak mógł okazać się okrutnym, on, który radby przedstawić się jej w jak najkorzystniejszym świetle, zdobyć jej miłość i zaufanie.

Niechże więc stanie się tak, jak życzy sobie miłościwa pani, aby nie mogła zarzucić braku współczucia temu, komu swą rękę wraz z koroną

oddała.

Jagiełło, aczkolwiek porywczy z natury, łatwo się rozczulał i miękł pod wpływem jasnego spojrzenia swej nadobnej oblubienicy.

Natychmiast więc wydał rozkaz zwrócenia kmiotkom ich własności i wynagrodzenia sownie krzywd doznanych, poczem rad, że dobrą nowiną rozweselić może oblicze swej małżonki, rzekł do niej wesoło:

- Wszystko już naprawione - uczyniłem czegoś zażądała, dobytek kmiotkom powrócony.

Jadwiga z wdzięcznym spojrzeniem zwróciła się do męża, ale w oczach jej tęskna jeszcze tkwiła zaduma.

- Zaliś nie rada, choć się stało według twej woli? - zapytał Jagiełło z niepokojem.

Powrócono im dobytek, ale któż im ich łzy powróci? - szepnęła Jadwiga z takim smutkiem głębokim, jak mówić mogła tylko ci, którzy dużo łez gorzkich w życiu wyleli i wiedzą jak bolesnym one na serce padają ciężarem.

A Jagiełło stał zdumiony tą delikatnością uczuć, tem serdecznym wnikaniem w dolę biednego ludu, - z jakim nie spotkał się jeszcze dotąd. Zrozumiał, że - tak mówić mogła tylko prawdziwie wierząca chrześcijanka; Jadwiga dała mu cenną naukę miłości bliźniego, o której on, do niedawna poganin, nie mógł mieć dokładnego wyobrażenia, ona zaś stosowała w życiu wzniosłe zasady ewangeliczne, wiodąc go za sobą na drogę cnoty i zasługi, stokroć wyższej nad ziemską sławę i zaszczyty.

Lud ubogi dowiedziawszy się, że za wstawieniem się królowej otrzymał czego żądał, błogosławił głośno młodą swą panią, a ci, którym udało się dojrzeć jej anielskie oblicze, wołali z zachwytem:

- Jakże piękna, jak dobra, co za wzniosłe serce; wygląda jak święta na obrazku!... Dzięki wam, dzięki najjaśniejsza, najmiłociwsza Pani!...

I rozeszła się po siołach wielkopolskich wieść o miłosierdziu królowej, powtarzano sobie z ust do ust owe pamiętne słowa, które nie tylko w dziejach naszego narodu, ale i we wszechświatowej historii mało sobie mają podobnych: równie wzniosłych, równie miłością bliźniego tchnących. Mijają wieki, coraz nowe następują po sobie pokolenia, a szlachetna postać Jadwigi trwać będzie niezmiennie w pamięci wdzięcznego ludu, coraz promienniejsza, coraz nam miłsza, boć wspaniale ją charakteryzują te krótkie a tak wzniosłe słowa: Któż im Łzy powróci?...

Pobyt królewskiej pary w Poznaniu. - Pogodzenie zwaśnionych rodów.

Po owych wypadkach w Gnieźnie, wyruszył dwór królewski do Poznania; tu obchodzono Wielkanoc i zatrzymano się do Wniebowstąpienia Pańskiego. Pierwsze to były święta chrześcijańskie, jakie obchodził nasz król Władysław, to też ogromnie pilnie przyglądał się wszystkim ceremoniom kościelnym, przykładnie się spowiadał i komunikował, a Jadwiga, będąc mu wzorem pobożności, zagrzewała go do wiary i mówiła o Bogu.

Jednakże nie tak łatwo było Jagielle wyrzec się dawnych przyzwyczajęń i wyobrażeń pogańskich. Wiadomo jest, że wszyscy bałwochwalcy oddają zwykle cześć zarówno dobrym, jak złym duchom, lękając się tych ostatnich obrazić. To też w Poznaniu przechowało się wspomnienie o zachowaniu się Jagiełły podczas uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego. Przytaczamy tę opowieść za Długoszem, gdyż daje ona dość żywe pojęcie o tym mało jeszcze wyrobionym w duchu religijnym umyśle, który potrafił łączyć pojęcia zabobonne z nowo przyswojoną sobie wiarą.

W owych czasach obchodzono każde święto w sposób od teraźniejszego odmienny, gdyż, dla lepszego upamiętnienia faktów z Pisma św., przedstawiano je w rodzaju pobożnych widowisk.

Dziś pozostało nam tylko ubieranie grobu Zbawiciela w Wielki Piątek, z przedstawieniem Jego postaci w odpowiednim do powagi chwili otoczeniu; w dawnej Polsce, w dzień Wniebowstąpienia wizerunek Chrystusa podnoszony bywał na sznurze ku sklepieniu kościoła, szatan zaś, w postaci smoka, spadał ze szczytu sklepienia na ziemię. Zdziwiony tem Jagiełło, zapytał naprzód o znaczenie podnoszonej figury.

To Bóg wstępuje w niebo, objaśnił go jeden ze stojących obok niego panów.

- Postawcież mu świece! - rzekł król.

Gdy potem szatan runął o ziemię z łoskotem, Jagiełło zapytał, co by to znaczyć miało?

To djabeł, strącony z nieba! -odpowiedziano.

Postawcież mu dwa ogarki!

A gdy chciano wiedzieć przyczynę, nowo ochrzczony król przytoczył ruskie przysłowie: „Służ Bogu - djabeł nie gniewaj.” Jakże trudno musiało być Jadwidze żyć z człowiekiem, który nie umiał jeszcze wyłamać się i otrząsnąć z pod wpływu zabobonnych obaw, przesadnym był i niezmiernie przytem drażliwym, a nieraz zdarzyło mu się podchwycić uśmiech szydery, gdy wymknęło się z ust królewskich jakieś naiwnością tchnące słowo.

Jadwiga starała się zawsze załagodzić każdą niewłaściwość lub przeciw przyjętym formom towarzyskim wykroczenie. Jagiełło w obecności swej małżonki był zwykle ostrożnym w wyrażeniach i powściągliwym w mowie, nieraz jednak zdarzało się, że powiedział coś, co raziło przykro Jadwigę i przypominało mimowoli, jak dalekiemi są oni od siebie wychowaniem, pojęciami, zapatrywaniami na życie.

O dwadzieścia lat młodsza od męża, królowa miała tak wiele wrodzonego taktu, tak rozwiniętą była umysłowo, pomimo młodego wieku, że niejednokrotnie musiała być mistrzynią nieokrzesanego Litwina, widziała jednak, że jest to natura prosta i szczerą, że należy działać na jego stronę uczuciową, rozwijać w nim i podniecać szlachetność wrodzoną, to też, z całą delikatnością, sobie właściwą, potrafiła go nieraz przestrzec w porę i od śmieszności uchronić.

Podczas pobytu królewskiej pary w Poznaniu udało się Jagielle załagodzić tak długo trwające spory pomiędzy poważnionemi rodami: Nałęczów i Grzymalitów. Głównymi przywódcami pierwszych był Bartosz Wiszemburczyk, drugich zaś Domarat, kasztelan poznański. Ten ostatni nie lubiany był ogólnie i jego stanowisko było już bardzo zachwiane, ale, przez wzgląd na jego zasługi i wierność dla dworu, król pozostawił go na urzędzie kasztelana; musiał jednak Domarat zrzec się godności generalnego starosty; Bartosz zaś otrzymał w następstwie województwo poznańskie. Ale nie mało trzeba było czasu i trudu, aby zawikłane sprawy rozsądzić i wydać wyrok sprawiedliwy, a przytem dogadzający obu stronom, ku sobie wrogo usposobionym.

Przeciw Bartoszowi zwłaszcza było skarg bez liku i należało go przed trybunał królewski zawezwać. Hardy Nałęcz nie chciał stawić się na wezwanie, co spowodowało skazanie go na banicję i zabranie majątku. Banicja, czyli wygnanie, były w owym czasie na porządku dziennym; wyrok tego rodzaju nie był nieodwołalnym, nawet najmożliwiejsi dygnitarze mieli prawo udzielania banitom przytułku i gościny w przeciągu dwóch miesięcy, a w tym czasie, pozostający w niełasce, miał możność wystarania się o zmianę wyroku. Tak też uczynił Bartosz. Wyjechał do Wrocławia, a gdy uznał swą winę, został przez Jagiełłę odwołany i otrzymał tytuł wojewody, co go uczyniło gorliwym stronnikiem króla, pomimo, że znano go przedtem jako najwierniejszego poplecznika Ziemowita. Całe stronnictwo Nałęczów poszło za jego przykładem, a potomkowie Bartosza zastąpili jako oddani w zupełności nowej dynastii Jagiellonów.

Owa tak pożądana zgoda Grzymalitów i Nałęczów sprawiła, iż powrócone zostały dobra kościelne, samowolnie przez walczącą z sobą szlachtę zagrabione.

Różne też inne sprawy i niesnaski zostały podówczas przez nowego króla rozpatrzone i rozsądzone i, jak pisze kronikarz, „padł taki postrach na wicherzycieli,” że nikt nie śmiał

buntować się, a po szesnastu” leciech nieustannych zaburzeń i niepokoju uczuli wreszcie wszyscy, że mają istotnie króla energicznego i wnikającego w potrzeby swego ludu. Przypomnieli się Polakom rządy Kazimierza Wielkiego; uspokojenie Wielkopolski było rzeczywiście czynnem tak doniosłym, że nikt już nie wątpił w coraz szybsze zmiany na lepsze w całym kraju.

Podczas, gdy dwór królewski gościł w Poznaniu, w Korczynie zbierał się zjazd walny, mający na celu zapoznanie się przedstawicieli całego narodu z nowym monarchą. Jagiełło z Jadwigą powrócili do Krakowa pod koniec lipca, a w kilka tygodni potem odbył się ów sejm korczyński, na którym król potwierdził kartę wolności, dawniej przez siebie wydaną.

Poselstwo do Rzymu. - Wilhelm rakuski działał wspólnie z Krzyżakami przeciw Jagielle.

Godziło się, aby Władysław Jagiełło, idąc w ślady wszystkich królów chrześcijańskich, wysłał poselstwo do Stolicy Apostolskiej, oznajmiając o swym wstąpieniu na tron i oświadczając swą synowską powolność Głowie Kościoła Świętego. Niewątpliwie Jadwiga nastawała ze swej strony, aby mąż jej nie omieszkął zastosować się do tego obyczaju, pragnęła bowiem gorąco widzieć w nim jak najwierniejszego katolika, szanującego tradycje chrześcijańskie. Wprawdzie Papież Urban IV-ty był już zawiadomiony przez legata swego, Maffiolego, dalmackiego arcybiskupa, obecnego podczas koronacji Jagiełły w Krakowie, o chrzcie, zaślubinach i wstąpieniu na tron polski Wielkiego księcia litewskiego, ale oczekiwano mimo to w Rzymie zapowiedzianego poselstwa z Polski, to też ks. Mikołaj Trąba, natenczas kanonik krakowski, otrzymał od króla to zaszczytne polecenie. Przytem Jagiełło wręczył mu 200.000 florenów dla oddania tej sumy Wilhelmowi rakuskiemu, tytułem odszkodowania za niedoszłe małżeństwo z Jadwigą. Tymczasem Krzyżacy, którym sprzymierzenie się Litwy z Koroną nie dawało chwili spokoju, dokładali wszelkich starań, aby wszystkie państwa ościenne przeciw Jagielle podburzyć. Jako pozór niechęci służyła im teraz, wzięta niby bardzo do serca, krzywda Wilhelmowi uczyniona; trudno było bowiem występować otwarcie przeciw ochrzczeniu się Jagiełły i oczekiwanego w niedalekiej przyszłości chrztu Litwy.

Książę rakuski, wnet po przybyciu swym z Polski do Wiednia, rozżalony na Polaków, rozesłał gońców z listami do wszystkich królów chrześcijańskich z doniesieniem o krzywdzie, jaka go spotkała i żądaniem sądu i pomsty nad Jagiełłą. Krzyżacy ze swej strony wysłali listy i poselstwa do Papieża, do książąt rzeszy niemieckiej, jednym słowem, gdzie się tylko dało, głosząc o obłudzie poganina, który chrzest święty przyjął jedynie dla celów materialnych, przedstawiając go w najczarniejszych kolorach i nawołując do walki z nim w imieniu pokrzywdzonego Wilhelma, oraz całego chrześcijaństwa. Mówiliśmy już w innem miejscu, jak to Wielki Mistrz, proszony na ojca chrzestnego przez Jagiełłę, ogniem i mieczem odpowiedział na uprzejme wezwanie, pustosząc Litwę w tym właśnie czasie gdy Wielki Książę litewski chrzest św. w Krakowie otrzymał. Gdy zaś nie udały się ich nieczne zamysły, gdy dzielni i nieustraszeni książęta litewscy zwyciężyli Światosława i Andrzeja, Krzyżackich sprzymierzeńców, wówczas jeszcze bardziej podnieciło to nienawiść niemieckich rycerzy, widzieli bowiem, że pierwsza, wyprawa wojenna, w której Polacy szli ręką w rękę z Litwinami, najświetniejszym uwieńczyła się tryumfem. Wówczas poczęli oni podburzać książąt pomorskich Warcisława i Bogusława i zawiązali z nimi przeciw Jagielle przymierze.

Rościli owi książęta prawa do ziemi dobrzyńskiej, więc radzi byli ze sposobności wystąpienia zbrojnie przeciw królowi polskiemu, a Krzyżacy za warunek przymierza z nimi postawili: „naprawę krzywdy Wilhelma, to jest rozerwanie małżeństwa Władysława z Jadwigą,

niedopuszczenie w ten sposób do unii Polski z Litwą i rozpoczęcie jak najszybsze wojny z Wielkim księciem, który ośmiela się zwać królem polskim.” Dostarczył też wicherzycielski ów zakon pieniędzy, potrzebnych książętom na wojenną wyprawę. Starali się więc usilnie Krzyżacy o przyciągnięcie Ziemowita na swoją stronę i pod suwali mu gotówkę w formie pożyczki, wiedząc, że młody ten książę mazowiecki dużo zawsze grosza potrzebował. Ale nie udało się im skłonić dzielnego Semka do odstąpienia od Jagiełły. Ten zaś mądrze potrafił zapobiedz grożącemu od strony Pomorza niebezpieczeństwu, zawierając, w trzy miesiące po koronacji, w tymże 1386 r., wnet po zgonie przywłaszczyciela węgierskiej korony, Karola Durazzo, traktat zaczepno - odporny z królową Elżbietą. Odtąd więc mieli pomagać sobie wspólnie, matka i mąż naszej Jadwigi, których nie tylko już związki rodzinne ale i wspólne interesy państwowe ściśle łączyły. Elżbieta przyrzekła nieść pomoc natychmiastową przeciwko wszystkim wrogom Polski i Litwy zjednoczonej, nawet w razie, gdyby Zygmunt Luksemburczyk, mąż Marji, chciał wystąpić przeciw Jagielle.

Nie udały się też Krzyżakom intrygi, prowadzone tajemnie, dla zaszkodzenia nowemu monarsze polskiemu w Rzymie. Wystosowane przez nich urzędowe zaskarżenie nieprawności małżeństwa Władysława z Jadwigą nie odniosło pożądanego skutku, chociaż poselstwo polskie, wysłane do Papieża Urbana IV, opóźniło się wielce, albowiem ks. kanonik Trąbka, spełniając naprzód poselstwo dane mu do Wiednia, napomknął też Wilhelmowi, że, w powrotnej drodze z Rzymu, przywieść mu może także rozwiązanie zaręczyn, w dzieciennym wieku dopełnionych, jakiego w Krakowie duchowieństwo polskie udzieliło Jadwidze.

Rozgniewany tą propozycją Wilhelm, ośmielił się czcigodnego wysłańca Jagiełły wtrącić do więzienia, chodząco mu bowiem o niedopuszczenie go do Papieża. Tak więc przyszedł arcybiskup przesiedział cztery lata za kratą, wbrew ogólnie przyjętemu prawu, że posłowie są nietykalni i nikt ich więzić nie może. Rząd polski upominał się nieustannie o wydanie ks. kanonika Trąby, a gdy rzecz cała wyjaśniła się w Rzymie, bez wątpienia nie świadczył ten postępek bezprawny na korzyść rakuskiego książątka. Przytem ojciec Wilhelma jawnie podtrzymywał stosunki z antypapieżem Klemensem, a natomiast matka Jadwigi, gorliwa przyjaciółka Jagiełły, liczyła się do najmilszych Rzymowi córek w Chrystusie, więc jej głos przeważał z pewnością, gdy chodziło o wydanie swego zdania o świeżo zawartym związku małżeńskim w Krakowie.

Wkrótce też, bo we cztery miesiące po ucieczce Wilhelma z Polski, zginął ojciec jego pod Sembach w bitwie ze Szwajcarami; musiał więc młody książę, z powodu podziału ziemi rakuskiej pomiędzy niego i trzech młodszych braci, zająć się sprawami domowymi chociaż opiekun księcia wraz z Mistrzem krzyżackim prowadzili jeszcze w dalszym ciągu starania w Rzymie o unieważnienie małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą, nie mogli już tam nic uzyskać.

Gdy Papież Urban powołał Wilhelma przed swój trybunał, chcąc zakończyć przedstawioną mu z dwóch stron sprawę, niedoszły mąż Jadwigi nie stawiał się na wezwanie i odpowiedział, zapewne mając już głębokie przeświadczenie o niepomyślnym dla siebie wyroku, że „nieprzystoi księciu rakuskiemu ubiegać się o wiarołomną.” W ten sposób zrzekł się oficjalnie wszelkich pretensji do ręki Jadwigi, ale nie przestał rościć praw do polskiego tronu.

Jakimże to musiało być rozczarowaniem ostatecznym dla naszej anielskiej królowej, gdy doszły ją wieści, że ów piękny młodzian, przysięgający jej, tak niedawno temu, dozgonną miłość, najwyraźniej okazał swe chciwe zamysły zagarnięcia polskiej korony, o niej zaś samej wyrażał się w sposób lekceważący, a nawet obelżywy.

Dnia 31 grudnia 1387 r. Papież Urban VI, po dokładnym zbadaniu niesprawiedliwych pretensji Wilhelma, przesłał list do głównych swatów Jagiełły, książąt mazowieckich Janusza i Ziemowita, kasztelana krakowskiego Dobiesława i Jego syna Krzesława; wojewodów Spytka i Sędziwowa, tudzież do całego grona najpoważniejszych panów polskich, stojących po stronie nowo ochrzczonego króla Władysława; w liście tym wzywa Ojciec św. aby zgłoszono się po sprawiedliwość do Rzymu.

Zanim owe pismo papieskie doszło nad Wisłę miał już król polski świetną odezwę do przesłania, gdyż było to wnet po doniosłym fakcie dziejowym ochrzczenia Litwy i, wyprawiając nowe poselstwo swe do Rzymu, dzielny monarcha nasz cały nawrócony naród do stóp Stolicy Apostolskiej przywodził. Cała sprawa mniemanych ślubów Habsburskich poszła rychło w zapomnienie wobec tak radosnej dla całego chrześcijańskiego świata nowiny. Prawność związku małżeńskiego Jagiełły została przez Stolicę Apostolską uznana, a wszystkie intrygi księcia rakuskiego i Krzyżaków ostatecznie zostały zaćmione i pograżone w niepamięć przez blask chwały bijący teraz od polskiego tronu i nadający ojczyźnie naszej coraz większe znaczenie.

„Ta sama podróż królewska, powiada Szajnocha, która ochrzciła Litwę, rozwarła także Polakom „złotą bramę” Wołynia i Podola i utwierdziła jednocześnie odzyskanie Rusi Czerwonej, dokonanej przez drugi dwór podróży, przez zdążający w też samą stronę wschodnią dwór królowej Jadwigi.”

Litwa przed nawróceniem. - Apostolska podróż Jadwigi i Jagiełły.

Przystępujemy teraz do opowiedzenia najwznioślejszej chwili naszych dziejów, kiedy król Władysław, przejęty apostolskim duchem swej młodocianej małżonki, z całą gorliwością zabrał się do dzieła nawrócenia Litwy i czynu tego dokonał z głębokim przeświadczeniem, że tylko wiara św. może świat uszczęśliwić.

Załatwiwszy wszystkie niecierpiące zwłoki sprawy w Koronie, dopiero jesienią w 1386 r. mogli oboje królestwo wybrać się w podróż do owej pogańskiej krainy, na którą miało spłynąć światło religii katolickiej, aby ją zupełnie przeistoczyć i odrodzić w duchu Chrystusowym.

Chociaż wszyscy kronikarze zgadzają się na to, iż Władysław Jagiełło niedorównywał umysłem swej umiłowanej towarzysze życia, Jadwidze, lecz zarazem uznają w nim człowieka niezwykłych zalet, obdarzonego wielkim sercem, a jeśli dzieliło ich wiele rzeczy, a przede wszystkim różność pierwotnego wychowania, wiązała natomiast wspólność wyższych celów, myśl o nawróceniu Litwy i praca nad uszczęśliwieniem obu podwładnych sobie narodów.

W ciemnocie i zabobonie pograżona była dotychczas ojczysta ziemia Jagiełły; nie było tam jeszcze ani wyższych pojęć moralnych, ani czystości obyczajów, gdyż panowało wioleństwo, zupełnie niweczające rodzinę; żona była niewolnicą, nabywaną za pieniądze i w ogóle wszystko opierało się w tym kraju na niewolniczej zależności uboższych i słabszych od bogatszych. Kmieć był niewolnikiem pana lub bojara, bojar zawisłym od księcia; bez zezwolenia jego nie miał prawa sprzedać kawałka gruntu, a nawet rozporządzić ręką własnej córki. Każdy musiał z ziemi swej oddawać znaczną daninę, a przytem lud ubogi żył w najokropniejszym uciemżeniu. Duchowni katolicy, przy zetknięciu się z niesłychanym despotyzmem i samowolą książąt litewskich, nazywali ich słusznie „krwiożerczymi katami,”

albowiem życie ludzkie było dla nich igraszką i nieznali granic ni miary w swych dzikich zachciankach lub też w okrucieństwie zemsty.

W ogóle było na Litwie cztery główne warstwy narodu: książęta, bojarowie, poddani i niewolnicy. Liczna gromada Giedyminowych potomków władała różnemi dzielnicami kraju; reszta posiadaczy pomniejszych kawałków ziemi, mniej lub więcej zamożni bojarowie, tworzyli możniejszą klasę poddanych książęcych. Niewolnicy i lud służyć musieli ślepo ich rozkazów, a przyrodzona duchowi niewolniczemu chęć poddawania się opiece silniejszych, i szukania niejako jak największej liczby panów i opiekunów, wytworzyła w wyobraźni ciemnego ludu niezliczoną ilość bożków i bogiń, półbogów, duchów złych i dobrych, mających władzę nad ludźmi. Pogaństwo litewskie czciło słońce, księżyc i gwiazdy. Błyskawice i grzmoty uważane też były za jakieś bóstwa, którym składano ofiary. W różnych stronach kraju płonął w osobnych świątyniach ogień święty, Zniczem zwany, przez kapłanów strzeżony.

Litwa ówczesna miała wiele wspólnego z Tatarami i zapewne tą krymsko-mongolską drogą przedostało się tam wiele cech wschodnich; zwłaszcza w sprawach wojennych starali się Litwini naśladować ordę. Nosili kożuchy włosom do góry wywrócone, łuki i kołczany z zatrutymi strzałami, pijali mleko kobyle; przeprawiali się przez rzekę chwytając się końskich ogonów, zupełnie na sposób tatarski. Również od narodów wschodu zaczerpnęli Litwini ową cześć szczególną dla różnych płazów i gadów; codziennie składano im ofiarę z mleka i miano dla nich wielkie poważanie. Wierzono też święcie różnym wróżbitom, którzy tłumaczyli sny, rzucali lub zdejmowali rzekome czary i zbierali w ten sposób od łatwowiernego i ciemnego ludu szczodre datki.

Do jakiego stopnia zdziczenia doprowadzało owo guślarstwo, tak bardzo na Litwie rozprzestrzenione, można sądzić z tego np. faktu, że wieszczbiarz kazał wojennej drużynie wypruwać wnętrzności z pierwszego jeńca chrześcijańskiego, a więcej lub mniej krwawe wysnuwanie się jelit z ciała zapowiadało pomyślny lub niepomyślny skutek wyprawy. Tak więc barbarzyńskie okrucieństwo nie uważało się za zbrodnię; nawet nikt się nie dziwił wcale, gdy książę, za lada błahe przewinienie, własną ręką mordował ludzi i miał ku temu zawsze łuk napięty przy sobie, a w przystępie większego gniewu kazał zaszywać winowajców w skóry niedźwiedzie i rzucać dzikim zwierzom na rozszarpanie. Prawa litewskie srodze zabraniały miłosierdzia nad skazanymi i nakazywały karać śmiercią tych, którzy nie dopełnili natychmiast rozkazu władcy, chociażby wywołanego chwilowem tylko uniesieniem.

Litwa pogańska żyła wyłącznie łupiestwem i była postrachem dla krajów okolicznych. Niewątpliwie też głównie dla ochrony się od tej plagi zapragnęła Małopolska pozyskania sobie Jagiełły; nieobliczone wprost zyski spłynęły teraz na kraj cały, odkąd Polska ręka w rękę z Litwą nawróconą iść miały, dzięki bohaterskiej ofierze Jadwigi.

Stuletnia wojna Litwinów z Krzyżackim zakonem podniecała w nich jeszcze dzikość nieukróconą, ponieważ rycerze niemieccy nie tylko nie potrafili obudzić w poganach czci dla Krzyża, w imię, którego jakoby prowadzili zacięte boje, ale zrażali najzupełniej owych bałwochwalców do wiary Chrystusowej. Tem trudniejszym było teraz zadanie nawróconego Jagiełły, na tem większą chwałę zasłużyli sobie król Władysław i królowa Jadwiga przez chrzest Litwy, będącej niegdyś postrachem narodów, a następnie wydającej ze swego łona najszlachetniejszych chrześcijańskich rycerzy.

Do chwili zjednoczenia się Litwy z Polską jedynym czynnikiem niejakiej oświaty i

były wpływy ruskie, gdyż przez związki małżeńskie książąt litewskich z księżniczkami ruskimi przedostawało się na dwory kniaziów nieco chrześcijańskich zasad, w połączeniu z bizantyjskim przepychem. Zachodnia cywilizacja, od Niemców czerpana, znajdowała tu grunt mniej podatny. Od jeńców niemieckich uczyli się potrosze książęcy synowie mowy ich i rycerskiego poloru, ale przeważnie siedziba wielkksiążęca była siedliskiem pogańskich wierzeń i obyczajów.

Miejsce zamieszkania Wielkich książąt znajdowało się przy ujściu rzeki Wilny do Wilji. Była to warownia z dwóch zamków, złożona: Wyższego, na Turzej górze i Niższego czyli Krzywego, położonego u podnóża tejże góry. Poniżej rozciągało się Wilno pogańskie, posiadające już wszela-ko naówczas dzielnice chrześcijańskie, zamieszkiwane przez Rusinów i Niemców oraz innych chrześcijan. Rusini mieli swoją cerkiew i monastyr, katolicy kościół oraz klasztor Franciszkański.

Z niezwykłą okazałością wybrał się król Władysław w tę pierwszą podróż swą w rodzinne strony. Przede wszystkim nieomieszkał wysłać świetne poselstwo do Krzyżaków, pod przewodnictwem Konrada Oleśnickiego, wzywając Wielkiego Mistrza do wieczystej zgody i unii, przy pomocy której mógłby tem snadniej ochrzcić litewski naród.

W październiku 1386 r. wyruszył dwór krakowski na tę apostołską wyprawę. Omijając Ruś Czerwoną, obrano trakt wołyński na Lublin, Włodzimierz, ku Łuckowi.

Towarzyszył królewskiej parze liczny orszak duchowieństwa i najprzedniejszych panów.

Ciągnęli osobnymi tabory arcybiskup, gnieźnieński Bodzanta, w otoczeniu OO. Franciszkanów, najdawniejszych apostołów Litwy. Jechali też dworno obaj książęta mazowieccy, Janusz i Semko; ów poseł do Krzyżaków, Konrad, książę na Oleśnicy, książęta litewscy, wojewodowie poznański i sandomierski, ułaskawiony niedawno Bartosz z Więcborga i Jaśko z Tarnowa, kasztelanowie z Sądca, Lublina i Radomia, podkomorzy Spytek z Tarnowa i wielu innych dostojników korony. Przestrzegał porządku całej wyprawy kasztelan wiślicki, Mikołaj Toporczyk z Ossolina, marszałek dworu królewskiego.

W ostatnich dniach października stanęły cugi podróżne w Łucku wołyńskim. Tam musiano zatrzymać się do połowy listopada dla załatwienia niektórych spraw ruskich, niecierpiących zwłoki a korzystnie dla Polski zakończonych. Dłużył się czas naszej najmiłociwszej pani; rwało się serce Jadwigi, pragnącej już co najrychlej stanąć na tej ziemi, gdzie wraz z przybyciem polskiego dworu miało zabłysnąć słońce radości i światło prawdy Chrystusowej.

Książd Wysz, spowiednik królowej, przemawiał nieraz w podniosłych słowach, przedstawiając dworskim panom i niewiastom, jak winni zachowywać się z godnością i powagą, boć to nie jest jakaś wesola wyprawa na łowy, nie kulig gwarny, ale podróż w apostołskich celach podjęta; oto paść mają bożyszczka pogańskie, kontyny czyli świątynie litewskie mają być zburzone, a na ich miejscu stanie godło męki Pańskiej i lud ów ciemny przejrzy i spłynie nań błogosławieństwo Boże.

Zachęcał też gorąco kapłan gorliwy, aby często uciekano się do modlitwy, w skupieniu ducha błagając Stwórcę o pomoc w tak doniosłej sprawie.

- Wiecie, ojcze - mówiła Jadwiga swym słodkim, ujmującym głosem, - że czem dalej się posuwamy, im bliższą jest chwila odrodzenia tego dzikiego ludu przez chrzest św., tem mi

lżej jakoś na sercu; na skrzydłach bym tam lecieć rada, a tu ciągle zwłoki i złe drogi opóźniają wciąż nasze tam przybycie.

- Bóg wam błogosławić będzie za ten wasz zapach apostołski - odrzekł kapłan z powagą – módlcie się i łaski Bożej wzywajcie, aby święte dzieło nawrócenia Litwy nie było czczym wyrazem i zewnętrznym tylko jej odrodzeniem, ale żeby się duch pogański dał okiełznać i zrozumiał całą doniosłość tego odrodzenia swego w Chrystusie. I co wieczora rozbrzmiewały głośnie modły wspólne, odmawiane przez wszystkie dworskie niewiasty, biorące przykład ze swej królowej, a cały Orszak królewski ze śpiewem Bogarodzica na ustach ciągnął powoli w dalszą drogę.

Im głębiej zapuszczano się w głąb Litwy pogańskiej, tem osobliwszy widok okolic nowych i ludu zadziwiał towarzyszący Jagielle orszak. Olbrzymie puszcze, lodem ścięte jeziora, gromady dzikich zwierząt, snujące się wśród zarośli, lud ubogi, nędznie odziany, z ponurym, wystraszoną wyrazem śledzący zbliżających się przybyszy; jakiś dziwny smutek rozwinął wśród tych pól śniegiem przykrytych i borów nieprzebytych oddziaływać musiał na podróżnych, widniało tu bowiem bezgraniczne przygnębienie; różnym i wesołym Krakusom nie mogli przypaść do serca milczący, zasklepieni w sobie, zaciętością pewną odznaczający się Litwini. Tem posepniejszą jeszcze przedstawiała się ta kraina w zimowej porze, pod śnieżnym całunem kryjąca bagna nieprzebyte; zdawało się, że zije ona zdradą i nienawiścią dla wszystkich, starających się przeniknąć do jej wnętrza. W śnieżnej zamieci trudno bardzo było doszukać się jakiej takiej drogi. Kierowano się natenczas jedynie gwiazdami w nocy, zupełnie jak na morzu, gdyż bardzo rzadko rozsiane były osady, a większość ich tuliła się około książęcych stolic.

Gdziekolwiek kryły się w mroku leśnym ogniska cmentarzysk pogańskich, po całym kraju wznosiły się starożytne mogiły i kurhany. Lud spoczywał właśnie po uroczystościach jesiennych, nie przypuszczając wcale, iż były to ostatnie na Litwie uroczystości pogańskie. Wystawność i okazałość królewskiego orszaku budziła zaciekawienie wśród bojarów. Jagiełło znał dobrze swych współrodaków, wiedział, że należy ich olśnić przepychem i dlatego, chociaż osobiście nie lubował się w wystawności, a tem mniej po przyjęciu chrześcijaństwa przywiązywał wartość do znikomego blasku świata, jednak nie zaniechał niczego, co mogło podnieść świetność tej apostołskiej, wyjątkowej rzec można, podróży.

Ładowne sanie wiozły za dworem wielką obfitość towarów polskich, a mianowicie niezliczoną ilość szat białych, wełnianych, jakie według dawnego zwyczaju rozdawano nowo ochrzczonym, jako symbol odzyskanej przez chrzest św. niewinności.

Im bardziej zbliżano się do Wilna, tem większy niepokój począł ogarniać Jadwigę, gdyż obawiała się, że, stanąwszy u kresu podróży, mogą napotkać się z silnym oporem przywiązanych do wiary swej bałwochwalców. Kto wie, czy nie spotkają ich jakie zasadzki, czy ciemni i mściwi Litwini nie zamyślają śmierć zadać chrześcijańskim kapłanom i stoczyć walkę krwawą z wyznawcami Chrystusa!

Kiedy myśli podobne opanowały wyobraźnię naszej królowej, wznosiła oczy ku niebu i błagała Ukrzyżowanego, aby dozwolił jej oglądać błogosławione żniwo, ze zbożnego posiewu słowa i czynu.

- Oto ja korna i niegodna służebnica - mówiła - błagam Cię, Panie Boże wszechmocny, spojrzij okiem miłosiernym na przedsięwziętą przez nas ku chwale Twej pracę; daj

doprowadzić ją do końca, dozwól ludowi temu ciemnemu poznać światło wiary św., daj mu spokój i szczęście!

Natychmiast po przybyciu do Wilna Jagiełło z całą gorliwością głębokiej wiary zabrał się do dzieła nawrócenia ojczyzny swojej, gdyż kładł on zazwyczaj całą duszę w to, co uznał za dobre i zbawienne. Postanowił jednak działać rozważnie i ostrożnie, przede wszystkim więc, zawezwawszy do stolicy najprzedniejszych bojarów, objawił im swoją wolę i obmyślał środki jak najlepsze do przeprowadzenia swych zamiarów. Oprócz dostojników polskich i bojarów, przyjmowali udział w naradach bracia i powinowaci Jagiełły: Skirgiełło, Witold, Korybut, wszyscy duchem chrześcijańskim przejęci i jedną myślą zjednoczeni. Po długich obradach stanęły niezmiernie ważne uchwały, przechodzące nawet pierwotnie nakreślony plan działalności, albowiem objęto pracą apostołską cały dawniejszy zasiew chrześcijaństwa na Litwie, a mianowicie chodziło o zwalczenie szeroko dość rozgałęzionej tam sekty manichejczyków, przyjmującej dwojaką, to jest złą i dobrą naturę bóstwa, a z dawien dawna szerzącą się we wschodnio-południowej Europie.

Manicheizm, rozpowszechniony w Bośni i w ziemiach Rusi wschodniej, przeniknął też na Litwę.

Wielce wiarogodny świadek owych czasów Piotr, biskup kameraceński, nader ciekawe o tem podaje szczegóły:

„Tacy sekciarze manichejscy, pisze on, przemieszkując przez wiele lat pomiędzy litewskimi poganami, nie tylko większej niż we własnym kraju doznawali swobody lecz nadto w domach panów litewskich mieli naśladowców swej wiary; ztąd poszło, że mało było w Litwie kościołów szczepu wschodniego, któreby nie były zarażone ich błędami, a nawet, Ignąc chętnie do tego sekciarstwa chrześcijańskiego, utworzyli bojarowie litewscy jakoby nową sektę, nazwaną manicheizmem litewskim. Następnie ci zbłąkani chrześcijanie przystosowywali swoje chrześcijaństwo coraz bardziej do poganizmu.

„Ciemnota duchownych, ich oddzielenie się z kościołem swoim od społeczeństwa, upadek władzy zwierzchniej na Rusi, oraz prostactwo obyczajów tak dalece zeszpeciły i przyćmiły tę sektę chrześcijaństwa wschodniego, że niektórzy poczytywali jej wyznawców raczej za pogan niż za chrześcijan. Bywali pomiędzy tą Litwą kacerską księża ruscy, których żaden biskup nie święcił na kapłaństwo, ale oni sami, jakby prawem dziedzictwa, synowie po ojcach obejmowali tę godność. Zbiegali też często czerńce (mnisi) z Rusi do Litwy, a pozeniwszy się z córkami tamecznych kapłanów, przyjmowali obrządek manichejski i pełnili służbę bożą w kościołach. Lud, mieszkający w pobliżu takich kościołów, odwiedzał je czasami, największa zaś część trzymała się starego pogaństwa, inni jednej i drugiej wierze służyli.”

Wobec takiego skażenia religii nie mogło apostołstwo krakowskie pozostać obojętnem, postanowiono więc owych kaceryzy nie uważać nawet za chrześcijan, a wyznawcom sekty udzielać chrztu św. na równi z poganami.

Rusini w państwie litewskim mieli pozostać przy swoim greckim wyznaniu, a jedynie do Li-twinów stosował się rozkaz króla Władysława, sformułowany w sposób następujący:

„Postanowiliśmy wszystkich rodowitych Litwinów płci obojej, wszelkiego stanu, powołania i stopnia, w państwach naszych litewskich i ruskich zamieszkałych, skłonić i pociągnąć do wiary katolickiej i posłuszeństwa św. rzymskiemu Kościołowi, bez względu na to, do jakiego

wyznania poprzednio należeli.”

Ponieważ Litwini z dawien dawna nawykli byli do ślepego posłuszeństwa swym Wielkim książętom, ułatwiało to niezmiernie urzeczywistnienie szerokich zamysłów Jagiełły. Nie obejmowało postanowienie królewskie całkowitej Litwy pogańskiej, ponieważ cała Żmudź, samo serce pogaństwa, podległa była od lat czterech Krzyżakom, którzy nie troszczyli się wcale o wprowadzenie tam wiary św.

Wydając ten rozkaz do swych podwładnych, Jagiełło przyrzekał jednocześnie doniosłe ulgi i swobody nowonawróconym. Pamiętny ten dokument podpisany w sam Popielec d. 20 lutego 1387 roku, nadawał Litwinom katolikom pełne prawo własności majątkowej, upoważniając do rozrządzania nią według swej woli, „tak samo jak szlachta polska” korzystająca z dawien dawna z podobnego przywileju. Powtórnie ustanawiał wymiar sprawiedliwości sądowej, dozwalał wydawać za mąż córki, bez zwracania się o zezwolenie do władcy, wdowy miały odtąd mieć dożywocie na majątności mężów, bojarów uwalniał od robocizny na rzecz Wielkiego księcia, z wyjątkiem powołania całej Litwy do budowy zamków obronnych.

Wiele innych praw i swobód niósł barbarzyńskiej jeszcze Litwie ten dokument, zwiastun szczęśliwszej przyszłości. „Ktoby odstąpił od obrządku łacińskiego, głosił on w końcu, traci te prawa.” Tak więc ostatni już w Europie lud pogański miał otrzymać jako dar chrzestny takie prawa, jakimi cieszyły się narody cywilizowane; wraz z krzyżem Chrystusowem miało przeniknąć doń pojęcie o braterstwie, sprawiedliwości, godności osobistej człowieka, jednym słowem król i jego doradcy nie chcieli działać wyłącznie strachem i groźbą, lecz dobrocią i szczodrobliwością głównie zjednywali sobie ludzi.

Słusznie mówi zasłużony nasz historyk Szaj-nocha:

„Gdy chrześcijanie pierwszych wieków zwykle męczeństwem przepłacali swoje odrodzenie w Chrystusie, Litwa pogańska, mianowicie bojarstwo litewskie, otrzymywało za nie najcenniejsze swobody, pierwszą podstawę bytu obywatelskiego.”

Nie chcąc jednak dopuścić do jakiego bądź buntu lub odstępstwa, Jagiełło zapowiedział, iż nieposłusznych i krnąbrnych czekają kary cielesne, jeżeli bowiem, tak brzmi dosłownie ów dokument królewski, „w pierwotnych czasach, za dopuszczeniem bożem, źli mieli możliwość przymuszać dobrych ku złemu, tembardziej teraz, z wyroków boskich dobrzy mogą i powinni skłaniać i wzywać złych do dobrego.”

Założenie Kościoła litewskiego i biskupstwa wileńskiego. - Jagiełło i Jadwiga na gruzach pogańskiej świątyni wznoszą krzyż Chrystusowy.

Z dawna już apostołowali Litwę OO. Franciszkanie i od wielu lat krzewili religię katolicką, chociaż usiłowania wschodnie przytłumiały zasiew łaciński. Całe obecne nawrócenie Litwy pogańskiej było zarazem tryumfem synów św. Franciszka. Z ich też grona otrzymało Wilno pierwszego ze swych pasterzy obrządku łacińskiego. Rządy nowego Kościoła litewskiego objął Franciszkanin, tytularny biskup Seretu w ziemi mołdawskiej, niegdyś spowiednik matki Ludwika węgierskiego, królowej Elżbiety Łokietkówny, Andrzej Wasilo, z Jastrzębców rodu. Do biskupstwa wileńskiego należeć odtąd miało siedem kościołów parafialnych: w Miednikach, Mejszagole, Wilkomierzu, Niemenczynie, Krewię, Hajnowie i Obolczy.

Wszystkie te kościoły zostały hojnie przez króla uposażone, zwłaszcza biskupstwo i kapituła wileńska otrzymały liczne sioła, daniny i całą jedną część Wilna wraz z domami i mieszkańcami.

Nowa katedra w litewskiej stolicy stanąć miała na miejscu dawnej pogańskiej świątyni, w której ogień święty, Znicz, płonął. Napomkniemy tu mimochodem, że istniała wróżba o niechybnym upadku Znicza. Dawnymi laty, podczas budowania owej świątyni, udał się jej fundator, książę litewski, do jakiejś wyroczni na Żmudzi z zapytaniem, jak długo będzie stała świątynia? Otrzymał na to pytanie odpowiedź wymijającą, jakimi zwykle przemawiały wyrocznie, a więc powiedziano mu: „Jak długo pogaństwa w Litwie.” Ale jednocześnie otrzymał książę pewną liczbę cegieł o znakach tajemniczych, z poleceniem, aby co roku wmurowywano po jednej cegle w ścianę świątyni. Przez lat sto dwadzieścia jeden spełniano wiernie to polecenie i oto na rok 1387 pozostała cegła ostatnia, na której widniał krzyż podwójny. Dziwny ten zbieg okoliczności przyczynił się też nie mało do tego, iż lud nie usiłował nawet bronić swych bóstw pogańskich i nie wybuchnął oburzeniem, gdy zalewano Znicz święty, pogaszono ognie wieczyste. Padły pod siekierą dęby, jako świętość czczone; powybijano wszystkie węże i jaszczurki, otaczane przez pogańskich kapłanów najtroskliwszą opieką, gdyż uważali je Litwini za jakieś duchy zaklęte i mające moc nad ludźmi.

Jakże uroczystym był ów dzień 27 lutego 1387 r. dzień, w którym z woli królewskiej miał runąć posąg bożyszczka, Perkunem zwanego.

Jadwiga w modłach gorących spędziła noc, poprzedzającą tę stanowczą chwilę.

- Jezu, Zbawicielu nasz, błagała, nie dopuść krwi rozlewu, roztocz opiekę nad wiernymi sługami twymi, nie dozwól, aby krwawą zemstą zapalały te pogańskie serca; spraw, by rozumieli oni, iż czcili dotąd martwe głazy, albowiem nie znali Cię, o Panie. Wiem, że oczekuje ten lud ciemny jakiegoś znaku nadprzyrodzonego, sądzi, iż te bóstwa, którym dotąd ofiary składał, wywrą swą zemstę na nim. Gdyby stało się jakieś nieszczęście, jakiś wypadek w dniu zburzenia pogańskich ołtarzy, mogła by się zerwać straszna burza wśród tych umysłów ciemnych i dzikich, oprzeć by się gotowi woli naszej, woli, którą Ty kierujesz, o Boże wielki! I popłynąć by mogła krew niewinna, bratobójcza walka powstrzymałaby dzieło wielkie nawrócenia! Nie dopuść tego, Jezu Chryste! Przygarnij do serca tych ludzi, a jeśli potrzeba jeszcze ofiary, przyjm moje serce, które Ci oddaję w zupełności i na wieki z wyrzeczeniem się wszelkiego szczęścia ziemskiego na tym świecie!

Tak modliła się na zamku wileńskim szesnastoletnia królowa i białą dłoń kładąc na rękę Jagiełły, starała się rozwiać chmurę z jego czoła i prosiła, aby nie był zbyt surowym dla tych, którzyby okazali opór; niech wiedzą, że wyznawcy Chrystusowi miłosierdzie mają w duszy i wspaniałomyślni są, nie okrutni. Jagiełło uległby chętnie prośbom swej słodkiej i zacnej małżonki, ale wiedział, że Litwini nawykli są do ślepego posłuszeństwa i że należy postępować z nimi stanowczo, bez żadnych ustępstw, gdyż hołdują tylko przemożnej sile. Więc z zimną krwią słuchał jęków i zawodzeń rozlegających się około zburzonych kontyn i dębów obalonych. On pod wpływem Jadwigi był teraz przejęty do głębi duchem apostołskim, chociaż zrozumianym odrębnie, po swojemu, przyłożył więc odrazu topór do pnia spróchniałego pogaństwa, aby na jego gruzach postawić krzyż Chrystusowy.

Być może gromady zaciętych Litwinów, gdzieś w borach ukryte, przyzywały zemsty swych bogów pokrzywdzonych i wierzyły, że gromy Perkuna zetrą w proch Wielkiego księcia w dzień obalenia potwornego bożyszczka, ale nikt nie śmiało zaprotestować i tylko

czekano, że stanie się coś niesłychanego, że zapadnie się ziemia pod stopami ludzi, obalających świętości bałwochwalcze i padną też ofiarą ci, którzy dopuścili do znieważenia poświęconych gajów i ołtarzy.

Kiedy jednak przekonano się, że owe bożyszcza dały się bezkarnie niszczyć i burzyć, ochłonęła z trwogi Litwa pogańska i szedł pomruk coraz głośniejszy pomiędzy ludem, że snąć większy jest Bóg chrześcijański nad wszystkie inne i że Jemu cześć najwyższa należy.

Wyruszył z zamku wileńskiego pochód wspaniały; szedł arcybiskup Bodzanta z krzyżem w rękę na przedzie, śpiewając hymny i psalmy Dawidowe, a wtórował mu olbrzymi chór z mężczyzn i niewiast złożony. Tuż za arcybiskupem szedł król Jagiełło obok Jadwigi, w płaszcz gronostajowy otulonej. We wzroku jej był zapał i tryumf zwycięstwa. Szli świętą łąką Swentoroga zmierzając do świątyni Perkuna, gdzie na dwunastu stopniach kamiennych ustawiony był ołtarz i płonął dawniej Znicz u stóp drewnianego bożyszcza o potwornem obliczu, srebrnej głowie i żło-tych uszach. Teraz na miejscu obalonego Perkuna stanąć ma za chwilę krzyż, godło wiary.

Te Deum laiidanuis zabrzmiał hymn pochwalny i płynął daleko, wznosząc się aż do niebios stropu.

- Bogu niech będzie cześć i chwała po wszystkie wieki, szepnęła królowa, a łzy szczęścia zabłyśły w jej oczach i spłynęły po zaróżowionej radością twarzą. I we wzroku Jagiełły płonął ogień tryumfu; wraz z przyjęciem wiary chrześcijańskiej pogodna jasność spłynęła mu do duszy a oto teraz jasność ta ogarniać ma całą ziemię ojczystą, obalone bożyszcza u nóg jego leżą, zagasł ogień starej wiary a on ku Bogu jedynemu lud swój wie dzie.

„Zawstydzą się wszyscy czciciele bałwanów, którzy się chlubią w bożkach swoich: pokłonić się jemu wszyscy aniołowie. Słyszy, a weseli się Syon.

„Albowiem Ty, Panie, jesteś najwyższy nad wszystką ziemię; wywyższonyś bardzo nad wszystkimi bogami.”

„Stwierdź, Boże, potęgę Twoją: umocnij, o Boże, to, coś uczynił dla nas”.

Długo rozbrzmiewały pobożne pienia, będące wyrazem uczuć wyznawców Boga przedwiecznego.

A lud litewski patrzył zdumionymi oczami, że oto wypełniła się wola ich władcy i pana a nie padł grom na jego głowę; spoglądając na anielską postać królowej, wiotkiej jako lilji kwiat, w śnieżnych futer osłonie, nie jednemu zdało się, iż jest to jakieś nieziemskie zjawisko: przez nią i dla niej Wielki książę wyrzekł się pogaństwa, snąć jest w tem wątem ciele jakaś niezwykła siła, snąć ją ów Bóg chrześcijański osobliwie umiłował i obrał za kapłankę swą na ziemi.

Bardzo wielu Litwinów objawiało dobrowolną chęć przyjęcia chrztu św. Pogańscy kapłani ukryli się gdzieś w puszczech, odległych, unosząc z sobą jakieś posążki, ocalone w ogólnem zniszczeniu, a natomiast Kościół Chrystusowy miał zbierać teraz obfite żniwo. Wielki krzyż dębowy, obity blachą, podał arcybiskup gnieźnieński Jagielle, a on, zwracając się do Jadwigi, rzekł wzruszony:

- Przez ciebie ten krzyż Zbawiciela umiłował, przez ciebie się nawrócił, przez ciebie też Litwa nasza dzieckiem Kościoła rzymsko-katolickiego się stanie.

I długo modlili się oboje w zbożnym skupieniu, poczem krzyż św. kapłani i dostojnicy koronni wraz z królem i królową ustawili na tem miejscu, gdzie wczoraj jeszcze wznosił się posąg Perkuna, a robotnicy wmurowali go mocno, aby stał niezachwianie i przyświecał ludowi nawróconemu, który miał się uczyć u stóp Ukrzyżowanego, że jedyną potęgą najwyższą jest - miłość.

Na fundamentach zburzonej świątyni, „z tych samych głazów i kamieni”, kazał król Władysław wznieść natychmiast kościół, a krzyż, ręką królewskiej pary umieszczony, pozostał tam na wieczną pamiątkę zwycięstwa Zbawiciela nad pogańską ciemnotą.

Chrzest Litwy.

Dużo bardzo miało pracy duchowieństwo polskie z katechizacją licznie napływających tłumów. Tak wielki był zapał apostolski królewskiego dworu, że nawet sam Jagiełło Ewangelię tłumaczył ludowi, co ogromnie zjednywało i pociągało wielu. Jadwiga, ze swej strony, zachęcała życzliwymi słowy, kładła dłoń swą na czoło no-wochrzczeńców i białą wełnianą szatą ich obdarzała. Ten dar chrzestny niepoślednie miał w oczach ubogiej ludności znaczenie; coraz liczniej i chętniej przybywały nowe zastępy, pragnące chrztu św. Z początku zaczęto chrzczyć tylko tych, którzy byli dobrze przygotowani i oznajmieni z głównymi zasadami wiary św., ale niebawem tłok był tak wielki, że wobec szczupłej stosunkowo garstki kapłanów polskich, nie podobna było nadążyć i podołać tak wielkiej pracy. Chodziło jednak wielce o skorzystanie z powszechnego zapału, ogarniającego całą Litwę pogańską.

Jadwiga przeżywała teraz najszcześniejsze niewątpliwie dni swego życia. Patrząc na te niezliczone rzesze, przyobleczone w białe szaty godowe, widziała się u szczytu swych pragnień. Jakże gorąco dziękowała Bogu, iż dał jej oglądać i przyłożyć rękę do tak wielkiego dzieła! Pod źródłem ożywczej wody chrztu św. dogasał ostatni w Europie płomyk pogaństwa, a ona, z woli Opatrzności Bożej, stała się poniekąd głównym bodźcem do urzeczywistnienia tak doniosłego dla całego chrześcijaństwa czynu.

Z rzewnem uczuciem w duszy spoglądała na tych ludzi, stojących długim szeregiem u stóp zamku. Bojarzy w tułubach futrzanych, w rysich i kunich kołpakach, chłopstwo w lnianych, szarych koszulach, w kozuchach, wywróconych futrem na wierzch, w łapciach z łyka, pomimo zimowej pory, niewiasty z dziećmi, otulonemi w nędzne płachty, wszystko to wyciągało ręce modlitewnie i chyliło głowy pod kapłańskie dłonie, prosząc o udzielenie im Sakramentu.

Kapłani i zakonnicy upadali już na siłach, sam Jagiełło chrzczył z wody poddanych swych i zachęcał do tego panów polskich, aby ulżyć duchowieństwu. Lat chyba całych trzeba by na to, aby ochrzcić każdego z pogan osobno, a więc postanowiono dzielić przybywających na gromady męskie i żeńskie; każdej z tych gromad nadawano też samo imię świętego lub świętej i wspólnie ich chrzczono, czem ułatwiano sobie znacznie pracę mozolną. Tak więc kilkudziesięciu naraz mężczyzn dostawało imię Jan, kilkadziesiąt kobiet otrzymywało imię

Marja lub Jadwiga. Do każdej niemal gromady podchodziła królowa, odzież im białą rozdając, sama aniołom bożym podobna, dobrocią i uprzejmością niewołająca.

Cały wielki post przeszedł na tej wytężonej pracy, przygarniania nowych wyznawców Chrystusowych. Po ochrzczeniu pogańskiej polowy Wilna, gdy już bałwochwalstwo złamane zostało ostatecznie, wyruszył król Władysław w dalszą wędrówkę apostolską po kraju; towarzyszyło mu duchowieństwo nasze, a Jadwiga również nie chciała pozostawać bezczynną. Tak bardzo jej chodziło o to, aby posiew wiary, nadziei i miłości jak najgłębiej zapadł w sferca tego ludu; chętnie by wytrwała do końca uciążliwej, lecz tak bardzo owocnej podróży, albowiem w każdym miejscu pobytu królewskiego dworu powtarzały się te same wzruszające sceny; lud garnał się do chrzcielnicy, pobożny król sam często przemawiał do zebranych, wysoko krzyż wznosząc, a biskupi i kapłani błogosławili nowonawróconych i udzielali im Sakramentów. Ale w tym właśnie czasie, kiedy taki tryumf święcili królestwo polscy na Litwie, na Węgrzech działy się rzeczy straszne; burza, szumiąca zdala, miała niebawem dotkliwym ciosem, niby gromem z jasnego nieba, dotknąć serce Jadwigi. Zatrważające wieści, zmusiły królowę do wcześniejszego powrotu do Krakowa niż zamierzała.

Nieszczęścia rodzinne dotyczą królową.

W Krakowie oczekiwano już z upragnieniem młodocianej królowej; dużo spraw wymagało obecności Jadwigi, bo Polska, obdarzając koroną Jagiełłę, nie przestała uważać „Loisową córę,” wnuczkę Kazimierza Wielkiego za swą władczynię i niezapomniano o tem, iż koronowaną ona była „na króla.” Tak więc dwie równorzędne koronowane głowy rządziły teraz państwem, a gdy Jagiełło nie mógł opuścić Litwy, wypadało, aby królowa przynajmniej znajdowała się w stolicy.

Zaledwie rok upłynął od bolesnych przejść na Wawelskim zamku, od tej chwili, gdy panowie polscy dla dobra kraju zawarli bramę zamkową przed uchodzącą Jadwigą, która teraz zajaśniała już nie tylko blaskiem niezrównanej urody, ale swym czynem ofiarnym, a następnie apostolstwem w pogańskim kraju.

Rok to był obfity w wypadki niezwykle, w wiekopomne wydarzenia. Trudno by uwierzyć, że ta smutna, o poważnem wejrzeniu królowa, jest tą samą żywą dziewczką, która przed kilkunastu miesiącami płaśała na zamku z księżątkiem raku-skiem, wahała się i walczyła z sobą długo, czy ma uczynić ofiarę z siebie dla dobra kraju; rwała się myślą nad modre fale Dunaju. Dziś cierpienia własne, zawód na samolubnym „ceremonialnym” Wilhelmie doznany, przeistoczyły ją zupełnie, a dokonanie wielkiego dzieła nawrócenia oderwało ostatecznie myśl od spraw osobistych; była jeszcze piękniejszą z tym wyrazem powagi, z uduchowieniem, odbijającym się w całej postaci.

Jakże ciężko było Spytkowi z Melsztyna oznajmić królowej wieść żalosaną, iż jest teraz zupełną sierotą, gdyż matkę jej zamordowano. Cios to był straszny i niespodziewany, tym bardziej, że odsłonił Jadwidze bardzo drażliwe i przykre sprawy rodzinne.

Wspominaliśmy już na innem miejscu, że królowa Elżbieta zawarła z Jagiełłą przymierze przeciwko wszystkim, tak swoim, jak Polski i Litwy nieprzyjaciołom, ale nie uchroniło to jej od zuchwałej napaści stronników Karola Durazzo. przywłaszczyciela węgierskiego tronu, który został śmiertelnie raniony sztyletem na królewskim dworze w Budzie, przez ulubieńca

Elżbiety, Mikołaja Garę, niegdyś palatyna węgierskiego, i cześnika Błażeja Forgacza, poczem zmarł w Wyszogrodzkim więzieniu. Ponieważ ciążyła na nim klątwa papieska, przeto zwłoki jego leżały przez czas długi nie pogrzebione.

Królowa Elżbieta i Marja odzyskały po jego

///// BRAK 2 STRON /////

Królowa Jadwiga w ciężkiej żałobie.

Śmierć królowej Elżbiety przyodziła grubym kirem naszą Jadwigę, dusza jej również żalosaną smutku przywdziała zasłonę. Czyż mogła przypuszczać rozstając się z matką, że już nigdy jej oglądać nie będzie a tem boleśniejszą była ta strata, że nastąpiła w tak wyjątkowych okolicznościach. Krwawy trup matki, zwieszający się z murów twierdzy, długie znęcanie się nad nieszczęsną królową musiało nieraz przedstawiać oczom córki okropne obrazy i straszliwe widziadła.

Obyczaj wymagał, aby pośmiertną pamięć matki obchodzono według surowo przestrzeganych przepisów średniowiecznych, a więc sześć tygodni co najmniej należało spędzić w sypialni, wśród czarno obitych ścian, w ściśle przepisany stroju żałobnym, bez świecideł, pierścieni, maneli, czyli bransolet; spoczywając na łożu przykrytem tylko skromnem płótnem, zamiast jedwabiów, adamaszków i złotogłowiu, używanych zwykle u dworu. Po kilkotygodniowej pokucie, następowały mniej surowe pory żałoby, trwającej wszelako przez kilkanaście miesięcy.

Młodociana królowa zastosowała się do tego zwyczaju bez szemrania. Być może nawet owa samotność i możność ustawicznego rozmyślenia sprawiały jej ulgę w cierpieniu; bliżej Boga jest ten, który żyje w oddaleniu od świata, a życie Jadwigi, na której wątle barki spadły teraz ciężkie obowiązki, królowej, żony, opiekunki swego ludu, miało też wiele ukrytej goryczy, więc cicho teraz, monotonnie wlokły się dni na wawelskim zamku spędzone; płynęły tylko żarliwe modlitwy z ust tej młodocianej męczennicy na tronie, płynęły łzy gorące z oczu ślicznej Jadwigi. Uznawała ona wysokie zalety narzuconego sobie małżonka, poważała go za to, iż dotrzymał wszystkich przyrzeczeń Polakom danych, z błogością przypominała sobie te dni spędzone w Wilnie, gdzie tyle dusz zjednali wspólnie Bogu jedynemu, a jednak któż może opanować w zupełności te zrywające się chwilami, jak wichry stepowy, bunty ducha, trzymanego na uwięzi obowiązku; zali burzliwa krew andegaweńska nie wybuchała chwilami i nie krwawiła się jeszcze tak świeża w sercu młodocianym rana?... Któż opowiedzieć jest dziś w stanie, co przeczuła, przemyślała, przeboleła Jadwiga w tym pierwszym roku swego z Jagiełłą pożycia? Tylko te sklepienie mury wawelskiego zamku, ten krzyż Chrystusowy, świadek jej łez, westchnień i zwierzeń, płynących w nocnej ciszy, zachowały tę tajemnicę, a my po latach wielu, wpatrzeni w postać cichą i ofiarną, czcimy ją jak świętą, widzimy w niej bohaterską królowę, a majestat cierpienia i poświęcenia zdobi ją w naszych oczach więcej, niż królewska purpura.

Ale oto niedanem było Jadwidze cieszyć się spokojem na królewskim dworze; nawet podczas dni żałoby wciskali się na zamek goście natrętni a nie proszeni. W tej rycerskiej, średniowiecznej epoce gościnność dla przybyszy była tak nieodzowną oznaką dworskości i dobrego wychowania, że niepodobna było wyłamać się z pod ogólnie przyjętego zwyczaju.

Otóż i nasza Jadwiga musiała ulegać powszechnemu prawu. Działo się to w porze, kiedy ciekawość wszystkich dworów europejskich była niezmiernie zaostrzona przez nadzwyczajne opowieści sprzymierzeńców Wilhelma i wysłańców krzyżackich o barbarzyństwie Jagiełły, o przymusowym małżeństwie nadobnej córki sławnego w całej Europie Ludwika, o więzieniu polskiej królowej na smoczej górze nad Wisłą.

Rycerstwo wszystkich krajów rozmiłowane było wielce w romantycznych przygodach i wędrówkach dalekich, więc ciągnęli zewsząd nieznanymi przybysze do Krakowa, aby przekonać się naocznie o tych wszystkich dziwach; a że byli to możni panowie i książęta rozmaici, mający wielkie stosunki i wpływy, należało więc, chcąc nie chcąc, przyjmować czołobitność niewczesnych gości i uprzejmością za natręctwo odpłacać. Hołdy te i odwiedziny nużyły niezmiernie królowę a przytem nieraz być może jakieś niebacznie wyrzeczone słowo przypomniawszy jej przeszłość bezpowrotnie minioną i budził się żal w sercu i tęsknota, a z takim wysiłkiem zdobyte panowanie nad sobą musiało znów być chwilowo zachwiane i z nowym trudem odzyskane.

Ubolewał nad tym dziwacznym nieco obyczajem nawiedzin, Jagiełło, gdy mu w Wilnie, po upadku Kiejstuta, natrętne wizyty przez dni kilka nie dawały spokoju, a jednak musiał gościć wszystkich z należnymi im honorami. Jadwigę też, począwszy od dnia jej zaślubin, jako też podczas nieobecności Jagiełły, który jeszcze apostołował Litwę, niepokoiłi wciąż goście przybywający z daleka, dziwujący się urodzie, pogrążonej teraz w ciężkiej żałobie, polskiej królowej.

„Pomorza dziedzic i pan.”

W tym czasie król Władysław kończył swój objazd apostolski po Litwie. Oceniając bardzo pożyteczną dla siebie pomoc brata swego Skirgiełły, nadał mu liczne ziemie i zamki a następnie uczynił zwierzchnikiem nad swą ojczyzną, pozwalając mu tytułować się Wielkim księciem litewskim, a sobie zachowując tytuł Najwyższego księcia. Wobec tego złożyli panowie i bojarowie hołd Skirgiełle d. 18 czerwca w Lidze, on zaś ze swej strony dopełnił tego obowiązku względem Jagiełły i Korony.

W powrotnej drodze nieomieszkał, troskliwy o wkorzenie wiary św., monarcha wydać ważnych rozporządzeń, dotyczących spraw religijnych i budowy nowych domów Bożych. Stanęły więc za jego staraniem nowe kościoły w Wilnie: św. Marcina w zamku wileńskim, św. Jana w samym mieście.

Królowa Jadwiga nadesłała z Krakowa obfity zapas cennych kościelnych przyborów, kielichów, mszałów, obrazów i ornatów.

Panowie polscy z nietajonym zadowoleniem zauważyli teraz na dokumentach, przez króla wydawanych podczas apostolskiej podróży, dodany do innych tytuł: „Pomorza dziedzic i pan,” co było dowodem, że Jagiełło zamierza stanowczo odzyskać tę ziemię, którą władali obecnie Krzyżacy. Niemieccy rycerze złowrogo zaciskali pięści na rękojeści swych mieczy, bo nie w smak im były te wszystkie chwalebne czyny, dokonane na Litwie w tak krótkim

czasie; czuli, że potęga dwóch państw, tak ściśle związanych, stanie się zgubą dla nich. Właściwie nawet, od czasu nawrócenia ostatniego pogańskiego kraju, nie mieli już Krzyżacy żadnej podstawy istnienia, więc pałali teraz nienawiścią dla polskiego króla i całej Korony.

Wyprawa Jadwigi na Ruś Czerwoną.

Nieustanne zamieszki na Węgrzech, gdzie rządził Zygmunt Luksemburski, przez większość narodu nie lubiany, sprawiły, że łatwiej było teraz, niż kiedykolwiek, powrócić Ruś Czerwoną, znajdującą się pod zarządem węgierskiego starosty, teścia młodego wojewody krakowskiego, Spytka na Melsztynie. Jadwiga miała wszelkie prawa do dziedziczenia po ojcu tej dzielnicy; okoliczności sprzyjały upomnieniu się o tę Ruś halicką, nadaną niegdyś bezprawnie Władysławowi Opolskiemu a następnie przez Ludwika do Węgier przyłączoną. Na szczęście, starosta Emeryk sprzyjał również zamiarom Jadwigi i wraz z królową Elżbietą zawziętym był wrogiem Luksemburczyka; chętnie też przyjął projekt ustąpienia wielkorządtwa na rzecz zięcia swego Spytka. Należało jednak działać szybko, zanim Zygmunt na dobre umocnił koronę na swej głowie i to działać wyłącznie w imieniu Jadwigi, mającej słuszne prawo do Rusi, dla tego też, nie czekając powrotu Jagiełły z Litwy, podjęto wyprawę bez jego pomocy, pod naczelnictwem młodocianej królowej.

Zebrał się świetny zastęp rycerstwa i panów polskich, otoczyli Jadwigę dostojnicy, jako to: sędziwy kasztelan krakowski, Dobiesław, z synem Krzesławem, Spytko z Melsztyna, z bratem swym Jaśkiem z Tarnowa, Sędziwój z Szubina, Drogosz z Chobrza; był też i Gniewosz z Dalewic i Krystyn z Ostrowa, marszałek dworu królowej. Największy udział przyjmował w przeprowadzeniu śmiałych planów Jaśko z Tarnowa; chodziło mu i o dobro kraju i wyniesienie brata na godność wielkorządcy na Rusi.

Zima była ostra - droga daleka, ale Jadwiga nie wzdragła się dosiąść konia i na roślącym rumaku, okrytym bogatym aksamitnym czaprakiem, promieniejąca zapałem i odwagą jechała na czele dzielnego zastępu najprzedniejszych rycerzy.

Kiedy orszak z bram Wawelu wyruszał, tłumy ludu zebrały się dla oglądania ukochanej, a tak rycerskiej królowej.

- Niech żyje! Niech żyje najmiłociwsza pani nasza, nasze słońko, nasza chluba!... rozległy się zewsząd głosy pełne uniesienia i zachwytu. A Jadwiga uśmiechała się życzliwie do żegnającego ją ludu; smukła i zręczna jej postać ujęta była w lekką zbroję, na głowie miała kapelusz podbity sobolami i z tegoż futra rękawice, z pod ciemnych brwi błyskały oczy wielkie, mądre a pogodne jak u dziecka.

Z lubością spoglądano na takiego wodza; prześcigali się uczestnicy wyprawy w okazywaniu jej posłuszeństwa i w pełnieniu rozkazów królowej. Każdy był zawsze gotów na jej skinienie a, jak zaznacza kronikarz, „słuchano Jadwigi jakby męża jakiego.”

- Niema co mówić, rycerska to niewiasta, pobożna, cnotliwa, święta a mężna królowa; szedł pomruk życzliwy w świetnym i barwnym jej orszaku.

Ogarniał wszystkich zapał. Jechano, by odzyskać od lat wielu utraconą ziemię, gdzie od źródeł Dniestru i Bohu rozpościerały się żyzne łąny; zwano Ruś z dawien dawna krainą mlekiem i miodem płynącą, ale często, niestety, spustoszoną bywała przez najazdy tatarskie,

siejące dokoła postrach i zniszczenie. Największa część Rusi halickiej, bo cała strona zachodnia, wraz z Przemyślem i Lwowem, oraz wschodnią okolicą Halicza, zostawała pod węgierskim panowaniem. Reszta połowy wschodniej znajdowała się w ręku książąt litewskich lub Wołochów. Ziemią bełzką władał Jerzy Narymuntowicz. Gospodarowie wołoscy dobijali się o Pokucie, Sniatyn i Kołomyję. Książę Opolski miał też jeszcze na Rusi liczne dobra, a takie rozdrobnienie na małe własności odbijało się bardzo niekorzystnie na ogólnym rozwoju kraju, każdy bowiem z posiadaczy myślał jedynie o ciągnięciu jak największych zysków, a nieustanne nieporozumienia graniczne i toczone między sobą walki zubożały i trapiły nieszczęsnych mieszkańców. Była to jeszcze jedna z przyjaznych okoliczności, mających dopomódz Jadwidze do odzyskania Rusi Czerwonej, bez krwi rozlewu.

Gdy królowa z orężnymi hufcami przekroczyła San, zaraz na wstępie zaznaczyła swoją władzę wydaniem przywileju w Jarosławiu, który potwierdził i pomnażał jeszcze swobody ziemi przemyskiej. W następstwie tego aktu łaski królewskiej przybyło do Jadwigi ruskie poselstwo, z prośbą o przyłączenie do Rusi Polski.

Załogi węgierskie i szląskie albo dobrowolnie oręż składały, albo też ustępowały po pierwszym natarciu. Szczęśliwie zapowiadała się wyprawa rycerska Jadwigi i była raczej tryumfalnym pochodem do upragnionego celu. Kiedy zatrzymała się królowa w Gródku, o trzy mile od Lwowa, nie czekali nawet bojarowie sąsiedni i mieszkańcy stolicy na jej przybycie, ale wysłali deputację z prośbą o list bezpieczeństwa dla tych, którzy mają przeprowadzić z Polakami układy względem otworzenia bram miasta. Dnia 1 marca Jadwiga podpisała glejt, zapewniający Lwowianom zupełne bezpieczeństwo osób i mienia. Drugi także sam dokument podpisali towarzyszący jej panowie koronni, poczem otworzyły się bramy miasta przed wnuczką Kazimierza Wielkiego, którego pamięć wysoko cenioną była na Rusi.

Zgotowano królowej przyjęcie wspaniałe, ona zaś powróciła mieszkańcom Lwowa dawne swobody i przywileje przez dziada swego im nadane, wszystkie zaś cła i podatki, jakimi obarczono następnie stolicę i ziemię ruską, zostały uchylone. Tak więc bez żadnego gwałtu, spokojnie, zgodnie, dostojnie odbyło się włączenie Rusi Czerwonej do Polski.

Rzadki to w dziejach wszechświatowych, a nawet jedyny w swoim rodzaju fakt historyczny, iż młoda, niedoświadczona w sprawach wojennych i politycznych kobieta, stanąwszy na czele hufców zbrojnych, odzyskała całą krainę, bez krwi rozlewu. Snać niebo samo sprzyjało jej zamysłom i błogosławiło jej czynom.

Francji wkrótce zajaśnieć miała bohaterska pasterka, orleańska dziewczica; my szcycić się możemy naszą Jadwigą, która trzy stolice trzech ziem zjednoczyła i, jako gwiazda jasna świecąc na Wawelu, Litwę pogańską i Ruś, tak bardzo potrzebującą troskliwej opieki, ku Polsce przygarnęła.

Długosz, unosząc się nad wysokimi przymiotami serca i umysłu Jadwigi, powiada o niej:

„Ziemie ruskie, niegodziwym sposobem i z krzywdą królestwa polskiego niegdyś od kraju oderwane, temuż królestwu przywróciła, za który czyn bohaterski pamięć jej we wdzięcznych sercach Polaków na zawsze kwitnąć będzie.”

Na żądanie królowej, złożył w jej ręce rządy kraju wielkorządca węgierski, ona zaś powierzyła je natychmiast Spytkowi z Melsztyna, jako to było z góry ułożone, a za

przykładem naczelnika swego poszli wszyscy podwładni mu starostowie, Węgrzy i Szlązacy, których samymi tylko Polakami zastąpiła Jadwiga. Jeden tylko Benedykt, rządzący Haliczem długo wzbraniał się i ustąpił dopiero pod groźbą walki orężnej, ale i tym razem obeszło się bez użycia broni.

Jagiello, dowiedziawszy się o śmiałym przedsięwzięciu Jadwigi, powziętym, jak się zdaje, bez jego porady i poprzedniego porozumienia, przeraził się wielce, sądząc, że jego małżonce grozi tam wielkie niebezpieczeństwo; wysłał więc Witolda ze znacznym zastępem zbrojnym, lecz stanął on na Rusi dopiero w sierpniu 1387 r., kiedy pomoc ta była całkiem zbyteczną, gdyż znacznie wcześniej kraina została już odzyskana.

Ze szczerym smutkiem zegnał Lwów swą obecną królowę. Biły wszystkie dzwony, sypały się kwiaty pod stopy słodkiej Jadwigi, co jak anioł pokoju niosła wszędzie z sobą gałązkę oliwną zgody, łaski monarsze i nadzieję lepszej przyszłości. Można też śmiało powiedzieć, że nigdy jeszcze zabór nie był tak wielkim dobrodziejstwem dla ziem zabranych. Odtąd przewaga Polski na Wschodzie miała wciąż wzrastać i coraz mocniej się utwierdzać. Wołyń i Mołdawja weszły też jako podwładne prowincje do Korony. Przed dniem św. Michała zebrała się we Lwowie liczna drużyna. Zjechał sam król Jagiello z Jadwigą i kniazie litewscy oraz gospodar mołdawski, Piotr, otoczony pocztem bojarów.

Dokoła książąt świeckich zebrało się grono dostojników duchownych; byli tam arcybiskupi i metropolici. Kiprjan, uczony Serb, twórca pobożnych ksiąg słowiańskich, przybył umyślnie z Kijowa, aby „w imieniu Jagielly otrzymać przysięgę od gospodarza Piotra, wyznawcy chrześcijaństwa greckiego, który dobrowolnie hołd królowi polskiemu złożył a natomiast Jagiello, przyjmując go pod opiekę korony polskiej, oddał mu jedną ze swych synowic za żonę, by tym sposobem ściślejszym jeszcze związek z Mołdawią uczynić.

Do października bawił jeszcze Jagiello w odzyskanej Rusi, gdyż pod datą 19 tego miesiąca otrzymali radni miasta Lwowa oraz Ormianie szerokie przywileje.

Tak więc, po zgodnym i wszechstronnym uznaniu Jadwigi i Jagielly władcami Rusi Czerwonej, królowa powróciła na zamek krakowski, król zaś udał się znowu na Litwę, nie spuszczać wszelako z oka odzyskanych krain, które nie zubożyły się wcale przez nadane hojnie panom krakowskim posiadłości, lecz przeciwnie, ład i porządek tam zapanował wzorowy i Ruś wdzięczna, nie tylko nie szukała sposobności pozbycia się Polaków, ale przeciwnie, wyrażała niejednokrotnie obawy, aby Polacy nie chcieli jej opuścić.

Wszelako królestwo węgierscy, Zygmunt i Marja zaprotestowali przeciw odjęciu im Rusi. Nastąpił jednak rozejm pomiędzy Zygmuntem a Jagiellą w r.1388, a przyczynił się do tego wysłannik papieski, kardynał Bonawentura Peraga, który, przywożąc z Rzymu błogosławieństwo Jagielle za nawrócenie Litwy, pogodził też zwaśnione dwory, polski i węgierski, aby obie siostry-królowe nie żywiły do siebie urazy.

Stolica Apostolska szle błogosławieństwo Jagielle.- Krzyżackie knowania.

Na wiosnę właśnie 1388 r. poseł królewski, Dobrogost z Nowego Dworu, biskup poznański, złożył Papieżowi Urbanowi VI akt obojętności, donosząc przytem o dokonanej Litwy, w skutek czego Papież wysłał dwa wielce łaskawe pisma do króla Władysława Jagielly. Pierwsze z nich zatwierdzało fundację diecezji wileńskiej, drugie niosło najprzychylniejsze wyrazy uznania i błogosławieństwo nawróconemu i apostołującemu lud swój monarsze.

Urban VI nazywa go w liście tym najukochańszym swym synem i przemawia do niego w te słowa:

„Pomiędzy wszystkimi królami ziemi pierwsze tobie miejsce w uczuciach najżyczliwszych św. Kościoła rzymskiego, Matki naszej, należy! Witaj, najukochańszy synu, słuگو wierny, który za uczynki swoje osiągnąłeś godną nagrodę, gdyż koronę majestatu ziemskiego i zapewne kiedyś niebieską koronę. Ciesz się synu, że mając zginąć z całym narodem, jak skarb ukryty zostałeś znaleziony! Ciesz się w głębi duszy, iż tak wielka sława krąży po świecie o dziele twojem i że tak ukochany i miły spoczywasz w blasku chwały na łonie Matki - Kościoła.”

Pismo to, datowane 17 kwietnia 1388 r. jakąż radością i dumą napawało dzielnego Jagiełłę. Nie znał on wprawdzie łaciny, ale słuchał nadzwyczaj uważnie, gdy mu pismo papieskie tłumaczono słowo po słowie i rad był niezmiernie, że Namiestnik Chrystusowy w tak serdecznych wyrazach objawił mu swe uznanie.

Czyż można wątpić, że i Jadwiga również czuła się wielce uszczęśliwiona tą pochwałą Stolicy Apostolskiej. Wszak tak bardzo chodziło jej o wynagrodzenie Kościołowi św. tych krzywd i zniewag, jakich nie szczędziły mu natenczas inne dwory europejskie. Chociaż Ojciec św. nie wspominał o niej w swym liście, wiedziała przecież, że za jej to przyczyną nastąpiły te wszystkie doniosłe czyny, że ofiarą wspaniałomyślnego serca przysporzyła chrześcijaństwu całemu chwały, że przykład jej gorliwości rozbudzał w królu Władysławie ten zapal religijny, którego następnie przez całe życie dawał wciąż jawne dowody.

Wszystkie czyny syna Olgierdowego, od czasu jego nawrócenia, świadczą wymownie, że był on wierzącym głęboko. Przed ważniejszymi wypadkami swych długoletnich rządów, tak samo na początku swego panowania jak też i w późniejszych czasach, zawsze modlił się gorąco na klęczkach, zawsze towarzyszył mu nieodstępnie w podróżach i wyprawach wojennych ołtarz, a nawet woził z sobą cały materiał drewniany do złożenia naprędcy świątyni. Jeżeli czasami wypadło mu znieść wymówkę od osób duchownych, słuchał zazwyczaj pokornie i cierpliwie, chociaż, wielce porywczym będąc z natury, przychodziło mu to z trudem niemałym.

Wiemy też, iż Jagiełło zachowywał ściśle posty nakazane, często uczęszczał do spowiedzi, komunikował bardzo przykładowo, hojnie obdarzał kościoły, jednym słowem stał się istotnie wzorowym synem Kościoła św. i w zupełności na tak tkliwe i prawdziwie ojcowskie pochwały ze strony Stolicy Apostolskiej zasłużył.

W tym czasie właśnie, gdy kardynał Peraga wiózł do Polski listy papieskie, odbywał się zjazd między Jagiełłą i Krzyżakami około Złotorji, gdyż król polski chciał zawrzeć z Zakonem przymierze. Ale trudno było dojść z chytrymi Niemcami do porozumienia i zjazd, trwający dni dziesięć, nie przyniósł pożądanej zgody, do której Papież wielce zachęcał Jagiełłę.

Przedstawiciele Zakonu powiadali, że w szczerą nawrócenia królewskiego nie wierzą i żądali, aby, jako rękojmię wierności dla Kościoła, oddał im w zakład część Litwy. Wobec takich bezzasadnych wymagań i tak jawnej chciwości nie mógł król Władysław, nawet przy najszczerzej chęci zastosowania się do rady Papieża, uleść natarczywym żądaniom Wielkiego Mistrza i układy pokojowe nie zostały podpisane.

Skorzystali ze sposobności Krzyżacy, by znowu wysłać skargę na Jagiełłę do Rzymu,

obwiniając go przed Papieżem, a zarazem słano gońców z Malborka do różnych książąt niemieckich, wzywając do krucjaty przeciw Jagielle i Litwinom.

Trudno jednak było głośno obwiniać króla, który wciąż chrześcijańskimi czynami zaprzeczał wszelkim złośliwym pogłoskom, rozsiewanym przez nieprzyjaciół; a zarówno Jadwiga, jak jej małżonek przyczyniali się wciąż do podniesienia chwały Bożej w podwładnych sobie krajach.

Jadwiga i Jagiełło fundują kościół i klasztor Świętokrzyski na Kleparzu.

Pewnego dnia, gdy król i królowa rozmawiali z sobą na wawelskim zamku o tem, że Bóg miłosierny widocznie błogosławi ich wspólnej pracy i rozpamiętywali te wszystkie doniosłe dzieła, jakie udało się im, w tak krótkim stosunkowo czasie, dokonać, Jadwiga, zajęta, jak zwykle, wyszywaniem przepięknych ornatów, oderwała oczy od roboty i rzekła:

- Radabym z duszy złożyć Bogu jakąś ofiarę dziękczynną za wszystkie zesłane nam łaski.

- Wszakże w niczem nie krępuję twej woli - odrzekł żywo Jagiełło - możesz żądać śmiało jak najhojniejszych darów; chcesz li pereł do twych ornatów, złota, srebra czy pieniędzy, wszystkie skarby nasze stoją przed tobą otworem.

- Chciałabym ufundować tu w Krakowie klasztor i kościół pod wezwaniem Świętego Krzyża, - mówiła Jadwiga; niech ten święty znak wiary przypomina nieustannie o meście Zbawiciela, niech chroni naszą stolicę od wszelakiej klęski. Jedynem mojem pragnieniem jest, aby cały nasz naród uczył się coraz bardziej kochać i czcić Boga, aby każdy pamiętał, że ma nieść krzyż swój w pokorze i mieć miłość w sercu dla Boga i bliźnich swoich.

- Bardzo chwalebna myśl powziętaś - odpowiedział Jagiełło - powinienem był sam pomyśleć o tem i podziękować Bogu jednemu, w sposób widomy, że dzięki tobie stałem się chrześcijaninem. Niechże więc jaknajrychlej zabiorą się do tej budowy, niech stanie świątynia Pańska pod wezwaniem Świętego Krzyża.

Spowiednik królowej pochwalił wielce ten zamiar i sam zachęcał robotników do różnej pracy.

Jadwiga życzyła sobie, aby klasztor nowy powierzony został OO. Benedyktynom. Obrano nań miejsce na Kleparzu, niedaleko rzeki Rudawy i król z królową byli obecni przy poświęceniu kamienia węgielnego pod budowę. Jadwiga z zajęciem przyglądała się nieraz sama, jak wznosiły się mury, Jagiełło nie żałował grosza dla przyspieszenia robót. Ile razy tylko świętobliwa królowa widziała w swym małżonku zapał i gorliwość religijną, serce jej uczuwało wdzięczność i miłszym stawał się on jej za tę szczerą wiarę, ofiarność i chęć okazania dowodnie, jak zawsze w zamysłach szlachetnych współdziała.

Nieraz królowa, w swych poufnych rozmowach, zwierzała się przed księdzem Wyszem ze swych szerokich planów, jak chciałyby akademię, założoną przez Kazimierza Wielkiego, rozszerzyć i podnieść, szkoły nowe wznosić, kościoły przyozdobić, jak rada by, aby cały kraj

był jako jedna wielka świątynia, w której wielbiono by Zbawiciela i jego Matkę Najświętszą.

Ogarniała ją jakaś gorączka; pełna szlachetnego zapału królowa chciałaby, jak w cudnej bajce, za jednym skinieniem spełnić wszystkie młodocianej duszy rojenia. A rojenia te nie miały już teraz ani odrobiny samolubstwa ani pychy, wszystko dla innych, nic dla siebie, a przede wszystkim jak najwięcej uczynić dla chwały Bożej, to było dziś jej najdroższym marzeniem.

Spowiednik Jadwigi nieraz musiał jej gorliwość powstrzymywać, mówiąc z dobrotliwym uśmiechem:

- Będzie jeszcze czas na wszystko, Bóg dozwoli ci dokonać dużo rzeczy, ale cierpliwości, nie od razu Kraków zbudowany!

-A mnie się zdaje, że dni mego życia policzone, że śpieszyć mi należy z tem, co jest do wykonania, a tyle jeszcze planów nie spełnionych, szeptała Jadwiga, drżącemi ze wzruszenia usty.

- Nie ma obawy, w tak młodym wieku nie należy myśleć o rychłym odejściu z tego świata, chyba na to tylko, aby być zawsze i w każdej chwili godnie ku temu przygotowaną. Wszystko jest w rękę Boga, On ci daje wielkie natchnienia, dopomaga przeprowadzać szerokie zamysły, ufaj Mu zawsze, poddawaj się Jego woli a odpowiesz temu wszystkiemu, co włożone jest na twe barki, bo to, coś uczyniła dla Polski, Litwy i Rusi jest już niemałym tryumfem, zaczątkiem świetnej przyszłości.

- Ach, ojczy, życie całe, myśl każdą, poświęcić chcę na chwałę Boga i pożytek kraju! - zawołała Jadwiga. A mówiła prawdę szczerą, bo istotnie nie zajmowały ją ani stroje, ani uciechy, młodemu wiekowi właściwe; wychodziła tylko do kościoła, aby tam paść na kolana przed Ukrzyżowanym, albo też przesiadywała całymi godzinami przy krosnach, kościelne haftując szaty, lub czytała księgi pobożne, wielkie znajdując upodobanie w tych mądrych i wzniosłych dziełach, opiewających majestat Boży, wznoszących jej myśl ku niebu.

Tak więc nasza miłościwa pani coraz bogobojniejsze, coraz świętobliwsze wiodła życie. Nie rozlegały się teraz na zamku huczne wiwaty, nie grzały fletnie i surmy, nie ucztowano wesoło, Jagiełło bowiem sprawami ważnemi był zajęty, Jadwiga zaś, w swych komnatach zamknięta, z dworskimi niewiastami niemal zakonne wiodła życie.

- Jak tam cicho teraz, ponuro, ani muzyki, ani śpiewów, ani śmiechu - szeptały nieraz mieszczki krakowskie, starając się prześcignąć nawzajem w bogatych strojach i drogocennych klejnotach. Kiedyż się już skończy ta żałoba? Czyżby królowa nasza wyrzekła się raz na zawsze wszelkiej radości i wesela?

- Jej radością pocieszanie smutnych, niesienie ulgi spragnionym, wspomaganie nędzy, mówili dworzanie, patrząc z bliska na sposób życia królowej. Miłościwa nasza pani czas spędza na modlitwie i pracy, niema dla niej większego zadowolenia, jak wesprzeć nieszczęśliwego. Nikt jeszcze nie odszedł od bram zamku szczerze nie opatrzony, każdy z błogosławieństwem na ustach składa dzięki naszej królowej, za jej serce miłosierdziem niezmiernem tchnące. Ona świętą już jest za życia, a kto raz spojrzy na tę twarz anielską, jakby już przed nim niebo się otwarło i wie jak święte wyglądać muszą!

Pocieszycielka ubogich.

Dobroczynnością swą zaskarbiła sobie Jadwiga miłość całego narodu. Cierpienia hartowały tę czystą duszę, życie jej było czynne, przeplatane modlitwą i praktykami religijnymi. W tak młodym wieku pozyskała sobie już nazwę chwalebłą: pocieszycielki ubogich, matki dobrotliwej. Rozumiała dobrze królowa, że nie dość jest datkiem obdarzyć, ale jeszcze więcej nieraz znaczy dobre słowo, które spokój ducha powrócić może. To też nie szczędziła ani słów tych słodkich i krzepiących, ani datków obfitych; budowała wszystkie niewiasty swym przykładem, opiekowała się sierotami, dbała też wielce o kształcenie młodego pokolenia, chcąc, aby jak-najwięcej światła spływało do umysłu polskich dzieci. Ale przede wszystkim ubodzy i strapieni mieli pierwszeństwo w miłosierdnym sercu królowej. Ona, co też już wiele przelała, nie mogła patrzeć obojętnie na łzy innych i niedolę. Osobiście wysłuchiwała próśb, rozdawała jałmużny, pomna na mądre zdanie, że „dwa razy daje, kto w porę daje.”

To też gromadziły się liczne rzesze ubogich na drodze, którą przechodziła Jadwiga. Nieraz zwracano jej uwagę, że zbyt jest hojną, że mogą wyzyskiwać jej dobroć i niedoświadczenie, ale królowa polska szła drogą ewangeliczną, kochała ubogich, ponieważ sam Zbawiciel świata umiłował ubóstwo; dla niej każdy był bratem w Chrystusie i mówiła, jak inni wielkimi cnotami jaśniejący święci na tronie, że miłszym jest ten orszak nędzarzy, z błogosławieństwem na ustach i pocieszeniem w duszy, niż najświetniejsze i blaskiem ziemskim olśniewające dworskie otoczenie.

Któż zdoła zliczyć dziś ile łez otartych, ile bólów ukojonych, ile krzywd usuniętych zostało przez tę niezwykłej urody, niezwykłej dobroci i słodczy wnuczkę Kazimierzową, zarówno jak i jej wielki dziad godną imienia kmiotków królowej!

Przejęta głęboko myślą swego posłannictwa stała się prawdziwym aniołem opiekuńczym całego narodu. Można rzec śmiało, że żadna królowa nie uczyniła tak wiele dobrego dla swych podwładnych, nie pozostawiła po sobie tak jasnego wspomnienia, pomimo, że zbyt wczesnie odeszła z tego świata. Życie Jadwigi było jednym pasmem dobrych uczynków i czynów pomnikowych.

Wiadomo, jak przykład idący z góry działa zbawiennie na ludzi. To też za czasów Jadwigi wszystkie polskie niewiasty starały się ją naśladować i również otaczać pieczą swą lud ubogi.

Niecny oszczerca.

W tym czasie, gdy Jadwiga przebywała w Krakowie i jednała sobie serca ubogich i pokrzywdzonych, Jagiełło musiał wciąż prawie znajdować się od niej z dala, gdyż sprawy litewskie wymagały jego czujnego oka. Wspominaliśmy już, opisując charakter tego monarchy, że był on w ogóle nieufny i skłonny do dawania wiary podszeptom jadowitym. Napatrzył się bowiem w życiu na wiele czynów przewrotnych; nawet wśród najbliższej rodziny miał, niestety, liczne dowody dwulicowości, jak na przykład na bracie swym Witoldzie, o czem jeszcze opowiemy poniżej.

Otóż to usposobienie niedowierzające Jagiełły potrafił wyzyskać tenże sam niedawny przyjaciel Wilhelma rakuskiego, niegodziwy Gniewosz z Dalewic, istny Judasz w stosunku do świętobliwej Jadwigi. Trudno sobie wytłumaczyć jaki cel miał ów niecny potwarca starając się poróżnić króla z królową; czy były to niemieckie pieniądze, którymi zniewolony miał zamiar doprowadzić Jagiełłę do wściekłego gniewu i znieważenia małżonki, czy też inne

jakie pobudki skłoniły go do tego haniebnego czynu, dość że zaraz po przyjeździe króla Władysława na Wawel, domowe pożycie królewskiej pary zostało zakłócone przez złość i potwarz ludzką.

Jagiełło, rozmiłowany dotąd w małżonce, począł patrzeć na nią okiem badawczym i nieufnym. Jadwiga nie mogła zrozumieć, co jest tego chłodu i niechęci powodem. Wszak wszyscy widzieli jej ciche i pełne poświęcenia życie. Aczkolwiek nie poślubiła Jagiełły ze skłonności serca, a tylko z obowiązku i dla dokonania wielkich celów chrześcijańsko-narodowych, jednak była mu uległą, nie sprzeciwiała się jego woli, zdawało się, że silnym węzłem połączyła ich wspólność idei, chociaż różniło tak bardzo wychowanie i stopień umysłowego wykształcenia.

- Co się stało? Skąd ta chmura na jego czole? pytała siebie Jadwiga. - Zwierzała swój smutek piastunce wiernej, mówiła o tem ze spowiednikiem swym, księdzem Piotrem, ale nie śmiała pytać zagniewanego i dziwnie zobojętniałego dla niej małżonka. Smutno i ponuro było teraz na wawelskim zamku. Zdawało się, że ciężkie chmury zawisł nad nim ołowiem, że lada chwila grom niespodziewany uderzy.

Dziwnem musiało wydawać się Jadwidze, że oto nagle Gniewosz z Dalewic tak często z królem Władysławem przebywa, że długie jakieś prowadzi z nim rozmowy, choć dawniej Jagiełło nie lubił go, wiedząc, że Wilhelmowi sprzyjał, że go w swym domu gościł i wszelkich dokładał starań, aby go na tronie osadzić.

Pomiędzy dworskimi panami poczęły się też jakieś cichym szeptem prowadzone rozmowy; czuć było, że jedni gorąco przyjmują stronę królowej, inni ze smutkiem skłaniają głowy, jakby przeczuwając jakieś przykre zajście u dworu. Wreszcie wyjaśniło się, że Jagiełło uwierzył oszczerstwom rzuconym na swą małżonkę. Gniewosz potrafił przedstawić mu, iż podczas jego nieobecności w Krakowie, księżę Wilhelm przybył tam w przebraniu i widział się z Jadwigą, rozbudzając w niej dawniejsze ku sobie przywiązanie.

Straszne chwile przeżyła natenczas młodociana królowa, kiedy dowiedziała się, że ten, który mienił się być jej przyjacielem, któremu nigdy w życiu, jak zresztą nikomu, żadnej krzywdy nie uczyniła, stanął teraz pomiędzy nią i małżonkiem, że wstrętną potwarzą splamił jej cześć nieskażoną. Tenże sam Gniewosz starał się jednocześnie oczerniać Jagiełłę przed Jadwigą, ale ona nie była skłonna do uwierzenia jego podszeptom, ani też słuchać chciała, gdy jej o stałej dla niej miłości Wilhelma napomykał. Wszak wiedziała teraz, że ów księżę rakuski uważał ją tylko jako środek do zdobycia polskiej korony, że zaniechał zupełnie w Rzymie dochodzenia swych rzekomych praw do jej ręki, a zresztą pobożna królowa tak pojmowała głęboko doniosłość małżeńskiej przysięgi, że raz zdecydowawszy się na związek z Jagiełłą, nigdy już myślą nawet nie wracała do zamartej dla niej przeszłości. Dlaczego więc znowu poruszać popioły? Po co przypominać o tem, co minęło bezpowrotnie?

- Boże wielki! Zbawicielu ukrzyżowany, coś zniósł najcięższe zniewagi i oplwania, Ty jeden możesz pojąć ile cierpię, wobec tych niecných intryg i kowań. Nie opuszczaj mnie, o Panie! wołała Jadwiga, zalana łzami, klęcząc przed krucyfiksem i Bogu skarżąc się na złość ludzką i krzywdę doznana.

Cóż może być droższego dla niewiasty, jak jej cześć nieskażona? I oto znajdują się niecni ludzie, którzy, chcąc pozyskać łaski i zaufanie monarchy, nie cofają się przed zbrodniczą, napaścią, gorzej niż ciało, bo ranią duszą. Ach te natury dumne, samolubne, zawistne, które

czują potrzebę obniżenia wszelkiej wartości, kłania serc, znieważania wszystkiego, co jest zacne i cnotliwe! Tacy ludzie nie widzą nic dobrego, ani w czynach wzniosłych, ani w słowach wymownych, ani w tych rzeczach, które wszyscy podziwiają. Umieją oni tłumaczyć na złe każdy najniewinniejszy postępek, każde nic nieznaczące spojrzenie; oczernianie cnoty sprawia im jakąś rozkosz okrutną; nienasyceni są w tym kalaniu czystości i cieszą się niezmiernie, gdy uda się im przeprowadzić intrygi pomiędzy najbliższymi, nie zważając na to, że potwarz lekkomyślnie rzucona zapada, jak cierń w duszę i pozostawia w niej nigdy nie zagojoną ranę.

Ileż, niestety, jest na świecie tych natur niskich, lubujących się w szerzeniu waśni, a zawsze znajdują się ludzie łatwowierni, którzy gotowi są słuchać potwarców i zawsze są pokrzywdzeni, którzy cierpią niewysłowione męki duchowe z tego powodu.

- Ach, gdyby Polacy chrześcijanie mieli duszę pełną wielkich i szlachetnych idei, umysł oświecony zasadami wiary, gdyby serca ich przepełnione były żywą i gorącą miłością dla Zbawiciela, gdyby ich charakter był ukształtowany na wzór dusz pierwotnego Kościoła, czyżby mogli myśleć o tych wszystkich małościach, szarpać dobre imię bliźniego, pozwalać sobie na rzeczy oburzające sumienie każdej duszy uczciwej, prostej i szlachetnej i wyrządzać niczem nienaprawioną szkodę. Ach, gdyby wszyscy chrześcijanie mieli pojęcia godne ich świętego zadania, żywiliby w sercu tylko wzniosłą chęć współzawodniczenia w dobrem, a wypleniania złego.

Tak rozmyślała świętobliwa nasza królowa, przyjęta do głębi odrazą do wszelkiej podłości, do wszystkiego, bo jest tak sprzeczne z nauką Chrystusową. Wszakże ona uczyniła ofiarę z siebie, poświęciła szczęście własne na ołtarzu miłości dla kraju; oddała rękę barbarzyńcy, by jego, wraz z całym jego ludem, uwolnić z pogaństwa ciemnoty, podnieść i ocalić, wiarą św. oświecić i wyrwać z piekielnej otchłani. A oto ten sam Jagiełło, który tyle swej małżonce zawdzięczał, gotów jest dawać ucho nędznym potwarzom, podejrzewać ją o wiarołomstwo, ją, która nigdy kłamstwem ust swych nie skalafa!...

Zanim jeszcze wyjaśniło się kto właściwie był przyczyną tych niegodziwych intryg, domowe pożycie króla i królowej zaczęło być wprost niemożliwie przykrem dla Jadwigi; więc pomimo, iż całą siłą woli panowała nad sobą i starała się cierpliwie znosić nieufność Jagiełły i jego opryskliwe obejście, cierpiała ogromnie nad tem i usuwała się najczęściej do swych komnat, gdzie na modlitwie i pracy spędzała długie godziny.

Nareszcie koronni dostojnicy uważali za stosowne wmieszać się w tę sprawę i pojednać królewską parę, a przynajmniej pragnęli, aby cały naród nie dowiedział się o niesnaskach domowych i żeby Jagiełło i Jadwiga ukazywali się razem w uroczystych chwilach przyjęć i narad.

Nastąpiło wobec tego niejaki polepszenie stosunków pomiędzy małżonkami, jednakże widocznem było, że król urazę jakąś w sercu żywi, że jest wciąż obojętny i nieprzejednany. Jadwiga, zaś, czując się zupełnie niewinną, nie mogła dłużej znieść owej nierówności i brutalności Jagiełły, a pod wpływem złośliwych napomknień komornika dworskiego, Gniewosza, miała też powody mniemać, że król kogoś innego nad nią przenosi i dla tego tak bardzo oziębłym jest dla niej.

Gorąco zawsze stronę królowej trzymał Jaśko z Tenczyna, kasztelan wojnicki, mąż zasłużony; on więc i kilku innych panów polskich poczęli nalegać, aby zarówno król i

królowa wyznali, kto pomiędzy nimi sieje waśnie, kiedy zaś przyszło do zobopólnego porozumienia, stało się jawnem, kto jest winowajcą i wszyscy z oburzeniem najwyższem dowiedzieli się o podstępnej, dwulicowej roli Gniewosza z Dalewic.

Przysięga Jadwigi. - Sąd w Wiślicy.

Prawa polskie, a mianowicie statut wiślicki bardzo surowo kazał sądzić potwarców i wieczną ich hańbą piętnować. Pokrzywdzony zawsze miał możność publicznego dochodzenia swej krzywdy na honorze, a tym bardziej miała ku temu prawo tak ciężko, niesłusznem podejrzeniem, obrażona królowa. To też zaprzysięgła na Ewangelię przed kasztelanem wojnickim, jako w niczem względem męża nie poczuwa się do winy, a ta jej wobec Boga i ludzi uczyniona przysięga dozwalała wiernemu słudze wystąpić w roli obrońcy jej części i stanąwszy przed sądem wobec potwarcy, rzucić mu prawdę w oczy.

Sąd ów pamiętny, a jedyny w swoim rodzaju w dziejach naszego narodu, odbył się w Wiślicy, w r. 1387 na rokach sądowych, gdzie pozwał Tęczyński Gniewosza z Dalewic w imieniu królowej. Oprócz tego obrońcy stanęło dwunastu rycerzy, gotowych walczyć orężnie z oskarżonym i wyzwąć go każdy z osobna na pojedynek za obrażoną cześć królowej. Wszyscy czekali z zaciekawieniem, czem dowiedzie pan z Dalewic, że oszczerstwa jego mają jaką bądź podstawę?

Ale cóż mógł powiedzieć ów niecny potwarca, umiejący tylko działać podstępnie, udający gorliwość, a pragnący wciąż siać niezgodę

aby jak mówi przysłowie: w mętnej wodzie ryby łowić i chciwość swą nasycić. Milczał więc Gniewosz zawstydzony, iż wszystkie jego intrygi zostały publicznie ujawnione, że prowadząc grę podwójną sam wpadł w potrzask przez siebie zastawiony.

Cóż działo się natenczas w sercu Jadwigi, kiedy ów sąd odbywał się w Wiślicy? Jakże musiała cierpieć nad tem jej duma niewieścia, iż trzeba było, aby obcy ludzie bronili jej czci, bo małżonce Jagiełło nie zawierzył odrazu, a wołał poddawać się niegodziwym podszeptom wichrzyciela. Być może inna, trwożliwego ducha niewiasta wołała nie rozgłaszać tego, tak bolesnego zatargu, ale młodociana królowa, dotknięta do żywego, rada teraz, aby świat cały dowiedział się, jak srodze ją pokrzywdzono. Jej łzy oburzenia na bezzasadną potwarz najzupełniej przekonały podejrzliwego Litwina i Jagiełło sam ofiarował się stanąć w rzędzie świadków niewinności swej małżonki wraz z najznakomitszymi panami dworu.

Trybunał sędziów, podsędków, asesorów i komorników sądowych zebrał się w całym komplecie. Sąd w Wiślicy odbył się według wszelkich przepisów ówczesnej procedury w oznaczonym terminie.

////// BRAK 4 STRON ////

zaś tylko starosłowiańskim obrzędowym językiem. Jadwidze chodziło wielce o misyjne prace na Rusi. Głównym siedliskiem synów św. Benedykta miał być ów klasztor przy kościele Świętego Krzyża na Kleparzu w Krakowie a otwarty tam nowicjat miał wkrótce pomnożyć znacznie zastęp pobożnych Braci, mających apostołować Ruś i Litwę. Dotychczas, na pamiątkę tych zakonników słowiańskich, ulica, wiodąca do kościoła św. Krzyża, zowie się Słowiańską. OO. Benedyktyni przybyli z Pragi już za rządów biskupa ks. Wysza.

Niezmiernie wiele dobrego czyniła królowa pod światłym kierunkiem nowego biskupa, który, znając do głębi wielkie serce Jadwigi, najlepsze zawsze dawał jej rady i gorliwością religijną radował się niepomału. Katedra wawelska pełna była szczodrych darów królowej. Do najwspanialszych zaliczać się może niewątpliwie trumna św. Stanisława, z modrzewiowego drzewa, obita srebrnymi, pozłacanymi płytami. Trumna ta ozdobiona była płaskorzeźbami, wyobrażającymi niektóre sceny z jego życia. Ofiarowała też Jadwiga cenny krucyfiks, z daru Karola V króla francuskiego, ozdobiony liliami herbowymi Francji a zawierający relikwie Krzyża Św. Inny też krzyż srebrny, z herbami królestwa polskiego i węgierskiego, misternie ozdobiony, pochodził od świętobliwej naszej królowej. Wiele jeszcze do dziś dnia przechowało się cennych pamiątek, pochodzących od Jadwigi, w zubożałym znacznie skarbcu katedry na Wawelu. Do najdroższych sercu naszemu zaliczyć można paliusz biskupi, własnoręcznie przez królowę perlami naszyty, oraz nakrycie mszalnego kielicha, haftowane srebrem i koralami na jedwabnej materji.

U OO. Franciszkanów znajduje się ornat, ręką Jadwigi wyszyty, będący prawdziwym arcydziełem sztuki hafciarskiej. Patrząc na te pracowite dzieła rąk naszej świętej królowej myśl biegnie w przeszłość minioną i zdaje się występować z mroku postać jasna i promienna, nad igiełką pochylona, postać bohaterska, a mimo to tyle mająca skromności i pokory w sobie, że zdawać by się mogło, iż jest to jakaś młoda pokutnica, dobrowolnie w murach klasztornych ukryta, jakaś cicha pracownica śpiesząca z ukończeniem zadanej sobie żmudnej roboty, a nie wielka królowa, dostojna i miłościwa pani Polski, Litwy i Rusi. W skarbcu częstochowskim znajduje się również ornat bogato i misternie ręką Jadwigi haftowany a trudno by, zaiste, zliczyć te wszystkie hojne dary królowej, jakimi obdarzała nieustannie wszystkie kościoły i klasztory. W Poznaniu znajduje się korona, zdobiąca monstrancję w kościele Bożego Ciała pochodząca od Jadwigi, a pamiątek tych nie zliczyć nam dzisiaj, bo ileż najcenniejszych może zaginęło w ciężkich chwilach, jakie kraj nasz tylokrotnie przechodził.

Nazwę „Kurzej stopki” nosi mała komnatka na wawelskim zamku, przylegająca do najstarszej części północno-wschodniej zamku. Uchodziła ona dawniej za miejsce zamieszkania królowej Jadwigi, ale według ostatnich badań okazało się, iż była to przyboczna kapliczka, prawdopodobnie na życzenie królowej dla niej zbudowana. Skąd jednak pochodzi nazwa sama, trudno jest dziś dociec.

Lud krakowski otaczał postać Jadwigi tak wielkim uwielbieniem, że powstało następnie wiele legend pięknych, opartych na prawdziwych wydarzeniach i ostatecznie, po tylu wiekach trudno jest określić, gdzie się kończy rzeczywistość, a gdzie fantazja zaczyna.

Pomiędzy innymi, wielce miłym wyrazem tej czci dla świętobliwej królowej jest złączona z

jej imieniem pamiątka w kościele Karmelitów w Krakowie, sięgająca założenia tej świątyni Pańskiej oraz przyległego klasztoru. Właśnie za panowania Jadwigi wprowadzonym zostało święto Nawiedzenia Matki Boskiej i pobożna królowa wraz z królem Władysławem Jagiełłą ufundowała kościół w Krakowie pod wezwaniem Nawiedzenia Najśw. Marj Panny. Przy kościele tym, zbudowanym na przedmieściu, zwanem Piasek, powstał również w tym czasie klasztor OO. Karmelitów. Według tradycji gdy świętobliwa nasza Jadwiga oparła swą stopę o głaz, podczas poświęcenia kamienia węgielnego, kamieniarze ujrzeli odcisnięty kształt jej stopy, jakby umyślnie wykuty. Następnie, ku wiecznej pamiętce, kamień ten został wmurowany w narożnik świątyni Pańskiej.

Każdy zwiedzający kościół Karmelitów w Krakowie, modląc się w tej starodawnej świątyni, mimowoli myślą przenosi się w te odległe czasy, kiedy to przedmieście Piaski leżało za murem obronnym, a mieszkańcy jego i wiosek okolicznych, zwłaszcza zaś Łobzowa, ulubionego wielce przez Kazimierza Wielkiego, zbyt daleką musieli do kościoła najbliższego przebywać drogę. I dla tego właśnie Jadwiga postarała się zapobiedz temu przez wzniesienie na przedmieściu tym kościoła, a oddając go w opiekę Najśw. Matki Zbawiciela zanosila ku tej pocieszy-cielce strapionych gorące modły, aby spełniło się pragnienie narodu, aby ubłogosławił Bóg miłosierny jej związek małżeński z Jagiełłą, obdarzając potomkiem. Czy ten, odcisnięty w twardym, ciosowym kamieniu, ślad stopki umiłowanej królowej był istotnie cudownym znakiem łaski, czy też, jak silą się wyjaśnić dzisiejsi badacze, obrysował go kamieniarz pracujący przy budowie, w zamiarze przechowania potomności pamiątki widomej w każdym razie stała się ona odtąd jakby relikwią drogocenną i nieraz smutni, chorzy, znękanii, przyciskali usta do tego głazu, skraplając go łzami wdzięcznej pamięci, gdyż do niego przywiązane jest drogie wszystkim wspomnienie o świętobliwej Jadwidze, wyciśnięte w sercu całego narodu, tak jako ów ślad drobnej stopki na węgielnym kamieniu świątyni.

Z pomiędzy niezliczonych czynów pobożnych Jadwigi utrwaliły się w pamięci potomnych cztery nowozbudowane ołtarze w katedrze na zamku krakowskim: św. Anny, Nawiedzenia Matki Boskiej, św. Krzysztofa i św. Erazma. Każdy z tych ołtarzy szczerze był przez królowę przyozdobiony. Świętobliwa nasza „pani ufundowała również przy katedrze na Wawelu kolegium psalterzystów. Szesnastu kapłanów, utrzymywanych z dochodów czerpanych z żup solnych w Bochni i Wieliczce, śpiewało po zwykłym nabożeństwie psalmy Dawidowe, podzielone na głosy.

Kolegjata sandomierska została na życzenie królowej obdarzona funduszem ziemskim na utrzymanie pewnej liczby sług kościelnych, starodawnych „świątników.”

Ponieważ osobiwie leżały Jadwidze na sercu potrzeby duchowne tak świeżo nawróconej Litwy, troszczyła się wielce o wzniesienie tam licznych domów Bożych, własnoręcznie pracowała nad bogatymi szatami i kościelnymi aparatami dla nowych kościołów, w Wilnie, Krewie, Mejszagole, Wilkomiejrzu, Niemczy, Hajnowie i wielu innych, a przede wszystkim dbała o dostarczenie zastępu gorliwych kapłanów, którzy by wiarę św. w sercu w pół dzikiego ludu umacniali.

Zanim udało się Jadwidze doprowadzić swój zamiar podniesienia i uzupełnienia akademji krakowskiej, założonej przez Kazimierza Wielkiego, która natenczas jeszcze wydziału teologicznego nie posiadała, umyśliła tymczasowo założyć przy uniwersytecie pragskim duchowne kolegium dla młodzieży litewskiej, poświęcającej się służbie Bożej. Z pełnomocnictwa polskiej królowej, za zgodą króla czeskiego Wacława, zakupił ks. Jan

Szczekną obszerny budynek murowany w Pradze na pomieszczenie dwunastu młodzieńców poświęcających się teologii pod dozorem osobnego mistrza.

W akcie fundacyjnym, królowa wypowiada swe wzniosłe cele, mówiąc: „Wiele nocy bezsennych strawiłam rozmyślając, jakby rozsiać promienie wiedzy i prawdy w plemienu nowoochrzczone; jakby światłem uczynków katolickich oświecić wyżyny narodu litewskiego, użyźnić winnicę Pańską a wyplenić kąkol!”

W tych kilku słowach jakże wymownie przedstawia nam niezapomniana królowa swą pieczołowitość o dobro powierzonych sobie narodów; dla niej sam fakt dziejowy ochrzczenia Litwy nie ma jeszcze dostatecznego znaczenia, dopóki „promienie wiedzy i prawdy” nie przenikną do głębi dusz ludzkich, dopóki kąkol niechęci, swarów i niezgody nie zostanie doszczętnie z niej wypleniony.

Ufa ona, że światli i żarliwi kapłani dokonają tego rozpoczętego za ledwie przez królewską parę dzieła i że przyszłe pokolenia „światłem uczynków katolickich” oświecone, staną się dopiero prawdziwą podporą i ozdobą kraju. Bystry umysł Jadwigi sięgał w przyszłość daleką; wszystkie jej dobrodziejstwa, uczynione dla narodu i Kościoła polskiego i litewskiego, noszą cechę dzieł fundamentalnych, wiekopomnych, mających nieprzemijające tylko, lecz trwałe i głębokie znaczenie. To też świeci nam wciąż ta gwiazda jasna i coraz więcej oceniać zaczynamy naszą wielką, mądrą i świętą królowę.

Przekłady dzieł pobożnych dokonanych z woli Jadwigi. - Serce królowej zakrwawiają bratobójcze walki na Litwie.

Widzimy jak na każdym kroku i w każdej niemal życia chwili myśl Jadwigi zaprzątniętą była ustawicznie przyczynieniem się do chwały Bożej i duchowego podniesienia polskiego i litewskiego społeczeństwa.

Królowa znajdowała rozkosz niewysłowioną w rozczytywaniu się w pobożnych dziełach i prosiła uczonych kapłanów, aby dla niej tłumaczyli na język polski księgi starego i nowego zakonu, homilie czterech doktorów Kościoła, żywoty Ojców świętych, kazania znakomitych kościelnych pisarzy, medytacje i mowy św. Bernarda i Ambrożego, oraz objawienia św. Brygidy, o których szeroko natenczas u nas mówiono, albowiem dotyczyły one pomiędzy innymi Krzyżaków i ta święta przepowiadała im upadek, ponieważ nie postępowali zgodnie z wolą Boskiego Mistrza a przeciwnie intrygami, chciwością i przewrotnością swoją sieli tylko niezgodę i zgorzenie.

Jadwiga czytała słowa natchnione tej szwedzkiej świętej i najzupełniej jednoczyła się myślą ze wszystkim, co przeczuła i przeżywała ta dusza błogosławiona.

Królowa polska unikała popisywania się swą wiedzą, ustawiczną pracą nad sobą zdobytą, ale niejednokrotnie zdumiewała nawet biegłych w kwestiach teologicznych kapłanów swoim głębokim umysłem i wielkim odczytaniem. Często zdarzało się, że przytaczała bardzo trafnie zdanie któregoś z Ojców Kościoła; czasem znów zadawała pytania, świadczące, iż rozmyśla uważnie nad każdym prze-czytanym dziełem i pragnie je sobie jak najlepiej przyswoić.

Nie mniej również w sprawach politycznych miała Jadwiga zmysł orientacyjny, czyli łatwo

umiała objąć myślą istotne położenie. Nieraz śliczne jej, anielskie prawdziwie, oblicze przybierało wyraz niewysłowionego smutku, gdy donoszono jej o nowych krzyżackich wybiegach, lub o swarach pomiędzy braćmi królewskimi, podburzanymi przez Wielkiego Mistrza niemieckiego zakonu.

Odkąd Jagiełło powierzył rządy Litwy Skirgiełło, miłość własna Witolda cierpiała nad tem niewypowiedzianie, musiał bowiem z konieczności ulegać prostakowi, od którego czuł się znacznie wyższym i był nim w istocie.

„W rozpasaniu wesołości godowej, pisze kronikarz, zapraszał Skirgiełło coraz więcej współbiesiadników, aż dopóki nie przebrała się miara. Wtedy budziła się w nim wściekłość tygrysa. Dobywał miecza i rzucał się z nim na towarzyszków pijaństwa, a kto za trzeźwa bywał w największych łaskach, ten po pijanemu najsroższe ponosił ciosy. Przespawszy się, naprawiał to wprawdzie Wielki książę własnoręcznym opatrywaniem ran ulubieńców, ponieważ, jednak sztuka medyczna nie zawsze, mu dopisywała, przeto „wielu śmiertelnych utraciło z jego ręki życie” mówi kronikarz.

Cieszył się jednak Skirgiełło, pomimo swej dzikości pewną wziętością, zwłaszcza wśród Rusi, gdyż ceniono jego wytrwałość w wierze. Witold zaś posiadał znacznie więcej ogłady, przytem wielką szczodrobliwością pozyskał sobie liczne zastępy przyjaciół i hołdowników, gdyż lubił on naśladować cudzoziemskie, rycerskie obyczaje. Z Krzyżakami naprzemian to bratał się to znów waśnił, oni zaś łudzili go nadzieją odzyskania mu i wywalczenia całej Litwy i kuszącymi obietnicami podniecali braterską niezgodę, gdyż całą myśl wyciężali na to, by osłabić władzę Władysława Jagiełły. Nawet ostateczną knując Polski zagładę, chytry Mistrz krzyżacki, Konrad Czolner, udawał przyjaźń i pisał w liście swym do króla: „Od nas może korona polska pewną być miłości i pożytku,” jednocześnie zaś układano wyprawę wraz z wojskiem Witoldowem na Litwę i Wilno zdobyć zamierzano.

Gdy Wielki mistrz z powodu choroby nie mógł sam przyjmować czynnego udziału w wojennych naradach, zastępował go najwyższy po nim w urzędzie Konrad Wallenrod, komtur zakonu. Był to człek najgorszych skłonności, ze srogości znany. Zakonnicy, szlachta, książęta, wszystko co żyło drżało na jego widok. Szczególniej prześladował on księży i tysiące im krzywd wyrządzał. Wrodzone mu zamiłowanie zbytku i chęć przewodzenia innym pobudzały go do przedsięwzięcia wypraw wojennych, nie miał wszelako zdolności dzielnego wodza i zajmowała go przede-wszystkiem okazałość przygotowań, popisy, uczt, bogate ryszunki, a wydatki na to wszystko ponoszone dochodziły do sum olbrzymich.

Witold, obdarzony umysłem niezwykle bystrym, musiał przenikać dobrze obłudny i pyszny charakter Wallenroda, mimo to przyjmował jego pomoc, byle tylko wydrzeć z rąk Skirgiełły rządy wielkksiążęce.

W r. 1390 i 1391 aż dwie na raz wyprawy Krzyżackie ugodziły w Litwę, obydwom przewodniczył Konrad Wallenrod, pierwszy raz jako zastępca dogorywającego już Czolnera, drugi jako obrany na miejscu zmarłego Wielkim-mistrzem zakonu.

Witold, nawiązawszy stosunki z Moskwą i z Krzyżakami, wyruszył ze zbrojnym zastępem na podbój Wilna, a zajawszy Grodno, wysłał do stolicy Litwy wozy niby to napełnione zwierzyną, w których ukryci byli rycerze. Ale podstępne zamysły nie odniosły pożądanego skutku, nie udał się zamach, Witold jednak w dalszym ciągu już zupełnie jawnie wraz z Krzyżakami wystąpił przeciw Jagiełło, połowę Żmudzi na własność im oddać przyrzekał i

zmusił Żmudzinów do uznania go swym królem.

Pod krzyżackie chorągwie zaciągało się bardzo wielu szukających przygód awanturników z różnych krajów, przyciągniętych głośniami skargami Krzyżaków na konieczność pomszczenia krzywdy Wilhelmowej, a więc pałających na niewidziane straszną nienawiścią przeciw „krwawemu tyranowi” Jagielle, takim bowiem przedstawiali go chytry wicherzyciele.

Jagiełło nie uląkł się swych groźnych przeciwników, ale w sposób niezmiernie mądry umiał niweczyć ich plany. Ponieważ Krzyżacy upozorowali swą wyprawę zamiarem odebrania wielkorządctwa z rąk schyzmatyka Skirgiełły, nasz król Władysław mianował na jego miejscu wielkorządcą Polaka, Klemensa z Moskorzowa i wyprawił go do Wilna z liczną rycerską drużyną. We wrześniu 1390 r. zażarty bój toczył się pod Wilnem pomiędzy mężnie broniącymi zamku Polakami i napastującymi siłami Witołdowego i krzyżackiego rycerstwa, ale zwycięstwo było po stronie dzielnie broniącej się załogi, pomimo użytych do szturmowania wież ruchomych o kilku piętrach, na kołach, z ukrytymi w nich żołnierzami, taranów, kusz wałowych i dział nabijanych kamieniami, jakich używali przeciwnicy chcąc zdobyć prastary gród Giedymina.

W rok potem zebrała się znowu pod Kownem olbrzymia wyprawa pod wodzą Wallenroda, ale i tym razem szczęście nie dopisało i nie udało się sprzymierzeńcom Witolda osadzić go na litewskim tronie jako lennika zakonu.

Jednak te ustawiczne utarczki i najazdy trapiły ciężko Jagiełłę i Jadwigę również smuciła się nie wymownie, gdyż przelewanie krwi chrześcijańskiej w bratobójczych walkach było dla niej boleścią prawdziwą.

Zuchwałę zamiary księcia Opolskiego. -Listy Wielkiego mistrza Konrada Wallenroda do Jadwigi.

Na kraj nowe spadały wciąż klęski. Otóż Władysław, książę Opolski, różne zuchwałę począł knuć zamiary, zagniewany srodze, że go Jagiełło wielkorządcą Rusi Czerwonej nie mianował, gdyż do niej wciąż bezzasadnie rościł prawa, Rusinów buntował, wreszcie, licząc na poparcie niemieckiego mieszczaństwa, chciał podstępnie Kraków opanować. Nie powiodło mu się i wówczas pokornie bardzo prosił króla i królowę o przebaczenie, ale wkrótce potem z Krzyżakami się przyjaźniąc, oddał im w zastaw zamek Złotorję, czem oburzony Jagiełło wysłał wojska, aby zajęły dwa zamki w ziemi Dobrzyńskiej, którą Opolczyk władał. Natenczas książę Władysław zwrócił się potajemnie do Zygmunta Luksemburczyka, zachęcając króla węgierskiego do rozbioru Polski i przedstawiając mu cały plan działania, którego głównym celem było zabranie lennem wieczystem od Zygmunta tak pożądaną dla niego Rusi.

Król węgierski skłaniał się do owych zamiarów, które mu wielce też dogadzały i upoważnił Opolczyka do zastawienia Krzyżakom całej ziemi Dobrzyńskiej, co ten uczynił, biorąc w zamian 50,000 złotych.

Przeciw takiemu bezprawiu zaprotestowali prałaci i dostojnicy koronni, a następnie cała - Wielkopolska na zjeździe w Stokach wezwała Krzyżaków do zwrotu ziemi Dobrzyńskiej, bo nie tajemnym było nikomu, że wszystkie te podstępne knowania i zamiary rozbioru Polski miały

swe źródło główne w Malborku; stamtąd. sieć intryg rozpościerała się szeroko i miała na celu pognębienie Jagiełły i osłabienie bądź co bądź wzmagającej się wciąż polskiej potęgi. Krzyżacy odmówili, uważając się za pokrzywdzonych.

Wiele ciekawych wielce listów Konrada Wallenroda przechowało się, dowodząc jasno, jak dalece obłudnym i przewrotnym był ów W. Mistrz krzyżacki, upewniający wciąż o swem zamiłowaniu spokoju nawet w chwilach potajemnego zbrojenia się do walki.

„O, gdyby żył jeszcze najukochańszy ojciec waszej miłości, pisał Wallenrod do naszej królowej Jadwigi, gdyby żył pan nasz najłaskawszy, król Ludwik, monarcha sprawiedliwy, monarcha słuszności, obrońca zakonu w każdej sprawie, o jaką tylko zgłosiliśmy się do niego! Gdyby on żył, nie stała by się nam krzywda, zaiste! Lecz teraz tylko w tobie, łaskawa pani, która przecież jesteś dziedziczką i panią korony polskiej, spoczęła wszelka nadzieja nasza!...”

Wiedziała jednak dobrze Jadwiga, co trzmać o tych pochlebnych słowach, pod którymi kryła się nienawiść dla Polski i zdrada. Pełna szczerości i ufności wstępowała w życie Jadwiga, ale coraz bardziej otwierały się jej oczy na złość i przewrotność ludzką. O jakże gorące, wynagradzające modły zanosila wciąż do Boga za tych zbłąkanych, za tych pychą zaślepionych ludzi, którzy dla własnych celów gotowi byli poświęcić wszystko i wszystkich.

I nieraz mówiła do swych zaufanych cnotliwa królowa:

- Czy świat kiedyś stanie się lepszym? Czy podobna, aby było tak wiele zrad, przeniwierstwa, chciwości, nienawiści i zbrodni na tej ziemi?... Wszak sam Syn Boży zeszedł na ten świat, aby go odkupić a ludzie najświętszą Jego wolę, Boskie przykazania miłości mają w poniewierce! Dlaczego tak jest, dlaczego?...

Jadwiga zachęca Jagiełłę do jedności i zgody.

Pod wpływem Jadwigi Władysław Jagiełło unikał o ile możności krwi przelewu. Starał się zawierać układy i przymierza, a chociaż pewny swej przemożnej siły, w ostateczności tylko za miecz chwycił.

Widzimy go parokrotnie przebaczącego księciu Opolskiemu jego przeniwierstwa; nawet po owym zuchwałym czynie odstąpienia Krzyżakom ziemi, której był tylko lennikiem, nie ukarał go Jagiełło ale zawarł z nim rozejm. Z Witoldem również, pomimo jawnego wystąpienia Kiejstutowicza przeciw bratu i królowi, szukał Jagiełło sposobu pojednania. Możemy to wszystko śmiało przypisać dobroczynnemu wpływowi Jadwigi, ona to bowiem zachęcała go zawsze do możliwych ustępstw, do przebaczenia uraz, do jedności i zgody. Ogromnie wszelako trudne to było zadanie zakończyć w sposób przyjazny spór długotrwały pomiędzy braćmi, zadowolić ambitne pragnienia Witołda, podburzanego wciąż przez niemieckich rycerzy. Podjął się tego zadania przyrodni brat Janusza i Ziemowita, książąt mazowieckich, imieniem Henryk. Ten udał się do Malborka dla przeprowadzenia układów w imieniu Jagiełły z przebywającym tam Witoldem.

Książę Henryk liczył zaledwie lat dwadzieścia. Przeznaczono go od dzieciństwa do stanu duchownego, ale nie czując istotnego powołania, chociaż miał już przyrzeczoną sobie infułę, nie byłby zapewne godnie tak wysokiego urzędu sprawował. Poznawszy zaś siostrę Witołda, Ryngałłę, rozmiłował się w niej i wkrótce potem poślubił. Te sprawy osobiste młodego

wysłannika Jagiełły sprawiły, że czujność Krzyżaków została uspioną i nie zwracali oni uwagi na długie i tajemnicze rozmowy księcia Henryka z przyszłym szwagrem. Witołd okazał się skłonny do zgody wobec szczodrych obietnic Jagiełły powrócenia mu ojcowizny, to jest ziemi Trockiej i wyniesienia go na godność Wielkiego księcia Litwy.

Listy i dokumenty odpowiednie, z pieczęcią królewską, potwierdzały dowodnie, że Jagiełło pierwszy wyciąga rękę do zgody. Witołdowi sprzykrzyły się już wielce owe konszachty z Wallenrodem, ale w obawie krwawej zemsty jeszcze czas jakiś udawał w dalszym ciągu, że z Krzyżakami trzyma, następnie zaś, zebrawszy około siebie ślepo rozkazów jego słuchających stronników wydał im hasło gotowości na pierwsze jego skinienie.

W dzień św. Jana w 1392 r. znajdował się Witołd w zamku Ritterswerder, gdzie rozbroiwszy nagle krzyżacką załogę, ochotnikom z obcych krajów pozwolił oddalić się, resztę zatrzymał w niewoli a twierdzę podpalić kazał, poczem wyruszył do Grodna i miasto to po krótkiej walce odebrał Krzyżakom. Tak samo postąpił z kilku innymi zamkami obronnymi, w ten sposób zaznaczając swoje zupełne zerwanie z krzyżackim zakonem. Oczyszczywszy całe porzecze nadniemeńskie od znieawidzonych Niemców, podążył z rodziną ku Wilnu, gdzie go starosta polski, Jaśko Oleśnicki, z należnymi Wielkiemu księciu honorami podejmował.

Oczekiwano teraz z upragnieniem przybycia Władysława Jagiełły wraz z królową, miała bowiem nastąpić uroczysta chwila pojednania braci, rozpoczynająca dla nich obu świetną epokę pomyślności i sławy.

Zjazd w Ostrowiu. - Pogodzenie się braci. - Jadwiga pośredniczką.

Kiedy rozeszła się pogłoska, że król Władysław i królowa Jadwiga są już w granicach Wielkiego księstwa litewskiego, Witołd z całą rodziną pośpieszył na ich spotkanie, a lud wszędzie radosnymi okrzykami witał królewską parę. W połowie lata 1392 r. oba dwory zjechały się pod Lida, w Ostrowiu, nad rzeką Dzitwą. Była to rozległa majątność książęca, w której wygodnie można było pomieścić liczny orszak Witołda i Jagiełły.

Piękniejszą wydała się teraz Litwa naszej Jadwidze, gdyż podczas letniej pory i sprzyjającej pogody cały ten kraj nie był tak smutny i ponury jak wówczas, gdy go oglądała podczas zimy, za pierwszą swą bytnością w Wielkim księstwie. A przytem z przyjemnością widziała radość szczerą rozlaną na wszystkich twarzach, albowiem miały się już na koniec zakończyć raz na zawsze owe gorszące pomiędzy braćmi niesnaski. Duszą tego świetnego zgromadzenia, główną pośredniczką pomiędzy powaśnionymi była słodka i święta królowa, której już obecność sama sprawiała rozkosz dla oczu i serca, bo kędy przeszła, niosła z sobą radość i pociechę i zniewalała wszystkich swoją powagą, wdziękiem i prawdziwie męskim rozumem.

Nikomu tajemem nie było, że Jadwiga skłaniała bardzo gorąco małżonka swego do ustępstw na rzecz brata, byleby tylko stanęła już zgoda upragniona. Witołd też ku niej przedewszystkiem zwrócił swój hołd pojednawczy w Ostrowiu a jednocześnie i żona jego, księżna Anna, tak samo poruczała się opiece

Jadwigi. Obok Jadwigi, jako królowej Polski, występuje tam Jagiełło w roli najwyższego zwierzchnika Litwy. Witołd prosił o przebaczenie, które otrzymał wraz z powróconą mu ojcowizną, a przytem miał już odtąd niesforny i dumny Kiejstutowicz nosić tytuł Wielkiego księcia litewskiego i dzielić rządy Skirgiełłą, któremu wielce nie w smak było to wyniesienie Witołda.

Bardzo ważne zadanie podjęła teraz niestrudzona w swej pracy królowa, gdyż pragnęła koniecznie doprowadzić również do pojednania zagniewanych na siebie braci Jagiełły. Obydwaj oni, to jest Witołd i Skirgiełło, żywili cześć głęboką dla Jadwigi; ona umiała przemówić do ich serca i rozumu; ona swoim nieskazitelnym postępowaniem wykazywała dowodnie, jak niezmiernie wielki wpływ na rodzinę, i otoczenie, na kraj cały mieć może prawdziwa chrześcijanka, pojmująca swe doniosłe obowiązki tak szeroko, jak nasza świętobliwa królowa.

To też, gdy pomiędzy książętami litewskimi nowe wszczęły się waśnie i już omal nie przyszło znowu do wojny domowej, Jagiełło poruczył Jadwidze skłonienie braci do zgody.

Było to przed św. Michałem r. 1393. Skirgiełło, który czuł się pokrzywdzonym wielce, od kiedy Jagiełło oddał Witołdowi zarząd Litwy i Rusi, począł rozwodzić swe skargi i utyskiwania przed królową. Odgrażał się na Witołda, zowiąc go przywłaszczycielem władzy; zawziętość wielką i żal miał w sercu, ale Jadwiga poczęła mu przekładać, że dla miłości Boga i ojczyzny powinien ukorzyć się i nie sprzeciwiać woli Jagiełły, nikt bowiem jego krzywdy nie pragnie, a za utraconą, z własnej winy, władzę nad Litwą całą, wydzielonem mu będzie księstwo kijowskie, Witołd zaś gotów mu jest odstąpić jeszcze swych praw do niektórych zamków wołyńskich a mianowicie Krzemieńca ze Stożkiem, byle ojczyste swe Troki przy sobie zachować. Jagiełło ze swej strony wyteżał wszystkie siły, aby podległe sobie kraje od braterskich uwolnić waśni.

- Wzywam was, bracia mili, imieniem małżonki mojej Jadwigi, abyście ręce sobie podali i przestali żyć w nienawiści i kłótni, rzekł do zachmurzonych książąt, patrzących na siebie z taką pogardą i błyskiem gniewu w oczach, że zdawało się lada chwila rzucą się na siebie i rozpoczną krwawe zapasy ku zgorszeniu całego dworu.

- Wysoce cenię polską królowę, przeznaczoną małżonką twoją, odrzekł Skirgiełło, jeśli w jej imieniu wzywasz nas do zgody, trudno jest oprzeć się, ale niech że mi ta świętobliwa pani zareczy, że Witołd mnie już krzywdzić nie będzie. Jeśli ona to na nim wymoże, jeśli słowem swem zapewni, uwierzę i rękę pierwszy podam do zgody.

I oto Jadwiga, jako anioł pokoju, stanęła pomiędzy braćmi.

- Zrzeknijcie się walki, zrzeknijcie się wszelakiej niechęci ku sobie, szepnęła słodkim głosem, obaj jesteście dzielni i mężni, zali przystoi tak wielkim wojownikom i rycerzom, zaszczytnie znanym na polu chwały, żywić ku sobie wzajemną nienawiść? Wszakże nie jesteście już poganami, a wiara Chrystusowa na miłości jeno jest oparta. Bóg każe miłować się nawzajem i przebaczać.

- Witołd nigdy słowa danego nie strzyma!...

Witołd jest przewrotny, jako jego niedawni druhowie, Krzyżacy.

- Na pohybel im, mruknął Witołd.

- Wszystko, co przeszło, niech już będzie zapomniane, dorzucił Jagiełło, chcę widzieć was w zgodzie i jedności, działających na wspólny nasz pożytek.

- Przyrzeknijcie nam, dostojny bracie, rzekła

Jadwiga, zwracając się do Witołda, że nie będziecie nigdy już łączyć się z Krzyżakami, bo w przeciwnym razie klęska wielka was czeka. Oni was podburzać będą i do wyprawy przeciw Tatarom skłaniają, alisci własne mają w tem wyrachowanie. Toć wiecie, co o nich Brygida szwedzka powiada. W niedalekiej przyszłości rozbitą zostanie ich potęga. Musi upaść to, co jest na krzywdzie ludzkiej oparte.

- Krzywdą i mnie odpłacili ci niewdzięcznicy, ale siła złego i jam w życiu popełnił, kajam się i żałuję.

- Przyrzeknijcie sobie dostojni książęta, bracia nasi, iż będziecie sobie przyjaciółmi wiernymi, że dopomagać sobie będziecie w każdej potrzebie, a Bóg wam też dopomagać będzie i błogosławić.

- Wola wasza dla mnie rozkazem, rzekł Skirgiełło, skłaniając się przed pełną świętej powagi a tak nadobną bratową.

-I dla mnie również, dodał Witołd, bom ślubowałam wam przecież nie znać nigdy innej zwierzchniczki i pani i pozostać w wiecznym związku z koroną polską i z wami, dostojna królowo, ślubowałam to w Ostrowiu, ślubuję i tu w Bełżach i przez całe życie chcę wytrwać stale i nigdy nie zawieść waszego zaufania.

- Podajcie więc sobie ręce, rzekła Jadwiga, kładąc swą dłoń drobną na muskularnych, rycerskich prawicach książąt braci. Bóg wam dopomóż!

Niezgoda i złamanie obietnicy pociągnąć może za sobą srogą karę i pohańbienie, a zgoda braterska miła jest Bogu, ludziom i ojczyźnie kochanej.

Jagiełło przycisnął do serca braci swych, którzy odtąd żyć mieli w najściślejszej jedności.

- Gdyby kiedykolwiek jeszcze miały wyniknąć zwady i zatargi, to już nie ze mną a z Jadwigą będziecie mieć do czynienia, zawołał król wesoło, bo choć to mówią w Polsce o białołłowach, że mają włos długi a rozum krótki, ona ma właśnie rozum wcale nie pośledni, a sercem swym więcej niż niejeden rycerz mieczem dokonać potrafi.

- Niech nam żyje najmiłościwsza pani, królowa nasza, bratowa najmiłsza i pośredniczka nadobna, rzekł Witołd, z dwornym ukłonem chyląc się do stóp Jadwigi.

I oto zapanowała przykładna pomiędzy książętami zgoda; nowy to był i nader wielki tryumf młodej, świętobliwej pośredniczki; nieocenione stąd spłynąć miały korzyści dla biednego ludu, znoszącego ciężkie krzywdy przez ciągły niepokój i właśnie domowe. Jako potwierdzenie tej braterskiej zgody wydano pięć dokumentów, będących wieczną pamiątką uczestnictwa Jadwigi w pięknym dziele pojednania. Trzy z nich ułożone zostały w Ostrowiu w dzień św. Dominika 4-go sierpnia, dwa 6 grudnia w Bełżach.

W pierwszych właśnie ślubuje Witołd „pozostać wieczyście w związku z królestwem polskiem, koroną polską i królową polską, Jadwigą, nie znać żadnej innej zwierzchniczki i pani nad nią, przykładać się wszystkimi siłami do jej czci, pożytku sławy, jako też bronić ją, zasłaniać, ostrzegać od wszelkich nieprzyjaciół i przeciwników.”

Drugi zaręcza to samo w imieniu księżny Anny, małżonki Witołdowej.

Trzecim obowiązuje się też księżna czuwać nad niezmiennem dochowaniem wierności i obietnic Wielkiego księcia Witołda.

W dokumentach, w Bełzach pisanych, jeden świadczy, że książęta zgasili w sercu wszelką nienawiść i przyrzekli sobie żyć w przykładowej zgodzie i miłości braterskiej, w drugim wynurza Witołd „swemu współtowarzyszowi teraz i bratu Skirgielle” o wiernej pomocy przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom, tak samo też zapewniając, że nigdy przeciw koronie i królowej Polskiej występować nie będzie.

W Wilnie biskup Andrzej uwięczył Witołda mitrą wielkoksiążęcą. Owo pojednanie, przez Jadwigę dokonane, okazało się trwałem i niezłomnem, albowiem przez lat czterdzieści, aż do końca życia obu braci, nie była owa zgoda przez żadnego z nich naruszona.

Litwa odetchnęła teraz swobodniej pod umiejętnymi rządami Witołda; zapanował ład i sprawiedliwość, a zubożały i wyniszczony kraj począł się z każdym rokiem wzbogacać. Krzyżacy ogromnie niechętnem okiem patrzyli na te nowe zmiany, gdyż pomyślność Polski i Litwy była im zawsze solą w oku. Próbowali jeszcze walczyć i szturmować do bram Wilna, ale odparci kilkakrotnie, zaniechali niefortunnych wycieczek i starali się innych szukać sposobów podkopywania polsko-litewskiej potęgi.

Węgry, po śmierci Marji, Jadwigę chcą mieć swą królową.

W tym samym właśnie czasie, kiedy Jagiełło z Jadwigą udali się na ów zjazd pojednawczy do Ostrowia, podążał od południa na północ ku Toruniowi jakiś kupiec wędrowny, których spotykało się wielu w naszym kraju, więc nie zwróciło to niczyjej uwagi, że kupiec nieznany udał się do Prus i nikomu przez myśl nie przeszło, iż pod lichem przebraniem kryje się Władysław książę Opolski. W ten to sposób przedostał się on do Malborka, aby znowu prowadzić tajne układy o ziemię Dobrzyńską, którą stale jako swą własność uważał i chciał koniecznie Krzyżakom ją sprzedać. Ale te wszystkie zabiegi nie przyniosły Opolczykowi korzyści. Właśnie w tym że 1393 r. przyjaciel jego Konrad Wallenrod zmarł nagle, po nim zaś obrany został następcą Konrad Jungingen, który mniej znacznie księciu sprzyjał i ufności zbytniej mu nie okazywał. Za ledwie więc udało się Opolczykowi pożyczkę pieniężną zaciągnąć u Krzyżaków na tem musiał poprzestać.

Również oziębłość wielką poczęli mu okazywać południowo-zachodni sąsiedzi Polski, Zygmunt, król węgierski i Wacław czeski, z którymi tak niedawno jeszcze książę na Opolu knuł zgubę Korony, a którzy poczęli teraz szukać przyjaźni Jagiełły i Jadwigi. Okolicznościami zniewalającymi ich do tego były zaburzenia wynikłe w Czechach, oraz śmierć królowej Marji, siostry Jadwigi, właściwej dziedziczki Węgier, Zygmunt więc musiał przedewszystkiem myśleć

o utrzymaniu się na tronie i nie chciał występować przeciw polskiemu królowi. Widzimy go nawet przybywającym na przyjazne zjazdy z Jagiełłą i Jadwigą, z których wynikło ostatecznie zaniechanie ze strony Jadwigi dochodzenia swych praw po zmarłej siostrze, a ze strony

Zygmunta Luksemburskiego zupełne wyrzeczenie się wszelkich konszachtów z Opolczykiem i popierania jego planów.

Węgrzy nie lubili swego króla, a pomni na ugodę koszycką, wezwali w r. 1395 Jadwigę na tron wraz z Władysławem Jagiełłą, aby po śmierci Marji objęła rządy. Przerazony tem Zygmunt przybył do Sandecza i wyjednał na królu i królowej, tak bardzo upragnione przezeń, zrzeczenie się ich pretensji do węgierskiej korony, żywiąc odtąd dla nich wdzięczność zasłużoną i przyrzekając pomoc. Wacław czeski zawarł też przymierze, zapewniające koronie polskiej znaczne posiłki wojskowe w razie potrzeby.

Nowy mistrz krzyżackiego zakonu zdawał się więcej pokojowo od swoich poprzedników usposobiony, więc wobec tego Opolczyk nie miał już żadnego, oczekiwanego przez siebie, poparcia, a wystąpienie zbrojne Jagiełły przeciw przeniewiercy miało być raczej wymiarem zasłużonej kary, nie zaś walką z nieprzyjacielem. Wojsko koronne, posiłkowane i wzmożone zaciągami wołoskimi i mazowieckimi, pod wodzą króla oraz Spytka z Melsztyna, wkroczyło na ziemię, któremi władał nieprawnie książę Opolski, zdobyło ważniejsze grody: Olsztyn, Wieluń i kilka innych; a po siedmiu dobach zwycięsko zakończyło kampanię.

Nie poprzestano na zgnębieniu warchoła w granicach Rzeczypospolitej, ale Jagiełło postanowił go dosięgnąć w jego dziedzicznych posiadłościach. Zajął więc ziemię Opolską, następnie zawarł 5 sierpnia 1396 r. ugodę ze zwyciężonym, mocą której pozostawił bratanków sędziwego już Opolczyka, Bolka i Bernata przy posiadłościach odjętych stryjowi. Tak więc odebrano księciu Władysławowi Opolskiemu dalszą możliwość szkoderstwa, a pomimo jego tylokrotnych względem dworu polskiego przewinień, nie zabroniono dumnemu magnatowi bywać na zamku krakowskim. Na każdym kroku podczas rządów Jadwigi i Jagiełły spotykamy się ze szlachetnością i wspaniałomyślnością monarszą, iście chrześcijańską i godną najwyższej pochwały.

Zjazd w Inowrocławiu. - Jadwiga i Krzyżacy.

Po ostatecznym rozprawieniu się Jagiełły z „Naderspanem” (tak bowiem Krzyżacy zwali zwykle Opolczyka), należało jeszcze uwieńczyć wyprawę odzyskaniem ziemi dobrzyńskiej, oddanej, jak już wspominaliśmy, w zastaw Krzyżakom. Gdy jednak Polacy zażądali oddania zastawu, Krzyżacy odmówili wręcz, trzeba więc było koniecznie doprowadzić do jakiejś polubownej ugody i pożądanę było osobiste króla z Wielkim Mistrzem porozumienie.

Za wiele jednak krzywd doznał Jagiełło od hardych, niemieckich rycerzy, aby móżdż mówić z nimi spokojnie. Obawiano się słusznie, że król Władysław, nie skłonny do długich rozpraw i obawiający się podstępów i wykrętów, może unieść się gniewem i będzie wołał rozprawić się mieczem niż słowem. Do tego nie chciano dopuścić na razie, uważając wojnę z Krzyżactwem za przedwczesną. Przytem i młoda królowa nie chciała krwi rozlewu a widząc, że król Jagiełło do walki się zrywa i radby ambitnym knowaniom wrogów koniec położyć, poczęła błagać małżonka, aby jeszcze nie dawał hasła do boju zanim ona, Jadwiga, nie spróbuje sama przemówić do Wielkiego Mistrza, a być może uda się jej przemódz opór i pokój zawrzeć.

- Ja tam z nim układać się nie będę! zawołał porywczo Jagiełło. Dość mam tego!.. Jeśli nawet zawrą ugodę, to dla lada błahego powodu ją naruszają i podepczą! Jedyna rzecz jest zmierzyć się z nimi w szczerem polu, złamać ich i zniszczyć tak, aby już nigdy podźwignąć się nie mogli!

Nadejście jeszcze ta chwila, odrzekła Jadwiga, i jakoście stali się pogromcą bałwochwalstwa na Litwie, tak będziecie sławni w dziejach, jako pogromca krzyżackiej potęgi.

Jagiełło spojrzał zdumiony, gdyż w głosie Jadwigi, w jej spojrzeniu było tyle pewności, jak gdyby w tej chwili zasłona przyszłości przed nią się rozwarła, a ona widziała wyraźnie co jemu jest z woli Opatrzności przeznaczone.

- Jeśliś tego jest pewną, szepnął Jagiełło, patrząc z niejakim lękiem na promieniejącą natchnieniem twarz Jadwigi, to dlaczegoż tak skłaniasz mnie do zwłoki? Wszak niedawno czytałaś mi na głos przepowiednie świętobliwej Brygidy, którą pono na ołtarze wynieść mają, a ona, tak samo jak i ja, zowie pruskich Krzyżaków grabieżcami, podstępny i drapieżny zakonem i zapowiada im ostateczną zagładę.

- Jeszcze nie czas, przyjdzie to przyjdzie niewątpliwie, ale później, mówiła Jadwiga tym samym głosem i jakby wzrokiem sięgając w przyszłość jej tylko widomą; stanie się to, gdy już mnie nie będzie...

Jagiełło nie dosłyszał, a być może nie zrozumiał, co miały znaczyć te słowa, bo i któż mógł przewidzieć natenczas, że już tak nie długo miała gościć świętobliwa nasza pani na tej ziemi! Ale zniewolony prośbami Jadwigi i radami dostojników koronnych przyrzekł powstrzymać się jeszcze czas jakiś od otwartej wojny i przystał na zjazd w Inowrocławiu, gdzie spotkać się miała królowa z przedstawicielami krzyżackiego zakonu.

Około Zielonych Świąt r. 1397 wyjechała Jadwiga w otoczeniu panów rady z licznym dworem do Inowrocławia. Działo się to już w dziesięć miesięcy po wyprawie Opolskiej, a wszystko zdawało się zapowiadać szczęśliwe wyniki rokowań, albowiem Krzyżacy zawsze z wielką unizonością zwracali się do córki swego dobroczyńcy Ludwika, a wiedząc, że jest ona teraz jedyną jego spadkobierczynią po śmierci Marji, tem więcej mieli powodów uznać prawa do ziemi Dobrzyńskiej, niegdyś przez Ludwika Opolczykowi powierzonej. Przytem Wielki Mistrz Jungingen mniej od Wallenroda był skłonny do zwady, zdawało się więc, że pomyślny skutek orędownictwa Jadwigi jest niewątpliwy.

W dniu oznaczonym przybył do Inowrocławia Wielki Mistrz wraz z kilkoma komturami. Groźne, ponure twarze tych rycerzy w białych płaszczach, z ciężkimi mieczami w dłoni, czyniły niemiłe wrażenie. Naprzeciw nich stanęła skromnie wielce, bez kosztownych ozdób ubrana, nie mniej piękną i wyrazem anielskim olśniewająca królowa.

Słowa miłości i pokoju miała na ustach ta świętobliwa pani, której tyle razy udawało się najkrnąbrniejsze umysły poskromić, najwięcej zagniewanych ułagodzić, jak to świeżo mieliśmy przykład podczas pojednania się Witolda ze Skirgiełłą.

- Niech raz się skończą te niepokoje, rzekła Jadwiga, długotrwałej i pewnej zgody pragniemy. Przedstawiamy wam warunki nasze i prosimy o podpisanie.

Wielki Mistrz Jungingen przyznawał słuszność żądań Polski, zapewniał, że zakon nie rości sobie praw własności do ziemi Dobrzyńskiej, będącej tylko zastawem za pożyczoną przez księcia Opolskiego sumę, ale oświadczył zarazem, że tenże książę dokument krzyżacki ma w ręku; zakon zapewnił, że po zwrocie sumy wypożyczonej Dobrzyń będzie mu wnet zwrócony, jedyną więc rzeczą, którą Krzyżacy dla Jadwigi uczynić mogą, jest upomnienie księcia Opolskiego, aby jak najrychlej Dobrzyń wykupił i pięćdziesiąt tysięcy złotych im

zapłacił. Odpowiedź ta oburzyła obecnych i dotknęła wielce Jadwigę, wiadomo było bowiem, że Opolczyk nic już nie posiada i nigdy nie mógłby zwrócić tak znacznej kwoty, a więc wybieg tego rodzaju był istotnym szyderstwem. Przekonała się teraz królowa, że chciwość krzyżacka zagłuszyła w nich najzupełniej poczucie sprawiedliwości i szlachetne oburzenie odbiło się na jej pięknej twarzy, gdy zawołała wreszcie głosem stanowczym a natchnionym:

-Dopóki ja żyję, zdołam powstrzymać tę srogą wojnę, która wam grozi za wszystkie dawne i obecne, koronie polskiej wyrządzone, krzywdy, ale po mojej śmierci spadnie na was kara; wiedźcie o tem, że ze sprawiedliwych wyroków Bożych straszne czekają was klęski, za to, iż dobrodziejom swoim, których chlebem, nadaniami, jałmużną żyjecie, srogą niewdzięcznością odpłacacie. Nie dość na tem, iżście zagarnęli ziemię Pomorską, która od najdawniejszych czasów do Polski należała, ale oto chcecie przywłaszczyć sobie ziemię Dobrzyńską nigdy nie syci nowych zaborów. Lecz przyjdzie czas kiedy wasze ciężkie, krzywdami splamione miecze u nóg królewskich legną w prochu! Za krzywdę ludzką będziecie sami poniżeni i zdeptani, chorągwie wasze będą zabrane, potęga obalona!... Bóg was ciężko pokarze!...

Otoczający Jadwigę panowie polscy słuchali w przerażeniu tych słów proroczych, albowiem tak nawykli wierzyć umiłowanej królowej, tylokrotnie mieli dowody, że spełniały się jej przepowiednie, iż teraz patrzyli osłupiałym wzrokiem, jak gdyby wobec jakiegoś nadprzyrodzonego zjawiska.

Ta wąż i wiotka, jak kwiat lilji, królowa zawsze słodyczy pełnym uśmiechem radująca wszystkich poddanych, dziś była jak gdyby inną kobietą. W płomiennym jej wzroku pałały iskry gniewu i żalu, gorzkie słowa padały z ust jej gwałtownie, ciężką obelgą piętnując krzywdzicieli. Zdawało się, że tak chyba musiał wyglądać anioł boży wyganiający pierwszych rodziców naszych z raj, że tak przemawiali natchnieni prorocy do sprzeniewierzającego się prawom boskim ludu.

Krzyżacy stali w obłudnie kornym milczeniu, pycha ich była zbyt wielką, aby pozwoliła im wierzyć w prawdę słów proroczych; ufali w swą niezłomną potęgę, w wielkiej swej zarozumiałości, nie cofając się przed niczem. _

- Z nami Bóg!... mówiła Jadwiga., z głębokim „przekonaniem; wiedźcie o tem, że Polska nie zabiera lecz broni - nie wydziera, lecz ratuje!... Niechybna wojna przyniesie wam zagładę. Chciałam, Bóg świadkiem, powstrzymać ją, aliści opętał was szatan pychy, przeto zginiecie!...

Snąc już wówczas świętobliwa nasza królowa miała prorocze widzenie tego, co stało się w lat kilkanaście potem: przeczucie Grunwaldu, kiedy to potęg niemiecka upokorzona i startą została, kiedy z siedmiuset białych płaszczów krzyżackich wodzów zostało zaledwie piętnaście, a czterdzieści tysięcy trupów zaległo pola, dając wiekuisty przykład, że Bóg pysznych karze. Dopiero niedługo przed sławnym zwycięstwem pod Grunwaldem, w r 1310 Dobrzyń i Złotorja powróconemi Polsce zostały a przyczyniło się do tego wiele pomyślnych dla naszego kraju, a niepomyślnych dla Krzyżaków okoliczności.

W kilka lat po zjeździe inowrocławskim zmarł książę Opolski, do ostatniej chwili życia upierający się wszelako przy swem kłamliwym twierdzeniu, że mu król Ludwik wydał dokument darowizny ziemi Dobrzyńskiej. Nawet przed świętobliwą Jadwigą zapewniał niezmiennie, że tajemniczy ów akt darowizny istnieje, chociaż i ten niespokojnego ducha

starzec, zarówno jak i wszyscy, musiał w gruncie rzeczy mieć przekonanie, że święta nasza królowa ma dar czytania w myślach ludzkich i że fałszywość jego przeniknęła do głębi.

Dopiero od wdowy po zmarłym księciu udało się wydobyć dokument zastawienia Dobrzyńa Krzyżakom; dokument wielce ważny, ponieważ bez tego Wielki Mistrz nie chciał nawet przyjąć zwrotu ofiarowywanej mu zastawnej sumy. Na uroczystym zjeździe z Polakami w Raciążu zobowiązał się Konrad Jungingen oddać Dobrzyń za 50,000 złotych i Złotorję za opłatą 2,400 kóp groszy pragskich. Była to bardzo znaczna kwota na owe czasy i skarb takowej nie posiadał, okazała się potrzeba powszechnej składki czyli podatku nadzwyczajnego. Naród bez wahania zgodził się na tę ofiarę i zebrano nawet znacznie więcej niż było potrzeba. Umówioną sumę wysłano wnet do Torunia, gdzie odbył się zjazd Jagiełły z Wielkim Mistrzem w r. 1405, poczem kwit na zapłacone pieniądze dostał wreszcie Jagiełło, mogąc się słusznie pochłubić odzyskaniem upragnionej ziemi bez krwi rozlewu. Nie żyła już natenczas anielska nasza królowa, ale jej dusza czuwała nad polskim narodem; jej szlachetnymi dążnościami do jedności i pokoju powodował się Jagiełło, przekładając odkupienie Dobrzyńskiej ziemi, niż wywalczenie jej siłą zbrojną.

Ale nie oceniali tego wszystkiego dumni Krzyżacy. Zaledwie sprawa o ziemię Dobrzyńską została ukończoną, poczęły się zatargi o granice Nowej Marchji, zwłaszcza o pograniczny zamek Drezdenko. Owa małoznacząca początkowo sprzeczka o zwierzchnictwo nad jego posiadaczami rozdmuchała następnie walkę zażartą i w pięć lat po zjeździe w Toruniu płomieniem nienawiści ogarnięci Krzyżacy sami sobie krwawy dzień klęski pod Grunwaldem zgotowali.

Ale do ostatniej chwili życia bogobojnej królowej nie miało być mowy o zapasach orężnych z rycerzami krzyża, umiała bowiem działać kojąco na umysły podrażnione i gniew Jagiełły uśmierzać.

Niestety, anielska pośredniczka i pocieszycielka trapiionych nie długo już miała gościć na tej ziemi, wśród polskiego ludu, którego stała się błogosławieństwem i wiekopomną chwałą.

Syn szlachecki i wiejskie chłopię ze Słomiroga.

Nie tylko wpływem na pojedyncze osoby i fakty dziejowe zaznaczyła Jadwiga swą działalność, nie tylko jako królowa potężnego państwa świętością swą budziła cześć i podziw, ale zdołała ona szczęśliwym darem niebios rozjaśnić dolę całych warstw społecznych, upominała się bowiem gorąco o każdego pokrzywdzonego i, tak samo jak dziad jej Kazimierz Wielki, szczególnie o los kmiotków dbała. Słusznie kronikarz powiada, że „nigdy chyba tak mało łez w Polsce nie płynęło, jak za czasów Jadwigi,” bo ona chciała, aby wszystkim jej poddanym dozwolono równe mieć prawo do jej macierzyńskiej opieki.

Akt sądowy w sprawie pomiędzy szlachcicem a włościaninem, datowany w 1387 r., świadczy wymownie, z jaką względnością dla strony uboższej był ułożony, zupełnie jak gdyby miłosierna królowa sama zasiadała na sądach i wydała ów dekret pełen pobłażliwości dla wiejskiego pacholęcia.

Sprawa ta wywiązała się z powodu następującego wydarzenia.

Kilkoro dziatek wiejskich bawiło się w polu pomiędzy wsiami Suchą Rabą i Słomiogiem koło Staniątek.

Mały Jasiak, syn wieśniaka Klimunta, ze wsi klasztornej Słomiroga, pasł bydło i wraz z innymi rówieśnikami rozpałił ognisko na polu, kartofle tam piekąc. Aliści wpał pomiędzy nich jednolatek Jaška, syn dziedzica Suchej Raby, Bracicza, i poczał kmiecym dzieciom uragać, zwać ich chamami, nieoświeconem bydłem, jednym słowem przyszło do bójki i, koniec końców, silniejszy od małego Bracicza Jasiak poturbował mocno hardego panicza. W każdym innym kraju, w tych czasach, kiedy chłop był niewolnikiem zupełnie zależnym od pana, ojciec pobitego szlachcica byłby się rozprał doraźnie ze śmiałkiem, a być może śmiercią za obelgę czynną pokarał i według prawa zapłaćił by tylko pewną nieznaczną karę pieniężną do skarbu za samowolne wymierzenie sprawiedliwości; ale w Polsce za panowania Jadwigi surowo zabroniono było karać kmiotków bez sądu i panu Braciczowi nie pozostało nic innego, jak kmiecia Klimunta zaskarżyć, czyniąc go odpowiedzialnym za małoletniego syna.

Długo ciągnęła się ta sprawa; Klimunt oddał się pod opiekę królowej, bo wiedział dobrze, że miłociwa pani krzywdy jego nie dopuści, chociaż za obrazę szlacheckiego dziecka mógłby nałożyć głowę.

Skończyło się na tem, że na sądzie prokurator klasztoru w Staniątkach oświadczył, jako wszyscy kmiecie ze wsi klasztornych rządzą się prawem niemieckim, przeto do sądów magdeburskich należy się odwołać w tym razie. Ale Branicz widząc, że i królowa zainteresowała się tą sprawą i że wielce dba o to, aby chłopskie pacholę oraz kmieć Klimunt nie zostali ciężko ukarani, wolał zaniechać dochodzenia i cofnął skargę.

Ten drobny fakt maluje dobrze obyczaje ówczesne, ową opiekę prawa jednaka dla chłopca i szlachcica; długie roztrząsanie tak na pozór błahego zatargu pomiędzy małoletnimi, świadczy, jak dbano o sprawiedliwość i obawiano się pokrzywdzenia stronnym wyrokiem uboższego stanu. Wszystko to przypisać należy tej wielkiej miłoci Jadwigi dla małuczkich i jej ewangelicznym cnotom.

Starania Jadwigi o podniesienie akademji krakowskiej.

Nieszczęśliwa walka z Tatarami. Przepowiednia

Jadwigi spełnia się.

Nieraz świętobliwa królowa ubolewała mocno nad tem, że zamało jeszcze jest oświaty w naszym kraju, że ludzie pragnący kształć się starannie muszą wyjeżdżać zagranicę, albowiem akademja krakowska nie jest dostatecznie uposażoną i nie może się równać z uniwersytetami innych stolic europejskich.

W uroczystość zesłania Ducha św. r. 1364 podpisał Kazimierz Wielki doniosły dokument założenia akademji w Krakowie. Dnia 1 września tegoż roku papież Urban V potwierdził ten akt prawny jako najwyższy zwierzchnik wszystkich zakładów duchownych, do jakich uniwersytety średniowieczne zaliczano. Początkowo akademja posiadała sześciu profesorów prawa, filozofii i nauk wyzwolonych. Ale brakło jeszcze tej instytucji wydziałów teologicznego i matematycznego. Przytem, uczuwała się gwałtowna potrzeba odpowiednich budynków dla uczniów i profesorów, dla odczytów i popisów akademickich.

Kazimierz Wielki rozpoczął budowę, lecz śmierć przerwała jego dzieło i cały byt przyszłej

akademii został czasowo zachwiany. Wlokła ona wprawdzie swój nędzny żywot, ale w obecnym stanie rzeczy nie mogła wywierać doniosłego wpływu na oświatę całego kraju, gdyż dotkliwe braki stawały temu na przeszkodzie.

Głównie chodziło teraz Jadwidze o uzupełnienie akademii przez utworzenie wydziału teologicznego. Widzieliśmy już, z jaką pieczołowitością o podniesienie oświaty na Litwie, zajęła się królowa nasza ufundowaniem duchownego kolegium dla młodzieży litewskiej w Pradze. Jednocześnie czyniła starania celem uzyskania pozwolenia z Rzymu na wykłady teologiczne w Krakowie.

Papież Bonifacy IX przychylił się do życzenia królowej i w bulli swej, wydanej d. 11 stycznia 1397 r., tak się wyraża:

„Skoro według doniesienia króla polskiego Władysława i małżonki jego Jadwigi była i jest w Krakowie, z polecenia Stolicy Apostolskiej, szkoła główna do nauk prawniczych oraz do wszelkich innych dozwolonych umiejętności, z wyjątkiem teologii, przeto, zgodnie z przedłożoną nam prośbą, stanowimy i zarządzamy, aby odtąd na wieczne czasy była tam i być mogła również do nauk teologicznych także szkoła powszechna.”

Rozradowało się serce Jadwigi, otrzymawszy owe pozwolenie papieskie; teraz często prowadziła narady z duchownymi dostojnikami, chcąc jak najlepiej przyszłe wykłady zorganizować, katedry obsadzić ludźmi świątymi, pod okiem których miała się stać akademія krakowska „perłą umiejętności, przyszlą wydawczynią mężów dojrzałością rady słynących, ozdobą cnót uwieńczonych, a w przeróżnej nauce biegłych; wylewnym źródłem wiedzy, z którego mogliby czerpać wszyscy, chcący się wyzwolonemi napoić naukami” (Długosz).

Wszystkie jednak piękne nadzieje i rojenia naszej królowej rozbijały się teraz o brak dostatecznych funduszków na uposażenie uzupełnionej akademii; utrzymanie profesorów teologicznych, to jest podwojenie liczby dotychczasowych, a przytem sprowadzenie odpowiednio wykształconych ludzi z zagranicy, przedstawiało trudność nie małą.

Troskała się o to wielce Jadwiga; prowadzono tymczasem korespondencję ze znakomitymi teologami przy uniwersytetach zagranicznych, a także sprawa wzniesienia trwałej i obszernej budowy zaprzętnęła myśli królowej. Jagiełło miał wiele innych spraw ważnych na głowie, trzeba było bowiem czuwać ustawicznie nad bezpieczeństwem całego rozległego państwa, tembardziej, że zmienny w swych postanowieniach Witołd, znowu przez Krzyżaków pociągnięty, rozpoczynał na swoją rękę różne z nimi ugody. Przyrzekał zwykle łatwo, gdyż nie miał zamiaru dotrzymać danego słowa. Za cenę stałego przymierza z rycerskim zakonem obiecywał im odstąpić Żmudź, przyznawał prawa do Pskowa i Watlandu, a nawet posuwał tak dalece swą niesumienność względem Jagiełły, że przyjąć był gotów zwierzchnictwo cesarza niemieckiego, zobowiązując się nigdy nie dopomagać królowi polskiemu w walce z Krzyżakami.

We dwanaście lat potem widzimy go wszelako walczącego mężnie wraz z Jagiełłą pod Grunwaldem dla zadania ostatecznego ciosu malborskim wicherzycielom.

W tym jednak czasie,- gdy świętobliwa nasza pani szukała sposobów podniesienia oświaty w Polsce i na Litwie, kiedy bolała nad tem, że niema dostatecznych środków materialnych na wprowadzenie jak najrychlej w czyn swych szlchetnych zamiarów, Witołd do zgody z Krzyżakami wyciągał rękę, chodziło mu o przyjaźń z nimi, ponieważ powziął właśnie myśl niezmiernie śmiałą, pokonania potęgi tatarskiej i oswobodzenia ziem ruskich z pod jarzma

pogańskiego. Należało mu więc jednać sobie sprzymierzeńców. Powiodła się Witoldowi wycieczka na Krym, skąd przyznał mnóstwo jeńców tatarskich; następnie pod jego opiekę schronił się chan Tochtamysz, którego wielki Timur, naczelnik całej ordy, prześladował. W walce z dzikim Timurem Wielki książę litewski miał całe chrześcijaństwo za sobą i nawet Jagiełło, pomimo przeniewierstwa Witołdowego, posiłków swych mu udzielił. Papież Bonifacy IX dał pozwolenie na głoszenie krucjaty w Polsce, na Litwie, Rusi i na Wołoszczyźnie. Tłumnie śpieszono pod chorągwie Krzyża; polskimi hufcami dowodził Spytko z Melsztyna. Krzyżacy też wysłali zastęp spory. Kniaziowie ruscy pośpieszyli tłumnie na wezwanie Witolda do Kijowa.

Pomimo ogólnego zapału, świętobliwa Jadwiga jedna tylko miała złe przecucia co do tej wyprawy, „choć wszystko na pozór składało się pomyślnie. Bo też ona jedna prawdziwie „natchniona była wieszczym duchem”, jak mówi Długosz, ona też przestrzegąca Witolda, pragnąc rycerstwu całemu oszczędzić klęski. Starła się usilnie powstrzymać dzielną młodzież polską od nieszczęsnej wyprawy, zakończonej strasznym pogromem Witolda pod Worską. Padła tam niezliczona liczba trupów, samych książąt ruskich i litewskich siedemdziesięciu czterech zginęło. Dzielny Spytko z Melsztyna również tam śmierć poniósł. Krzyżacy stracili najznakomitszych swych rycerzy. Jadwiga nie dożyła spełnienia się swoich smutnych jasnovidzeń i przepowiedni, gdyż bój nad Worską odbył się we trzy tygodnie po zgonie naszej królowej, ale z owych ostrzeżeń Jadwigi widzimy dziś jasno, że miała sobie objawione zawczasu to, co nastąpiło później. Spełniły się więc dwie przepowiednie Jadwigi: jedna dotycząca Krzyżaków, druga zaś przedsięwzięcia ambitnego Witolda. Tak w jednym jak i w drugim razie zbyt ufną w swoje siły i pycha zostały z woli Opatrzności Boskiej poskromione, natomiast pokorę i bogoboję naszej królowej nagrodił Bóg darem zdumiewającym zwykłych śmiertelników, darem widzenia naprzód doniosłych wypadków dziejowych.

Świętobliwa Jadwiga u łoża nędzarza w Bieczu.

Wiele bardzo pięknych i wzniosłych faktów, świadczących o świętobliwości naszej umiłowanej królowej, zginęło w pamięci potomnych, zbyt mało ich, niestety, zapisywali współcześni, licząc na to, że ustne opowiadania przechodzą z pokolenia w pokolenie, a tymczasem fale wypadków dziejowych zatarły nie jedno, inne znów, które tradycja przechowała, przeinaczono, lub też nie zapamiętano nazwisk ludzi i miejsc, w których się działy.

Ale pomiędzy skrętnie zebranymi przez późniejszych badaczy faktami, znajdujemy jeszcze wzruszające obrazy cnót królowej Jadwigi. I tak np. ks. Jaroszewicz w swem cennym dziele o świętych, błogosławionych i świętobliwych Polakach i Polkach przytacza opowieść o bytności Jadwigi w Bieczu. Królowa zwiedzała tam kościół przez siebie ufundowany i nieomieszkała również nawiedzić chorych, znajdujących się w szpitalu, założonym tak samo z hojnego daru miłosiwej naszej pani.

Jadwiga podchodziła do każdego chorego z serdecznym słowem współczucia, pocieszała, zachęcała do ufności w nieprzebrane miłosierdzie Boże; nie przerażały ją jęki i wyrzekania ciężką dotkniętych niemocą; każdą boleść odczuwała sercem tkliwym i myślała tylko, w jaki sposób cierpiącym ulgę przynieść.

Dostrzegła naraz jakiegoś nędzarza, okrytego ranami. Leżał on blady, z przytkniętymi oczyma, nie zdjęto jeszcze zeń cuchnących łachmanów, które przylegały do ran, sprawiając

mu ból niewysłowiony. Jadwiga zatrzymała się przy łożu, na którym ów nędzarz spoczywał.

- Dlaczego jest on opuszczony? Czy podobna, aby pozostawiono go w tak oplakany stan bez żadnej opieki? zapytała litością zdjęta królowa.

- Miłościwa pani, przybył niedawno dopiero, aliści tak cuchną jego rany, że kto tylko zbliżył się doń, omdlewał, bo niepodobna wytrzymać tak odrażającej woni. Zachmurzyła, się nieco królowa, przykro jej było widzieć obojętność tych ludzi, którym powierzyła dozór nad chorymi.

- Podajcie mi natychmiast misę wody i maście gojące, rzekła do służby i dozorców, sama opatrę jego rany.

Zdumienie i wstyd malowały się na twarzach obecnych, żalowali zapewne gorzko swego zaniedbania, ale wnet spełniono rozkaz królowej i przyniesiono wszystkie żądane przybory. Jadwiga swymi białymi rękami namaszcza płótna, obmywa ślady krwi i ropiące się rany.

Wszyscy chorzy podnoszą się na w pół z pościeli, aby przyglądać się, jak to miłosierna królowa własnymi rękoma dotyka tego rozkładającego się za życia ciała, z jakim zaparciem się siebie oddaje posługi, których inni podjąć się nie chcieli.

Nagle okrzyk podziwu i zachwytu wrywa się z piersi świadków naocznych tej wzruszającej sceny, wydaje się im bowiem, że mają przed sobą jakieś zjawisko nadprzyrodzone, albowiem ciało nędzarza staje się niezwykle jasnym, rzekłbyś wewnętrznym roświełone blaskiem. Otwiera oczy, pełne niebiańskiego wyrazu, oblicze jego wypogadza się w jednej chwili.

Jadwiga zadrzała. Czuje, że stał się cud niezwykły, za jej przyczyną. Bogu dzięki składa z głębi wzruszonego serca i pyta nieśmiało:

- Kto ty jesteś?

Nędzarz milczy. Uśmiech błogi, anielski, coraz bardziej twarz jego rozjaśnia; oczy pałają tajemniczym blaskiem.

- Ktoś ty?... ponawia swe pytanie królowa.
Lecz w tejże chwili postać owa rozwiewa się bez

śladu. Na pościeli pozostały tylko płótna, które miłosierna pocieszycielka chorych obwiązywała jego rany.

- Cud!... Cud!... wołają obecni.

A Jadwiga uknęła przy opustoszałym łożu i długo, długo modliła się w świętym zachwyceniu. Łoże to przechowywano odtąd ze czcią w Bieczu i nikt już nigdy na nim nie spoczywał, a z ust do ust powtarzano sobie opowieść o cudownym wydarzeniu.

Podanie o przywróconym do życia kotlarczyku.

Cech kotlarzy krakowskich szczególną cześć żywi dla królowej Jadwigi, gdyż przechowała się wśród wdzięcznego ludu piękna tradycja o kontusiku królowej, którą tu przytaczamy.

Podczas uroczystej procesji Bożego Ciała rozwinął się w Krakowie niezmiernie długi szereg, pełen barw żywych i wspaniałych strojów. Przodem duchowieństwo otacza Zbawiciela Utajonego, rycerstwo w zbrojach, dostojnicy koronni w adamaszkach i aksamitach, mieszczki w cennych klejnotach, dziewice w bieli, dzieci, jak aniołków zastępy, sypiące kwiatów bez liku, zakonnicy i zakonnice z pokornie schylnymi głowami i skrzyżowanymi na piersiach rękami postępują zwolna, zatopieni w modlitwie, a za baldachimem, niesionym nad Najświętszym Sakramentem, postępuje świętobliwa królowa najskromniej ze wszystkich pań dworskich ubrana, a najwięcej przykuwająca wzrok swym pełnym powagi zachowaniem. Na białej, powłóczystej sukni zarzucony ma kontusik niebieski, aksamitny, podnoszący jeszcze jej niezwykłą urodę.

Kiedy procesja przechodziła ponad brzegiem Wisły, dał się nagle słyszeć krzyk przeraźliwy, który zamącił niespodzianie uroczystą ciszę.

- Co się stało? zapytała Jadwiga, czy jakie nieszczęście, broń Boże?

- Nic ważnego. Jakiś kotlarczyk mały wpadł do wody. Matka, wdowa, tak żałośnie zawodzi, odpowiedział ktoś z tłumu.

- Ratujcie go! zawołała królowa. Niech zaraz popłyną łodzie, być może jeszcze nie zapóźno!

Zatrzymała się Jadwiga a z nią dwór cały. Patrzono zdala jak chłopca wydobyli z wody, jak starano się go przywrócić do życia.

Nieszczęśliwa matka zalewała się gorzkiemi łzami.

- Co ja pocznę teraz nieszczęsna? wołała z rozpaczą? Jedyne dziecko, jedyna pociecha moja. Boże! ratuj! Boże ratuj!...

Jadwiga zbliżyła się do biednej matki i patrzyła z boleścią na bladą twarz chłopczyny, nie dającego już żadnych znaków życia.

Podniosła oczy ku niebu, ręce splotła z gorącym błaganiem:

- Zlituj się, Panie Jezu!

Potem nagle zdjęła z ramion swój kontusik aksamitny i przykryła nim drobne ciało małego kotlarczyka.

Wszyscy w głuchym milczeniu spozierają to na królowę to znów na matkę klęczącą u zwłok syna i łkającą rzewnie nad zimnym ciałem dziecka.

W tem z piersi jej wyrwał się okrzyk radości niewypowiedzianej.

- On żyje!... Ożył!... Matko wielkiego miłosierdzia, Jezu Chryste! Cud się stał!... Cud!...

- Cud!... Cud!... woła tłum cały, a wszystkich oczy zwracają się na świętobliwą królowę.

- Wskresiła go królowa!... Święta nasza!...
Przez Boga wybrana!... Pan Jezus próśb jej wysłuchał!... Cud! Cud oczywisty!...

A mały kotlarczyk podniósł się istotnie z ziemi, niebieski kontusik królowej na ramionach jego spoczywa, jasne oczęta patrzą ze zdumieniem, że z jego przyczyny tyle dostojnych osób stoi tu na brzegu, że obudzony jest jak gdyby ze snu długiego i ciężkiego, jak gdyby z innego świata powrócił na ziemię.

Uszczęśliwiona matka upadła na kolana, dzięki składając Bogu miłosiernemu, Najświętszej Pannie i błogosławiąc świętobliwą królowę, która usuwała się zapłoniona, nie chcąc słuchać tych dziękczynień, nie chcąc, aby ją świętą zwano.

- Jam jest nędzna służebnica Pańska, Bogu Najwyższemu składajcie jeno dzięki, uwielbiajcie Jezusa w Najświętszym Sakramencie, bo oto obecność Jego to sprawiła!

Odtąd kontusik królowej przechowywał cech kotlarzy jako drogocenną pamiątkę i z powodu tego cudownego wydarzenia powstał wzruszający obyczaj, zarzucania kontusika świętobliwej Jadwigi na trumnę każdego ze zmarłych kotlarzy. Miało to być symbolem zbudzenia się duszy po opuszczeniu ziemskiej powłoki, zbudzenia się do życia wiekuistego za grobem.

Niestety, cenna ta pamiątka zaginęła podczas rozruchów, ale wspomnienie o cudownie wskrzeszonym kotlarczyku istnieć będzie zawsze, bo lud wdzięczny w sercu swem ma skarbiec pamiątek, których ani ogień, ani woda, ani źli ludzie wydrzeć nie są w stanie. Zbierajmy więc skrzętnie do tego skarbcza tradycje narodowe, nie zapominajmy o naszych wielkich i świętych, budźmy w duszy cześć dla nich i umiłowanie, niech przyświecają nam stale przykładem życia umartwionego, serca litościwego, bogobojnością, sprawiedliwością i miłosierdziem bez granic, abyśmy z tych wzorów czerpali moc ducha i sami lepszymi się stawali, Bogu na chwałę, ludziom na pożytek.

Oczekiwanie potomka. - Papież Bonifacy IX ojcem

chrzestnym być przyrzeka.-Narodziny, chrzest i śmierć

Elżbiety Bonifacji.

Wspominaliśmy już, jak dalece bolała Jadwiga nad tem, że nie pozostawia Polsce dziedzica. Wreszcie, Bóg wysłuchał modłów królowej i całego narodu. Wszyscy mówili, że oto już tu na ziemi Bóg błogosławięństwo swe zsyła w nagrodę za cnoty i pokutnicze życie świętobliwej pani. Po czternastu latach związku z Jagiełłą nadszedł szczęśliwy dzień, w którym mogła napisać królowa do małżonka swego:

////// BRAK 2 STRON ////

otaczał Jadwigę przysłał w darze kolebkę całą ze srebra ulaną. To wielkie zainteresowanie się

ogólne tak pożądaną dla korony polskiej wieścią skłoniło znowu Jagiełłę do nowych próśb, aby dostojna małżonka zaniechała swych szat skromnych i surowego sposobu życia, jaki od lat kilku wiodła. Upomniął więc ją, z dalekich stron szląc gońca, aby nie omieszkała przyozdobić łożnicy w bogate zasłony, przetkane złotem, drogiemi perłami i klejnotami.

Jadwiga odpowiedziała na to ze zwykłą sobie prostotą:

- Okazałości światowej już dawno się wyrzekłam. Pora macierzyństwa bywa częstokroć porą śmierci; nie złota więc i klejnotów blaskiem znikomym, lecz cichą a ubogą pokorą powinnam przyjąć łaskę, którą Bóg mnie nawiedza.

Wiemy już, że królowa nasza miewała nieraz przeczucia przyszłości. I oto w tych słowach również zawiera się smutna przepowiednia, która miała się wkrótce spełnić, niestety. Dziecię przyszło na świat przed czasem. Dnia 22 czerwca 1399 r. powiła królowa córkę, którą biskup krakowski, Piotr Wysz, ochrzcił natychmiast w katedrze zamkowej, w obecności papieskiego przedstawiciela, biskupa Jastrzębca, dając jej imię Elżbieta Bonifacja.

Cały naród z upragnieniem oczekiwał męskiego potomka królewskiej pary, ale gdy spotkał go pod tym względem zawód, pocieszano się myślą, że przecież Polska źle nie wyszła na tem, iż król Ludwik nie syna lecz córkę zostawił.

- Byle była taką jak matka!... mówiono sobie.

Anielskiej królowej naszej dziecię będzie też niezwykłym zjawiskiem. Byle by Bóg miłosierny obie przy życiu zachował.

- Dziecko jest niezmiernie wątłe, zaledwie słabe daje oznaki życia, trudno bardzo będzie je wyhodować, mówiły niewiasty dworskie, smutnie potrząsając głowami. Ze wszystkich stron sypały się hojne ofiary na ołtarze, znoszono wota, korale, perły, oraz inne klejnoty, błagając Boga o opiekę nad umiłowaną królową i malutką, królewną.

Jagiełły nie było natenczas w Krakowie, wyjechał bowiem na dalekie łowy, do których zawsze miał wielkie zamiłowanie. Wysłano gońców z oznajmieniem o tem, co zaszło w Krakowie, ale król nie mógł przybyć pośpiesznie, a tymczasem z wawelskiego zamku coraz więcej zatrwające dochodziły wieści. Jednogłośnie utrzymywano, że niepodobna będzie utrzymać przy życiu dzieciny, a przytem i królowa bardzo osłabioną się czuje. Wyczerpana wielu poprzedniami cierpieniami, Jadwiga gaśła widocznie w oczach, płonęły tylko blaskiem nadziemskim jej wielkie oczy, a twarz zdawała się nabierać woskowej barwy.

Wątła dziecina, pomimo największych starań i najtroskliwszej opieki, zmarła w parę tygodni zaledwie po urodzeniu d. 13 lipca 1399 r.

Napróżno starano się zataić przed królową ten cios okropny; przeczuła go Jadwiga, tak samo, jak od pewnego czasu przeczuwała inne ważne wydarzenia. W chwili, gdy dziecina konała w oddalonej komnacie, królowa jęknęła, miecz boleści ugodził w matczyne serce; pielęgnującym ją niewiastom powiedziała wręcz, że śmierć zabrała jej maleństwo tak upragnione, tak umiłowane!...

Przyjęła Jadwiga i ten krzyż ciężki z poddaniem, przyjęła, jak przyjmują je dusze wybrane, z anielskim spokojem, z rezygnacją prawdziwej chrześcijanki; czuła, że wkrótce połączy się już na wieki z tymi, których straciła na ziemi, że Bóg powoła ją do swej chwały, że kres jej życia

nie daleki...

Coraz smutniej było na wawelskim zamku, a cały Kraków odczuwał żywą boleść na myśl o stracie uwielbianej królowej. Powtarzano sobie wieść, że Jadwigę opatrzone już Sakramentami świętymi na drogę wieczności; płynęły łzy rzewne ludu, płynęły modły gorące dla wyblągania u Boga choć jeszcze lat kilku dla tej najmilszej swej pani, co tyle dobrego w ciągu krótkiego swego życia już dokonać zdołała.

Ostatnia wola królowej Jadwigi.

Z niecierpliwym niepokojem wyczekiwano przybycia Jagiełły, słano wciąż gońców, królowa chciała pożegnać go, ostatnią swą objawić mu wolę. Leżała jej na sercu ciężka troska, zali po jej zejściu z tego świata nie zerwie się ów, z takim trudem nawiązany, związek pomiędzy Polską i Litwą?...

Pragnęła, aby związek ten coraz bardziej się utrwał i aby król Władysław nie tylko do końca życia Polsce i Litwie panował, ale nowymi jeszcze węzłami z koroną się połączył.

Ułożyła więc sobie Jadwiga, że po zgonie jej Jagiełło pojąć winien w małżeństwo Annę Cylejską, również wnuczkę Kazimierza Wielkiego,” której matka zrodzoną była z Jadwigi, księżniczki na Głogowie i Żeganiu, trzeciej żony Kazimierza Wielkiego. Tę ostatnią swą wolę chciała małżonkowi swemu wypowiedzieć na śmiertelnej pościeli, a przytem polecić mu także, aby w dalszym ciągu prowadził rozpoczęte przez nią dzieło i akademię krakowską podźwignął. Na ten cel przeznaczała wszystkie swoje klejnoty, szaty, pieniądze, leżące w jej własnym skarbcu, a na wykonawców swej woli obrała swych najzaufańszych przyjaciół i najzacniejszych dostojników: biskupa Piotra Wysza i Jaśka z Tenczyna.

Gasnąc spokojnie w Bogu, uczyniła Jadwiga ów jedyny w swoim rodzaju testament, którym przekazywała całą swą własność osobistą poczęści na rzecz ubogich, głównie zaś na utworzenie prawdziwego ogniska wiedzy w polskiej stolicy.

Spieszno było Jadwidze wypowiedzieć te swoje ostatnie życzenia, spieszno było złożyć hojną ofiarę na podźwignięcie z upadku wszechnicy, fundacji swego dziada, sporządzić dla niej stały przybytek, albowiem dotąd profesorowie zmuszeni byli wykładać we własnych mieszkaniach dla braku odpowiedniego pomieszczenia. Wspaniałym swym darem uczynna Jadwiga dla akademii krakowskiej więcej daleko właściwie, niż Kazimierz Wielki, gdyż zabezpieczała jej byt na zawsze.

Bez łez i żalu opuszczała królowa nasza ten świat, gdyż myślą była już w upragnionej niebiańskiej ojczyźnie, na ziemi zaś uczyniła wszystko, co tylko było w jej mocy, więc z poddaniem się woli Boskiej oczekiwała ostatniej godziny, dopełniwszy swej misji na ziemi.

Śmierć królowej Jadwigi.

Podanie głosi, że królowa Jadwiga zmarła w Kurzej Stopce na Wawelu, w owej małej kapliczce, przylegającej do jej „komnaty. Możliwym jest, że świętobliwa nasza pani chciała w ostatnich chwilach życia uczestniczyć jeszcze w ofierze Mszy św. i kazała się tam zanieść, aby z Bogiem i w Bogu pobożnego dokonać żywota. Z okien tej kapliczki rozpościera się rozległy widok na cały Kraków, który natenczas zapewne Jadwiga ostatniem swem macierzyńskim objęła spojrzeniem, żegnając zarazem Polskę całą, oplakującą żałośnie jej stratę.

Cisnęła się chmara ludu dokoła zamku, wyczekując wieści o zdrowiu królowej, a ona dogasała, jak kwiat przedwcześnie zmrożony, a czując się już zupełnie bezsilną, zawezwała o południu, d. 17 lipca sędziwego Jaśka z Tęczyna, kasztelana krakowskiego. Biskup Piotr Wysz również na zamek podążył, gdyż codziennie królowę nawiedzał i pocieszał. Rozstępował się tłum przed dostojnikami, w zasepionych ich twarzach czytając wyrok nieodwołalny.

- Święta nasza umiera!... szeptano dokoła. Taka młoda!... Dwadzieścia ośm wiosen życia zaledwie liczy nasza królowa! Drugiej takiej nie znaleźć na świecie całym!... Błada twarz Jadwigi spoczywa na poduszkach z wyrazem niewysłowionego spokoju i rezygnacji. Już jej zaledwie parę godzin pozostało na ziemi, a przed nią długa, bez końca, wieczności otwiera się droga...

Drżącymi ustami wypowiada królowa ostatnie swe życzenie. Wskazuje ręką, leżące obok niej, klejnoty, oddaje wykonawcom swej woli i błogi uśmiech rozjaśnia gasnące jej oczy, gdy szepce:

- To na podźwignięcie akademii!...

A potem poleca, aby Jagiełło, nie zwlekając długo, pojął za żonę wnuczkę Kazimierzową...

- Pożegnajcie go odemnie, mówiła Jadwiga, błogosławię go w ostatniej godzinie.

Zakończywszy już w ten sposób wszystkie doczesne, leżące jej na sercu, sprawy, raz jeszcze posiliła Jadwiga duszę swą Chlebem anielskim, poczem żegnała obecnych.

Uklękli wszyscy dokoła łoża umierającej królowej, biskup Wysz począł odmawiać na głos Anioł Pański, ciche łkania niewieście przerywały uroczystą ciszę.

Królowa snąc słyszy jeszcze słowa modlitw, gdyż usta jej poruszają się; z modlitwą tą odlecieć miała dusza wybrana do niebiańskiej ojczyzny.

„Otom jest służebnica Pańska, niech mi si stanie według słowa Twego.” Cichy szept powtarza te wyrazy, a po nich tylko dało się słyszeć głębokie, z zapadłej piersi wyrrywające się ostatnie westchnienie.

Była godzina pierwsza po południu, gdy żałosny jęk dzwonów oznajmił całemu miastu, że w te chwili skonała królowa.

Lamentom i zawodzeniom ludu nie było końca. Każdy chciał choć na krótki moment ujrzeć jeszcze martwe zwłoki, pomodlić się przy ciele umiłowanej pani i dobrodziejki narodu; cały dzień piątkowy, pamiętny zawsze 17 lipca 1399 r., upłynął w smutku głębokim, a żałobna chorągiew, powiewająca nad zamkiem, jakby ołowianą chmurą przytłoczyła serca zbolale.

- Niema już jej, niema!... wołano rozpacznie, i u stóp Wawelu rozlegał się jęk i płacz po nieodżałowanej stracie, jak gdyby każdy żegnał kogoś sercu najbliższego. W nieutulonym żalu łkał tak lud do późnej nocy, a niektórzy darli na sobie szaty lub, wyciągając ręce ku niebu, wołali, błagając cudu:

- Wróć ją nam, o Boże miłosierny, jakoż nam bez niej żyć teraz?...

Jagiełło u zwłok Jadwigi.

Właśnie w chwili, gdy ową chorągiew żałobna wywieszono na zamkowej wieży, wpadł na spienionym rumaku król Władysław, spieszący co koń wyskoczy, aby jeszcze zastać królowę przy życiu. Ale już było zapóźno.

Rozpacz Jagiełły nie miała miary ni granic. Ujrzawszy martwe zwłoki ukochanej małżonki jęknął tak rozpacznie, niemal ryknął z bólu, że najtwardsze serce nie mogło by zdierżyć w onej chwili i wszyscy zapłakali w głos, dzielając boleść osieroconego króla.

- Nie tak cię żegnałem, nie tak spodziewałem się powitać!... wołał Jagiełło, padłszy na kolana przy zmarłej i przywarłszy ustami do jej martwej ręki. Toć myślałem cię witać w najradośniejszej chwili, jako matkę naszego dziecięcia, a tyś opuściła mnie sierotę, a tyś odeszła sama, bezemnie!... Gorze mi!... Gorze!... Na Litwę mą wróć, bo mi tu bez niej żyć nijako...

Do ostatniej chwili myślała o was, miłościwy panie, rzekł biskup Wysz, starając się ukoić boleść Jagiełły, czekała na was, chciała sama ostatnią swą wam wypowiedzieć wolę, ale Bóg chciał inaczej, i oto mnie i kasztelanowi Tęczyńskiemu przyporęczyła oznajmić, jakie były jej ostatnie pragnienia.

- Nie mówciez nam, królu miłościwy, że nas opuścić chcecie, nie mówcie teraz, kiedyśmy tu wszyscy wraz z wami w ciężkiej pozostali żałobie, odezwał się sędziwy Jaśko z Tęczyna; nasza bogobojna i światłem niezwyklej mądrości obdarzona pani jasne miała przyszłości świetnej widzenia, jako ród Jagiełłowy dzielnych i szlachetnych królów nam wyda i mówiła, iż Polska zakwitnąć ma pod ich rządami, jako jedno z najpotężniejszych państw chrześcijańskich. A nawet, troszcząc się już naprzód o wybór przyszłej królowej, sama swą następczynię wskazać raczyła.

- Nie żyć mi bez niej!... Na Litwę, na Litwę, gdzieś w puszcze dzikie mi się schronić, a nie o małżeństwie nowem zamyślać, biadał Jagiełło, nie chcąc na razie słuchać nawet o powtórnych ślubach.

- Pamięci waszej, miłościwy panie, polecić kazała królowa lud ubogi, rzekł biskup Wysz, prosiła, abyście mu ojcem byli i wszelaką niedolę przez pamięć dla niej wspierali. A także pozostawiła wam w spuściźnie pieczę nad akademią krakowską, wszystkie swe klejnoty na podźwignięcie jej przekazała.

- Święta moja, umiłowana!... wołał Jagiełło, łamiąc ręce i wpatrując się w martwe rysy Jadwigi; wszystko, jako chciałaś, niech spełnionem będzie co do słowa!... Nie tak cię żegnałem, nie tak spodziewałem się witać ciebie, jasne słońko, gołąbko ty moja!...

I znowu łkanie przerywało mu mowę i znowu gwałtownym żalem wybuchała jego nieokiełznana, dzika jeszcze lecz ogromnie wrażliwa i czuła natura.

Ciężki smutek Jagiełły był istotnie bardzo szczery i głęboki. I nie tylko w pierwszych chwilach żałoby tak gorzko opłakiwał Jadwigę, ale do końca życia nosił obrączkę jej ślubną,

pomimo, że trzykrotnie jeszcze zawarł małżeństwo, a na śmiertelnej pościeli w Gródku, zdjąwszy ten pierścień z palca, i wręczając go zaufanemu dworzaninowi, rzekł doń.

- Zanieś ten pierścień, który po dziś dzień jako rzecz między znikomościami tego świata sercu memu najdroższą, na rękę zawsze nosiłem, zanieś - Zbigniewowi Oleśnickiemu, biskupowi krakowskiemu, aby go chował po mnie na pamiątkę.

Obrączkę tę Jagiełło nosił wiernie przez trzydzieści pięć lat, od dnia ślubu swego z Jadwigą aż do zgonu. Jawny to jest dowód jak wielce świętobliwą małżonkę swą miłował i cześć dla niej stale żywił.

Przygotowania do pogrzebu świętobliwej Jadwigi. Cuda przy jej trumnie.

Według ówczesnego obyczaju nie chowano panujących zaraz po ich zejściu ze świata, ale ciało spoczywało przez czas dłuższy na katafalku i dopiero po upływie miesiąca następował obrzęd pogrzebowy.

Zwłoki naszej świętobliwej królowej również w niespełna miesiąc dopiero, bo d. 15 sierpnia, na wieczny spoczynek złożono, zanim jednak nastąpiło, wśród blasku gorejących gromnic, w zasypanej kwieciami trumnie leżała Jadwiga, sama do nieziemskiego kwiatu podobna. Spoczywała teraz cicho ta wierna w winnicy Pańskiej pracownica, a majestat śmierci jeszcze bardziej upiększył jej wdzięczną postać; rysy zdawały się być wykute z marmuru, wyraz błogiej, anielskiej pogody bił z cudnego oblicza.

Zbliżano się do jej trumny z takim uczuciem czci i uwielbienia, jakgdyby nie była to istota śmiertelna, jeno anioł biały ze złożonemi na piersiach rękami, na krótką chwilę we śnie pogrążony, który obudzi się, aby zaraz potem ulecieć w niebiosą.

Jagiełło, wciąż pogrążony w smutku i żalobie, pragnął uczcić przedwcześnie zgasłą dostojną swą małżonkę najwspanialszym, na jaki tylko zdobyć się można było, pogrzebem, a przytem postanowiono, że drogocenne szczątki złożone będą nie w królewskich grobach ale w katedrze na Wawelu, nieopodal tych stopni, na których klęczała nieraz zatopiona w żarliwej modlitwie i gdzie był krucyfiks, tak gorąco przez królowę umiłowany. Psalterzyści, ze skarbcą Jadwigi utrzymywani, śpiewali przy katafalku psalmy dniem i nocą.

Wszyscy najdostojniejsi biskupi, prałaci, kanonicy, kapłani w żałobnych szatach otaczali trumnę i modły wciąż odprawiali, a z bliższych i dalszych stron kraju zjeżdżali się najznakomitsi panowie, cisnęli się też i prostaczkowie i bogaci mieszcianie i kmiecie, pełno wszędzie ludu w stolicy i na przedmieściach. Trudno było pomieścić tak licznie napływających gości, zwłaszcza, że i z zagranicy śpieszyli różni książęta i rycerze dla złożenia hołdu i oddania ostatniej posługi, słynącej ze swych cnót w całej Europie, Jadwidze.

Z wieścią o zgonie polskiej królowej pospieszyli wnet posłowie dworów zagranicznych, przebywający w Krakowie, i natychmiast słano listy pełne współczucia do Jagiełły, oraz wyznaczali monarchowie zastępców dla uczestniczenia w obrzędzie pogrzebowym.

- Zgasła gwiazda promienna, krzewicielka wiary Chrystusowej, wołano zewsząd; niezastąpiona to strata nie tylko dla Polski i Litwy, ale dla całego chrześcijaństwa!...

Posel Lichtenstein pognał wnet do Malborka, aby zawiadomić Wielkiego Mistrza o śmierci

Jadwigi; przewidywano, że usilnie przez nią podtrzymywana zgoda może się zachwiać lada chwila. Wszak najwyraźniej zapowiadała królowa, że dopóki ona żyje, zdoła powstrzymać srogą wojnę, grożącą im jako słuszna pomsta za obecne i dawne krzywdy Polsce wyrządzone, ale po jej śmierci miały ich spotkać straszne klęski i miecze krzyżackie mają ledz u stóp zwyciężkiego Jagiełły...

Może te groźne przepowiednie bogobojnej Jadwigi nieraz stawały w pamięci Krzyżakom i przechodziło ich mrowie na myśl, że oto zbliża się chwila stanowcza, że nic i nikt już teraz gniewu Jagiełły nie powstrzyma.

Coraz częściej przypominano sobie teraz różne prorocze słowa zgasłej królowej, coraz bardziej wśród ludu polskiego i litewskiego utwierdzało się przekonanie, że błogosławioną była i przez Boga osobliwie umiłowaną ta dostojna opiekunka nieszczęśliwych, tak pełna sprawiedliwości i miłosierdzia.

Niektórzy kapłani, czuwający w nocy przy zwłokach królowej, zapewniali, iż jasność niezwykła biła z jej czoła, a chwilami dawały się słyszeć przedziwnej piękności śpiewy, jakgdyby chóry anielskie przyśpiewywały do snu wiecznego tej białej, w trumnie leżącej, lilijce!...

Pewnego dnia przecisnęła się przez tłum jakaś uboga odziana niewiasta z dzieckiem bledziutkiem jak opłatek, a uklękawszy przy trumnie Jadwigi, jęła gorąco modlić się, prosząc Boga, aby przez zasługi świętobliwej królowej pocieszył ją uzdrowieniem chorej dzieciны. I oto nagle około katafalku królowej czyni się ruch niezwykły:

- Cud! cud, wołają mężczyźni i niewiasty, patrząc na dziecko, które otworzyło oczęta, podniosło głowę, rumieńcem pokrywa się martwa niemal przed chwilą twarzyczka.

- O dzięki, dzięki Ci Jezu Chryste, błogosławiona bądź nasza najmilsza królowo, coś uprosiła mi u Boga tę łaskę!... woła uszczęśliwiona matka, a za nią dążą ciekawi, chcąc przekonać się naocznie, że istotnie uzdrowioną została jej dziecina.

Innym razem znów okrzyki podziwu wrywają się z piersi obecnych nadzwyczajnemu wydarzeniu.

Jakiś biedak o kulach przysunął się do katafalku i tam żarliwie modlił się o powrót do władzy w sparaliżowanych nogach.

Naraz wznosi ręce do góry, odrzuca kule i woła radośnie:

- Jestem uzdrowiony!... Przez zasługi naszej wielkiej królowej dostałem tak niesłychanej łaski!... Patrzcie oto wszyscy, jakom ja, nieszczęsny kaleka, stał się jakby innym człowiekiem! O własnych siłach, nawet bez pomocy łaski, mogę wrócić teraz do domu.

Takich faktów przytrafiło się kilkanaście, a może i kilkadziesiąt nawet w owym czasie; przechowała je wdzięczna pamięć potomnych, ale, niestety, nie posiadamy ich spisanych szczegółowo i piśmiennymi popartych świadectwami, aby mogły służyć za gruntowną podstawę do wyniesienia naszej błogosławionej Jadwigi na ołtarze. Sumienny dziejopis Długosz wspomina o wielu chorych, ślepych i niemych, którzy odzyskali zdrowie przy zwłokach naszej królowej, ale nie przytacza nazwisk tych osób, licząc zapewne na to, że

wszystkie te wiadomości skrzętnie już przez innych zostały zebrane i spisane.

W katalogu rękopisów kapituły krakowskiej, sporządzonym przez ks. Polkowskiego, jest wzmiankowany: „Spis cudów Jadwigi, Polskiej królowej,” w okładce pergaminowej. Przechowywał się ów ważny dokument pomiędzy Libri Ecclesie to jest w księgach kościoła ale, na nieszczęście, dotąd go odszukać nie zdołano.

Pogrzeb Jadwigi i pierwsze kroki w sprawie jej beatyfikacji.

Zanim przytoczymy poniżej ciekawe dokumenta historyczne, dotyczące sprawy poruszanej już niegdyś, a następnie przez długi czas zaniedbanej - kanonizacji naszej świętobliwej królowej Jadwigi postaramy się uprzytomnić w pamięci czytelników uroczysty obrzęd pogrzebu tej dostojnej i miłosiernej pani, która za życia nosła ludziom hojne dary i pociechy w strapieniu, a po śmierci również, przed tronem Bożym korne za lud swój zanoszą prośby.

Jęknęły wszystkie dzwony krakowskich świątyń żalosnym echem rozbrzmiewając daleko; a było to w dzień, kiedy, według prastarego obyczaju, lud znosi zioła do święcenia i pierwsze plony z niw skoszonych i zżętych składa u stopni ołtarzy.

I słodką naszą Jadwigę, jak kwiat cudnej piękności i woni składano w dniu tym na wieczny spoczynek w katedrze wawelskiej, tuż obok wielkiego ołtarza, po stronie Ewangelii; a był to jakby znak widomy, że królowa polska przyczyniła się do rozszerzenia Ewangelii wśród pogańskiego ludu, że wdzięczna pamięć potomnych pragnie co najrychlej wynieść ją na ołtarze i czcić jako swą patronkę, wzywając jej pomocy we wszystkich potrzebach i ciężkich chwilach zarówno jednostek, jak i całego narodu.

Łkał głośno Jagiełło, obejmując po raz ostatni trumnę Jadwigi swym krzepkim ramieniem, płakali wszyscy dostojnicy, i dworzanie, niewiasty mdlały ze wzruszenia, a lud, otaczający świątynię, wypełnioną po brzegi, z tęsknem westchnieniem wznosił dłonie ku niebu i wołał:

- Módl się za nami, pani nasza najmiłościwsza, módl się za nami!...

Zapytywano się nawzajem, komu przypadnie w udziale zaszczyt pożegnania mową tę, która odeszła w wieczność. I wszyscy wskazywali na wymownego kaznodzieję, świeżo z Pragi przybyłego, księdza Stanisława ze Skarbimierza, kosztem Jadwigi wysłanego za granicę, aby w pierwszorzędnej natenczas akademii pragskiej zaczerpnął wiedzy i potem ją w ojczyściej ziemi rozszerzał.

I oto przemówił kapłan ów głosem silnym, młodzieńczym, przemówił nie po łacinie, jak to było we zwyczaju, ale czystą i piękną polszczyzną, aby przez wszystkich być zrozumianym.

Przedstawił naprzód, jako to Bóg niezmierny i nieśmiertelny stworzył człowieka, aby żył wiekiście, goryczy śmierci nie zaznając; jak po grzechu pierwszych naszych rodziców odebrał im Stwórca radość i oddalił od swego oblicza, oddając nieposłusznych swej woli na pastwę wszelakich klęsk i żywiołów i każdemu z ludzi kres jego ziemskiej wędrówki wyznaczył.

Ale Bóg jest sprawiedliwy, chociaż trapi, gdy chce, pociesza, złego bez kary nie zostawia, a

oczyszczonych do nieba wprowadza, by odebrali godną za zasługi nagrodę.

„Jeżeli ojciec potajemnie i niespodzianie kogo przywoła, aby według zasług koronę odebrał, nierozsądnie jest za tym płakać, o którym ufamy, iż koronę wiekiustą otrzyma. Lecz my, gdy Pan nas do siebie powołuje, lubimy ociągać się; gdybyśmy tylko mogli, chętnie byśmy się odwołali, prosili o przedłużenie, wymówili się i na czas sobie odwołkę uprosić nie omieszkali. Niechętnie bardzo idziemy do Boga, który dla nas niebieskie zgotował nagrody. Co dzień prosimy: „Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja”, a jednakże, gdy przyjdzie wola Tego, który umarza, aby ożywił i zawiódł do nieba, smucimy się i płakać zaczynamy.

Wyznaję wszelako, iż nie można ludziom zakazać, mając wzgląd na ludzkie serce, nie można zakazywać im żalu za zmarłymi, ale ten niech będzie umiarkowany, bo czytamy, iż święci, a nawet Święty pomiędzy świętymi, Pan nasz Jezus Chrystus, łzy rzewne wylewał. Nie należy wszelako prosić Boga o przedłużenie życia tym, których Bóg wzywa do życia wiecznego. Los nasz równy z innymi być musi, ciągnął dalej ksiądz Stanisław, bośmy wraz z dziedzictwem po ojcach naszych i los ich odziedziczyli i być inaczej nie mogło.

Niech to Jego Królewska Mość, i przytomni tu panowie rozważyć raczą, że co do życia i śmierci, przyjscia na ten świat i wyjścia oraz przyszłego zmartwychwstania wszystkich jednaki los czeka: króla i rycerza - sługę i księcia-bogacza i ubogiego. Zważcie i wy, ludzie, że Bóg nie uczynił nam krzywdy, zabierając do siebie Jadwigę, królowę niegdyś polską, Bóg bowiem sprawiedliwy jest, co robi, jest dobre, co chce, święte jest, krzywdy jej nie zrobił. Boć każdy na ten świat przyszedł, aby z niego wystąpił.

Wyznaję jednak, iżśmy się modlili, żeśmy płakali, a głosy nasze aż niebios sięgały, aby ją nam Bóg zachował dla ozdoby Królestwa Polskiego, dla pokoju, jako osobliwszy nasz skarb, ucieczkę wdów, pociechę biednych, wsparcie uciśnionych, aby było komu szanować biskupów, pomagać duchownym, wspierać cierpiących, prawo boskie strzedz i zachowywać, a jednakże tegośmy u Boga wyprosić nie mogli. Modliliśmy się, jakeśmy umieli, jakeśmy to widzieli i słyszeli w miejscu Bożem i na górze, świętej, po kościołach, przy ołtarzach, w ozdobach, w znakach, radą i uczynkami, jak nam kazano, bośmy wiedzieli, że naszym duchownym była dobrodziejką, pocieszycielką wdów, obroną ubogich i pokrzywdzonych. Ona wstawiała się do króla za tymi, którzy byli u króla w niełasce popadli; kogo sprawiedliwość króla, pana naszego, przeraziła, tego ona swoim wstawieniem się pocieszała. Widzieliśmy, jak była rozumna w radzie, przezorna w sprawach, jak pilnie starała się zachować, co do korony polskiej należało. Widzieliśmy, jak pięknego była lica, jak szlachetnego rodu, jeszcze piękniejszych była postępków. Lubo na wysokiej godności, jak była w duchu pokorną. Widzieliśmy, jak stawiała kościoły, zdobiła ołtarze, jak czciła biskupów i księży; z jaką pobożnością przyjmowała ubogich, jak chętnie każdemu do siebie przystęp dawała, jak nikomu nie ubliżyła, jak łagodna, niewielomowna była; jak się gniewać nie umiała. Wieleśmy jej zacnych widzieli przymiotów, wieleśmy zaznali, więcej byśmy widzieli, gdyby się było Bogu podobało zachować ją pomiędzy śmiertelnikami. To niech będzie dla nas pociechą, że gdy nam żal, że tak cnotliwa umarła, przynajmniej cieszyć się możemy, że taką była żyjąc, że tak żyła, że sława jej nigdy na ludzkich ustach nie zamrze, bo ona jest, jak w Bogu ufam, w niebie umieszczona i w sercach chrześcijańskich Imię jej zapisane jest w księdze żywota. Boską była jej dusza, dlatego uleciała do Królestwa Bożego, to życie za wygnanie tylko sobie miała i dlatego z padółu płaczu w niebieskie wróciła strony.

Czyniła pokój i dlatego w przybytku świętości, na Syonie jest jej mieszkanie.

Starła się o cześć Boga i dlatego radość wieczna nad jej głową spoczywa.

Kochała wojujący Kościół i o ile mogła ochraniała go i dlatego, z wojującego przeniosła się do triumfującego, jak pobożnie wierzyć się godzi.

Zapalała się do dobrych uczynków serca, du-chownie żyjących, i dla tego, lubo który przez ułomność ludzką przepomniał jej, jednakże ich modlitwami wsparta, już, jak rozumiem, dostąpiła na koniec zbawienia a później i błogosławioną zostanie.

Bóg, rozlewający błogosławieństwo swe na cnotliwych, raczył z miłosierdzia pozwolić, iż się przed śmiercią w Sakramenta opatrzyła.

Wiele ona, żyjąc cierpliwie i w milczeniu, znosiła. Nie mogąc czego wytepić, znosiła łagodnie i ażeby dała dostateczniejszy dowód swej cierpliwości, Bóg ją srogimi przeciwnościami nawiedził, różnemi chorobami i pokusami trapił, z czego, jak kruszec z ognia,- czyściejszą jeszcze wyszła.

Niech Jego Królewska Mość nie poddaje się nieumiarkowanemu żalowi, ale raczej raduje się, iż taką miał małżonkę, a teraz świętą tego królestwa i ludu obronicielkę; a jeśli się smuci jej śmiercią! że jej już nie ogląda, niechże raczy wspomnieć, że się przeniosła do wieczności, poszła drogą, którą sam Bóg wskazał, Bóg, który umarza i ożywia, prowadzi do piekła i z piekła wybawia.

Opuściła nas królowa i poszła tam, gdzie nasze dziedzictwo, a spodziewam się, że Bóg, którego kochała, za znikome królestwo - wiecznem, za koronę wędniejącą - niezwiędłą, za światową dostojność, która jak cień mija, czcią wieczną obdarzyć ją raczył, a przynajmniej dał jej prędko cieszyć się oglądaniem Bogarodzicy i wszystkich świętych.

„Nie dziwujmy się, że poszła, gdzie ją Bóg powołał,” woła dalej kaznodzieja i powiada, że nie należy mieć żalu za to, że pomimo łez wylanych, procesji licznych i składanych wotum, Bóg gorących próśb o zatrzymanie jej na ziemi nie wysłuchał, „albowiem być może królowa nasza godniejszą była żyć pośród wiecznej chwały, jak na tym padole płaczu; albo może Bóg ją zabrał, aby złość nie zmieniała jej życia, boć ona wyższą była nad wielu i mogła powiedzieć, iż pragnie śmierci, aby być z Chrystusem. Albośmy niegodni byli taki skarb posiadać; może jednych uniosła pycha, innych nieprawość poniżyła, innych lichwa i ohydne cudzołóstwo; na innych użalają się wdowy, płaczą małeoltni, utyskują kościoły; inni tak się zapomnieli, iż o siebie tylko dbają, o sobie tylko gadają; innych znów najrozmaitsze nękają grzechy. Każdy ma w domu swoim bożyszczka, mają potwory, na które Bóg gniewa się. Albo może to nieszczęście, ta bolesna strata naszej królowej, dla tego się stała, abyśmy dali próbę naszej wiary, aby wschód i zachód, inne strony świata znały i widziały wiarę naszą, nasze przysięgi. Albo żeby wypróbować cierpliwości naszego króla, sam bowiem ciężkich już doznał przeciwności: to przez śmierć matki, to przez braci, to przez wojny i różne okoliczności, a świeżo stracił swoją wielkiej zacności małżonkę, może, aby cnota jego tem świetniej się pokazała, im te troski od Boga zesłane znosi cierpliwiej, którego niech Bóg raczy pocieszyć i zachować na naszą pociechę, a jego małżonkę dać koronę niebieską. Amen.”

- Amen, powtórzyli zgodnym echem wszyscy zebrani, a w całej katedrze słycać było głośnie szlochanie.

Ta mowa pogrzebowa ks. Stanisława ze Skarbimierza, jednego z najświetlejszych natenczas

umysłów w całej Polsce, (albowiem on pierwszy z naszych rodaków wykładał następnie w akademii Jagiellońskiej teologię i pięć ksiąg dekretal'jów), ogromnie dobrze maluje epokę, jasno przedstawia nam, czem Jadwiga była dla narodu, jak ją czczono i miłowano za jej zasługi i cnoty.

Złożono ciało królowej, jakieśmy powiedzieli wyżej, w pobliżu ołtarza, gdyż wszyscy byli pewni, że w najbliższej przyszłości dostojna i świętobliwa ta pani zostanie przez Kościół uznana za błogosławioną, że nastąpi wówczas uroczystszy jeszcze obrzęd otwarcia jej trumny, a święte relikwie będą w całym chrześcijańskim świecie czczone. Wszak w tym samym stuleciu rozbrzmiewały wielką sławą świętości imiona św. Katarzyny seneńskiej, św. Brygidy i jej córki Katarzyny szwedzkiej; pustelnica pruska Dorota, dobrowolnemi udręczeniami i umartwieniami ciała, starała się wynagrodzić niesłychane zbytki i wolność obyczajów swych współczesnych.

Cudowne uzdrowienia wielu chorych i kalek przy zwłokach i grobie Jadwigi coraz więcej upewniały lud osierocony, iż wkrótce dozwolonem mu będzie modlić się do nowej naszej patronki, że w poczet świętych ją Stolica Apostolska zaliczy.

Nie tylko Kraków opłakiwał gorzko królowę, ale jednocześnie z nim Polska cała przyoblekła dobrowolną żałobę: w ciągu roku nikt nie przywdziewał jasnych strojów, nikt nie wyprawiał wesela, jakgdyby wdowieństwo Jagiełły wszystkich dotknęło w równej z nim mierze. A za przykładem Polski poszła Ruś i Litwa. Żałoba ta nie była jeno powierzchownem okazywaniem żalu po zmarłej królowej ale istotnie wszystkie serca zgodnie cierpiały nad nieodżałowaną stratą. U grobu Jadwigi wciąż zbierano się tłumnie, po wszystkich kościołach odprawiano modły za spokój duszy umiłowanej naszej pani i nagłono, aby co prędzej rozpocząć o kanonizację starania.

Gdy arcybiskup gnieźnieński. Wojciech Jastrzębiec przybył do Krakowa, uproszono go, aby wziął na siebie przeprowadzanie sprawy kanonizacji Jadwigi, albowiem, jak widzieliśmy z listu Ojca św. do Jagiełły, papież życzliwie wielce o nim się wyrażał, ufano więc, że podjęte przez niego starania pomyślnym skutkiem zostaną uwieńczone. Jakoż nieomylnie się pod tym względem i Stolica Apostolska upoważniła arcybiskupa Jastrzębca do zebrania odpowiednich dowodów, aktów i świadectw wiarogodnych.

Arcybiskup ze swej strony powołał komisję złożoną z duchownych i świeckich dostojników. Należał do niej Zbigniew Oleśnicki, biskup, dziekan i oficjał krakowscy, opat z tynieckiego klasztoru i kilku innych.

Rozpoczęto starannie gromadzić dowody, spisywać cuda, a także popłynęły wnet składki obfite na nieodzowne koszta, prowadzenie urzędowych badań świadków, a każdy chętnie dawał grosz ofiarny, bo wszystkim spieszo było widzieć urzeczywistnione gorące pragnienia całego narodu.

Ale gdy po kilku latach rozpocząć się miała wielka wyprawa wojenna na poskromienie Krzyżaków, trzeba było wydać i te sumy, które przeznaczono na kanonizację Jadwigi. Z zebranych już z trudem dokumentów przechował się dotąd akt urzędowy, potwierdzający dwa cuda pośmiertne naszej królowej Jadwigi z r. 1419, a świadczący o łaskach, doznanych za przyczyną tej przyszłej świętej.

Akt ten został z oryginału pisanego po łacinie na pergaminie przepisany przez dr.

Piekosińskiego, który go z kodeksu dypl. katedry krakowskiej wyjął i drukiem ogłosił.

Polskiego przekładu dokonał biskup Władysław Bandurski i zamieścił w swem cennem dziele: „Jadwiga, święta królowa na polskim tronie.” Podajemy go w całości dla rozszerzenia sławy naszej błogosławionej królowej i pobudzenia rodaków do wzywania jej w potrzebach i smutkach, oraz uproszenia u Boga nowych cudów ku jej chwale.

Dokument przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Wojciecha Jastrzębca podpisany, stwierdzający dwa cuda błogosławionej Jadwigi, królowej Polski.

Wojciech z Bożej łaski św. gnieźnieńskiego kościoła arcybiskup, prymas, przewielebnemu w Chrystusie ojcu, panu Zbigniewowi Oleśnickiemu, z tej samej łaski bratu i współbiskupowi naszemu krakowskiemu i jego in spiritaalibus wikarjuszowi, tudzież wszem wobec i każdemu z osobna, tak rzeczonyj katedry jak innych kościołów kolegjackich, opatom w Tyńcu i Mogile, a także przełożonemu miechowieckiemu zakonów św. Benedykta, Bernarda i szpitala grobu Pańskiego i wszystkim innym prałatom, kanonikom, doktorom i mistrzom Kościoła, diecezji, o których się już powiedziało i jeszcze powie, zasyła pozdrowienie i to, co się z pozdrowieniem łączy, prosząc, by dali wiarę niezachwianą temu, co niżej napisano.

Gdyśmy w niedawno ubiegłym miesiącu wrześniu, z obowiązku wizytacji, tak mocą apostolską, jako też naszego urzędu, przebywali osobiście w rzeczonym Kościele krakowskim i w pośród rzeczonyj kapituły i innych bardzo wielu mężów niemałej powagi, umyślnie wezwanych w tym celu, przez Waszą Braterską Mość i rzeczoną kapitułę wiernie i jasno zostało nam opowiedziane, jako przedziwny Bóg, w świętych swoich czyniąc cuda i stwierdzając dziełami, owocu chwalebne go użyczając, zwłokom czyli ciału i relikwiom pani naszej Jadwigi, niegdyś córki sławnego księcia Ludwika, króla węgierskiego i małżonki prawowitej i królowej najjaśniejszego księcia i pana Władysława i t. d. współczesnego króla Polski, ku niewymownej czci i chwale swojego imienia i dla opieki zbawiennej rzeczonyj królestwa raczył zasługom samej pani królowej, godnym tego, jak pobożnie wierzą, tę łaskę udzielić, iż ona, jak za życia słynęła mnogością cnót i pobożnych dzieł, tak niemniej po szczęśliwym zejściu z tego znikomego świata, poczęła jaśnieć licznymi cudami; o czym i rozgłos publiczny i znakomite świadectwa ludzi wiarogodnych istnieją, tak iż ci, którzy pobożnie wierzą, że przez zasługi i opiekę rzeczonyj pani, uwolnieni zostali od rozlicznych rodzajów chorób i nieszczęść, na znak ocalenia i uzdrowienia, składali bardzo wiele znaków, tak zwykłe świece i innego rodzaju dokoła jej grobu ustawicznie składają. Lecz, ażeby prawda tego rodzaju znamienitych cudów nie umniejszała się, jeżeliby świadectwa ludzi, zwłaszcza podeszłego wieku i uzdrowionych, wraz z pamięcią zaginęły, wreszcie, ażeby w sprawach dotyczących czystości wiary katolickiej i aprobaty Stolicy Apostolskiej nie zdarzyło się przyjąć rzecz pewną za wątpliwą, lub wątpliwą za pewną, i żeby to, co ku czci i sławie swego imienia zastrzegło sobie miłosierdzie Boże, z czasem wskutek opieszałości czy niedbalstwa nie umniejszało się i, następstwem tego, nie zostało podane w wątpliwość, zwłaszcza wobec złości dzisiejszych czasów, które wiarę katolicką niemało obrażają i powagę Kościoła naruszają, dla tego Wasza Braterska Mość z rzeczoną kapitułą nas usilnie prosił, ażebyśmy zważywszy opowiedziane niebezpieczeństwa ze strony ludzi i czasów, tak apostolską jak i własną mocą, którą rzeczony obowiązek wizytacji spełniliśmy i spełniamy, raczyli wyznaczyć i upoważnić kilku mężów zdolnych i wiarogodnych, bystrych i uczonych, drogą, sposobem, formą i prawem, którymi byśmy mogli najlepiej, tak w rzeczonyj katedrze, jak i innych kościołach krakowskich, tak zwanych komisarzy, notarjuszów, promotorów i inne zaufane osoby, do dokonania tak zbawiennej dzieła konieczne, którzyby przesłuchali świadków i ich zeznania, tak o życiu, jak o cudach, nieraz już wspomnianej pani królowej,

pilnie zbadali w tym celu, iżby je w swoim czasie odesłać do Stolicy Apostolskiej, lub soboru powszechnego; my więc, Wojciech arcybiskup prymas i wizytator, zważywszy prośbę i żądanie rzeczone, nietylko zgodne z prawem i rozumem, lecz i ku zbawieniu wiernych niemało pożyteczne, do onych prośb i żądań z ojcowskim uczuciem się przechylamy, ponieważ o życiu chwalebnym i obyczajach Bogu miłych, którymi samą panią, gdy przebywała szczęśliwie na ziemi... którzy wtedy w mniejszych święceniach, spełnialiśmy urząd kanclerza, często wspomnianej królowej, z doświadczenia jak najdokładniej wiedzieliśmy i teraz wiemy, że spełniała przeróżne uczynki miłosierdzia, cierpliwości, postów, wigilji i niezliczonych pobożnych dzieł.

Przyjąwszy mimo to informację pokrótce zebraną w formie zwykłej o ile rzecz ta zdaje się podlegać naszemu badaniu i powadze, was rzeczonego brata i współbiskupa naszego i waszego in spiritualibus wikariusza generalnego, dziekana krakowskiego, jako też zakonnych mężów, panów opata w Tyńcu, w Mogile i przełożonego miechowieckiego zakonów diecezji krakowskiej ich wszystkich imion własnych nie wymieniając i samych... czasowo istniejących, przydając im znakomitych mężów i doktorów dekretów, mianowicie: Stanisława de Skarbimiria, Pawła doktora, syna Włodzimierza i mistrzów Adama de Bątków doktora, Piotra de Wolfram, licencjata w dekretach, scholastyka gnieź-nieńskiego Jaskona de Czechel, kanoników tegoż kościoła krakowskiego, do których dołączamy notarjuszów aprobowanych i prawomocnych, mianowicie: mistrza Pawła de Zator, kustosza Skarbimierskiego, Stefana, wikariusza, pana Stanisława doktora, Macieja, syna Wawrzyńca de Sindzice, Tomasza, syna Stefana de Bochno, Jana, syna Stanisława de Družbice, jako też promotorów spraw tego rodzaju, mianowicie mistrzów: Jakóba de Zaborowo i Tomasza de Chroberz, doktorów dekretów, mistrza Mikołaja, syna Hinczona; kanonika, wicekustosza, wicedziekana i wicekantora rzeczonego kościoła krakowskiego, wyznaczaliśmy i niniejszem ku przyszłej rzeczy pamięci wyznaczamy, pragnąc, żeby zwyczaj wspomnianych komisarzy i którykolwiek z nich, mógł to uczynić, nie tylko w diecezji krakowskiej, lecz w całej prowincji gnieźnieńskiej, do którego bądź miejsca by przybył, przybrawszy któregoś z rzeczonych notarjuszów, jeżeli go będzie mógł mieć, w przeciwnym razie niech wybierze sobie innych lub innego zaufanego męża i prawomocnych notarjuszów lub notarjusza tylekroć, ilekroć wypadnie mu to czynić, pod tym jednak warunkiem, żeby na wypadek przeprowadzenia badania takiego w państwie krakowskim, było przytem najmniej dwóch komisarzy z pośród zwyczaj wspomnianych.

Przeto Wam wszystkim i każdemu z osobna zwyczaj wspomnianym, na mocy rzeczonej władzy pod posłuszeństwem przykazujemy i polecamy, ażebyście, pozbywszy się wszelkiej prywatnej skłonności, jedynie Boga, o którego sprawę chodzi, mając przed oczyma Waszemi, starali się ten obowiązek wiernie spełnić i spełniali pilnie, zapłaty spodziewając się od Boga. Dla wiarogodności tego wszystkiego i dla świadectwa tego, o czym zwyczaj się rzekło, kazaliśmy Wojciechowi Othyra de Luthome i Stanisławowi de Uszcze, notarjuszom publicznym niżej wymienionym, podpisać się i potwierdzić przyłożeniem naszej pieczęci. Działo się i dano w Krakowie, w kapitule kościoła krakowskiego, w poniedziałek 30 września, w porze mniej więcej tercji, roku Pańskiego 1426, za indykcji czwartej, w dziewiątym roku pontyfikatu najświętobliwszego w Chrystusie Ojca i Pana naszego z Bożej łaski papieża Marcina V. Obecni byli przytem przewielebny w Chrystusie ojciec pan Jan, arcybiskup lwowski, i czcigodni mężowie panowie: Dziwissius, przełożony skarbimirski, mistrz Mikołaj, syn Hinczona, Zbigniew, przełożony wiślicki, Mikołaj de Moskorzow, kustosz w Kielcu, Zygmunt, pleban lełowski, Nemierza de Chrzelow, kustosz świętego Florjana i Jan de Koziebrody, kanonik krakowski, jako świadkowie diecezji krakowskiej w tym celu wezwani.

I ja, Wojciech Othyra, syn niegdyś Marcina de Luthome, publiczny z królewskiego ramienia notariusz, przy rzeczonej komisji i dekrecie i przy każdej ze spraw wymienionych, które tak, jak wyżej powiedziane, są przez rzeczzonego przewielebnego w Chrystusie ojca i pana, pana Wojciecha gnieźnieńskiego arcybiskupa i prymasa i wobec niego odbywały się i działy, byłem obecny wraz z zwyż wymienionymi świadkami i notariuszem publicznym, niżej podpisanym i wszystko to, widziałem i słyszałem, ponieważ zaś inną, nie cierpiącą zwłoki sprawą byłem zajęty, postarałem się, żeby to inny wiernie spisał, własnoręcznie się tu podpisałem i w ten publiczny dokument ułożyłem, znakiem i imieniem mojem zwykłym, wraz z przyłożeniem pieczęci rzeczzonego, pana Wojciecha, arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa stwierdziłem pewną jego o tem wiedzę, na świadectwo tego, co zwyż powiedziano, umyślnie wezwany.

I ja, Stanisław, syn Mikołaja de Uście, kleryk krakowskiej djecezji, publiczny z królewskiego ramienia notariusz, przy rzeczonej komisji i dekrecie i przy każdej ze spraw wyżej wymienionych; które tak, jak wyżej, opowiedziane są przez rzeczzonego przewielebnego w Chrystusie ojca i pana Wojciecha gnieźnieńskiego arcybiskupa i prymasa i wobec niego odbywały się i działy, byłem obecny wraz z zwyż wymienionymi świadkami i notariuszem publicznym wyżej podpisanym i wszystko to, widziałem i słyszałem; ponieważ zaś inną, nie cierpiącą zwłoki, sprawą byłem zajęty, postarałem się, żeby to inny wiernie spisał, własnoręcznie się tu podpisałem i w ten dokument publicznie ułożyłem, znakiem i imieniem mojem zwykłym, wraz z przyłożeniem pieczęci rzeczzonego pana Wojciecha arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa, stwierdziłem pewną jego o tem wiedzę, na świadectwo tego, co zwyż powiedziano, umyślnie wezwany.

Cud pierwszy: Uzdrawienie Jana z Bejsce w djecezji krakowskiej.

W imię Pana. Amen. Roku od narodzenia Jego 1419, za indykcji dwunastej, w drugim roku pontyfikatu najświętobliwszego w Chrystusie Ojca i Pana naszego, z Bożej łaski papieża Marcina V, w piątek, 30 czerwca, mniej więcej w porze tercji, w kościele krakowskim, w chórze, w obecności mojej jako notariusza publicznego i świadków niżej podpisanych w tym celu wezwanych umyślnie i sproszonych, wobec czcigodnego męża mistrza Stanisława de Skarbimiria, doktora dekretów, kanonika kościoła krakowskiego, wikariusza iu spirita alibus przewielebnego w Chrystusie ojca i pana, pana Wojciecha, z Bożej łaski biskupa krakowskiego, osobiście obecny szlachetny mąż, pan Jan, dziedzic de Bejsce, w krakowskiej djecezji, pod przysięgą, złożoną w ręce rzeczzonego mistrza Stanisława, doktora dekretów, kanonika i wikariusza in spiritualibus, po dojrzałej i sumiennej rozwadze publicznie zeznał, jako na wiosnę od święta błogosławionego Stanisława, chwalebneho męczennika, czyli od miesiąca maja włącznie aż do św. Jana Chrzciciela, trawiony był przewlekłą chorobą, mając nogi pokryte pęcherzami czy wrzodami tak, iż, jak mówił, ani stać, ani chodzić nie mógł. I gdy codziennie dręczyły go dotkliwe bóle i gdy wskutek zbytnich cierpień wolał już umrzeć jak żyć, poszedł wreszcie za radą pobożnych ludzi, ślub uczynił Bogu Wszechmocnemu i najjaśniejszej księżnie, pani Jadwidze, królowej Polski, w te słowa mniej więcej mówiąc:

- O najjaśniejsza księżno, pani nasza Jadwigo, która byłaś matką łaskawą sierot, racz mię wesprzeć w tej ciężkiej niemocy, a jeżeli do dawnego wrócę zdrowia, obiecuję udać się do Krakowa i grób twój nawiedzić.

Wkrótce po wyrzeczeniu ślubu począł czuć stałe polepszenie, ból złagodniał, a nazajutrz począł bez trudu chodzić. Co wszystko szczegółowo zważywszy, mistrz Stanisław, doktor dekretów, rzeczony kanonik krakowski, jak najsumienniejsz zbadał okoliczności i polecił a

zarówno i prosił mnie, notariusza publicznego, ażebym cudowny wypadek wiernie spisał i ułożył w publiczny dokument. Rok, indykcja, pontyfikat, dzień, godzina, miejsce, za których się to działo, podano wyżej. Obecni tam byli czcigodni, przezacni i zaufani mężowie, panowie: Mikołaj Pieniążek przełożony, Kylczyus kantor, Maciej wicedziekan, Jan Pellicz, Piotr Miles, Piotr Albus, wikarjusze kościoła krakowskiego, jako świadkowie umyślnie zwołani i sproszeni w tym celu. I ja, Wojciech, syn Jana de Grothow, kleryk poznańskiej djecezji, publiczny z apostolskiego i królewskiego ramienia notarjusz, ponieważ przy rzeczonym składaniu przysięgi przez rzeczonego Jana i przy opowiadaniu o dziwnem i cudownem zdarzeniu i przy wszystkim innem i przy każdej ze spraw, zwyż opisanych, które jak tu opowiedziano, odbywały się i działy, wraz z nazwanymi wyżej świadkami byłem obecny i ponieważ to wszystko widziałem i słyszałem, przeto to publiczne świadectwo własnoręcznie wiernie spisałem i w publiczny dokument ułożyłem, tudzież znakiem i imieniem mojem zwykłem opatrzyłem, ku temu uproszony i wezwany.

Cud drugi: Jakób Kobyliński uzdrowiony z przewlekłej febry, po uczynieniu ślubu nawiedzenia grobu błogosławionej Jadwigi.

W imię Pana. Amen. Roku od narodzenia Jego 1419, za indykcji dwunastej, w drugim roku panowania, najświętobliwszego w Chrystusie ojca i Pana naszego z Bożej łaski papieża, Marcina V, w piątek 30 czerwca, w porze mniej więcej nieszpornej, w kościele krakowskim, w obecności mojej, jako notariusza publicznego i niżej podpisanych świadków, umyślnie w tym celu wezwanych i sproszonych, wobec czcigodnego Macieja, wicedziekana i wikarjusza kościoła krakowskiego, osobiście tu obecny przezacny mąż pan Jakób de Cobyliński, z djecezji krakowskiej, pod przysięgą, złożoną w ręce rzeczonego Macieja wicedziekana, po dojrzałej rozwadze i w dobrej wierze zeznał, jako przez dwa lata wyjąwszy tylko, jak mówił, sześć lub ośm tygodni, trapiiony był przewlekłą chorobą, a mianowicie febrą, powtarzającą się co cztery dni. Bogu Wszchemocnemu i wielu świętym liczne śluby, modlitwy i pielgrzymki obiecywał, błagając o pomoc i uwolnienie od rzeczonej niemocy, czego jednak nie osiągnął i gdy srodze cierpiał i zbyt wielkie dolegliwości go nękały, powziął zbawienny zamiar, uczynił ślub Bogu wszechmocnemu i najjaśniejszej księżnie, pani Jadwidze, królowej Polski, w te słowa mówiąc:

- O najjaśniejsza księżno, pani Jadwigo, polecam się twej opiece, a jeżeli mnie uwolnisz od tej niemocy dotkliwej, obiecuję pójść pieszo do Krakowa i grób twój nawiedzić, i po uczynieniu ślubu natychmiast, jak twierdził, odzyskał w zupełności zdrowie.

Wobec tego tak szybkiego i cudownego uleczenia rzeczony czcigodny Maciej, wicedziekan zbadał i rozważył jak najsumienniejszemu okoliczności i zlecił zarówno i prosił mnie notariusza publicznego, ażebym cud ten wiernie spisał i w publiczny dokument ułożył. Rok, indykcja, pontyfikat, dzień, miesiąc, godzina i miejsce, w których się to działo, podane wyżej. Obecni tam byli czcigodni, szlachetni i zaufani mężowie, panowie: Piotr Miles, Borzko, Filip, Andrzej, Jan, wikarjusze kościoła krakowskiego, Jan, dziedzic Camsky, Jan Schzady, kasztelanowie grodu krakowskiego, jako świadkowie umyślnie ku temu wezwani. I ja, Wojciech, syn Jana de Grothow, kleryk djecezji poznańskiej, publiczny z apostolskiego i królewskiego ramienia notarjusz ponieważ przy rzeczonym składaniu przysięgi przez rzeczonego Jakóba i przy opowiadaniu o dziwnem i cudownem zdarzeniu i przy wszystkim innem i przy każdej ze spraw, zwyż opisanych, które tak, jak tu opowiadano, odbywały się i działy, wraz z nazwanymi wyżej świadkami byłem obecny i ponieważ to wszystko widziałem

i słyszałem, przeto niniejsze publiczne świadectwo własnoręcznie wiernie spisałem i w ten dokument publiczny ułożyłem, uproszony i wezwany na świadectwo tego, co wyżej opisano.”

Prawdopodobnie takich aktów było znacznie więcej. Że cuda działały się i przedtem i potem, na to mamy dowód w dziełach Długosza, a mianowicie w *Dziejach Polski*, księga X, który Jadwidze taką oddaje pochwałę:

„Tej pobożnej i błogosławionej niewiasty świętość, okazała się nawet po śmierci i dotąd się między nami okazuje, a bez wątpienia i w potomnych wiekach, mimo stygnącej w sercach ludzkich cnoty, okazywać się będzie. Za jej bowiem przyczyną i przez jej zasługi umarli wracają do życia, chromi chodzą, ślepi widzą, niemi odzyskują mowę, opętani od czarta z niemocy się wyzwalają, chorzy i rozmaitemi nękani cierpieniami pociechę i zdrowie otrzymują.”

Zamiar wyniesienia Jadwigi na ołtarze trwał przez wieki i trwa dziś jeszcze, ale, jakeśmy już wspominali, sprawa poszła na razie w odwłokę, fundusze zebrane użyto na inne cele.

Wrzenie i zmiany ustroju wewnętrznego Rzeczypospolitej z końcem XV wieku, odsunęły na stronę postać słodką naszej świętobliwej królowej. W rodzie Jagiellonów zabłysnął cnotami królewicz Kazimierz, którego po śmierci, za staraniem brata jego Zygmunta Starego w r. 1521, w poczet świętych zaliczono.

Dziwnem jest, zaiste, że nie popierano natenczas również i sprawy kanonizacji Jadwigi, pomimo że nieustannie tłumy pobożnych cisnęły się około skromnego jej grobowca.

Nie wzniesiono nawet wspanialszego pomnika dla nieodżałowanej pamięci królowej, gdyż oczekiwano wciąż upragnionej chwili kanonizacji. W r. 1517 odnowiono wprawdzie kamienny grobowiec, ale jakoś cicho było i głucho o sprawie nowej, polskiej patronki.

Spotyka się wiele wzmianek w kronikach o cnotach i świętobliwości Jadwigi; Bernard Wapowski w *Dziejach Korony* i W. Ks. Litewskiego pisze, że zwłoki królowej Jadwigi poczytywane są za święte. To samo potwierdza Joachim Bielski, wspominając też o cudach, jakie się działy u jej grobu.

Smutno jest pisać o tem, jak zaniedbano u nas zabiegi o kanonizację Jadwigi, jak w swoim czasie nie dołożono o to starań i tylko w sercu polskiego ludu ma ona swoje ołtarze; z gorącą miłością i uwielbieniem zwracają się do niej wierni i wzywają jej orędownictwa, pomimo, że jeszcze nie możemy pod wezwaniem tej naszej świętej wznosić świątyń i cały świat chrześcijański nie czci jej dotąd wraz z nami.

Wszystkie legendy o świętobliwej królowej świadczą o jej miłosierdziu dla biednego ludu.

W Krakowie opowiadają sobie z pokolenia w pokolenie historię o kotlarczyku, a także o jakimś ubogim mularzu, któremu, gdy spadł z rusztowania, pośpieszyła Jadwiga z pomocą i wybawiła go od śmierci. Ogólny rzut oka na cnoty i zasługi świętobliwej Jadwigi, wzoru mężnej niewiasty i zacnej żony.

Zjawisko takie, jakim była dla Polski królowa Jadwiga, rządkiem jest w dziejach powszechnych świata. Wywarła ona wpływ olbrzymi na oświatę całego kraju, na poprawę

obyczajów narodu. Chociaż zaledwie lat kilkanaście świeciła jak gwiazda promienna na naszej ziemi, odegrała rolę wybitną apostołki, pełnej miłosierdzia i sprawiedliwości królowej, stała się przykładem dla wszystkich niewiast, a przytem, trzeba również zauważyć, że podniosła ogromnie ich moralne znaczenie i do pewnego stopnia zrównała ich prawa. I tak np. przedtem u nas kobiety nie dziedziczyły ziemi, a tylko bracia obowiązani byli je wyposażyć.

Jadwiga, dziedzicząc całe królestwo, obaliła w ten sposób krzywdzące dla niewiast ustawy, a ponieważ dziedzictwo to dostało się jej w udziale, w skutek wyraźnej woli ojca, potwierdzonej i przyjętej przez naród cały, fakt więc ten nabiera jeszcze większego znaczenia, nadając odtąd moc prawną dziedziczeniu ojcowizny przez kobiety.

Jadwiga, przyjmując koronę polską, nie myślała o tem zapewne, że czynem tym wpływa na poprawę losu kobiety w Polsce, ale w każdym razie nikt nie zaprzeczy, iż dała dowód wielkiej odwagi, nie cofając się przed przyjęciem ciężkich i uciążliwych obowiązków władczyni obszernego państwa, i że na tę odwagę zdobyła się, a następnie wielkiem jeszcze powiększyła je poświęceniem; w tem leży jej niezaprzezona zasługa. Jadwiga sprawowała rządy z roztropnością dojrzałej niewiasty, czego liczne mamy dowody; przypisać zaś to możemy szczególnej łasce Opatrzności Boskiej, kierującej jej wolą i dającej jej zawsze dobre natchnienia.

Prawdziwie chrześcijańską szlachetnością uczuć wiedziona przebaczyła odrazu młodociana królowa tym wszystkim, którzy byli przeciwni jej wyborowi, a koniecznie chcieli mieć na tronie księcia Semka, lub innych kandydatów popierali. Potrafiła ich przejednać Jadwiga w krótkim czasie, nadając pożądane przywileje lub też potwierdzając dawniejsze. Jej wielka dbałość o domy Boże, silne popieranie budzącej się natenczas w całym kraju czci dla Matki Boskiej Częstochowskiej, budowanie nowych kościołów i klasztorów, troskliwość o dobór i wyższe wykształcenie duchowieństwa, wszystko to dowodziło jasno, że Jadwiga łączyła w sobie wysoką mądrość z niezmierną dobrocią serca i głębokiem zrozumieniem obowiązków władczyni i opiekunki narodu.

Widzieliśmy, że to wyjątkowe, zaiste, serce potrafiło uleść z pokorą konieczności: z świadomą sobie odwagą podała królowa rękę Jagielle, gdyż konieczność ta przemówiła do niej głosem Boga i narodu. W tem poddaniu się i zrozumieniu wzniesłego powołania jest już czyn prawdziwie bohaterski, a tembardziej, że raz powziąwszy stałe postanowienie, Jadwiga postanowiła wytrwać mężnie do końca; charakter jej coraz to bardziej potężnieje, widzimy ją wielką na tronie, widzimy również nieskazitelną w wypełnianiu obowiązków wzorowej żony: Nigdy nie dawała uczuć mężowi swej wyższości umysłowej; wszelkie od niej pochodzące pomysły i rady umiała w tak delikatny sposób podsunąć Jagielle, że nieraz zdawało się wszystkim, iż od niego to pochodzą.

Jadwiga odebrała wychowanie staranne, mówiła po polsku, po niemiecku, po włosku, rozumiała łacinę, nie mówiąc już o węgierskim języku, który jako rodzimy znała doskonale. Jagiełło zaś mówił płynnie tylko językiem matki, swej, to jest ruskim, nieco czeskim, polskim władał słabo i dopiero z czasem nabrał pewnej wprawy, początkowo więc musiał ten prostak razić niezmiernie wytworną i do obyczajów dworskich nawykłą Jadwigę. Ale, we wszystkich wspomnieniach o tej wielkiej naszej królowej, nie spotykamy nigdy najłżejszej wzmianki o tem, żeby ona wyrzekała na męża, zawsze i wszędzie starała się go wywyższać, a nie poniżać, chociaż nieobeznany z rycerskimi i chrześcijańskimi obyczajami Jagiełło mógł nieraz narazić się na śmieszność, a królowa, korzystając ze swej wyższości, mogła by najzupełniej w

rzędach domem i krajem przewodzić. Jadwiga zaś, chociaż wiele spraw domowych, dworskich, oraz ogólnego znaczenia rozstrzygała sama, czyniła to wszystko jakoby rękami męża.

Wiadomo jest dziś, że cała zasługa podniesienia z upadku akademii krakowskiej przypadać powinna Jadwidze w udziale i, jak słusznie twierdzą niektórzy, a pomiędzy nimi zasłużony autor literatury, Wiszniewski, powinna by wszechnica Jagiellońska nazywać się raczej „akademią Jadwigi,” ale królowa czyniła wszystko pod imieniem Jagiełły i stanawszy na stanowisku chrześcijańskiej prawdziwie małżonki, utrzymała się na niem niezachwianie z zadziwiającem zaparciem się siebie. Cokolwiek zrobiła dobrego, z całą ofiarnością odstępowała mężowi zasługę, chodziło jej bowiem zawsze nie o poklask ludzki, a tylko o doprowadzenie do końca szlachetnego dzieła. Dowiodła tem samym Jadwiga, że przy każdym mężu można być dobrą żoną i w tem również należy zaznaczyć wysoką zasługę naszej królowej, gdyż swym przykładem podniosła jeszcze znaczenie i świętość, przyjętych przez przysięgę małżeńską, obowiązków. Dalej, śledząc jej krótkie a tak pełne cnót wzniosłych życie, znajdujemy w niem ideał czystości duchowej, prawdziwie godnej uwielbienia. Gdy na jej dobrą sławę targnął się niecny oszczerca, Jadwiga, czując się niewinną i dotkniętą w sposób tak bolesny, nie lekceważyła zniewagi swej czci niewieściej w ten sposób, jak to się dziś u nas spotyka na każdym kroku: „gadają, niech gadają, nic sobie z tego nie robię!” Jadwiga nie mogła znieść nawet cienia jakichś wątpliwości, dostrzeżonych w mężowskim wzroku. Sama zażądała wyjaśnienia, sama życzyła sobie, aby sprawa stała się jawną i wszem wiadomą. Akt sądu wiślickiego na potwarce był rozgłośny i pełen głębokiego znaczenia, gdyż tryumf, odniesiony przez królowę, wpoił zarazem w cały naród polski wysoką cześć dla kobiety niewinnej a pokrzywdzonej.

Na każdym polu pod każdym względem Jadwiga potrafiła wywiązać się z zadania w sposób godny najwyższego podziwu. Dowiodła, że kobieta zdolną jest, tak samo jak mężczyzna, zasłużyć się sprawom narodu; poświęcając osobiste szczęście dla dobra wiary i ojczyzny okazała tem, że niewiasta przez poświęcenie się swe zdoła dokonać czynów niezmiernie doniosłych. Oddając rękę Jagielle, natychmiast oddała mu wraz z nią władzę; wyręczając go w zajęciach, nigdy nie występowała w swoim wyłącznie imieniu, chociaż miała do tego zupełne prawo i tylko wrodzona delikatność uczuć mogła ją zniewolić do wysuwania wciąż Jagiełły na plan pierwszy. Żeby zaś nawet nie było pozoru, że przywłaszcza sobie władzę, przekazała mu uroczystym aktem całe królestwo. Trudno jest nie przyznać, że Jadwiga była wzorowym typem najlepszej żony, kładąc tem olbrzymie zasługi dla całego społeczeństwa. Przytem, jako opiekunka kościołów i duchownego stanu, pocieszycielka strapionych, stojąca zawsze po stronie pokrzywdzonych, krzewicielka oświaty, podpora łaknących nauki wskazała niewiastom polskim wzniosły wzór obywatelki-chrześcijanki i szeroki zakres ich działalności.

Wychowańcy królowej z seminarium prag-skiego stali się następnie chlubą ojczyzny naszej. Widzimy wśród nich wzorowych kapłanów, znakomitych profesorów akademii krakowskiej, wielu z nich objęło stanowiska na Litwie, dla której głównie to zagraniczne kolegium było przez Jadwigę założone. Przekłady znakomitych dzieł religijnych, dokonane staraniem królowej, przyczyniły się nie mało do szerzenia wzniosłych i zdrowych myśli pomiędzy ludźmi, nie znającymi innych języków prócz ojczystego.

Nie pogardzała też Jadwiga zajęciami domowemi; widzimy ją oddającą się z zamiłowaniem pracy żmudnej nad przedziwnej piękności haftami dla przyozdobienia ornatów lub ołtarzy; w księgach rachunkowych, prowadzonych skrzętnie przez królowę, uderza nas jej zapobiegliwość i drobiazgowość wglądanie w najmniejsze szczegóły.

Taki wzór polskiej matrony przedstawia nam anielska nasza królowa. Mamy wprawdzie zastęp dość liczny świętych i błogosławionych naszych patronek, a więc wzorów podniosłych i kilka z nich również jak Jadwiga zajmowały wybitne w dziejach stanowiska i zasiadały na tronie, jak św. Kunegunda, Jadwiga szląska, Salomea, nie mniej jednak małżonka Jagiełły, aczkolwiek nie wyniesiona dotychczas na ołtarze, zasługuje na szczególną cześć potomności; tamte bowiem, świątobliwym pragnieniem doskonalenia się w cnotach chrześcijańskich wiedzione, usunęły się od świata, w klasztornych murach oddały się całkowicie modlitwie i nie oddziaływały już tak wyraźnie na całe społeczeństwo, jak to czyniła Jadwiga, która do końca wytrwała mężnie wśród pokus pychy, wśród niebezpieczeństwa pochlebstw i bogactw, które tyle niewiast potrafiły na manowce sprowadzić. Jadwiga dźwigała brzemię swych cierpień i obowiązków, swą samotność duchową na tronie i w najbliższym rodzinnym otoczeniu z wytrwałością cichego bohaterstwa. Tamte święte nasze królowe to niedościgłe niemal dla nas ideały, surowych umartwień nie szczędzące dla ciała i duszy, w oderwaniu zupełnym od świata oddane Bogu, budzące uwielbienie, ale jakoś, przez to samo wzniesienie się na niezmierne wyżyny, nie tak dostępne nam, nie tak dające się ująć w całokształt pewnej ziemskiej niejako doskonałości, jaki przedstawia nam słodka nasza Jadwiga, ta cicha i mężna męczennica na tronie.

Z imieniem Jadwigi wkraczają dzieje nasze w okres najwspanialszy. W wieku XV Polska przedstawia się nam jako jedno z najoświecześniejszych i najpotężniejszych państw chrześcijańskich. Akademia, o której poniżej jeszcze mówić będziemy, uzyskuje sławę wszech europejską, ściągając do siebie młodzież nawet z obcych i odległych krajów. Rodacy nasi występują publicznie na soborach, zajmują wybitne stanowiska profesorów w uniwersytetach zagranicznych; posłowie nasi przy znaczniejszych dworach budzą podziw swym wysokim wykształceniem. Garną się w Polsce z zapałem do nauki, powstają coraz liczniejsze szkoły, oświata narodowa wzrasta z dniem każdym, a zarazem panuje w kraju zamożność i pracowitość, sprawiedliwość i dobre obyczaje, bohaterska waleczność i wysokie poczucie cnót obywatelskich cechuje tę epokę rozkwitu. Wpływy postronne ustały, Polska sama przez się miała dość sił żywotnych dla dokonania wielkich czynów i wydania wielkich ludzi.

Ile w tem wszystkim jest zasługi naszej Jadwigi, osądzić może każdy, kto uważnie zbadać zapragnie tę epokę, kto przyjrzy się z bliska jej życiu, czynom, wpływom i dziełom monumentalnym, które przetrwały wieki.

Otwarcie akademii krakowskiej w rocznicę śmierci królowej Jadwigi.

Król Władysław odczuł bardzo śmierć Jadwigi, nie mógł sobie darować, że nie był obecny przy jej łożu, gdy czysta jej dusza ulatywała do nieba, że nie otrzymał błogosławieństwa tej, która w ostatnich chwilach ziemskiej wędrówki słała mu zdala pożegnanie. Chodził wielkimi krokami po opustoszałych komnatach i wciąż powtarzał, że usunie się zupełnie od rządów Polski i powróci na Litwę.

Zdołano jednak uprosić króla, aby nie opuszczał państwa, którym rządził mądrze i roztropnie, a następnie skłoniono go też do spełnienia woli zmarłej i zaślubienia Anny Cylejskiej, co nastąpiło we trzy lata po śmierci Jadwigi, w r. 1402.. Przedewszystkiem jednak zabrał się Jagiełło do wykonania woli pierwszej małżonki: podniesienia i uzupełnienia akademii

krakowskiej. Całe to doniosłe dzieło było już zupełnie przygotowane przez Jadwigę. Wspominaliśmy już, że Papież Bonifacy IX dał swe apostolskie przyzwolenie, dodając przytem: „aby uczniowie i kierownicy na teologii w Krakowie, jako też ci, którzy bakalarstwa, licencji lub doktoratu stopień tamże uzyskają, wszystkimi przywilejami, wolnościami i łaskami cieszyli się i onych używali, jakimi tejsze teologii uczniowie i kierownicy, oraz podobne stopnie w Paryżu uzyskujący, cieszą się i uzyskują.”

Takie wyjątkowe przywileje były istotnie cennym niezmiernie dowodem przychylności Głowy Kościoła dla Polski.

Jadwiga, otrzymawszy łaskawą odpowiedź z Rzymu, poczęła nabywać domy prywatne w dzielnicy południowo - zachodniej, zamieszkiwanej przeważnie przez ludność żydowską. Cała dzisiejsza ulica św. Anny, dawniej Żydowską zwana, przeszła na własność mieszczanina Gersdorfa, a następnie została przez królowę nabyta w ostatnich latach jej życia, wraz z kamienicą narożną, będącą własnością spadkobierców Szczepana Panchisza. Budynki te przeznaczone były na nowe wydziały akademii. Ze sprzedaży klejnotów królowej wpłynęła znaczna suma i należało już tylko uroczystym obrzędem uświęcić nową instytucję.

Rocznicę zgonu Jadwigi, przypadającą 17 lipca, obchodzono solennem nabożeństwem, a w kilka dni potem, d. 22 lipca 1400 r. nastąpiło otwarcie akademii, nazwane w aktach akademickich: „ustanowieniem przez Najjaśniejszego króla Władysława kolegium społeczeństwa profesorów szkoły krakowskiej.”

D. 24 lipca otwarto przechowywaną dotąd pergaminową księgę wpisów czyli matrykulę akademicką, zaczynającą się w te słowa: „Roku Pańskiego 1400 d. 24 lipca za wielebnego męża, mistrza Stanisława (ze Skarbimierza) dekrétów doktora, Rektora Uniwersytetu, naczelnika szkoły krakowskiej.”

Po pierwsze: Najjaśniejszy władca i Pan, Władysław z bożej łaski król polski, założyciel tego czcigodnego uniwersytetu i wyposażyciel najtroskliwszy; oraz Najprzewielebniejszy w Chrystusie ojciec i pan, Piotr z Bożej łaski biskup krakowski, obojga praw doktor, kanclerz Głównej Szkoły krakowskiej. Przewielebny Mikołaj, z bożej łaski biskup władysławski, magister sztuk wyzwolonych. Wielmożny Jan z Tenczyna, kasztelan krakowski, egzekutor testamentu ostatniej woli uwielbianej pamięci Jadwigi, królowej polskiej, węgierskiej, dalmackiej i kroackiej, która pierwotnie dom dla uniwersytetu uczyniła i ustanowić kazała. Wielki dobra powszechnego zelator i uniwersytetu dobrodziej; oraz waleczny i szlachetny mąż, pan Klemens, podkanclerzy koronny, promotor uniwersytetu.

Po tych pięciu imionach wpisało się na dalszych kartach księgi dwunastu prałatów i kanoników, dwudziestu ośmiu proboszczów, wreszcie dwustu pięciu uczniów z liczby dawnych i nowozapisujących się do akademii.

Trudno jest objaśnić, dlaczego imię Jadwigi jest tylko ubocznie wspomniane przy imieniu wykonawcy jej woli, a nie na pierwszym miejscu. Prawdopodobnie skromność królowej była tego powodem, musiała wyraźnie zastrzedz, aby nie przypisywano jej głównej zasługi w sprawie, która była jej własnym dziełem.

D. 26 lipca ułożony został dokument nowej fundacji, odnawiający a zarazem uzupełniający ośnowę dokumentu, wydanego przez Kazimierza Wielkiego w r. 1364, bez wzmianki jednak o nim, jak również o królowej Jadwidze, wygląda to więc jakgdyby było wyłącznym dziełem

Władysława Jagiełły. Podpisani są jako świadkowie trzech biskupi: krakowski, władysławski, poznański, Piotr, Mikołaj i Wojciech; kasztelan Jan z Tenczyna, wojewodowie: Jaśko z Tarnowa, Jan Ligeża, Jakób z Koniecpola, Sędziwój, Maciej, Krzesław, Krystyn, Piotr Kmita, oraz kilku innych.

Pisał ten dokument Mikołaj z Sandomierza, kanonik krakowski i sandomierski, ten sam Mikołaj Trąba, który był jako poseł Jagiełły więziony w Wiedniu, a następnie zasiadł na arcybiskupiej stolicy w Gnieźnie i na soborze Kostnickim odznaczał się swą przekonującą wymową.

Nowo otwartą akademję nazwano kollegjum Władysławowskiem, a później Jagiellońskim.

W obecności króla i dostojników koronnych wygłosił mowę świętą i niezmiernie kwiecistą, jak to natenczas było we zwyczaju, rektor Stanisław Skarbimierczyk, rozwodząc się szeroko nad pożytkiem wszystkich nauk razem i każdej z osobna, wychwalając mistrzów Pisma św., Doktorów prawa kanonicznego, których „Opatrzność podporą, czyli kolumnami Kościoła mieć chciała.”

„W wielości profesorów akademji krakowskiej rozszerzony jest Kościół wojujący, wołał rektor głosem podniosłym, i postronki jego namiotu przedłużone zostały.”

Dawny profesor prawa w Krakowie, biskup Piotr Wysz, zajął znowu to samo stanowisko i miał pierwszy wykład prawa kanonicznego w obecności znakomych słuchaczy.

Brakowało jeszcze ówczesnej akademii wydziału medycznego i dopiero w późniejszych latach Władysław Jagiełło przyczynił się hojnym darem do dopełnienia tego braku.

Cały gmach pierwotny owego „źródła wiedzy” i „perły umiejętności,” miał zaledwie taką objętość moralną i materjalną w zaczątku swego istnienia, jak za naszych czasów zwykłe seminarjum duchowne. W każdym razie jednak powstanie akademii stanowi ważną epokę w dziejach podniesienia oświaty” w naszym kraju, gdyż ilu tylko liczyła Polska mężów świątłych, zapisanych chlubnie na kartach dziejów i w piśmiennictwie narodowym, wszyscy oni wyszli z akademii Jagiellońskiej i dotąd jest uniwersytet, krakowski prawdziwym klejnotem ducha polskiego, drogocenną spuścizną po najmiłościwszej naszej pani, świętobliwej Jadwidze.

Skarb odnaleziony. Obchód jubileuszowy w pięćset-letnią rocznicę założenia akademii.

W ciągu XV wieku rozszerzały się wciąż posiadłości uniwersytetu, przeważnie z darów i zapisów profesorów tej wszechnicy. Żydowska ludność prawie zupełnie usuniętą została z tej dzielnicy Krakowa, tymbardziej gdy wielki pożar w 1492 r. zniszczył ostatecznie wszystkie liche domostwa, mieszczące się dokoła kościoła św. Anny.

Podczas przebudowy domu akademickiego, odnaleziony został w murach znaczny skarb, składający się z klejnotów i gotowizny. Okazało się 2500 dukatów węgierskich, 95 złotych pierścieni, łańcuch z rubinami, perłami i szafirami, 15 naszyjników i duża bryła złota.

Niewiadomo dokładnie, czy wszystkie drogocenne przedmioty pochodziły z daru królowej

Jadwigi i były przechowywane na przyszłe potrzeby akademii, czy też należały do dawniejszych właścicieli gmachu. W każdym razie ów skarb odnaleziony w 1494 r. przychodził bardzo w porę, dopomagając do rozszerzenia budowli, stanowiącej dziś jeden z najwspanialszych zabytków budownictwa w Polsce.

Dopiero w bliskich nas czasach, bo pomiędzy 1840 a 1870 rokiem, dokonana została gruntowna odnowa dzisiejszej biblioteki Jagiellońskiej, a dawniej głównego gmachu akademii, nabytego przez królową Jadwigę. W r. 1900 obchodzono w Krakowie uroczyste jubileusz wszechnicy Jagiellońskiej, a ówczesny rektor hr. Stanisław Tarnowski w pięknej przemowie przypomniał licznie zgromadzonym wielkie zasługi świętobliwej Jadwigi, wyrażając się o niej z najwyższym uwielbieniem. Kreśląc rozwój akademii mówił w te słowa: „Po niemowlęctwie, jakim były dla nas pierwsze lata Kazimierzowej szkoły, stawialiśmy pierwsze nasze kroki pod skrzydłami anioła, tego anioła, co poświęceniem swoim Bogu miliony wiernych, milionom dusz zbawienie, królestwu swemu dwa wieki potęgi i szczęścia okupił, a kiedy sam do nieba uleciał, myślą drogą, wolą swoją nas do życia powołał i w siły życia opatrzył.”

„Był czas, mówił znakomity mówca, przechodząc pamięcią pięć wieków ubiegłych, był czas, że nasz uniwersytet, najdalej ku wschodowi Europy wysunięty, ogniskował w sobie promienie światła z południa i zachodu, a stąd się one dalej ku wschodowi rozszerzały. Tu stykały się z sobą światło i zmrok: naszym zadaniem było szerzyć światło, zmrok zmusić, iżby przed dniem ustępował. Pełniliśmy tę służbę nie bez skutku, skoro ta oświata, tak naszemu krajowi, jak narodowi naszemu weszła w naturę, że krąży z krwią w naszych żyłach, stała się oddechem naszych płuc, znamię naszych umysłów, podstawą naszego charakteru, kształcicielką i mistrzynią naszych sumień. Z rzymskiego Kościoła, z cywilizacji europejskiej wyrosli, z niej ciągnęliśmy nasze soki żywotne i z nich je zawsze ciągniemy.”

Słowa te malują dobitnie cel i posłannictwo wszechnicy Jagiellońskiej tej krynicy wiedzy, powstałej w czasach zaledwie podnoszącej się u nas oświaty. Jasnowidzący duch Jadwigi zrozumiał to wielkie zadanie, wszelkimi siłami starała się ona dokonać potężnego dzieła, tak owocnego w przyszłości.

Powinniśmy więc czcić w niej tę mądrością nieziemską natchnioną naszą królową, która ostatnim wysiłkiem woli akademii do życia powołała i w siły życia ją zaopatrzyła.

Najdawniejsze wizerunki królowej Jadwigi.

Jeden z najdawniejszych wizerunków Jadwigi, jeszcze z jej lat dziecięcych, znajduje się w mieście dalmackim Žarze, wryty na srebrnej trumnie św. Symeona. Przedstawiona tam jest w płaskorzeźbie królowa węgierska, Elżbieta, wraz z trzema córkami, klęczącymi rzędem jedna za drugą, a po nad ich głowami królowa matka trzyma wyobrażenie owej trumny, którą jako wotum wręcza świętemu. Artysta nie starał się nawet o przedstawienie jakiego bądź podobieństwa; trzy królowny w koronach, ze złożonymi modlitewnie rękami, nie mają żadnego wyrazu i tylko wzrostem różnią się pomiędzy sobą, tak, że z owego starożytnego wizerunku Jadwigi, nie możemy, niestety, mieć najmniejszego pojęcia o jej sławionej przez wszystkich urodzie.

Na tejże trumnie św. Symeona wryty jest napis: „Węgier królowa, potężna, sławna, dostojna Elżbieta młodsza sprawiła jako wotum w r. 1380 „ W tym czasie Jadwiga miała zaledwie lat dziewięć. Wizerunek królowej naszej, znajdujący się na pieczęci, też nie zbyt jasno daje o niej wyobrażenie. Jadwiga, przedstawiona jest siedzącą na gotyckim tronie, dokoła niej tarcze

herbowe, na głowie ma koronę, z pod której spływają rozpuszczone włosy. Nieudolna też ręka nieznanego malarza starała się odtworzyć Jadwigę na obrazie malowanym na drzewie i zawieszonym w katedrze wawelskiej w r. 1434 po zgonie Jagiełły. Jest tam oprócz Jadwigi bardzo dużo innych postaci: z prawej strony klęczy Jagiełło pod opieką św. Stanisława, z lewej Jadwiga pod opieką św. Władysława króla węgierskiego. Obok króla przedstawiona jest rzesza Litwinów, przyjmujących chrzest św., dokoła Jadwigi klęczące figurki mają wyobrażać Polaków, Jadwiga i Jagiełło trzymają w rękach wzniesionych budowlę, przedstawiającą akademię krakowską a po niżej upamiętnionem jest uposażenie przez Jadwigę psalterzystów na Wawelu.

Malowidło to już nie istnieje, gdyż uległo zepsuciu w r. 1769, są tylko drzeworyty odtworzone z oryginału jeszcze w 1628 i 1642 r., z których nie podobna nawet w przybliżeniu przedstawić sobie, jak istotnie wyglądała umiłowana królowa.

Trudno też powziąć o niej pojęcie ze starożytnego drzewa genealogicznego, czyli rodowodu Habsburgów, wyhaftowanego bardzo misternie, gdzie umieszczoną została przed czasem Jadwiga, jako żona Wilhelma rakuskiego. Jest to najwidocznym wizerunek fantastyczny, w niczym nie przypominający opisywanej i wysławianej szeroko nadobnej córki Ludwika węgierskiego.

W r. 1591 sztycharz, Tomasz Treter, wydał w Rzymie wizerunki królów Polskich, Jadwiga przedstawiona z pewnym wdziękiem szlachetności i dobroci rozlanej w rysach, ale nie może być mowy o wiernym oddaniu jej prawdziwej postaci. We trzy lata później wydał także szereg wizerunków królewskich sztycharz Mylius z Kolonji, który przedstawił Jadwigę tak samo prawie jak i poprzednik.

Na życzenie króla Władysława IV malarz Sylwester Bianchi zrobił w r. 1643 kopję ze starego obrazu olejnego, przedstawiającego Zbawiciela na krzyżu w otoczeniu polskich patronów. U stóp krzyża, w klęczącej postawie, byli tam Jagiełło i Jadwiga i te wyłącznie postacie zostały przez Bianchiego odtworzone. Królowa ma wyraz świętobliwego skupienia i wiele smętnej w oczach zadumy, ale ten wyraz powagi czyni ją znacznie starszą i nie odpowiadającą opisom jej niezwykłej urody. Obok niej widzimy tarczę herbową rodziny andegaweńskiej, a przy Jagielle pogoń litewską. Jagiełło jest zbyt młody i bez żadnego wyrazu, widocznie z fantazji tylko malowany. Oryginał tego obrazu znajdował się w „sali jagiellońskiej” uniwersytetu krakowskiego lecz uległ zupełnemu zniszczeniu. Obecnie kopje Bianchiego oglądać można w czytelni Biblioteki Jagiellońskiej. Niezbyt to cenny, w każdym razie jednak ciekawy zabytek przeszłości.

W auli uniwersytetu krakowskiego znajduje się wizerunek Jadwigi pędzla Aleksandra Triciusa czyli Trzyckiego, nadwornego portrecisty królów Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego. Artysta, chcąc przedstawić pierwszą małżonkę Władysława Jagiełły nie zadał sobie nawet trudu zbadania strojów ówczesnych, jego bowiem Jadwiga przybrana jest w strój królewski z końca XVII wieku i ani wyrazem twarzy, ani typem swym nie przypomina skromnej a nadobnej Jadwigi. Malowany jednak portret śmiało i ze znajomością kunsztu malarskiego. Sztycharz Farjat wydał w Rzymie w r. 1702 tablicę królów polskich. Jego Jadwiga ma zarzuconą na głowę zasłonę, spływającą z pod korony, twarz o rysach klasycznych, pełnych powagi. Nie odpowiada w niczym pojęciu utworzonemu przez szereg lat o Jadwidze, portret jej, pędzla Bacciarelego, nadwornego malarza króla Stanisława Augusta. Artysta przedstawił raczej damę ze swojej epoki, w pulchną rękę władając jej pierścień, trzymany jakgdyby na pokaz, mający być symbolem ofiary młodziutkiej królowej.

Królowa Jadwiga odtwarzana przez artystów ostatniego stulecia.

Malarz Michał Stachowicz na początku XIX wieku dwukrotnie malował Jadwigę i jeden z tych wizerunków znajdował się w pałacu biskupa krakowskiego, Jana Pawła Woronicza, lecz wraz z wieloma innymi pamiątkami uległ zniszczeniu podczas pożaru w 1850 r. drugi również zaginął bez śladu.

W późniejszych czasach starał się ożywić w sercach rodaków wspomnienie Jadwigi zdolny i ceniony w swoim czasie artysta Kurowski, ale popełnił też błąd swych poprzedników, nie starając się wniknąć w odległą epokę, dając postaci sobie współczesną, co w stroju, uczesaniu i wyrazie twarzy królowej wyraźnie się odbija. Z większym powodzeniem pokusił się o odtworzenie postaci Jadwigi Aleksander Lesser, artysta z połowy przeszłego wieku, chociaż i jego obrazy historyczne mają dziś dla nas jedynie wartość pierwszych prób rozwoju malarstwa polskiego, są zaś właściwie pozbawione najwybitniejszych znamion odtwarzanej epoki. W jednym ze swych obrazów przedstawił Jadwigę oczekującą na wawelskim krużganku przybycia Jagiełły. Postać królowej jest ciężka, pozbawiona wdzięku, całe otoczenie również mało jest prawdziwe. Portret Jadwigi pędzla Lessera przedstawia ją nam w koronie z lilji andegaweńskich w płaszczu królewskim, trzymającą na poduszce koronę, jabłko i berło. Od czasu, kiedy malarstwo polskie poczęło coraz bardziej wznosić się na wyżyny i coraz nowe przysparzać krajowi naszemu sławy, postać urocza naszej uwielbianej Jadwigi posłużyła nie jednemu artyście do stworzenia istotnego arcydzieła.

Dobrze wszystkim jest znana Przysięga Jadwigi, wspaniały obraz historyczny Józefa Simmlera, przedstawiający ową chwilę, gdy królowa, obrawszy sędziwego Jaśka Tęczyńskiego za obrońcę swej czci, z powodu rzuconego przez Gniewosza oszczerstwa, na klęczkach wykonywała przysięgę swej niewinności.

Wojciech Gerson przedstawił na wielkim kartonie Chrzest Litwy, a następnie Poselstwo Jagiełły przed Jadwigą.

Najwyżej jednak stoi bezwątpienia w szeregu polskich malarzy historycznych genialny Jan Matejko, który opierał swe prace na gruntownych studiach dziejowych i potrafił wskrzeszać przed zdumionymi oczyma widzów przeszłość minioną z taką wiernością i plastyką, jak gdyby te rzeczy sam widział i przeżywał.

Kilkakrotnie podejmował ten wielki artysta wdzięczne zadanie odmalowania Jadwigi, taką, jaką nam ją przekazały najdawniejsze opisy kronikarzy. Nagrobki i pieczęcie służyły mu też do odtworzenia postaci królowej.

W cennym jego zbiorze Ubiorów w Polsce Jadwiga znajduje się pomiędzy Kazimierzem Wielkim i Jagiełłą, ma pozór skromnej młodej dziewczynki w płaszczu królewskim i koronie. Z pieczęci majestatowej wykonał Matejko rysunek, przedstawiający Jadwigę na tronie a następnie w stroju koronacyjnym. Każdy z tych rysunków posiada wiele wyrazu i pozwala nam mniemać, że tak istotnie wyglądać mogła błogosławionej pamięci królowa. Rysował też ją mistrz Matejko na koniu, projektując jakiś obraz historyczny większych rozmiarów, ale, niestety, nie został on wykonany. Mamy za to odtworzoną przez niego wielce dramatyczną chwilę, kiedy młodociana królowa chce opuścić tajemnie zamek krakowski, a powstrzymuje ją od tego podskarbi koronny, Dymitr z Goraja.

Z prawdziwym natchnieniem przedstawił Matejko na tryptyku pod tytułem: Matka Boska, Królowa Korony Polskiej pochod tryumfalny świętych naszych patronów niosących Bogarodnicę, a na ich czele postępuje, z rękami na piersiach złożonemi, świętobliwa Jadwiga, której płaszcz królewski podtrzymują małe aniołki. Jest to jakby upostaciowane pragnienie całego narodu, aby co prędzej uwielbiana Jadwiga wyniesioną została na ołtarze, aby była ona czczoną w całym chrześcijańskim świecie, jako patronka polskiego ludu. Podczas otwarcia grobu Jadwigi w r. 1887 Matejko otrzymał pozwolenie wyrysowania czaszki królowej; rysunek ten znajduje się w domu Matejkowskim w Krakowie. W obrazie tegoż artysty przedstawiającym Chrzt Litwy, Jadwiga zapatrzona w oblicze Chrystusa trzyma kielich, który podać ma za chwilę biskupowi wileńskiemu Jędrzejowi Jastrzębcowi, franciszkaninowi, podczas uroczystego zamienienia dawnej pogańskiej świątyni na kościół w Wilnie. Wszystkie postacie są przedstawione żywo, zgodnie z prawdą historyczną.

Obraz ten jest jednym z dwunastu jednakowych rozmiarów szkiców olejnych mających wyobrazić Dzieje cywilizacji w Polsce, a zdobiących pałac „Pod Baranami” hr. Potockich w Krakowie. Hr. Tarnowski w swym studjum o Matejce mówi o tym jego obrazie, iż wszystko na nim jest „tak wzniosłe a tak uszczęśliwione,” że obraz wygląda jak gdyby artysta odtworzył w malowidle ten „początek Królestwa Bożego na ziemi.”

Jadwiga figuruje również w drugim obrazie z tegoż cyklu pomiędzy fundatorami akademii krakowskiej.

Według odrysowanej z natury czaszki Jadwigi postarał się następnie genialny artysta nasz odtworzyć jak najwierniejszy jej wizerunek w zbiorze swym Poczci Królów Polskich. Jadwiga jest tam majestatyczna, wysokiego wzrostu, oczy mądre a łagodne zarazem pociągają ku sobie; jednakże, pomimo niezaprzeczonych zalet tego wizerunku, nie jest to jeszcze ten obraz pełen nieuchwytnego czaru, wypieszczony w duszy każdego Polaka, zwracającego się myślą z czcią i miłością ku najmilszej naszej królowej.

W każdym razie postacie matejkowskie zniewalają widza do dążenia w ślad za nim w krainę natchnionych gruntowną znajomością dziejów ojczystych, wizji, odzwierciedlających jakgdyby duszę narodu. Rysował i malował parokrotnie Jadwigę Walery Eljasz, przedstawiając ją według legendy w chwili niesienia pomocy spadłemu z rusztowania murarzowi i oddającą swe klejnoty na podniesienie akademii krakowskiej. Wymienić tu również należy obraz S. Rossowskiego przedstawiający „Wjazd Jadwigi do Polski,” malowany pod wpływem mistrza Matejki.

Malarze nasi ostatniej doby, pomimo że rzadko dziś czerpią tematy ze skarbnicy historycznych pamiątek, jednakże często dość odtwarzają się starają postać Jadwigi, owianą urokiem cnót najwznioślejszych i nieziemskiej piękności.

W auli uniwersytetu krakowskiego umieszczony jest wspaniały portret Jadwigi przez Antoniego Piotrowskiego malowany, w stojącej postawie, opartej jedną ręką o stół, na którym widzimy zwisający racjonal biskupów krakowskich, dar królowej, szkatułkę z kości słonowej, również pamiątkę po Jadwidze, oraz insygnia jej władzy.

Nie mniej godne uwagi są idealnie przedstawione wizerunki królowej, pędzla Józefa Męciny Krzeszą i Czesława Tańskiego. Pierwszy z tych artystów starał się nadać postaci Jadwigi wyraz niezmiernie słodczy i spokoju, w obrazie Tańskiego uderza ogromne skupienie; lecz z pod spuszczonej powiek zda się błysnie lada chwila spojrzenie pełne życia, a w

młodzieńczych rysach jest iście królewski majestat i powaga.

Wszystkie pełne poezji legendy, dotyczące miłościwej naszej pani, dały pole wielu artystom do pięknie pomyślanych ilustracji i obrazów. Jakże np. pełna wyrazu jest ta postać młodocianej Jadwigi wyciągającej rękę miłośnie ku Ukrzyżowanemu, który przemawia do niej z krzyża. Jest to szkic, wykonany szczęśliwie przez Stan. Radziejowskiego. Włodz. Tetmajer wybrał znów ową chwilę, gdy dostojna małżonka Jagiełły, wzruszona prośbami pokrzywdzonych, wypowiada te pamiętne słowa: „Któż im łzy powróci?...”

Niepodobna jest wyliczyć wszystkich wizerunków Jadwigi, wymienić imion wszystkich artystów, którzy odtwarzali tę postać w różnych chwilach jej życia, wspomnieć jednak należy o pełnych wdzięku ilustracjach Piotra Stachewicza, oraz Jana Bukowskiego, Leona Kowalskiego, A. Popiela, z których odbitki tu zamieszczamy.

Mniej często odtwarzaną jest w rzeźbie postać Jadwigi. Marmurowy pomnik królowej w katedrze na Wawelu jest dziełem Ant. Madejskiego i przedstawia Jadwigę leżącą ze złożonymi do modlitwy rękoma, piękną i anielską, jak nią była za życia. Stanisław Wyspiański wykonał projekt sarkofagu Jadwigi, który jednak nie został wykuty w marmurze. Na uroczystość jubileuszowego obchodu założenia uniwersytetu Jagiellońskiego Tad. Błotnicki wykończył płaskorzeźbę przedstawiającą w profilu Jadwigę i Jagiełłę, a Wincenty Trojanowski medal pamiątkowy z wyobrażeniem założycieli akademii krakowskiej.

Te wszystkie wysiłki wyobraźni artystów naszych do uplastycznienia postaci umiłowanej królowej, świadczą wymownie, jak zawsze stale żyje Jadwiga w pamięci narodu, jak w szczególności ona to właśnie, a nie żadna inna dziejowa postać niewieścia, przykuwa myśl i serca wdzięcznej potomności.

Królowa Jadwiga w poezji polskiej i literaturze.

Wielu też autorów naszych obrało Jadwigę za bohaterkę swych utworów poetycznych, dramatycznych lub też powieściowych, nie mówiąc już o sumiennych kronikarzach, zajmujących się wyświetleniem doniosłej roli Jadwigi w polskiej historii. Obierano ją nawet za temat kazań podniosłych, jak np. Jana Elgota kazanie *In recommendationem Hedvigis reginae*, przepisane przez św. Jana Kantego i znajdujące się dotąd w bibliotece Jagiellońskiej.

Epitafy łacińskie Grzegorza z Sanoka wychwalają Jadwigę, nazywając ją „ogniwem, co sprzęgła Litwina pospołu z Polakiem, w zgodne przymierze dwu państw, łącząc niezgodną ich waśń; ślepej nawale pogańskiej do światła tem drogę wskazała.”

Ten sam autor powiada:

„Rosą zaś była nędzarzom ubogim, Kościoła podporą. Znała ją szlachta z jej łask - z czulej opieki znał lud.” Podnosząc jej dobroć wielką, mówi, że w sobie iskierki gniewu ani dumy nie miała, „w niej cierpliwości był wzór, bo nie wiedziała co żółć.” Zowiąc wielką naszą królowę „gwiazdą Polaków zaszczytną”, sławiąc zasługę podniesienia akademii krakowskiej i ubolewając nad zgonem Jadwigi jak o świętej o niej się wyraża:

„Ze swej stolicy, Krakowa, pod stropy gwiazdziste wleciała...”

Wespazjan Kochowski, poeta z XVII wieku, poświęca Jadwidze kilka strof w opisie rymowanym polskich królów. Julian Ursyn Niemcewicz w swych śpiewach historycznych opisuje ofiarę Jadwigi w zręcznych rymach; następnie w formie dramatycznej uscenizował jej życie, a muzyka Kurpińskiego podniosła wartość tego utworu, cieszącego się w swoim czasie zasłużonym powodzeniem.

W pierwszej połowie XIX wieku pojawiło się kilka utworów, na tle dziejów Jadwigi osnutych, w piśmiennictwie francuzkiem i niemieckim; nie są to rzeczy godne szczególnej uwagi, mają tylko dla nas znaczenie, jako dowód, że i wśród obcych narodów bohaterska ta postać potrafiła wzbudzić zainteresowanie.

W Paryżu wyszło w r. 1845 dziełko nieznanego polskiego autora p. t. Jadwiga, obrazy historyczne, w którym przebija się niezła znajomość tła dziejowego, ale całości nie można nazwać udaną. Biskup Ludwik Łętowski pokusił się też o przedstawienie Jadwigi w formie dramatycznej i tragedia jego, wyszła z druku w r. 1856, cieszyła się uznaniem współczesnych. Dziś, chociaż nie odpowiada wymaganiom nowoczesnym, przemawia do serca, gdyż słodka postać królowej występuje w niej wyraźnie, owiana tchnieniem gorącego umiłowania ojczyzny.

Dramat Józefa Szujskiego, zatytułowany Królowa Jadwiga, r. 1860, jest wzniosły, aczkolwiek potężnym nazwać go nie można; posiada on wiele zalet wybitnych, ale autor nie wyzyskał w nim całego bogactwa materiału, jakiego żywot Jadwigi dostarczyć może. Zasłużony profesor Stan. Tarnowski powiada, że Jadwiga Szujskiego ma królewską powagę, ma siłę w obronie swoich uczuć, ma poczucie obowiązku, ale brakuje w niej smutku, nieszczęścia, cierpienia...

Obok dramatu Szujskiego niepoślednie też miejsce należy się Królowej, pióra Felicjana Faleńskiego, niedawno zgasłego poety; jest to szereg obrazów dziejowych w pięciu odsłonach, nie nadających się jednak do przedstawienia na scenie, pomimo wykwintnej formy i jędrności wiersza.

Margerta Trzy doby dziejów naszych obejmują też życie Jadwigi w 5 odsłonach. Stanisław Wyspiański rozpoczął pisanie dramatu na temat Jadwigi, pozostały jednak, niestety, tylko urywki, pełne poetyckiego polotu, cechującego tego artystę, poetę niezwyklej miary, ale nie dają się one złożyć w jednolitą całość.

W jednym z tych fragmentów anioł przemawia do Jadwigi głosem proroczym:

Będiesz dla Polski złotą różą,

Gwiazdą w szafirów skłonie,

Łzy, co dziewczęce szczęście burzą,

we skarb zawrzeją w łonie-

i za lat setki,

skoro już wymrą wszyscy dziś przytomni,

jeszcze ten naród w litości dla ciebie

o tych łzach twoich dziecka - nie zapomni.

W powieściach historycznych z czasów Jadwigi pierwsze miejsce zajmuje Semko I. J. Kraszewskiego, W Krzyżakach Sienkiewicz zaledwie w paru miejscach wprowadza postać anielskiej królowej, ale mimo to daje nam możliwość odczucia tej miłości i czci, jaką budziła dokoła siebie i żalu ogromnego po jej stracie.

Cenne dzieła historyczne, wydane w późniejszych czasach o Jadwidze, opierają się przeważnie na kronice Długosza. Głównie zaś epokę tę odtworzył w sposób wyczerpujący zasłużony Karol Szajnocha, który sięgnął do wszelkich źródeł Średniowiecznego piśmiennictwa, aby nakreślić obraz wszechstronny, wyrazisty, odbijający wiernie postacie Jadwigi i Jagiełły.

Jakób Caro, historyk znany, sprawiedliwie też podnosi zasługi naszej królowej.

W ostatnich latach wyróżniły się prace o Jadwidze: St. Smółki, Juljana Klaczki, rozprawa napisana po francusku, w celu zapoznania cudzoziemców z dziejami wiekopomnej królowej; Ks. biskupa Wł. Bandurskiego Jadwiga, święta królowa na polskim tronie, z ilustracjami P. Stachiewicza, Kraków, 1910 i Lucjana Rydla Królowa Jadwiga, również wydanie wytworne i bogato ilustrowane. Wszystkie te dzieła posiadają wysokie zalety sumiennego opracowania i budzą cześć i miłość dla tej, którą dziś naród cały pragnie widzieć wyniesioną na ołtarze.

Każdy więc, dodający cegiełkę do budowy, kładzie wielkie zasługi dla przyspieszenia upragnionego dzieła; obyż ten cel wzniosły potrafił rozżarzyć we wszystkich sercach rodaków miłość i uwielbienie dla świętobliwej Jadwigi, a wspólne usiłowania uwieńczone zostały szczęśliwym pragnień i starań wynikiem.

Boć naprawdę nie ziemskiej lecz niebiańskiej korony godną jest nasza wielka królowa!

Z materiałów służących do przedstawienia życiorysu królowej Jadwigi, wymieniamy następujące prace:

Długosz Jan Dzieje Polski, tom X.

Szajnocha Karol. Jadwiga i Jagiełło, tom IV.

Skarbimierz Stanisław. Solilogium de transitu Hedvigis. Reg. Poi.

Koneczny Feliks. Jagiełło i Witold.

Prochaska, Władysław Jagiełło.

Szujski Józef. Dzieje Polski.

Załuski Ks. Żywot świętobliwej Jadwigi królowej.

Gołębiowski Ł. Panowanie Władysława Jagiełły.

Wapowski Bernard. Dzieje Korony Polskiej.

Smolka St. W pięciowiekową rocznicę.

Narbutt. Dzieje Narodu Litewskiego.

Voidt I. Dzieje Krzyżackiego Zakonu.

Przeździecki Aleksander. Życie domowe Jadwigi i Jagiełły.

Muczkowski Józef. Wiadomości o założeniu uniwersytetu krakowskiego.

Wiszniewski Michał. Historia literatury polskiej.

Kaczkowski Zygmunt. Kobieta w Polsce, studium historyczno obyczajowe.

„Niech cały naród ku Tobie wyciągnie ramiona.”

Wspomnieliśmy już wyżej, że nieraz w kazaniach przeszłych stuleci imię Jadwigi rozbrzmiewało, wymawiane ze czcią największą i stawiane jako przykład współczesnym i przyszłym pokoleniom.

I tak np. Jan Elgot, słynny profesor akademii jagiellońskiej, w kazaniu swem o znikomości rzeczy ziemskich i skarbieniu nagrody w niebie, przytacza Jadwigę jako wzór cnoty:

Jadwiga pobożnej pamięci, niegdyś królów polska, kiedy w tym doczesnym świecie kolej swą przebiegała, z nader skwapliwą gorliwością starała się tak żyć, iżby żywot w łasce Pańskiej spędziwszy, do żywota nieskończonej chwały dojść mogła.

„Sama, jak to głoszą wiarogodne świadectwa, wszelakiego rodzaju dobrymi czynami jaśniała w oczach wszystkich, jakoby jakimiś świetlanymi promieniami, matką bowiem była ubogich, sierot opiekunką, szkół założycielką; była chromemu nogą, a ślepemu okiem, a przeto jako balsam pachnący w pośród ludu wonność roztaczała i ręce jej mirrą ociekały, co i w naszych czasach okazywać się nie przestało.”

Oto jeszcze jeden jasny dowód, że cuda przy grobie Jadwigi trwały nieustannie i okazywały wciąż, jak miłą Bogu była ta wierna i pokorna Jego służebnica.

Zwłoki jej cały naród poczytywał za święte i dziś, pomimo epoki zimnej rachuby, samolubstwa i niewiary, cześć dla Jadwigi nie wygasła, a przeciwnie, rozszerza się i potężnieje.

I oto po kilku wiekach znowu w podniosłem kazaniu, w krakowskiej świątyni padło imię umiłowanej królowej Jadwigi z ust żarliwego jej czciciela, ks. dr. Władysława Bandurskiego, obecnie biskupa koadjutora lwowskiego. Było to w roku 1905 w rocznicę bitwy pod Grunwaldem, gdy przemawiał on goraco, wskazując rodakom obowiązek podjęcia starań o

beatyfikację Jadwigi. Odezwa też ks. biskupa Zbudźmy Jadwigę sprawiła silne wrażenie:

„Ona co miliony porwała ku niebu, milionów tylko zbudzi się wołaniem.

„Czas podnieść wieko jej trumny, czas zawołać głosem milionów:

„Zbudź się!... W tobie nadzieja nasza!”

„Zaginał ród bohaterskich wodzów, przebrzmiały pieśni wieszczów, co jeszcze dawny krzesali zapał, nie masz, ktoby nam przewodniczył, nie masz, ktoby nas znowu miłości spoił ogniwem, ktoby się wstawił za nami!... Tobie jednej przystoi podjąć powtórnie dzieło pogodzenia i zjednoczenia bratnich plemion, Tobie, coś niegdyś Jagiełłę z rozgniewanym pogodziła Witołdem. Ty jedna znajdziesz balsam ukojenia na urazy i nieufności nasze wzajemne.

„Zbudź się Jadwigo! Czas nagli! Orędownictwa nam Twego i opieki potrzeba. Przewodniczką nam stań się w tej ciężkiej niepewności chwilach.

„Kiedyż to większego od każdego z nas kraj wymagał zaparcia, skupienia, pracy dodatniej, wytrwałości i męstwa?”

„A Tyś wszystkich tych cnót wzorem najmiłszym, więc i mistrzynią być możesz.”

„Niechaj cały naród ku Tobie wyciągnie ramiona! Niech najpierwsze otoczą grobową Twoją płytę niewiasty polskie i one niech zbudzą Cię ze snu...”

„Wzorem będziesz dziewicom, jak osobiste, choćby najśłodsze uczucie, Bogu i krajowi złożyć w ofierze. Żony pouczysz, jak mężów nawrócić do Boga, jak podtrzymać ich w znoju pracy, jak do poświęcenia dla dobra współbraci zagrzewać. I jedne i drugie niech odtąd pod Twojem żyją i pracują hasłem; niech imię Twe już najdrobniejszej powtarzają dziatwie, abys odtąd nad sercami młodego zapanowała pokolenia i odwiodła je od tego, co brudzi, poniża i paczy.

„Kobiety polskie!... Miliony was jest na obszarze ziem polskich, litewskich i ruskich; w dłoniach swoich dzierzycie serc drogich miliony; apostołkami stańcie się czci królowej Jadwigi, jako ona apostołką była wiary świętej na Litwie i Żmudzi. Niech odtąd przy każdym pacierzu płynie z dusz waszych korna modlitwa, aby kanonizacja królowej Jadwigi na nowo podjętą i przeprowadzoną została.

„Ale i tobie, młodzieży polska płci obojga, co tak tłumnie ciśniesz się do podwoi tego uniwersytetu, przez nią odrodzonego, nie przystoi, abys się dała komukolwiek wyprzedzać w czci dla Jadwigi. Na nią się powołuj, nią się zaślaniaj, gdyby cię od krynicy prawdziwej wiedzy oderwać chciano. Na jakież to cel ona swoje najcenniejsze obróciła skarby? Czy na zakony, na nowe kościoły złożyła w ofierze te rubiny, perły, topazy, błyszczące na dnie swej wyprawnej szkatuły? Nie zapomniała o zakonach i kościołach. Pokorna służebnica, na wzór świętych niewiast, których krew płynęła w Jej żyłach: Jolanty, Salomei i tej, której imię, przy chrzcie św. nadanem Jej zostało, jak one rozmodlona, jak one umartwiona, jak one spełniająca najcichsze przed Bogiem uczynki - Jadwiga nasza w jednym od nich odbiegła daleko; w zrozumieniu majestatu nauki i dobrodziejstwa szerokiej dla narodu oświaty.

„Tem ona nowożytną prawdziwie staje się kobietą i Polski w pochodzie cywilizacyjnym jedyną patronką. Wyższego nie widzi ona przed sobą zadania, jak dźwignąć uniwersytetów, jak nauce polskiej taką wzniesć świątynię, aby sława jej, po całym rozeszła się świecie i wieki przetrwać mogła.

„Więc na czele twoim, ucząca się młodzieży, niech staną w uroczystym na cześć Jadwigi pochodzie i mistrze twoi w nauce, uniwersytetu tego światli profesorowie. Wszak wizerunek tej królowej zawieszony w auli wciąż im przypomina, co jej wszechnica ta zawdzięcza.

„Niech się zjawia poeci i wsławią tę wielką mowy polskiej miłośnicę, co tyle tłumaczeń na język polski sporządzić dla siebie kazała, bo żadne dźwięki słowa równie miłemi jej nie były, jak polskie.

„Już król wieszczów polskich, ten, który, jak pisze Smółka, „ujrzał światło dzienne na tej samej ziemi, którą ona zdobyła dla Polski swą ofiarą,” naucza jak czcić, jak kochać Jadwigę.

„A już najliczniej niech otoczy czarną płytę wawelską lud nasz polski - lud wiejski, ten, któremu ona łzy litościwą ocierała dłonią, któremu ona matką była najczulszą. Lud ten, który z daleka i z bliska śpieszy z gorącą modlitwą na Wawel, by „podumać i potęsknić nad pomnikiem sławy,” niech przynosi z sobą wieńce z kwiatów pól, łąk i lasów polskich i niech nimi zdobi skromny Jadwigi grobowiec!

„A gdy tak naród cały na Jadwigę zawoła, gdy ona ze snu się zbudzi i znowu opieki swej zeszele mu znaki, wtedy sprawa kanonizacji szybkim posunie się krokiem.

„Lecz nie dość wołać i pragnąć; działać trzeba, starań i ofiar dołożyć. A gdy tak wszystkie warstwy i stany narodu czci swej dla Jadwigi wymowne złożą dowody, duchowieństwo nasze, księżęta Kościoła polskiego, nawiązując pracę Jastrzębca i Oleśnickiego, ujmą sprawę kanonizacji w swe dłonie, u stóp Ojca św. ją przedłożą, poprą wieków świadectwem, nowemi cudami i łaskami i najgorętszem całej Polski, a daj Boże, Litwy i Rusi oczekiwaniem.

„I zbudzi się Jadwiga w koronie chwały!...”

Co uczyniono w ostatnich latach celem przeprowadzenia kanonizacji świętobliwej Jadwigi.

Możemy z radością najwyższą zapewnić, że sprawa kanonizacji naszej ukochanej królowej spotkała się z wielce życzliwym przyjęciem w Rzymie, że Ojciec św. pragnie również gorąco dać Polsce nową patronkę, a były profesor Jagiellońskiego uniwersytetu, terazniejszy biskup w Przemyślu, Ks. dr. Józef Sebastian Pelczar, obecny w maju 1909 roku podczas uroczystości kanonizacyjnych św. Klemensa Marji Hoffbauera, miał w sprawie tej osobistą z Ojcem św., Piusem X, rozmowę.

Przytaczamy tu własne jego słowa z listu przysłanego na ręce Lucjana Rydla, autora dzieła p. t. Królowa Jadwiga.

„Ośmielony wielką Ojca św. dla Polski życzliwością, postanowiłem zaapelować do Jego serca i na audiencji, danej mi 13 maja 1909 r. w te między innymi przemówiłem słowa:

Ojcie święty, my, Polacy, tak ciężko zgnębieni, mamy wielu nieprzyjaciół, a mało przyjaciół, spośród których Ty jesteś. Potrzeba nam pomnożyć liczbę niebieskich patronów i świeczników duchownych; otóż w wieku XIV mieliśmy wielką i świętą królową, imieniem Jadwiga, tę która przyczyniła się głównie do nawrócenia narodu litewskiego, a której proces beatyfikacyjny, rozpoczęty na początku XV wieku, później, dla braku środków pieniężnych, przerwano. Dziś episkopat polski i cały naród gorąco tego pragnie, aby królowa Jadwiga policzoną została pomiędzy błogosławionych. Racz tedy na naszą pociechę i duchową korzyść pozwolić, by tę sprawę na nowo poruszyć, może tytułem kultu oddawanego królowej Jadwidze w przeszłości.”

Ojciec św. zapytał mnie o rozmaite szczegóły i potem odrzekł:

- Odnieście się do Kongregacji Obrzędów, a ja tę sprawę w szczególny sposób polecę.

„Cóż teraz robić?...” zapytuje gorliwy biskup, tak gorąco przejęty doniosłą sprawą. „Udowodnić, że religijny kult królowej Jadwigi trwał bez przerwy aż do naszych czasów, będzie rzeczą trudną. Wiemy wprawdzie, że nie tylko w XV wieku ale i później wiele osób modliło się do królowej Jadwigi, jako do świętej i przy jej grobie wieszało swe wota, które - jak się zdaje - Szwedzi w r. 1655 zabrali. Wiemy, że w publicznych dokumentach nazywano ją świętą i że istniały osobne litanje wydrukowane w Złotym Ołtarzyku Polskim: jedna do błog. księżny szląskiej, druga do „świętej królowej Jadwigi”. Wiemy, że u stóp krucyfiksu w katedrze krakowskiej wypisano, że tu modliła się Diva Hedvigis, której to nazwy w Kościele katolickim używa się tylko o świętych. Ale wszystkie te dowody, wobec wymagań prawa kościelnego do beatyfikacji, nie są wystarczające. Słyszę nawet, że w ostatnich czasach parę osób w skutek modlitwy do świętej królowej Jadwigi otrzymało łaski nadzwyczajne, a mianowicie uleczenie nagłe z ciężkiej niemocy, ale czy są to fakta z dziedziny nadprzyrodzonej, mające na sobie widoczne piętno cudów, tego przed dokonaniem dochodzenia orzec nie można. Tymczasem św. Kongregacja Rituum tylko takie fakta i to po dokładnem ich zbadaniu, przyjmuje jako podstawę procesu beatyfikacyjnego, który najprzód w Kurii biskupiej krakowskiej musiałby być rozpoczęty.

„Nic tedy nie pozostaje, jak modlić się, aby Pan Bóg sam dał świadectwo wiernej służebnicy Swojej i przemówił ponownie mową swoją, to jest mocą cudów. Czy Polska cała nie mogłaby tego wyprosić, skoro katolicka Francja wyprosiła dwa nowe i niezaprzeczalne cuda na stwierdzenie świętości Joanny d'Arc, w 1431 r. na stosie spalonej? Czy już dla nas nieszczęśliwych nie potrzeba takiego kordjału niebieskiego, jakim dla Francji była beatyfikacja Joanny d'Arc?

„Niechże tedy wszyscy Polacy oczyszczają swe serca i modlą się z wielką pokorą, ale i z wielką ufnością, zwracając się z prośbą o pośrednictwo do Tej, przed której tronem na Jasnej Górze królowa Jadwiga tak gorąco się modliła i której w darze ornat perłami szyty ofiarowała.”

O tak, módlmy się i ufajmy, rozbudzajmy w sobie i innych nieustannie to pragnienie gorące, a Bóg dopomoże dobrym zamiarom i świetlana postać anielskiej Jadwigi miłosnem spojrzeniem obejmie znów ten naród, ku niej ufnie wyciągający ramiona i błogosławić mu będzie z nieba, modlić się u stóp Zbawiciela i wyprosi dlań, być może, zmiłowanie!...

Modlitwa do królowej Jadwigi.

O najukochańsza Królowo Jadwigo, któraś wszystkim uczuciom swoim gwałt zadała, by jak najwięcej dusz przysporzyć Bogu, która stałaś się Apostołą Litwy i świątyniami Pańskimi kraj ten zasiałaś! Ileż to łez osuszyłaś za życia i po śmierci! Ilu chorym zdrowia uprosiłaś; dobrocią, łagodnością i miłosierdziem panowałaś na ziemi, miłością i gorącą modlitwą zapanuj nad Najświętszym sercem Chrystusowem w niebie; chroń rodziny nasze od sporów i trosk codziennego życia; wyjednaj nam grzesznym wszystkie łaski, do zbawienia potrzebne, a przede wszystkim, o najdroższa opiekunko nasza, ulecz N.N. (tu wymień intencję) zgodnie z wolą Bożą i przyspiesz chwilę kanonizacji swojej, już od tak dawna przez cały naród polski upragnioną.

Ufamy Tobie, Królowo Jadwigo, że nie zawiedziesz serc naszych, i dzisiaj znowu, jak za dawnych czasów, duch Twój u tronu Boga, troską przejęty i bólem wezbrany, w precudne oblicze Jezusa wpatrzony, nieśmiało wymówi te słowa: „Panie! Któż im łzy powróci?” A Jezus wysłucha głosu służebnicy swojej; skłoni swą głowę świętą jak niegdyś na Wawelu, na znak, że On to jeden uczynić potrafi, wejrzy na lud skruszony i osuszy łzy dzieci swoich, darząc pociechą, radością i zdrowiem. Tobie zawdzięczać to będziemy, do ciebie też z gorącą prośbą się zwracamy:

„Królowo Jadwigo! módl się za nami!”

Źródło:

http://www.laudate.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=372&Itemid=43